



PANDE

BELLA JEWEL

MONIUM

USA TODAY BESTSELLING AUTHOR

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Bella Jewel

PANDEMONIUM

Tłumaczenie nieoficjalne: Nikus001

Korekta: monika290520

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

PROSZĘ O NIEMODYFIKOWANIE PLIKU – TYLKO TYLE 😊

PROLOG

Dawno, dawno temu. . .

Gdyby tylko wszystkie historie zaczynały się od tak radosnego motta. Gdyby tylko marzenia rzeczywiście się spełniały, tak, jak pisano w książkach, które doprowadziły do tego zdania. Historie, które zaczynają się od "dawno, dawno temu" z pewnością sprawią, że będziesz szczęśliwy, obiecując, że znajdziesz swojego Czarującego Księcia, który sprawi, że odjedziecie ku zachodzącemu słońcu. Rzeczywistość jest jednak inna; historie, które pochodzą z prawdziwego życia, nie zaczynają się tak. Nie, one nie zaczynają się czymś w tym stylu . . .

Łzy wysychają mi na twarzy, a szorstkie drapanie dżinsów o policzek przypomina mi, że wciąż jestem na ziemi, z głową na kolanach i mokrymi włosami, opadającymi wokół mnie. Moje palce drżą i nie ważne, ile razy siedzę na nich, nie przestają. Udręczone krzyki mojej matki, odbijają się echem w korytarzu, a bolesny głos mojego ojca, dzwoni mi w uszach.

Bolesne przypomnienie o tym, kim się stałam.

- Nie Ava. Nie nasza Ava. Powiedziałyby mi. Otworzyłyby się przede mną. Nie moje dziecko. Tonęła, a ja nie miałem o tym, kurwa pojęcia.

Jego dziecko.

Byłam kiedyś takim. Już nie jestem.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Przestali wiedzieć, jaką byłam dziewczyną, kiedy ta noc zmieniła wszystko. Przestali wiedzieć, ale nie przestali *wierzyć*. I widzisz, jest różnica. *Oni nie* patrzyli uważnie. I teraz żałują tego.

Nie tego chciałam dla nich, ale nie mogę powstrzymać tego, co nieuniknione. Straciłam moc, by to powstrzymać, kiedy moje życie zostało oddane w ręce innej osoby, a ta osoba zmieniła je, aż nie stałam się brzydka i złamana.

Ale oni nadal nie zauważyli.

Teraz płaczą, a ja nie mogę tego znieść. Nie mogę słuchać ich płaczu.

Bo to oznacza, że zawiodłam.

Jako córka.

Jako osoba.

Jako ja.

ROZDZIAŁ 1

Teraz - Ava

Czuję komfort, gdy dźwięk stu dudniących Harley-Davidsonów, wypełnia moją klatkę piersiową, aż po same uszy. Dla mnie to ochrona, to rodzina i przede wszystkim dom. Wychowałam się w kochających i zaciętych ramionach motocyklistów. Byli jak powietrze, którym żyłam i oddychałam. Nigdy się nie bałam, nigdy nie byłam samotna i zawsze ktoś osłaniał moje plecy. Nie miałam innego wyjścia.

Mój tata, Jackson, prezydent klubu motocyklowego Hell's Knights, jest moim najlepszym przyjacielem i najbardziej niesamowitym człowiekiem, jakiego znam. Stworzył dla mnie świat, którego nie zmieniałabym za nic.

Podnoszę głowę, i zasłaniam oczy ręką, aby osłonić je przed słońcem, gdy motocykle są coraz bliżej. Mój uśmiech rośnie i ten, którego tak dobrze rozpoznaję, zatrzymuje się przede mną.

Mój tata był nieobecny od miesiąca, a teraz jest w domu.

Mój uśmiech rozciąga się tak mocno, że czuję, jak usta mi płoną, gdy biegnę w jego stronę. Otwiera ramiona, duże i mocne, a następnie chwyta mnie, gdy w nie wpadam. Mój tata pachnie jak droga; to zapach, który trudno opisać. To skórzana kurtka; to świeże powietrze; to dym i piwo. To mój tata.

- Jak się ma moja dziewczynka? – Pyta w moje włosy.

- Już dobrze. Tęskniłam za tobą, staruszk.

Chichocze i cofa się, wpatrując we mnie. Bardziej przypominam mojego tatę niż mamę. Jestem za to wdzięczna. Mój tata, nawet teraz, kiedy się starzeje, jest przystojny jak diabli. Ma długie, ciemne włosy zaplecione w warkocz na plecach. Te włosy są teraz częściowo siwe, ale nie pozbawiają go

PANDEMONIUM

Bella Jewel

zdumiewającego wyglądu. Ma niebieskie oczy i oliwkową skórę, z ciałem utrzymanym w szczytowej formie.

Musi, tak przypuszczam.

- Widzę, że nic nie straciłaś z swojej bezczelności, odkąd mnie nie było. –

Uśmiecha się. - Gdzie jest twoja mama?

- Czeka na ciebie w domu.

Jego oczy rozbłysły.

Moi rodzice mają taką miłość, jakiej ludzie szukają na całym świecie. Jest piękna i intensywna, przez całe życie pragnęłam czegoś takiego. Tata jest starszy od mamy i ma córkę, Addison, z poprzedniego związku - ale dla nich działa, jak i dla nas. Addi jest żoną wiceprezydenta taty, Cade'a, i są również uroczym małżeństwem.

- Więc lepiej pójdę do niej. Dziękuję, że czekałaś na mnie; kurewsko za tobą tęskniłem.

Pochyliła się i dotyka ustami mojego czoła, po czym macha chłopakom, zanim wsiądzie na motor. Szczęśliwie podniosłam rękę w pozdrowieniu, gdy przechodzili obok, czując, jak moja pierś puchnie z dumy i szczęścia, kiedy uśmiechają się, machają lub krzyczą do mnie.

Tak. Idealnie.

~ * ~ * ~ * ~

- Ava, kochanie, tak się cieszę, że masz się dobrze!

Patrzę w oczy mojej matki. Jest piękna. Zawsze będzie piękna. Wiek nie wydaje się na nią wpływać - jeśli już, to czyni ją bardziej oszałamiającą. Może i jest mała, ale moja matka jest ciemnowłosą pięknoscią, która przykuwa uwagę mężczyzn. Głównie mojego ojca. Zawsze jego.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Ciężko jest żyć na swoim. – Śmieję się cicho, wkładając pasmo ciemnych włosów za ucho. – Ale radzę sobie.

- Nie odwiedzasz nas zbyt często. Twoja siostra powiedziała niedawno, że nie mogła dodzwonić się do ciebie od tygodnia.

Addison może być bólem w dupie. Ból w dupie, który uwielbiam.

- Pracowałam – mówię, wchodząc do kuchni i biorąc napój gazowany z lodówki. – Zadzwoń do niej.

- Jak w pracy? – pyta mama, przesuwając tyłeczek na stołek i uśmiechając się do mnie.

Wzruszam ramionami.

- Praca, to praca.

- Brzmisz jak twój ojciec.

Uśmiecham się.

- A przy okazji, gdzie on jest? Nie widziałam go, od kiedy wczoraj wrócił.

Marszczy brwi.

- Jest w klubie. Wiesz, jak się ostatnio sprawy miały.

Przytakuję.

- Tak, wiem, że coś się dzieje, ale jak zawsze, tata trzyma nas z dala od tego.

Mama wzdycha, ale w jej pięknych oczach pojawia się iskierka niepokoju. Przez całe moje życie, klub funkcjonował na pograniczu niebezpieczeństwa. Większość przypadków była znikoma i nikogo nie dotknęła osobiście. Tata zawsze trzymał się z dala od tego gówna. Ale ostatnio coś się zaczęło, a sprawy stały się nieco bardziej szalone. Tata podniósł poziom bezpieczeństwa i ma się na baczności znacznie bardziej niż kiedyś.

- Robi to, aby zapewnić ci bezpieczeństwo. – Uśmiecha się.

- Wiem. – Wychodzę, nie chcąc, aby czuła jeszcze większy stres, niż wyraźnie czuje.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Powinnaś go odwiedzić. Cade i Spike wpadną dziś; wiesz, że chcieliby cię zobaczyć. Poza tym, Danny dzwonił zeszłej nocy i pytał o ciebie.

Danny jest moim najlepszym przyjacielem i synem innego członka klubu, Spike'a. W klubie jest kilka osób, z którymi razem dorastałam i po dziś dzień są moimi najlepszymi przyjaciółmi a także powiernikami, ale jeśli będę musiała wybrać najlepszego z nich, to będzie Danny. Jest zarozumiały i czarujący, co odziedziczył po ojcu, i zawsze stanę po jego stronie, w każdej sytuacji.

- Zrobię to – mówię, po czym biorę łyk napoju. – Tęsknię za nimi wszystkimi. Praca była szalona.

- Zawsze pytają o ciebie. W sobotę mamy grilla - upewnij się, że przyjdiesz. Wszystkie dzieciaki tam będą.

- Mamo – mówię, biorąc świeżo upieczone ciastko z tacy. – Nie jesteśmy już dziećmi. Mam dwadzieścia trzy lata.

Uśmiecha się, a wokół jej oczu dostrzegam małe zmarszczki. Sprawiają, że jest jeszcze piękniejsza.

- Zawsze będziesz moim dzieckiem, Avie.

Jęczę, a następnie wstaje.

- Muszę iść do pracy, ale najpierw wpadnę do klubu.

Przytulam ją i całuję w policzek, zanim wyjdę z domu, w którym dorastałam.

Klub taty mieści się bardzo blisko, a kiedy byłam dzieckiem, chodziłam do niego w ciągu dnia tylko po to, aby go zobaczyć. Nie podobało to się mojej mamie, ale uwielbiałam tam przebywać. Kiedy byłam młodsza, jego ochrona i brutalna lojalność były ciepłe i pocieszające; kiedy dorastałam, stało się to frustrujące. Teraz jest to gdzieś pośrodku. Zawsze był szalenie opiekuńczy. Nie mógł na to poradzić. Będąc prezydentem MC, może wprawić w zakłopotanie.

Kiedy już jestem przed klubem, wyciągam klucz i odblokowuję kłódkę zabezpieczającą ogrodzenie z drutu kolczastego, które otacza parking. Otwieram

PANDEMONIUM

Bella Jewel

ją i wchodzę do środka. Psy taty, Boof i Crack, podbiegają. Nabył je dla ochrony, gdy miałam trzynaście lat. Kucam i rozpościeram dla nich ramiona, przyjmując ich oślinione pocałunki. Faceci często mi mówią, że jestem dla nich zbyt czuła przez co zapomną, że są psami stróżującymi.

- Cześć, dzieciaki – mruczę. – Tęskniłam za wami.

- A co ze mną? Tęskniłaś za mną?

Podnoszę głowę, i widzę, jak Danny idzie w moim kierunku. Wstając uśmiecham się, po czym unoszę pięść i jak tylko staje przy mnie uderzam go w ramię.

- Zawsze za tobą tęsknię, D. Co tu robisz?

- Spotkanie klubowe.

- Masz na myśli klubów. – Śmieję się.

Ojciec Danny'ego, Spike, jest prezydentem innego klubu, Heaven's Sinners, ale przez lata oba kluby połączyły siły, mimo, że Spike wciąż protestuje, że nikt nie pozbawił go tytułu i dlatego nie chce całkowitego zaangażowania. To bardzo rzadkie i niecodzienne, gdy dwa kluby łączy to, co zrobili, ale biorąc pod uwagę, że wszyscy tak dobrze się dogadywali i byli jak bracia, wydawało się, że to mądra decyzja.

- Gdy zostanę prezydentem, a Jack ustąpi, przejmę oba kluby i sprawię, że staną się jednym - kończąc tę sprzeczkę.

Parskam.

- Jak nazwiesz go wtedy? Heaven's Knights?

Danny chrząka.

- Albo Hell's Sinners.

- Albo tak.

Uśmiecha się. Studiuję go. Danny zapiera dech w piersiach. Jest idealnym połączeniem ojca i matki. Jego tata, Spike, jest chudy i przystojny, a Danny ma rozmierzwione blond włosy i krępa, umięśnioną sylwetkę. Ale żółty kolor oczu

PANDEMONIUM

Bella Jewel

ma po mamie, Ciarze. Są unikatowe i tak przesywające, że trudno jest się w nich nie zatracić.

- Jesteś świruską, Ant.

Szarpię się i przestaję na niego patrzeć, a następnie krzyżuję ramiona. Danny nazywał mnie Ant, odkąd byłam małą. Mówi, że to dlatego, że nie jestem większa od mrówki, co prawdopodobnie jest prawdą. Mam drobną posturę mojej mamy - prawdopodobnie jedyną rzecz, którą po niej odziedziczyłam. Moje ciemne włosy, oliwkowa skóra i niebieskie oczy pochodzą od taty.

- Nie jestem świruską; Sprawdzam cię.

Danny uśmiecha się, pokazując mi swoje nieskazitelne dołeczki.

- Ach tak?

- Nie pochlebiaj sobie, D. Jesteś dla mnie jak brat.

Jego uśmiech staje się jeszcze większy.

- To nie znaczy, że nie lubię, gdy mi mówią, że jestem przystojny.

Przewracam oczami.

- Stary, wiesz, że jesteś przystojny. A teraz, gdzie jest mój tata?

- W szopie. Przychodzisz na grill? Nie widziałem cię ostatnio.

Wzruszam ramionami.

- Jestem teraz wolną kobietą; cieszę się, odkrywając to, kim jestem i czego chcę.

Oczy Danny'ego ciemnieją.

- To nie obejmuje mężczyzn, prawda?

Zirytował mnie.

- Danny, nie jesteś moim ojcem, i tak, to obejmuje mężczyzn...kiedy znajdę odpowiedniego.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Nie jestem twoim ojcem – mówi, obejmując mnie ramieniem. – Ale jestem twoim najlepszym przyjacielem. Najpierw musi przejść przeze mnie, i zapewniam cię, Ant, to nie będzie przyjemne.

- Może powinieneś skupić swoją uwagę na Skye i wszyscy będziemy mogli ruszyć dalej.

Oczy Danny'ego błysnęły i spojrzał na mnie wilkiem.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Ale on doskonale wie. Wie, że był ze Skye, córką Cade'a i Addison, odkąd skończyła osiemnaście lat. Ale jest jeden problem – ich związek nie spodobał się ich ojcom. Cade i Addison nigdy nie mieli żadnych innych dzieci, więc Skye jest wszystkim, co mają, a Cade jest przesadnie opiekuńczy wobec swojej jedynej córeczki. Chociaż kocha Danny'ego jak syna, nie chce tego życia dla Skye i robi wszystko, aby trzymać ją z daleka od niego.

Skye jest moją siostrzenicą, co jest dość trudną sytuacją do wyjaśnienia, kiedy ludzie widzą nas razem i zakładają, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Jest tylko kilka lat młodsza ode mnie. Mój tata był z mamą Addison, kiedy był dużo młodszy, i Addison pojawiła się jego życiu dość wcześnie. Dwadzieścia lat później poznał moją mamę, i po krótkim okresie czasu pojawiłam się ja. Pomiedzy Addison a mną jest przepaść wiekowa, ale nigdy nam to nie przeszkadzało.

Spoglądam na Danny'ego i widzę, że wpatruje się we mnie, z lekką tęsknotą w oczach, mimo że stara się to ukryć.

- Och, wiesz o czym mówię. – Śmieję się, po czym odwracam i odchodzę.

- Fajnie było pogadać, bachorze – krzyknął za mną.

- Też cię kocham, D!

Przechodzę obok starego klubu z czerwonej cegły, który widział lepsze dni i kieruję się do szopy, znajdującej się za nim, gdzie członkowie klubu spędzają większość czasu. Sięgam do klamki i naciskam ją, bez wahania. Moje

PANDEMONIUM

Bella Jewel

oczy potrzebują chwili, żeby się dostosować, i po chwili słyszę donośny głos Spike'a, odbijający się echem po pokoju.

- A oto najbardziej sympatyczna twarz, której nie widziałem od dłuższego czasu. Jak się masz, mała Avo?

Moje oczy dostosowują się i widzę Spike'a, Cade'a, Jacksona i Muff'a siedzących wokół olbrzymiego okrągłego stołu, jak banda królów. Uśmiecham się do Spike'a, jednocześnie machając ręką.

- Hej Spike, u mnie w porządku.

Mój tata wstaje i z ogromnym uśmiechem podchodzi do mnie. Gdy już stanął przy mnie, otacza mnie swoimi wielkimi ramionami i przyciąga do siebie. Pierś taty zawsze była moją pociechą, moim szczęśliwym miejscem, więc zamykam oczy, otulam go ramionami i głośno wciągam powietrze. Ma wyjątkowy zapach, który mam nadzieję, nigdy nie stracę.

- Jak się masz, kochanie?

- Cześć tatusiu.

Odsuwam się i patrzę na niego, a kąciki jego oczu marszczą się wraz z uśmiechem.

- Nie wiedziałem, że przyjdiesz. – Trzyma mnie w ramionach i obraca w stronę grupy. – Przełożyłbym spotkanie.

- Mama kazała mi wpaść, i chciałam się przywitać przed pracą.

- Moje dziecko zbyt rzadko mnie odwiedza.

Ściskam go w talii.

- Przepraszam.

- Hej, księżniczko – mówi Cade, wstając i przechodząc do nas. Pochyla się i całuje mnie w czoło. - Jak się masz?

Uśmiecham się do niego. Cade jest jeszcze bardziej nedorzecznie przystojny niż tato. Jego włosy mają tylko odrobinę szarości, ale starzeje się po królewsku. Jego oczy są niesamowicie zielone, a skóra niezwykle oliwkowa.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Jest dobrze zbudowany, wysoki i męski. Nic dziwnego, że moja siostra go uwielbia.

- W porządku, bracie – drażnię się z nim. – A co u ciebie?

Jego uśmiezek się powiększa, i dostrzegam niesamowite dołeczki pod jego trzydniowym zarostem.

- Zaczynam działać.

- Widziałaś gdzieś mojego chłopaka na zewnątrz? – pyta Spike, wyciągając papierosa i opierając się o stół.

- To cię zabija, wujku Spike – mówię, a on uśmiecha się.

Tak, Danny jest mini Spike'em, tylko Spike ma brązowe oczy, które są ciepłe i trochę psotne.

- Coś musi.

- Nie mów tak; nie jestem jeszcze gotowa, na twoją śmierć.

Mruga do mnie. Potrząsam głową i macham do Muff'a, innego członka klubu, śmiejącego się z rozmowy. Muff jest najbardziej wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Jest dziwnie przystojny jak na kogoś z rudymi włosami. Ma dwójkę dzieci, z którymi również dorastałam, Max i Ebony.

- Hej, Muff. – Macham do niego.

- Hej, dzieciaku. – Kiwa głową.

Odwracam się do taty i patrzę na niego.

- Muszę iść do pracy.

Jego oczy przeszukują moją twarz, gdy trzyma mnie za podbródek.

- Niezbyt często cię widuje, Ava. A co gorsza, moja druga ból-w-dupie córka, także mnie nie odwiedza, ale moje dziecko...

Śmieję się. Addison zawsze była pyskata, bez względu na to, ile ma lat, doprowadzając tym naszego ojca do szału. A on kocha ją za to.

- Twoje dziecko jest dorosłe, z mieszkaniem i pracą... – Przypominam mu.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Mówiąc o tym nowym mieszkaniu, kilka razy dziennie wysyłam moich, aby upewnili się, że jesteś bezpieczna.

- Tato! – Jęczę. – Proszę, nie rób tego. Jestem bezpieczna. I przede wszystkim dorosła. Nic mi nie będzie.

Jego oczy błyszczą

- Wszystko będzie dobrze, kiedy mówię, że jesteś.

- Uparciuch!

Uśmiecha się i całuje moją głowę.

- Dla moich dziewczyn, nigdy nie dość.

Wzdycham gwałtownie i cofam się.

- Gdzie jest Addi? – Pytam Cade'a.

- Pracuje.

- Skye?

- Pracuje.

Jestem zirytowana.

- No cóż, to ja chyba też muszę udać się do pracy.

Ponownie przytulam tatę, po czym macham do facetów.

- Później wpadnę, aby sprawdzić twoje mieszkanie, Ava – mówi Tata, kiedy podchodzi do drzwi. - Upewnij się, że jest bezpieczna. – Wzdycham, ale uśmiecham się do niego.

- Kocham cię, staruszk.

Uśmiecha się do mnie.

- Też cię kocham, dzieciaku.

Bikerzy.

Yeesh.

~ * ~ * ~ * ~

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Czy możesz wypełnić dla mnie te formularze i zwrócić je przed końcem dnia? – Mówi mój szef, Michael, wpatrując się w moje cycki zamiast w oczy, gdy podaje mi stos papierów.

Drzę. Obrzydliwiec. Gdyby nie to, że nie mogłam znaleźć żadnej innej, dobrze płatnej pracy, nie zniósłabym tego. Nigdy tak naprawdę nic nie zrobił, ale sama świadomość, że jest tak obrzydliwy, sprawia, że czuję się nieswojo. Staram się ignorować to, jak tylko mogę, bo poza dziwnym spojrzeniem tu i tam, naprawdę nic więcej nie kombinuje. Jest po prostu jednym z tych mężczyzn.

- Tak – mówię, mój głos brzmi na lekko zde gustowany. – Oczywiście.

Przerywa i wpatruje się we mnie, sprawiając, że czuję się jeszcze bardziej nieswojo.

- W ten weekend organizuję kolację biznesową w sali konferencyjnej. Chciałbym, żebyś przyłączyła się do mnie i posłuchała; będzie to dla ciebie dobry krok we właściwym kierunku.

- Nie ma problemu – mówię, nie nawiązując kontaktu wzrokowego.

- No dobrze, przyjdź do mojego biura, kiedy skończysz z tym, a ja zajrzę do nich zanim pójdziesz do domu.

Cudownie.

- W porządku.

Niechętnie odchodzi, ale nie wcześniej, nim jego wzrok opadnie na moje nogi i na jego twarz pojawi się mały uśmiezek. Kiedy odszedł, wypuściłam oddech, który wstrzymywałam. Opuszczam głowę i biorę się do pracy, ponieważ dodatkowy czas spędzony tutaj, oznacza dodatkowy czas z Michałem, to już mi nie odpowiada.

Udaje mi się przebrnąć przez stos papierów tuż przed zamknięciem i szybko je zbieram, zarzucając torebkę przez ramię i biegnąc korytarzem w stronę gabinetu Michaela.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Kiedy podchodzę do jego drzwi, spoglądam do środka, i widzę jak siedzi przy swoim komputerze, wpatrując się w ekran z wyrazem, który rozpaczliwie nie chcę odczytać prawidłowo. Ma taki rodzaj ekspresji, jak mężczyźni, gdy patrzą...na porno. Powinnam wiedzieć. Widziałam już to; dorastanie w klubie motocyklowym, nie sprzyjało niewinności. Podnoszę rękę, żeby zapukać, ale nagle czuję się jak intruz, i nie jestem pewna, czy chcę mu teraz przerwać.

Opuszczam rękę z powrotem i ten ruch przyciąga jego wzrok. Wpatrując się we mnie zamyka laptopa. Nie wstaje ze swojego miejsca, ale gestem zaprasza mnie do środka. Nakładam na usta fałszywy uśmiech i wchodzę do środka, kładąc papiery na jego biurku.

- Wszystko gotowe. Jeśli to już wszystko, to ja już pójdę.

- Tak, to wszystko. Jak zwykle wspaniała robota.

Boże, sposób, w jaki on na mnie patrzy, naprawdę sprawia, że czuję się nieswojo.

- No cóż – mówię, odwracając się. – Dobranoc.

Huk za mną powoduje, że się odwracam. Wszystkie długopisy Michael'a są na ziemi.

- Och, ale ze mnie niezdara. Czy mogłabyś je podnieść, Avo?

Mój żołądek skręca się i bardzo ostrożnie staram się podnieść długopisy, nie wystawiając niczego przed jego wścibskimi oczami. To i tak nie powstrzymuje, mnie od czucia się kompletnie naga, kiedy mnie obserwuje, i to uczucie sprawia, że wszystko we mnie chce się skurczyć. Szybko wstaję i wręczam mu długopisy, drżącymi palcami.

- Masz swój własny samochód? – pyta, zdawkowo.

Mrugam.

- Przepraszam?

- Samochód. Czy posiadasz swój?

- Tak, ah, tak.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Więc żaden chłopak nie przyjdzie odebrać cię z pracy?

To pytanie sprawia, że czuję się jeszcze bardziej nieswojo i chcę skłamać, powiedzieć mu, że mam chłopaka, ale kłamstwo nigdy nie przychodzi mi łatwo. Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale nic z nich nie wychodzi z wyjątkiem żalostnego jęczenia. Uśmiecha się do mnie.

- Powinnam już iść – mówię.

- Oczywiście. Dobranoc, Avo.

Odwracam się i wychodzę stamtąd tak szybko, jak nogi mnie niosą.

ROZDZIAŁ 2*Wtedy - Lucas*

Uśmiech na mojej twarzy staje się coraz większy, gdy patrzę na moją córkę, Shylie, biegającą, jej ciemne włosy są rozwiane, gdy rzuca się w kierunku huśtawek. Oplata palce wokół łańcuchów i siada, a następnie entuzjastycznie wyciąga nogi, w przód i w tył, by się rozkołysać. Śmiejąc się, podchodzę do niej i chwytam za łańcuch, delikatnie ją popychając.

- Wyżej, tatusiu!
- Nie ma mowy, skarbie. – Śmieję się. – Jeszcze trochę i zaczniesz latać.
- Chcę latać! – Krzyczy, a jej śmiech wypełnia powietrze.
- Może pewnego dnia.
- Hej.

Odwracam się i widzę moją żonę, stojącą obok mnie. Nie słyszałem jak podeszła do nas. Spogląda na mnie, jej twarz promienieje radością. Jennifer nie jest pierwszą kobietą, którą pokochałem. Moja pierwsza żona i matka Shylie, Rachel, zmarła podczas porodu. Szybko stałem się samotnym ojcem i walczyłem z tym przez pierwsze dwa lata. Kiedy poznałem Jennifer, zakochała się we mnie i Shylie, szybko wypełniając pustkę w naszym życiu. Jest wspaniałą macochą i kocha Shylie tak, jakby była jej własną córką.

- Cześć, piękna. – Uśmiecham się, a następnie pochylam i delikatnie całuję ją, podczas gdy moja ręka pozostaje na łańcuchu, wciąż kołysząc Shylie.
- Mam wszystko, czego potrzebuję na kolację. Wracacie do domu?
- Jeszcze trochę pokołyszę Shy, ale niedługo przyjdziemy.
- W porządku, kochanie. – Uśmiecha się, machając do Shylie, gdy kieruje się do naszego małego mieszkania.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Ciężko pracowałem, aby zostać detektywem, zaraz po urodzeniu Shylie. Było ciężko, będąc samotnym ojcem i gliniarzem, ale z pomocą mojej rodziny, rodziny Rachel a także Jennifer, udało mi się to zrobić. Robię co w mojej mocy, aby dać mojej córeczce życie, na które zasługuje, ale nie zawsze jest to łatwe. Nawet teraz, zarówno Jennifer, jak i ja, ciężko pracujemy na zapłacenie czynszu, ale z każdym tygodniem, jest trochę łatwiej.

- Chodź, skarbie – mówię, biorąc moją córkę w ramiona i kołyszę ją, gdy idziemy w stronę mieszkania. – Czas na kolację.

- Yippee! – Pokrzykuje.

~ * ~ * ~ * ~

- Jak było dzisiaj w pracy? – Pyta Jen, gdy kładziemy się do łóżka.

- Było dobrze. To samo gówno, jak co dzień.

Śmieje się cicho.

- Cóż za męska odpowiedź.

Uśmiecham się i odwracam ją tak, że moje ciało znajduje się na niej. Jennifer jest piękną kobietą, o długich blond włosach i niebieskich oczach, jest wysoka jak diabli, z nogami bez końca. Nie miała dobrego życia i zmagala się z piciem w młodości. Wyszła z tego i stała się silna w ciągu tych kilku lat, które spędziliśmy razem.

- Spodziewałaś się czegoś innego? – pytam, wciskając nos w jej szyję.

- Właściwie, to nie.

- A jak u ciebie w pracy?

Obejmuje mnie za szyję.

- Całkiem nieźle – ale teraz jest idealnie, kiedy jestem już w domu.

Śledzę ustami jej ramię.

- Zawsze jest.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Hmm, czy nadal jedziemy na weekend do moich rodziców?

Chrząkam.

- Jeśli musimy.

Chichocze.

- Daj spokój, oni nie są tacy źli i uwielbiają Shy.

- A jednak, nadal, kurwa, doprowadzają mnie do szaleństwa.

- Będę z tobą i pomyśl tylko – będziemy mogli pływać przez cały weekend. Wiesz, jak bardzo Shy uwielbia pływać.

Uśmiecham się na myśl o pływaniu mojej, małej dziewczynki. Uwielbia wodę. Może i ma tylko cztery lata, ale gdybym jej pozwolił, spędzałaby cały swój czas w wodzie. Obiecałem jej, że będzie mogła rozpocząć naukę pływania w nowym roku i bez wątpienia upewni się, że nie zapomnę.

- Pływanie jest dobre, jeśli dzięki temu spędzimy trochę czasu sam na sam – szepczę, gryząc Jen w szyję.

- Jesteś takim zwierzęciem – szydzi.

Jenn nie ma takiego popędu seksualnego jak ja, ale sprawiamy, że to działa. Nigdy nie była zbyt seksualną kobietą, ale jest kochająca i miła, a ja nie mogłem prosić o nic więcej.

- Nie chciałybyś mnie inaczej.

Śmieje się.

- Nie, nie chciałabym, nawet jeśli doprowadzasz mnie swoimi potrzebami do szaleństwa.

- Mmmm – mówię, przygryzając jej usta.

- Mmmm, ja też – szepczę, przewracając nas.

Życie jest, cholernie, dobre.

ROZDZIAŁ 3

Teraz - Ava

- Więc twój szef wciąż jest oblechem? – Pyta Skye, rzucając się na moją tanią kanapę, która widziała lepsze dni.

- Tak – odpowiadam, wkładając winogrono do ust. – Totalnym oblechem.

- Co zamierzasz z tym zrobić?

Wzruszam ramionami.

- A co mogę zrobić? Moje opcje skłaniają się ku pracy kelnerki albo przełknięcia jego zachowania i pozostania w obecnej sytuacji. Zyskałam duże doświadczenie w zakresie prawa, pracując u niego.

- No to masz problem - mówi, krzyżując nogi i obserwując mnie. – Może to po prostu jeden z tych przerażających gości, i nie masz się czym martwić. Może tylko tak gada, nie podejmując żadnych działań...

Przytakuje.

- Tak, myślę, że masz rację. Pracuję u niego już od pół roku, i nic nie zrobił.

- A więc, czy reszta ekipy przyjdzie dziś wieczorem?

Poruszam brwiami.

- Tak, i jesteś ciekawa, czy Danny przyjdzie.

Prycha.

- Nie powiedziałam tego.

- Mmmhmmm.

Rzuca winogronem w moją stronę. Śmieję się, gdy ktoś dzwoni do drzwi. Nie mam nawet szansy na odpowiedź, kiedy drzwi się otwierają i cała ekipa wchodzi do mieszkania. Danny obejmuje ramieniem Mercedes, młodszą

PANDEMONIUM

Bella Jewel

siostrę, która właśnie skończyła dwadzieścia lat. Max przewraca oczami, niosąc w rękach zgrzewki piwa.

- Piwo, Max? – Pytam, wstając, aby mu pomóc. – Będziesz miał kłopoty, jeśli Spike się dowie, że podajesz piwo Mercedes.

- Mercy nie dostanie piwa. – Uśmiecha się, głaszcząc mnie po głowie a następnie kieruje swój uśmiech do Mercedes. – To wszystko jest dla mnie.

Śmiejąc się odwracam do Danny'ego i Mercy.

- Hej wy dwoje, co u was?

- Trochę na lewo – mówi Danny, uderzając mnie w ramię, zanim przejdzie obok mnie, krzyżąc: – Yo, Max, rzuć mi jedno.

Moje oczy powracają do Mercy.

- Jak się masz, Merc?

Uśmiecha się; Boże, jest piękna. Wygląda jak Spike – z blond włosami i dużymi, brązowymi oczami...jest oszałamiająca.

- Jest dobrze, a co u ciebie, Avo?

- Wiesz – mówię, wzruszając ramionami. – Jakoś do przodu.

- Yo, dzieciaku – krzyczy Skye. – Usiądź obok mnie i powiedz, gdzie dostałaś tę uroczą sukienkę.

Mercy podchodzi i siada obok Skye, a następnie zaczynają rozmawiać. Zielone oczy Skye rozjaśniają się i zaczyna ekspresyjnie machać dłońmi podczas rozmowy. Śmieję się, wchodząc do kuchni i wrywając piwo z ręki Max'a zaraz po tym, jak je otworzył. Marszczy brwi, ale dostrzegam w jego oczach isierki humoru.

- Co słysząc, chłopcy?

- Do przodu – odpowiada Max. – Dobrze wyglądasz, Ava. Trenujesz?

Parskam.

- Jeśli treningiem można nazwać jedzenie cheeseburgerów w trakcie pracy, to tak.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Danny chichocze.

- To kiedyś wyjdzie ci bokiem, Ant.

Biorę łyk piwa i marszczę na niego nos.

- I tak nadal będziesz moim przyjacielem.

- Prawdopodobnie, ale będę musiał wymyślić dla ciebie nowy pseudonim. Mrówka tego nie dźwignie. – Śmieję się.

- Jak tam w pracy? – pyta Max, podążając za mną, kiedy odwracam się, aby wrócić z powrotem do salonu.

- Jest dobrze – Mówię pół-prawdę.

- Super.

Wszyscy siedzimy w salonie i przez następne cztery godziny, rozmawiamy i śmiejemy się. Szczerze mówiąc nie wiem, gdzie bym teraz była bez tych ludzi.

~ * ~ * ~ * ~

- Jest mnóstwo włamań w twojej okolicy – mówi tata przez telefon wieczorem, kiedy już wszyscy poszli i szykują się do łóżka. Dzwoni co wieczór; jak zawsze. Nawet, gdyby był nieobecny, i tak by zadzwonił; gdy się wyprowadziłam z domu, zrobił z tego rutynę.

- Tato – mówię, próbując opanować ziewnięcie. – Wszystko jest w porządku.

Drwi z moich słów.

- Co zrobisz, kiedy ktoś się włamie?

- Zastrzelę go.

Chichocze.

- Dobrze mnie w tym wyszkoliłeś, staruszk. Czy przestaniesz się martwić?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Chrząka.

- Nigdy nie przestanę martwić się o ciebie, skarbie. Jeśli coś ci się kiedyś stanie...

Uśmiecham się, a moja pierś się ociepla.

- Wiem, i kocham cię za to, ale jestem całkowicie bezpieczna.

Wzdycha.

- W porządku, ale wciąż wysyłam ludzi, żeby mieli oko na twoją okolicę.

Kompromis. Mogę sobie z tym poradzić.

- Mogę z tym żyć.

- Jak praca? – Pyta, ostatecznie zmieniając temat.

- Już mnie o to pytałeś...

- Słuszna uwaga. Ale miałaś dobry dzień, prawda?

- Tak. Max, Mercy, Skye i Danny przyszli dziś wieczorem.

Gwałtownie wzdycha.

- Problemy, skumulowane w jednym miejscu.

Śmieję się.

- Jestem pewna, że jesteśmy podobni do naszych rodziców.

- Nie mogę temu zaprzeczyć.

- Mogę sobie tylko wyobrazić, w jakie kłopoty pakowaliście się, kiedy byliście młodszy. Teraz jednak będzie to dla ciebie zbyt trudne, dziadku.

Chrząka.

- Nie jestem gotowy, aby znów zostać dziadkiem, dzieciaku. Skye jest wystarczająca dla wszystkich. Daj mi jeszcze kilka lat, dobrze?

- Czy przejście od starego do starożytnego martwi cię?

Śmieje się.

- Moja dziewczynka ma dziś poczucie humoru.

Uśmiecham się.

- Zawsze.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Racja, idź spać. Dzwonię tylko, żeby się zameldować.
- I upewniam się, że wciąż żyję.
- Zawsze będę miał na ciebie oko, dzieciaku. Wiesz o tym.
- Wiem – szepczę. – Kocham cię, staruszk.
- Też cię kocham skarbie. Dobranoc.
- Dobranoc, tato.

Rozłączam się i uśmiecham do telefonu, zanim kładę go na nocnym stoliku.

Tak, gdzie bym bez nich wszystkich była.

ROZDZIAŁ 4*Teraz - Ava*

W sobotni wieczór praca idzie powoli, ale jakoś udaje mi się przetrwać konferencję i obrzydliwe zaloty Michael'a, i w końcu, jestem w drodze do samochodu. Powinnam pojechać na klubowego grilla, ale nawet nie wiem czy już się nie skończył. Mama zadzwoniła wcześniej, mówiąc mi, że tato musi zająć się interesami, i nie była pewna, czy wróci. Ostatnio, jest coraz bardziej zaabsorbowany sprawami klubu.

Cokolwiek przeszkadza klubowi, trzyma mojego tatę w stałym napięciu. Ciągłe tam przebywa, i dużo jeździ z chłopakami, co zwykle oznacza, że próbują sobie z czymś poradzić. Martwię się o niego, ale nic nie mogę na to poradzić. Nauczyłam się pokonywać lęk i zaakceptowałam to, że to jego życie i zawsze tak będzie.

Podchodzę do samochodu, i zauważam, że jest tutaj ciemniej niż zwykle. Patrę w górę, i dostrzegam, że światła są przyciemnione - jedno z nich zostało zniszczone. Świetnie. Kładę torebkę na masce samochodu i zaczynam kopać w niej, próbując znaleźć klucze. Znajduję wszystko, oprócz nich. Boże, mam nadzieję, że nie zostawiłam ich w budynku, bo naprawdę nie chcę tam wracać i znów rozmawiać z Michael'em.

Dlaczego my, kobiety, nosimy tyle gówna w torebkach?

Wciąż przekopuję torebkę, aż w końcu słyszę, jak klucze dzwonią na jej dnie. Chwytam je, a następnie kieruję się do drzwi kierowcy, gdy nagle czuję ostre ukłucie z boku szyi. Unoszę rękę i sapię, cokolwiek mnie uderzyło, porusza się jak ogień w moim systemie. Po kilku sekundach, zaczynam kołysać się na nogach. Wszystko zaczyna być coraz bardziej rozmyte i mętne, i

PANDEMONIUM

Bella Jewel

zaczynam wpadać w panikę. Próbuję zobaczyć, skąd nadeszło użądlenie, ale jestem zbyt słaba, żeby się ruszać. Nagle twarda dłoń przesuwa się na moje usta, a druga wokół talii i zostaje odciągnięta do tyłu.

Michael? Czy to Michael?

Moje myśli stają się rozmyte i próbuję kopać nogami, ale szybko rezygnuję z tego, kiedy mój świat staje się czarny.

~ * ~ * ~ * ~

Jest mi zimno.

Kamień przyciśnięty do moich pleców i szorstki beton pod moimi pośladkami są żywym przypomnieniem tego, że jestem gdzieś, gdzie nie powinnam być. Otacza mnie ciemność, ale nie jest cicho. Słyszę kolejny urywany oddech obok mnie. Zbyt boję się mówić, zapytać go lub ją, dlaczego tu jesteśmy, bo to oznacza, że będę musiała zmierzyć się z rzeczywistością.

Zostałam uprowadzona.

Nie wiem przez kogo, ale zostałam odurzona i zabrana z parkingu przed pracą. To stało się tak szybko, prawie nierealistycznie, i nie pamiętam ani jednej rzeczy po tym, jak mój świat stał się czarny. Wiem tylko, że jestem tutaj, i boję się, nie mając pojęcia, jak do diabła się z tego wydostanę. Nawet nie wiem, dlaczego mnie uprowadzono.

- Obudziłaś się? – Słyszę cichy, młody głos.

Mrugam. Dziewczyna. Jest tu ze mną dziewczyna. To sprawia, że mój mózg zaczyna działać w nadbiegu, gdy zastanawiam się, dlaczego do cholery jest tu inna dziewczyna i czego od nas chce ten ktoś, kto nas uprowadził. Jestem pewna, że nigdy wcześniej nie słyszałam jej głosu, więc nie ma mowy, żeby nasze porwania mogły być powiązane, prawda?

- T-t-tak – szepczę. – Gdzie jesteśmy?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Nie wiem – szlocha. – Nie rozumiem. Właśnie czekałam na taksówkę gdy...

Zanim zdąży dokończyć, i zapytam ją, kim jest, jak ma na imię, i czy wie, dlaczego tu jesteśmy, drzwi otwierają się i oślepiające światło pada na moją twarz. Sapię i próbuję poruszyć rękami, ale są związane. Skręcam się i mrugam, zdesperowana, aby zobaczyć, co weszło w małą, przerażającą przestrzeń. Dziewczyna obok mnie zaczyna płakać i błagać.

Nigdy nie będę błagać.

Wychowałam się z motocyklistami, mój tata jest prezydentem największego klubu w kraju.

Nie, nie będę błagać. Będę analizować; będę walczyć; rozgryzę to.

Zorientują się, że zaginęłam - będą próbować zadzwonić i dowiedzą się. Znajdą mnie.

Prawda?

- Ach, widzę, że już się obudziłyście.

Nie rozpoznaję głosu, ale jest ochrypły i przerażający. Mój wzrok powoli wyostrza się i widzę ogromnego mężczyznę stojącego przy drzwiach, zaś dwóch innych stoi za nim. Jest ogromny, ma czarne oczy i blizny na twarzy. Nie jest zbyt stary, zdecydowanie młodszy od mojego taty, ale w jego oczach dostrzegam chłód, który sprawia, że moja krew zamienia się w lód. Widziałam wielu mężczyzn, widziałam wiele potworów, ale nigdy takiego jak on. Tak pustego.

- Pozwól mi odejść – dziewczyna obok mnie szlocha.

Odwracam się i patrzę na nią. Jest małą blondynką, być może w moim wieku. Z całą pewnością, nigdy jej nie widziałam. Mój żołądek się kruszy. Dlaczego porwali dwie dziewczyny - dwie ładne, młode dziewczyny? Czy zamierzają nas sprzedać? Czy zajmują się handlem żywym towarem? A może chcą nas dla siebie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Zachowaj spokój.

Zachowaj. *Spokój.*

Biorę drżący oddech, i walcząc z żółcią i nieokiełznanym strachem w gardle, spoglądam na mężczyznę, który na mnie patrzy. Drzę, gdy jego oczy łączą się z moimi. To tak, jakby mógł czytać w moich myślach, zajrzeć w moją duszę. Czuję się poddenerwowana, i szybko odwracam wzrok.

- Jesteś taka jak on, prawda, Avo?

On zna moje imię.

Niedobrze.

- Jak kto? – Skrzeczę, moje gardło jest suchym, szorstkim bałaganem.

- Jak Jackson.

Mój tata?

O Boże.

Tu nie chodzi o sex usługi, ani o chorobliwą potrzebę porywania ładnych dziewcząt, chodzi o mojego tatę i oczywiście o klub. Właśnie dlatego w ostatnim czasie starał się dodatkowo mnie chronić. To dlatego dzwonił do mnie częściej niż zwykle. To dlatego moja mama miała taki niepokój w oczach. Coś się dzieje i to coś właśnie mnie dogoniło.

To jednak nie wyjaśnia dziewczyny obok mnie. Nie wyjaśnia, dlaczego jesteśmy tu we dwie.

- Czego chcesz ode mnie? – Szepczę.

- Chcę wysłać wiadomość.

Drzę.

- A co ze mną? – Blond dziewczyna obok mnie płacze, wciąż drżąc. - Nic nie zrobiłam. Nawet nie wiem, kim jesteś!

Patrzy na nią wściekle, a ona natychmiast zaciska wargi, jednak po chwili znów zaczyna szlochać.

- Stul pysk. Porozmawiam z tobą, kiedy uznam to, kurwa, za konieczne.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Zaczęła płakać jeszcze bardziej.

Przełykam wymioty.

- Jeśli myślisz, że coś wiem, to jesteś w błędzie – skrzeczę.

- Och – mówi, wchodząc do pokoju, z wielkim uśmiechem na twarzy. –

Wiem, że nic nie wiesz; to nie dlatego tu jesteś. Pozwól mi wyjaśnić.

Zaczynam się trząść.

- Widzisz, wasi ojcowie – wskazuje na dziewczynę, a potem do mnie. –

Spiskowali przeciwko mnie. Chcą, żebym odszedł. Chcą mojej śmierci. Nie

podoba im się to, co proponuję przy stole. A mi nie podoba się to, co oni

planują, więc wysyłam dla nich wiadomość. Co może być lepsze... – Śmieje się.

– ...niż ich małe dziewczynki w niebezpieczeństwie?

Robi mi się niedobrze.

Czuję strach aż do samych kości.

- Proszę – krzyczy druga dziewczyna. – Proszę, pozwól mi odejść!

Chciałabym, żeby przestała płakać. Płacz nie powstrzyma tego człowieka. Muszę myśleć; muszę oddychać. Musi być jakieś wyjście. Tata przyjdzie po mnie. Na pewno. Zawsze tak robi. Nigdy nie pozwoli komukolwiek mnie dotknąć. Nigdy.

Dziewczyna znów zawodzi, przez co mężczyzna obraca się do niej.

- Zamknij się – ryczy, po czym pstryka palcami, jeden z jego ludzi podchodzi do niej, a następnie unosi nogę i kopie ją w szczękę. Jej głowa odskakuje i sapię, czuję palące łyzy pod powiekami, gdy jej głowa uderza o ścianę, a jej krzyki zostają stłumione od silnego bólu. *Potwór*.

- Przestań – krzyczę. – Ty potworze. Zostaw ją w spokoju. Zostaw ją! Zabiję cię ty, pierdolony, skurwysynie.

Odrzuca głowę do tyłu i śmieje się, po czym znów pstryka palcami. Jego człowiek znów kopie, tym razem w moją kość policzkową. Ból rozrywa mi

PANDEMONIUM

Bella Jewel

twarz, a czaszka uderza w ścianę. Sapię, desperacko próbując oddychać. Tyle bólu. Nigdy w życiu nie czułam tyle bólu.

- Widzę, że masz charakterek po ojcu. – Śmieje się.

- Po prostu powiedz nam, czego chcesz – szepczę.

Uśmiecha się i to przeraża mnie do samego rdzenia.

- Jak już powiedziałem, muszę złożyć oświadczenie. Nie jestem miłym mężczyzną, Avo. Twoje życie nic dla mnie nie znaczy, tak samo jej. – Wskazuje palcem na jęczącą dziewczynę. – Więc dziś jedna z was umrze, a druga przeżyje. A dobra wiadomość jest taka, że za swoją odwagę będziesz mogła zdecydować, która z was stąd wyjdzie, by przekazać moje przesłanie.

I znowu mój świat staje się czarny.

~ * ~ * ~ * ~

Kilka godzin później.

Zimna broń naciska na moją skroń, krzyczę, walczę, robię wszystko, co w mojej mocy, aby uwolnić się z silnego, twardego uścisku mężczyzny, który ma rękę zwiniętą wokół mojego kucyka, przez cały czas trzymając broń przy mojej głowie. Czekałam. Modliłam się. Błagałam. Składałam obietnice, których nie mogłam dotrzymać, ale zimna, brutalna prawda jest taka, że jedna z nas umrze zaraz.

I nic nie mogę na to poradzić.

Moje oczy spotykają się z jej. Nadal nie znam jej imienia. Wciąż krzyczy. Wciąż błaga. Wciąż szlocha. Krzyczy, że to powinnam być ja. Że, powinnam umrzeć. Że ma w sobie więcej życia. Więcej niewykorzystanych szans. Jak wybrać, czyje życie jest warte więcej? Jak mogę zdecydować, czy moje życie jest więcej warte niż jej? Każdy chce, aby jego życie było długie i

PANDEMONIUM

Bella Jewel

satysfakcjonujące, nikt nie chce, żeby się skończyło, ale ilu z nas jest bohaterami?

Ilu z nas oddałoby swoją szansę komuś innemu?

Ona nie zasługuje na śmierć.

Ale ja też nie.

Więc walczę; to wszystko, co mi zostało. To żalosne i bezsensowne. Stąd nie ma wyjścia. Będą realizować swój plan, ponieważ takich ludzi nie da się znaleźć, nie zostaniemy uratowane i już wiem, że nie ma szczęśliwego zakończenia. Wciąż jestem bita, ale nie przez człowieka, który nas schwytał - nie, jest mądry i kazał innym ludziom wykonać swoją brudną robotę. Jest sprytny. Przebiegły. Nie pozostawi po sobie żadnego śladu.

Dzisiaj ktoś umrze.

I to ja będę musiała zdecydować, kto to będzie.

Nie mogę tego zrobić. *Nie mogę.*

- Puść mnie! – Krzyczę ze złością. – Przekażę każdą wiadomość, jaką tylko zechcesz - po prostu pozwól nam odejść.

Mężczyzna śmieje się, całkowicie rozbawiony moim żalonym błaganiem.

- Tak się nie stanie, Avo. Wasi ojcowie brużdżą w moich planach i nie podoba mi się to. Jeśli wypuszczę was obie, jaki to będzie rodzaj wiadomości? Żaden. Masz więc pięć sekund na dokonanie wyboru, albo wybiorę jedną z was i będę torturował, aż nie wyzionie ducha. Nie chcesz tego, prawda? Mogę cię zapewnić, to będzie brzydkie, a ja lubię robić bałagan.

Boże, nie. Nie chcę umrzeć. Nie chcę też, żeby ona umarła. I na pewno nie chcę, żeby ktoś był torturowany.

Jej krzyki stają się coraz głośniejsze.

- Proszę, zrobię wszystko, co zechcesz – błagam, łamiącym się głosem. – Cokolwiek.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Jego oczy twardnieją i uśmiecha się.

- Chcę, żeby zobaczył twój strach, ból, sposób w jaki cię zламаłem. Chcę, aby byli wstrząśnięci i przerażeni tym, do czego jestem zdolny. Aby to zrobić, muszę odesłać żywą tylko jedną z was, ale jeśli nie dokonasz wyboru, to następne minuty staną się paskudne. Nie chcesz tego, prawda Avo?

- Nie – płaczę, powstrzymując łzy. Nie chcę płakać; nie chcę okazywać słabości, ale boję się. Tak bardzo się boję. – Nie chcę umrzeć; nie chcę też, żeby ona umarła. Musi być inny sposób. Inny rodzaj wiadomości.

- Mógłbym odciąć ci ręce i nogi, i odesłać cię w ten sposób. – Śmieje się, a jego człowiek uderza mnie bronią w skroń. Głośno krzyczę i nie mogę już dłużej walczyć ze łzami. – Ale to nie byłoby zabawne. Chcę patrzeć, jak cierpisz, patrzeć, jak wybierasz między swoim życiem a jej – chcę zobaczyć, jak mała dziewczynka Jackson'a pęka.

- Nie masz własnych dzieci? – Krzyczę. – Co byś zrobił, gdyby to je spotkało?

Pochyla się bliżej.

- Nie jestem aż tak głupi – syczy. – A teraz, wybieraj.

Dziewczyna zaczyna krzyczeć.

Płaczę coraz mocniej.

- Dokonaj wyboru – ryczy przy moim uchu.

- Proszę – krzyczy dziewczyna. – Proszę. Jestem tylko zwykłą dziewczyną. Mam życie. Chłopaka. Rodzinę. Proszę. Nie zrobiłam nic złego.

Nic nie zrobiła.

Ma chłopaka.

Życie.

Rodzinę.

Tak jak ja.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Dokonaj wyboru! – Ryczy, a jego człowiek odciąga blokadę na broni, dając mi do zrozumienia, że pociągnie za spust. W jakiś sposób udaje mu się utrzymać mnie i pistolet, a może jestem po prostu zbyt słaba, aby dalej walczyć.

Strach spływa w dół mojego kręgosłupa i ponownie zaczynam walczyć, coraz mocniej, żebrząc i błagając. Chcę się obudzić z tego koszmaru. Chcę, żeby mój tata wpadł tutaj i uratował mnie. Chcę, żeby to wszystko było tylko złym snem. Nie chcę tego. Nigdy tego nie chciałam.

- Nie zabijaj mnie – krzyczy, bezimienna dziewczyna, dziewczyna, która jest taka sama jak ja. – Zabij ją. Ja dokonam wyboru. Zabij ją. Nie dbam o nią. Nie dbam o nią. Chcę żyć. Proszę. Pozwól mi żyć.

- Ale wybór nie należy do ciebie, prawda? – Ryczy mężczyzna. – A teraz dokonaj pierdolonego wyboru!

- Nie – płaczę. – Nie. Nie mogę. Nie zrobię tego.

Pstryka palcami, po czym jego człowiek szybko odsuwa broń od mojej głowy i strzela, raniąc dziewczynę w nogę, jestem tak bardzo przerażona, że aż zmoczyłam spodnie. Opada i zaczyna krzyczeć z bólu. Ja też zaczynam krzyczeć, moje kolana uginają się, a ze strachu wymiotuję.

- Za każdym razem, gdy się zawahasz, dostanie kulkę.

Tyle krwi. Jej przerażone oczy. Ścisną nogę, wciąż krzycząc ze strachu.

- Wybieraj – ryczy. – Ty lub ona.

- Proszę – lamentuję.

Jego człowiek znów strzela, tym razem w drugą nogę. Więcej krzyków. Jeszcze więcej przerażenia. Muszę znaleźć inny sposób. Musi być jakiś. Raz jeszcze próbuję walczyć, drapiąc pazurami, wykręcam ciało, próbuję kopać, zrobić cokolwiek, aby wydostać się z jego chwytu, ale to nie ma sensu. On jest masywny, a ja jestem zbyt rozbita.

- Wybieraj!

Kręcę gwałtownie głową.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Nie, proszę. Zrobię wszystko, co chcesz. Cokolwiek.

- Wybieraj!

Jej krzyki. Moje krzyki. Broń. Strach.

- Wybieraj! – Ryczy tak głośno, i znów czuję pistolet przystawiony do głowy. Mój świat zaczyna wirować, a strach ściska mnie tak mocno, że wymiotuję na siebie i człowieka, który mnie trzyma.

On to zrobi. On mnie zabije.

Nie chcę umrzeć. Tatusiu. Proszę. Nie. Nie chcę odejść. Nie jestem na to gotowa. Nie jestem na to gotowa. Proszę.

- Jeden.

- Nie – lamentuję. – Nie.

Widzę uśmiechniętego tatę. Widzę moją siostrę i mamę. Widzę Danny'ego i Skye, Mercy i Max'a. Widzę ich śmiejących się.

Boże, nawet nie znalazłam odpowiedniego mężczyzny, z którym mogłabym kochać się po raz pierwszy. Nie żyłam. Nie miałam chłopaka jak ta druga dziewczyna. Ledwo miałam szansę, aby rozpocząć samodzielne życie. Nie jestem na to gotowa.

- Dwa.

- Proszę, nie mogę. Nie chcę tego. Nie wiem.

Twarz mojego taty, jego wzrok jest stanowczy.

- *Zawsze bądź odważna, Avo. Bez względu na to, co życie zrzuca na ciebie. Nie bądź bohaterem. Po prostu bądź odważna. Walcz. Rób wszystko, co musisz. Pamiętaj, czego cię uczyłem.*

Tato. Nie.

- Trzy! DOKONAJ PIERDOLONEGO WYBORU, ALBO ODSTRZELEŃ TWÓJ PIERDOLONY ŁEB! – ryczy na całe gardło.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Strach niszczy mnie. Bierze górę. I przez ułamek sekundy, nie myślę. Tak się boję. Jest tak głośno. Moje zmysły są stępione i wszystko, o czym mogę myśleć, to spojrzenia na twarzach moich rodziców, kiedy usłyszą wiadomości...

- Ona! - Krzyczę. Kiedy już to powiedziałam, zaczynam walczyć, natychmiast żałując swoich słów. – Nie! Mnie! Mnie! Proszę, nie ona...nie miałam na myśli...nie...

Jego człowiek strzela.

Kula trafia prosto między jej oczy, rozpryskując jej mózg w taki sposób, którego nigdy nie zapomnę.

- Nie – krzyczę, upadając na ziemię, gdy mężczyzna puszcza mnie. – NIE! Powiedziałam mnie...Powiedziałam...

- No cóż – mruczy, zerkając na ciało dziewczyny, gdy przechodzi obok niej. – Chyba nie dość szybko zmieniłaś zdanie.

- Mnie – skrzeczę.

Wybrałam siebie.

Ciemność pochłania mnie.

ROZDZIAŁ 5

Wtedy - Lucas

Nic na świecie nie może równać się z paniką, miazdzącą twoją klatkę piersiową, gdy nie możesz znaleźć swojego dziecka. Pewnie, są poranki, gdy budzisz się, a ich nie ma, ale lekki napad paniki ustępuje, gdy znajdujesz je robiące coś niewinnego, jak jedzenie śniadania przed telewizorem.

Ale, kiedy nie możesz ich znaleźć, zaczyna się prawdziwy horror. Szukasz w szafach i pod łózkami, modląc się, że to tylko niewinna zabawa, ale każda pusta przestrzeń, którą obracasz, w której ich nie ma sprawia, że rzeczywistość uderza cię z podwójną siłą. Coś jest nie tak. Czy wyszli na dwór? Czy nieznajomy zapukał do drzwi? Jak coś tak małego, mogło po prostu zniknąć?

Obudziłem się dziś rano. Jak tylko otworzyłem oczy, wiedziałem, że coś jest nie tak. Shylie nie było w jej łóżku, a ona zawsze w nim jest. Budzi mnie z uśmiechem, nieustannie chichocząc. Ale nie dziś rano. Wiem, że coś jest nie tak, nim jeszcze zacząłem szukać.

- Gdzie ona jest? – Warczę, biegnąc korytarzem w poszukiwaniu mojej córki.

Jennifer pędzi za mną, wołając Shylie, oboje czujemy przerażający strach, który ściska nasze piersi. Może rodzice Jenny zabrali ją na śniadanie, a na stole zostawili notatkę wyjaśniającą wszystko.

Ale coś głęboko wewnątrz mnie, wie, że tak nie jest.

- Co się dzieje?

Kiedy mama Jenny wychodzi z pokoju, a za nią jej ojciec, panika przejmuje nade mną kontrolę.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Nie mogę znaleźć Shylie!

- Może ogląda telewizję na dole?

- Nie ma jej tam – mówi Jennifer. – Nie ma jej w domu; szukaliśmy wszędzie.

- Uspokój się – mówi tata, zawiązując swój szlafrok. – Może bawi się na zewnątrz.

I tak, jednym słowem, dokładnie wiem, gdzie jest moja dziewczynka. Moja córka, która uwielbia pływać. Moja córka, która kocha wodę. Moja córka, która zrobi wszystko, żeby się do niej dostać.

Odwracam się i biegnę tak szybko, jak tylko mogę, potykając się na schodach, serce podchodzi mi do gardła. Docieram do tylnych drzwi i chcę je otworzyć, ale one już są otwarte. Szerzej rozsuwam je, moje oczy kierują się do bramki przy basenie.

Krzesło leży obok otwartych drzwiczek.

Mam wrażenie, jakby całe moje ciało stanęło w ogniu. Szalejący, palący ból wędruje od stóp, aż do głowy. Biegnę w kierunku bramy, modląc się, prosząc, błagając, aby nic nie stało mojej małej córeczce. Wślizguję się do wody w basenie, lądując na rękach i kolanach i widzę ją.

Widzę, jak jej maleńkie ciało unosi się na wodzie.

Bolesny ryk wydobywa się z mojego gardła, gdy podpływam do niej i zagarniam jej niebieskie, zimne ciało, w moje ramiona. Rozpaczliwie płynę w kierunku brzegu, kładę ją i natychmiast rozpoczynam CPR.

- O Boże – słyszę krzyk Jennifer. – Dzwońcie na 911!

Uciskam i wdycham, uciskam i wdycham, wtłaczając trochę życia w moje dziecko. Jej policzki lekko się zaróżowiły i wyczuwam słaby puls. Ona wciąż żyje. Boże, ona wciąż żyje. Modlę się, gdy łzy spływają mi po policzkach, modlę się, aby wyszła z tego, modlę się, aby to, co kochała, nie było tym, co ją zabierze ode mnie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Cholera, proszę.

~ * ~ * ~ * ~

- Bardzo mi przykro, Panie Black, zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy, ale niestety, Shylie zmarła.

Słyszę słowa, ale ich nie rozumiem. Wpatruję się w starszego, łysiejącego lekarza przede mną, który mówi mi, że zrobił wszystko, co mógł. Skąd mam wiedzieć, że to zrobił? Skąd mam wiedzieć, że walczył wystarczająco mocno?

Może nie próbował wystarczająco długo - może to ja nie starałem się wystarczająco długo. Krzyki Jennifer wypełniają sale, ale ja po prostu stoję, oniemiały.

To nie może być prawda.

- Ale ona żyła, kiedy karetka ją zabrała - szłocha jej matka. – Ona żyła!

- Przykro mi, proszę pani. Było zbyt wiele obrażeń. Jej ciało było zbyt słabe.

Nie dała rady.

Moje dziecko. Moja niewinna, słodka, mała dziewczynka.

- To wszystko moja wina – szłocha ojciec Jenny, jego głos jest pełen bólu. - Nigdy nie powinienem był robić basenu.

Czy to nie dziwne, jak to robimy? Kiedy dzieje się coś strasznego, żałujemy decyzji podjętych wcześniej. Gdybyśmy tylko pomyśleli o wszystkim wcześniej, być może moglibyśmy zapobiec wszystkim wypadkom i śmierciom.

- Lucas? – Szepcze Jennifer. – Luke?

Niczego nie czuję.

Niczego nie widzę.

To zły sen – to musi być zły sen.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Nie ma mowy, żeby jedyna rzecz w moim życiu, którą kocham każdą bijącą częścią mnie, odeszła.

Nie ma mowy.

NIKUS001

ROZDZIAŁ 6

Teraz - Ava

Potykam się idąc wzdłuż chodnika, krew spływa mi po twarzy, wysuszone kawałki Bóg wie czego, pokrywają całe moje ubranie. Nie wiem dokąd idę - po prostu wiem, że się poruszam. Szybko. Spazmatycznie.

Wypuścili mnie. Kiedy obudziłam się z mego koszmaru, byłam sama w ciemnym zaułku. Jej ciało zniknęło. Oni wszyscy zniknęli. Byłam po prostu...uszkodzona. Wstałam. Zaczęłam biec. Nawet nie wiem dokąd.

Pozwoliłam, żeby odebrano jej życie.

Zastrzelili ją przeze mnie.

Przez chwilę pozwoliłam, by słabość opanowała moje serce; sprawiłam, że jej życie było mniej warte niż moje, na tyle długo, aby mógł o tym zdecydować. Oddałabym swoje życie. Mogłabym to zrobić, ale w chwili czystego, oślepiającego strachu i słabości, dokonałam złego wyboru - powiedziałam coś, czego nie miałam na myśli. Teraz, ona nie żyje. Dziewczyna w moim wieku. Dziewczyna z przyszłością. Nie żyje przeze mnie.

Potwór.

Potykam się i upadam, moje dłonie drapią zimną, betonową ścieżkę. Płacz opuszcza moje gardło, i kładę głowę na chodniku, łkając histerycznie. Deszcz zaczyna delikatnie padać, moczając moje odrętwiałe, zimne ciało. Nie słyszę niczego, prócz mojego udręczonego krzyku. Skrobię paznokciami ziemię, starając się wyrzucić obrazy z mojej głowy. Nie chcę widzieć jej twarzy do końca życia, ale będę. Wiem, że tak będzie.

- Hej.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Odskakuję i podnosząc głowę, mrugam przez mgłę i deszcz, aby ujrzeć mężczyznę, ubranego w strój do biegania i przycupniętego obok mnie. Jest ogromny, większy niż mój tata i jest tak ciemno, że nie widzę jego twarzy - ale dostrzegam, że jest przystojny. Wyciąga rękę, dotykając mojej twarzy kciukiem, a następnie przeciera ją kciukiem i palcem wskazującym.

- Krwawisz.

Nic nie mówię. Nie ruszam się. Po prostu gapię się na niego.

- Jak masz na imię?

- A-a-a-ava – szepczę.

- Jesteś ranna, Avo?

Tak, tak bardzo.

- T-t-tak.

- W porządku – mówi, powoli sięgając po mnie. – Nazywam się detektyw Lucas Black. Mam zamiar zabrać cię stąd - dobrze?

Mógł być mordercą, ale teraz nawet mnie to nie obchodziło. Pozwoliłam mu sięgnąć po mnie i unieść w ramionach. Ma na sobie koszulkę do biegania, jego skóra jest gorąca. Czuję jego zapach, który przypomina mi o moim ojcu, o komforcie, więc odwracam twarz do jego klatki piersiowej, gdy zaczyna biec. Zabiera mnie na pobliski posterunek policji, prawdopodobnie do tego, w którym pracuje, a gdy tylko wchodzimy, unoszę głowę z wygodnej koszulki i dostrzegam małą kobietę pędzącą w naszym kierunku.

- Lucas? – Pyta.

Chyba tu pracuje.

- Mogłabyś otworzyć moje biuro, Amelio? Znalazłem ją na ulicy w tym stanie, kiedy biegałem.

- Oczywiście. Chcesz, żebym zadzwoniła po kogoś?

- Jeszcze nie. Po prostu muszę ją sprawdzić.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Amelia kiwa głową i odchodzi, odchylam głowę do tyłu, żeby zobaczyć, jak Lucas wpatruje się we mnie. Ma brązowe oczy, tak brązowe, że równie dobrze mogą być czarne. Jego włosy są długie, ale teraz są przyklejone do czoła, co nadaje mu niebezpieczny wygląd. On nie jest kimś, komu można się sprzeciwić.

- Ile masz lat, dzieciaku? – pyta, obserwując moją twarz.

- Prawie d-d-d-dwadzieścia cztery.

Wygląda na zaskoczonego.

- Zabiorę cię do mojego biura, a ty powiesz mi, co się stało, ok?

Nie mogę mu powiedzieć co się stało, z więcej, niż jednego powodu. Po pierwsze, jeśli powiem mu, że dziewczyna umarła przeze mnie, odejdę na zawsze, a ja nie mogę...nie mogę tego zrobić. Drugi powód, to zasady klubu. Mój tata byłby naprawdę wkurzony, gdybym powiedziała policjantowi co się stało, zamiast jemu. Do diabła, prawdopodobnie nawet nie wie, że wciąż żyję. Będę musiała kłamać, aby jakoś wydostać się stąd.

- W porządku – mówię.

Lucas odwraca się i idzie wzdłuż korytarza, niosąc mnie do dużego biura. Amelia kładzie ręcznik na sofie, a następnie Lucas ostrożnie pomaga mi usiąść. Krzyczę z bólu, gdy moje pośladki lądują na sofie, a ostry ból przeszywa moje ciało i wbija się w kręgosłup. Kopali mnie, obrażali i bili - każda część mojego ciała jest obolała.

- Powoli – mówi Lucas, klęcząc przede mną. – Mam zamiar przynieść ci trochę ubrań, a następnie wyciągnę skrawki skóry spod twoich paznokci do analizy DNA, później zaprowadzę cię pod prysznic. Kiedy już się umyjesz, porozmawiamy o tym, co się stało. W porządku?

Przytakuję.

- W porządku, dzieciaku. Po prostu siedź spokojnie.

Dzieciaku.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Gdybym tylko miała niewinność dziecka.

Wstaje, a moja głowa opada, lustruję szary, zniszczony dywan. Siedzę tak, dopóki nie wróci, i ponownie uklęknie przy mnie. Siedzę odrętwiała, gdy wyskrobuje resztki spod moich paznokci; pobiera też próbki krwi z mojej skóry i ubrań. Następnie wręcza mi świeżą koszulkę i spodnie, a także ręcznik. Zastanawiam się, czy te ubrania pochodzą od innych ofiar. Czy piorą pozostawione ubrania, aby przekazać je kolejnej osobie?

- Tuż przed prysznicem muszę zadać ci osobiste pytanie.

Patrzę w jego oczy.

- Ava, czy byłaś...wykorzystana seksualnie? – Jego twarz jest napięta, jakby sama świadomość tego, była dla niego bolesna.

Potrząsam głową w zaprzeczeniu.

- Nie.

Ulga rozświecła jego twarz.

- Jesteś pewna?

- Tak, jestem absolutnie pewna – szepczę.

- W porządku. Czy chcesz zadzwonić do kogoś?

Nie teraz. Nie jestem gotowa na wyjaśnienia.

- Później – szepczę.

- Dobrze. Czy potrzebujesz pomocy przy wstawaniu?

Kiwam głową, po czym jedną ręką pomaga mi podnieść się, a drugą delikatnie przytrzymuje plecy. Kiedy jestem na nogach, prowadzi mnie korytarzem do dużej sali z prysznicami.

- Możesz tu wziąć prysznic; nikt nie wejdzie.

Nic nie mówię; po prostu wpatruję się w podłogę. Lucas patrzy na mnie przez chwilę, po czym cicho wymyka się z pomieszczenia. Odkładam na bok czyste ubrania, włączam prysznic i powoli zdejmuję swoje podarte ubranie. Kiedy upadają na ziemię, zauważam lekkie siniaki na moim

PANDEMONIUM

Bella Jewel

ciele. Czuje ucisk w gardle, kiedy woda uderza w moje ciało, i powoli spływa do ścieków, całkowicie czerwona. Powoli osuwam się na ziemię i zaczynam płakać.

To nie tylko moja krew znika w odpływie. To także jej. Dziewczyny, która została zabita, ponieważ ją zawiodłam. Zamykam oczy i staram się walczyć z obrazami, które agresywnie dręczą moje myśli. Otulam się ramionami i zaczynam kołysać, wciąż słysząc jej błagania w mojej głowie.

Nie wiem, jak długo tak siedzę, ale w końcu na zewnątrz słychać delikatne pukanie.

- Wszystko w porządku, Avo?
- T-t-t-tak – powiedziałam zachrypniętym głosem.
- W porządku. Będę tu, kiedy skończysz.

Lucas jest miły. Bardzo miły. Czy wszyscy zawsze są tak mili dla krwawiącej i rozbitej kobiety? Wstaję z kafelek prysznicowych i zakręcam wodę, a następnie owijam się ręcznikiem. Wszystko mnie boli, ale nic nie jest bardziej bolesne, od pustki w moim sercu. Naciągam na siebie nowe ubrania, po czym idę prosto do drzwi.

Nie patrzę w lustro.

Nie chcę zobaczyć, kim się stałam.

Otwieram drzwi i widzę Lucas'a czekającego na mnie. Spoglądam na podłogę i szepczę:

- Dziękuję. Już skończyłam.
- Chodź, musisz usiąść. Chcesz trochę wody?

Przytakuję.

Prowadzi mnie z powrotem do swojego biura i siadam, kiedy on podaje mi szklankę wody. Kiedy biorę kilka łyków, przysuwa krzesło i siada naprzeciw mnie.

- Czy jesteś gotowa, aby powiedzieć mi, co się stało, Avo?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Ja... – Patrzę na niego, koncentrując się na bliźnie na jego wardze. Czy ktoś kiedyś skrzywdził Lucas'a? – Będziesz musiał to zgłosić?

- To zależy od tego, co mi powiesz.

Przez chwilę siedzimy w ciszy, zanim zacznę mówić. Muszę skłamać. Jeśli powiem mu, że zostałam porwana z powodu tego, kim jestem, pójdzie prosto do mojego ojca; jeśli powiem mu, że to był przypadkowy atak, może nie będzie drażył dalej tematu. Warto spróbować.

- Skończyłam pracę w sobotę wieczorem – wychrypiałam. – Szłam do samochodu, gdy ktoś mnie zaatakował.

Mój głos załamuje się, a ciało zaczyna drżeć.

- Nie spiesz się, Avo. Mamy czas.

- Nic... nic nie widziałam. Chwycił mnie. Wbił igłę w moją szyję. Obudziłam się w ciemnym pokoju. Nic nie widziałam. Nie wiedziałam, co się dzieje. Pamiętam, że próbowałam uciec, a on uderzył mnie tak mocno, aż straciłam przytomność. Jednak później udało mi się wydostać przez rozbite okno i wróciłam do miasta, to wtedy mnie znalazłeś.

Całkowicie niewiarygodne kłamstwo. Wiem to. Prawdopodobnie, on także.

- Nie widziałaś, kto cię uprowadził?

- Nie.

- Czy masz pojęcie, dlaczego cię porwał?

- Nie, nic nie słyszałam. Wiem tylko, że mnie porwano i uciekłam, zanim zdążyli zrealizować to, co przygotowali dla mnie.

- Avo, zamierzam zadać ci poważne pytanie.

Przygryzam wargę.

- Czy był tam z tobą ktoś jeszcze? Pytam, ponieważ wydaje mi się, że krew na tobie nie była tylko twoja, obrażenia, jakie ci zadano nie są

PANDEMONIUM

Bella Jewel

wystarczające, aby wytłumaczyć taką ilość krwi na tobie. Na pewno dowiemy się więcej, kiedy próbki DNA zostaną zidentyfikowane.

Zaczynam panikować. Czuję, jak serce łomocze mi w piersi. Sapię i opuszczam głowę. Tak czy inaczej, dowie się, że była tam ze mną inna dziewczyna, mogę tylko mieć nadzieję, że nie powiązę jej ze mną. Muszę zachowywać się tak, jakby był to przypadkowy atak. Muszę chronić ojca.

Lucas kładzie dłoń na mojej, dając mi czas.

- Nie wiem, kto to był. Było ciemno. Nic nie widziałam. Była tam inna osoba, ale nie wiem kto to był. O-o-oni zabili ją, za moją próbę ucieczki. To wszystko co pamiętam.

Lucas mruży oczy, ale nie naciska.

- Dobrze, dziękuję, Avo. Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym spisać twoje pełne oświadczenie, po czym będziesz mogła wrócić do domu, ale musimy porozmawiać ponownie.

- W porządku – szepczę.

- Zostań tutaj, odpocznij, połóż się - cokolwiek potrzebujesz. Wykonam kilka telefonów, a potem zabierzemy cię do szpitala, aby upewnić się, że żadne z twoich obrażeń nie zagraża życiu. Po wszystkim, zdecydujesz, co dalej, dobrze?

- W porządku.

Wstaje wciąż patrząc na mnie.

- Postąpiłaś słusznie, mówiąc mi, co się stało. Odpocznij, Avo. Zadbam o wszystko.

Jasne, ale kto zadba o mnie?

ROZDZIAŁ 7

Teraz - Ava

- I nie pamiętasz żadnej penetracji ani napadu? – Pyta lekarz, dwie godziny później, kiedy siedzę w jego gabinecie.

- Nie – szepczę.

- W porządku, Avo. Po prostu sprawdzę cię, obejrzę rany, i upewnię się, że wszystko jest w porządku. Jeśli na którymkolwiek etapie będziesz chciała się zatrzymać lub poczujesz ból, chcę, żebyś to powiedziała.

Dobrze mu z oczu patrzy. To coś, na co nigdy wcześniej nie zwracałam uwagi w ludziach ale po przetrzymywaniu przez potwora, który miał zimne oczy, nagle mogę tak wiele dostrzec w spojrzeniu człowieka. Zastanawiam się, czy moje oczy się zmieniły. Czy ludzie mogą w nie spojrzeć i dostrzec, co zrobiłam?

- Po prostu się połóż. Zrobię to tak szybko, jak to możliwe.

Kładę się, po czym przenoszę w inne miejsce. Jakież miłe. Myślę o mojej rodzinie i szczęśliwych wspomnieniach. Wspomnienia, zastanawiam się, czy kiedykolwiek jeszcze będę miała jakieś. Jak mam z tego wyjść? Czy jeszcze kiedykolwiek będę się czuć normalnie? Czy pusty dół w moim żołądku się zagoi? Czy moje serce jeszcze kiedyś stanie się całością? Czy tak będę czuć się przez resztę mojego życia? Zepsuta, zimna i samotna?

- Dobrze Avo, skończyliśmy, możesz teraz usiąść.

Siadam, moje ciało jest sztywne i obolałe, i patrzę, jak zbiera swoje rzeczy po czym zapewnia mnie, że niedługo wróci. Siedzę cicho pogrążona we własnych myślach, czekając, aż wróci. Robi to z Lucasem. Zamyka delikatnie drzwi i odwraca się do nas.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Zrobiłem pełne badanie. Ma łagodny wstrząs mózgu i będzie wymagać monitorowania. Muszę zszyć ranę na jej policzku i dam jej trochę antybiotyków, żeby zapobiec infekcji. Poza tym, wszystko wygląda dobrze. Siniaki z czasem znikną.

- Dziękuję doktorze. Prześlij pełny raport do jednostki tak szybko, jak tylko możesz – mówi Lucas.

- Tak zrobię, dziękuję, detektywie.

Detektyw. Lucas jest detektywem. Czy już mi to powiedział?

Biorąc mnie pod rękę, Lucas wyprowadza nas ze szpitala. Kiedy wracamy do jego jednostki, składam pełne oświadczenie, mój głos jest monotony, kiedy ponownie powtarzam moje kłamstwa. Lucas nagrywa je i zadaje pytania ale inny oficer jest również obecny w pokoju. Następnie wygłaszają mi wszystkie moje prawa i dają opcje, z których mogę skorzystać. Po prostu mówię im, żeby zrobili to, co muszą, mając nadzieję, że niczego nie znajdą. Kiedy skończyliśmy, zostałam odeskortowana z powrotem do biura Lucasa.

- Czy mam zadzwonić do kogokolwiek? Ktoś odwiezie cię do domu? - pyta, obserwując moją twarz.

- Nie – szepczę. – Sama wrócę do domu.

- Nie mogę ci na to pozwolić ale zabiorę cię. Musisz wypełnić wszystkie polecenia, które dostałaś od lekarza. Żeby zapobiec infekcji.

Kiwam głową, wpatrując się w swoje dłonie.

Lucas milczy przez chwilę, po czym kuca przede mną i chwyta moje dłonie.

- Pokaż mi swoje oczy, Ava.

Podnoszę oczy i wpatruję się w jego, takie ciemne. Pozornie puste, a mimo to otoczył mnie troską. Ma szorstką, niebezpieczną twarz ale sprawił, że czuję się komfortowo w jego obecności. To taki rodzaj człowieka, od którego

PANDEMONIUM

Bella Jewel

stroni mój ojciec i jego klub, rodzaj człowieka, którym gardzą a mimo to przeprowadził mnie przez moją najciemniejszą godzinę.

Lucas jest niebezpieczny, niebezpieczny bohater.

- Przejdiesz przez to. Wiem, że teraz nie masz na to ochoty ale obiecuję ci, że pewnego dnia światło rozbłyśnie ponownie. Musisz być silna – obiecasz mi, że będziesz silna?

Wpatruję się w jego oczy.

- Odebrał mi niewinność, i nie sądzę, czy kiedykolwiek będę w stanie ją odzyskać.

- Wziął ją ale wiesz, czego nie wziął? Czego nikt nie może zabrać bez twojej zgody?

Kręcę głową.

Położył dłoń na swojej klatce piersiowej.

- Twojego serca. To należy tylko do ciebie i to ty decydujesz o jego oddaniu. Ale także o zniszczeniu. Nie niszc go, Avo. Walcz o to, by przejść przez to, przejdź na drugą stronę, zwróć się do kogoś, oprzyj się na ludziach – przebrnij przez to. Nie pozwól, żeby odebrano ci to, kim jesteś.

Moja warga drży ale nie czuję łez. Po prostu nie ma nic więcej do dodania.

- Nie wiem, jak to zrobić. Nie wiem nawet, od czego zacząć.

- Znajdziesz sposób, dzięki któremu poczujesz się lepiej i powoli zaczniesz wychodzić z ciemności.

- Czy naprawdę istnieje koniec ciemności?

Jego oczy błyszczą od bólu, który jest teraz mi tak dobrze znany. Wczoraj nigdy bym tego nie zauważyła ale teraz go widzę, ponieważ ten sam ból jest w moich własnych oczach.

- Naprawdę nie wiem, Avo, ale to co wiem na pewno, to to, że jutro słońce wzejdzie na niebie. Po prostu musisz nauczyć się to ogarniać.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Przytakuję niepewnie.

- Obiecuj mi, będziesz próbować?

- Obiecuję, Lucas. Spróbuję.

Ale obietnice zostały złamane.

~ * ~ * ~ * ~

Lucas odwiózł mnie do domu i obiecał, że zadzwoni, jeśli dowie się czegoś nowego. Wpatruję się w jego brązowe oczy przez dłuższą chwilę, zanim sięga i ściska moją rękę, po czym zostawia mnie samą. Odwracam się i przez kilka godzin patrzę na swoje mieszkanie, po prostu wpatruję się w ciemną przestrzeń i nie jestem pewna, czy przyniesie mi teraz jakikolwiek komfort.

Robię jeden krok, potem drugi i zmuszam się, by wejść głębiej w ciemność. Moje palce zaciskają się wokół klamki i przekręcam ją, gdy słyszę cichy pomruk Harley-Davidsonów. Moje serce zaczyna walić. Przyjechali, pewnie mnie szukają, pewnie mają nadzieję, że tu jestem, że jestem bezpieczna. Tata nie spocznie, dopóki mnie nie znajdzie. Będzie chciał, bym o wszystkim opowiedziała, a ja tak się boję, że jeśli zobaczy, jak jestem złamana, będzie nienawidzić siebie do końca życia.

Pędzę tak szybko, jak tylko pozwala mi na to moje ciało i wchodzę do domu, kierując się w stronę lustra wiszącego w mojej sypialni. Staję przed nim i sapię, przyglądając się dziewczynie, patrzącej na mnie z odbicia. Ta dziewczyna to nie ja. Nie wiem kim ona jest ale ona nie jest mną. Jej twarz jest posiniaczona i poobijana, oczy są złamane i puste, jej twarz jest twarzą, której nigdy wcześniej nie widziałam.

Odsuwam się, przyciskając dłonie do klatki piersiowej.

Harleye zatrzymują się na zewnątrz.

Uderzenia ciężkich butów zmierzają w kierunku moich drzwi frontowych.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Bum, bum, bum.

- Ava? Jesteś tam? Powiedz mi, że tam jesteś.

Tata. Obejmuję się ramionami tak mocno, aż czuję, że nie mogę oddychać.

- Ava? Jeśli tam jesteś, otwórz.

Zaczynam płakać.

- Skarbie.

Zsuwam się po ścianie, przyciskając kolana do klatki piersiowej. Drzwi dudnią, a potem słyszę więcej głosów, Boże, jeszcze więcej ludzi.

- Mam klucz, Jacks.

Danny.

Nie.

- Skąd masz klucz?

Spike.

Zaczynam coraz mocniej płakać.

Nie chcę, żeby widzieli mnie w takim stanie. Nie jestem gotowa wyjaśnić im tego, opowiedzieć historię, której tak się boję. Boję się przekonać, że stałam się potworem. Nie byłam taka silna, tak jak mnie uczono. Nie walczyłam. Ten człowiek chciał mnie odesłać z powrotem do taty złamaną; chciał go zniszczyć przeze mnie. Nie mogę mu tego zrobić ale jak, do licha, mam znów być normalna?

- Dała mi jeden. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, staruszk.

Pamiętasz?

- Wy dwaj macie się, kurwa, zamknąć. Daj mi klucz, chłopcze – Warczy tato.

- Nie gorączkuj się, szefie – Danny chrząka. – Będzie tu.

Sapiąc, opuszczam głowę na kolana i po prostu czekam. Nie mam siły, by uciec, nawet gdybym chciała. Drzwi się otwierają, światła migoczą a potem

PANDEMONIUM

Bella Jewel

słyszę to - dźwięk, którego nigdy nie chciałam usłyszeć z ust mojego ojca. Ten bolesny, złamany, poszarpany dźwięk, który wydaje mężczyzna, kiedy widzi swoją córkę, swoją małą córeczkę na podłodze, szlochającą, złamaną.

Nie musi widzieć moich oczu, by zrozumieć, że mnie już nie ma.

On po prostu to wie.

- Cholera – powiedział Spike, zniżając głos.

- Ava? – szepcze Danny.

Ciepła ręka dotyka mojego policzka, jest miękka i delikatna. Wciskam w nią twarz, ponieważ tego potrzebuję. Potrzebuję mojego taty. Potrzebuję, żeby sprawił, że to wszystko odejdzie. Potrzebuję, żeby ból zniknął z mojej klatki piersiowej. Chcę, żeby powiedział mi, że to tylko sen i że wszystko będzie dobrze.

- Kochanie, spójrz na mnie.

Podnoszę głowę i patrzę mu w oczy. Nie przegapiam tego - chwili, w której widzi moją twarz. Jego oczy skanują moje i widzę, jak zamieniają się w lód. W ciągu całego mojego życia, widziałam to spojrzenie w oczach mojego taty tylko kilka razy. Jego duża dłoń przesuwa się po moim spuchniętym policzku.

- Kto. Ci. To. Zrobił? Kto cię skrzywdził?

Nigdy nie słyszałam jego głosu w ten sposób. Przez sekundę go nie rozpoznaję i kulę się w sobie. Spike również klęka przede mną. Jego brązowe oczy przeszukują moją twarz, a następnie przesuając wzrokiem po moim ciele, szuka odpowiedzi. Danny stoi i patrzy na mnie wyglądając, jakby ktoś właśnie zabił jego najlepszego przyjaciela.

- Ja... – Próbuję mówić, ale mój głos jest żałosny i słaby.

- Ava, kto ci to, kurwa, zrobił?

- Jacks – mówi spokojnie Spike. – Nie krzycz. Spójrz na nią – naprawdę, kurwa, spójrz. Coś się stało; zaginęła prawie dwa dni temu. Musisz oddychać.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Tata zatrzymuje się a wyraz jego twarzy łagodnieje.

- Kochanie – mówi z bólem. – Co się stało?

- Ja...ja nie...ja nie wiem.

- Nie wiesz?

- Ja...po pracy poszłam do samochodu – krztuszę się. – Ja nie...nie widziałam go.

Twarz ojca twardnieje, wciąż delikatnie obejmuje mój policzek, choć wygląda na to, że zaraz wybuchnie.

- On? – Chrypie.

- Jacks, wstań, wyjdź na zewnątrz, i weź głęboki oddech. Pozwól mi z nią porozmawiać.

- Moja dziewczynka jest ranna – warczy tato. – Nie opuszczę jej. Ktoś ją porwał i zrobił jej, kurwa, krzywdę.

- Jacks – warczy Spike. – Teraz.

Wpatrują się w siebie, siłując na spojrzenia, po czym tato wstaje i jak burza wychodzi na zewnątrz. Słyszę głośny trzask. Coś zostało zniszczone.

Danny nie ruszył się z miejsca.

- Powiedz mi, co widziałas, księżniczko? – Mówi Spike, głaszcząc dłonią moją szyję, delikatnie, pieścotliwie. Widziałam, jak robił to Ciarze i Mercy. Zapewniał komfort.

- Nic nie widziałam – szepczę. – Właśnie podchodziłam do samochodu, a potem...

- Potem, co, skarbie?

- Obudziłam się w jakimś ciemnym miejscu. Nie wiem, kto mnie przetrzymywał - nigdy nie powiedział mi, jak się nazywa. Była jeszcze jedna dziewczyna. Nie wiem kto. Mówili różne rzeczy o tacie i...Boże...

- Czy oni...? – Gwałt. Czy mnie zgwałcili? Właśnie o to chce zapytać. Pytanie, które wszyscy boją się zadać.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Nie – wychrypiałam.

- Czy masz pojęcie, kto to mógł być?

Tata dowie się, kto to był, bo wkrótce mężczyzna, z którym pracował, dostanie wiadomość, że jego córka nie żyje. Nie mogę kłamać w tej kwestii, ale mogę kłamać o tym, co mi zrobił. Mogę kłamać i mówić im, że nie miałam wyboru. Mogłam zrobić więcej. Mogłam stanąć w jej obronie. Ale pozwoliłam jej umrzeć. Dokonałam wyboru.

- To był m-m-m-mężczyzna, który powiedział, że chce zemścić się na ojcu i tym drugim mężczyźnie...

- Widziałaś go?

- Nie.

Kłamstwo.

- Słyszałaś jakieś imiona?

- Nie.

Kłamstwo.

- Gdzie to się stało?

- Zostałam zabrana z parkingu przed pracą, ale...nie wiem, gdzie mnie zabrali.

- I tak po prostu pozwolili ci odejść?

- Spike – szlocham, mój głos łamie się. – Nie.

Milknij.

- Maleńka, powiedz mi, co się stało.

Zaczynam płakać tak mocno, aż nie mogę oddychać. Nie chcę wypowiadać tych słów. Nie chcę, żeby wiedzieli, co to ze mną zrobiło. Tego właśnie chciał ten człowiek. Wiedział, że to zrani mojego tatę. Wiedział, że to go złamie. Wiedział, że ujrzenie mnie tonącej, będzie jego zgubą.

- Podziel się tym ze mną – mówi cicho Spike.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Mężczyzna powiedział, że tata pracował z jakimś drugim mężczyzną – szlocham. – Powiedział, że musi wysłać wiadomość. Jego córkę też porwał.

- I co się stało?

Drzę.

- Tato, przestań. Ona zaraz się załamie. Przyrowadź Jacks'a.

Spike wstał i kiwnął głową. W chwili, gdy zniknął, Danny ukląkł przede mną, zagarniając mnie w swoje ramiona. Ściskam jego koszulę, przyciskając twarz do piersi.

- Wszystko będzie dobrze. Jestem tutaj. Osłaniam cię.

Mocniej płaczę.

- Daj mi moją córkę.

Tata. Podnoszę głowę i widzę, jak idzie w stronę Danny'ego i mnie, jego oczy są teraz delikatniejsze. Desperacko próbuje nie okazać bólu na twarzy. Danny odsuwa się na bok i wchodzi tato, pochylając się, bierze mnie w ramiona. Przenosi mnie na kanapę i siada na niej, przyciskając do klatki piersiowej, co pozwala mi wdychać jego zapach.

- Musisz mi powiedzieć, co się stało, maleńka. Potrzebuję tego, by cię chronić.

- Nie wiem, kto to był. Powiedział tylko, że zabrał nas do wysłania wiadomości, ponieważ pracowałeś z kimś przeciwko niemu. Ja...on...tatusiu, on ją zabił, a potem mnie wypuścił.

Cisza.

- Kochanie – chrypie tato. – Moje dziecko. Tak mi przykro.

- Ja...ja...

Nie mogę mu powiedzieć, co mi zrobił. Nie mogę mu powiedzieć, że to wniknęło we mnie.

- Nie widziałam tego – kłamie. – Po prostu wiem, że to zrobił, a potem odesłał mnie i powiedział, że jestem wiadomością.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Skurwysyn – warczy Spike.

- Spokojnie, Spike – mówi tata. – Nie teraz. Danny, zadzwoń do Addison i Serenity. Teraz.

- Tatusiu – skrzeczę w jego pierś.

- Trzymam cię, skarbie. Wszystko będzie dobrze, słyszysz mnie?

- Przepraszam – chrypię.

- Nigdy nie przepraszaj. Nigdy, kurwa, nie przepraszaj, kochanie.

Trzyma mnie blisko przez długi, bardzo długi czas. Dopiero, gdy otwierają się drzwi wejściowe i słyszę bolesny krzyk mojej matki i gwałtowne sapnięcie siostry, wiem, że nie jesteśmy już sami. Tato puszcza mnie i momentalnie znajduję się w ramionach mamy, która płacze i mocno mnie przytula.

- Tato – szepcze Addi. – Co się stało?

- Wszystko z nią w porządku – mówi Tata. – Jest po prostu roztrzęsiona.

- Co się stało? – Pyta ponownie Addi.

- Nic, czym musiałybyś się przejmować.

- Tato...

- Addison, powiedziałem nie. – Jego głos kończy dyskusję.

- Kochanie – szepcze mama. – Wszystko w porządku?

Tego właśnie chciał; chciał, żeby widzieli mnie złamaną. Biorę głęboki oddech i podnoszę głowę, ocierając łzy.

- Bardzo się bałam ale będzie dobrze ze mną.

Mama uśmiecha się słabo i siada obok nas, wciągając mnie w ramiona. Zmuszam się, do objęcia jej.

Jestem pewna, że obie wiemy, że to cholerne kłamstwo.

~ * ~ * ~ * ~

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Dwa dni później

Późnym wieczorem, ktoś zaczął pukać do moich drzwi. Ledwo przeniosłam się z sofy, odkąd wróciłam do domu. Tata wraz mamą przyjeżdżali trzy razy dziennie ale przywdziałam waleczną postawę i wyrzuciłam ich, bo teraz nie potrafię sobie poradzić z niczym ani nikim. Ale im dłużej leżę na starej kanapie, tym trudniej jest mi wyjść z tej ciemnej dziury, w której tonę.

Ktoś wciąż puka.

Co kilka godzin, ludzie mojego ojca robią obchód wokół mojego domu, dodatkowo zainstalował drogi system alarmowy i musiałam mu obiecać, że będzie włączony przez cały czas, a jeśli wyjdę, poinformuję go dokąd dokładnie idę, dzięki czemu będzie wiedział, jeśli nie wrócę na czas.

Podnoszę się i idę powoli w kierunku drzwi. Chwytam klamkę i otwieram je, po czym zastygam w miejscu, gdy widzę, detektywa Lucas'a, stojącego przy moich drzwiach, z rękami skrzyżowanymi na piersi, opiera się o duży drewniany słupek, który tworzy mój mały ganek.

W chwili, gdy mnie zobaczył, wyprostował się.

Patrzę na niego.

Tej nocy, kiedy to wszystko się wydarzyło, nie zainteresowałam się człowiekiem, który był dla mnie taki dobry. Tęskniłam za jego niesamowitym pięknem. Nie jest przystojny, jak typowy model z okładki magazynu, raczej w niebezpieczny, śmiercionośny sposób. Jego brązowe oczy są wyostrome, czego wcześniej nie zauważyłam, a włosy, które, jak przypuszczałam, były po prostu brudne, wydają się dziś bardziej niesforne i dzikie. Ma trzydniowy zarost na szczęce. Czy spał odkąd mnie zostawił, czy tak jak ja, wciąż walczył z wspomnieniami tamtej nocy?

- Ava – powiedział, jego głos jest bardziej ochryply niż pamiętam.

Nie przypominam sobie zbyt wiele z tamtej nocy, oprócz tego, że czuję się całkowicie rozerwana na strzępy. Niemniej jednak, widząc go stojącego

PANDEMONIUM

Bella Jewel

tutaj, nie mogę przestać myśleć, że to nie ta sama osoba, która zachęcała mnie do oddychania, do kontynuowania walki. Ten człowiek wydaje się niebezpieczny, trochę przerażający i całkowicie złamany.

To taki rodzaj złamania, który wnika głęboko w człowieka. Mogę to powiedzieć, patrząc mu w oczy. Czy on tamtej nocy przywdział jakąś maskę? Czy był miły, ponieważ byłam tak zniszczona? Teraz, kiedy nie ma jej na sobie, widzę twardość, która leży głęboko w jego sercu, i ból, który kryje się w jego oczach. Myślę, że to bardzo możliwe, że Lucas jest najbardziej złamaną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam. A nawet go nie znam.

- C-c-c-co ty tu robisz?

- Chciałem sprawdzić, co u ciebie, i porozmawiać z tobą, żeby dać ci znać, co się dzieje.

Studiuję go ponownie. Jest wysoki, naprawdę wysoki i ma tatuaże wystające spod koszuli. Czy właśnie takie, jest całe jego ciało? Czy ma wytatuowane na sobie zdjęcie kobiety lub niemowlęcia, czy też brata lub siostry, które jest w stanie wyjaśnić obrażenia na jego twarzy?

- Ja...dobrze – mówię cicho. – Wejdz.

Otwieram drzwi, i wchodzi do środka, gdy nagle grzmiący głos go zatrzymuje.

- Co ty tu, kurwa, robisz?

Lucas sztywnieje i powoli się odwraca. Tata, Cade i Muff wchodzi po schodach, a za nimi podążają kandydaci, którzy przez cały czas obserwują mój dom. Nie słyszałam ich przybycia, bo przyjechali ciężarówką Muffa. Bez żadnego ostrzeżenia. Postanowili przyjechać niezapowiedziani albo dostali cynk, że coś się dzieje. Tato zatrzymuje się przed Lucasem, krzyżując wielkie ramiona na piersi, ze złością, jakby go znał.

Czy on go zna?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Kopę lat, Jacks – mówi Lucas, jego głos jest twardy, niepodobny do tego, który słyszałam wcześniej.

- Co ty, kurwa, robisz na werandzie mojej małej córeczki, Shadow?

Lucas odwraca się i spogląda na mnie, z szokiem, odbijającym się w głębi jego brązowych oczu. Kto to, do cholery, jest Shadow?

- Jestem... – Lucas zaczyna mówić, ale przerywam mu.

- Jest gliną. Znalazł mnie na ulicy po tym, jak mnie porwano – mówię, mój głos jest tak żałosny, że ledwo go rozpoznaję.

Tata patrzy na mnie, jego niebieskie oczy są lodowate - wiem, że zastanawia się, co powiedziałam Lucasowi. Po chwili, odwraca się z powrotem do Lucas'a.

- Pomogłeś jej?

- Znalazłem ją. Powiedziała mi, co się stało, i upewniłem się, że wszystko z nią w porządku – mówi Lucas, ściszonego głosem.

- I co dokładnie ci powiedziała?

Zadrzałam.

Lucas zmrużył oczy.

- Jestem pewien, że powiedziała ci, co się stało, Jackson. Dzielnie się tym z tobą, nie jest moim obowiązkiem. Masz jakieś informacje o tym, kto ją porwał? Wydaje się to dość podejrzane. Zastanawiam się, czy wiesz, dlaczego coś takiego się wydarzyło.

Coś miga w oczach taty i wiem, że zdał sobie sprawę, że nie powiedziałam Lucasowi co się wydarzyło, bo gdybym to zrobiła, Lucas nie zacząłby przesłuchiwać taty, by dowiedzieć się, czy ma z tym coś wspólnego.

- Nie mam, kurwa, pojęcia, kto ją porwał. Jedno jest pewne, ktokolwiek to zrobił, zapłaci, kurwa, za to, gdy tylko to rozgryzę.

- Obaj – mruczy Lucas. – I wierz mi, ja to rozgryzę. Zawsze to, kurwa, robię.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Dwa spojrzenia, głębokie, wyzywające.

- Nie wiem, co myślisz, że wiesz, detektywie ale mogę cię zapewnić, że wszystko jest w porządku. Mój klub nie miał z tym nic wspólnego. Po prostu chwytasz się jak tonący brzytwy, bo od wielu lat chcesz się do mnie dobrać, i oboje wiemy dlaczego.

Lucas pochyla się do przodu.

- To, co wiem na pewno, Jackson, to to, że twoi, pieprzeni, chłopcy wiedzą więcej, niż mówią i nie spocznę, dopóki nie dowiem się, co się z nią stało. Możesz grać w swoje wszechwiedzące, gówniane gierki przed resztą świata ale ja wiem, kim jesteś i wiem, do czego jesteś zdolny.

Dlaczego mam wrażenie, że "ona", do której się odnosi, to nie ja? Wygląda na to, że ci dwaj dobrze się znają się, a historia, która skrzyżowała ich drogi nie jest przyjemna.

Tata robi krok naprzód, zaciskając pięści, ale Cade chwytą go za ramię, odsuwając do tyłu.

- Nie teraz, Prez. Nie teraz.

- Tato? – Szepczę.

Odwraca się do mnie, jego oczy łagodnieją.

- Przepraszam cię, kochanie. Jak się czujesz?

Wzruszam lekko ramionami.

- Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym usłyszeć, co Lucas ma do powiedzenia.

- Chcesz żebym został?

Kręcę głową.

- W porządku, ale będę w pobliżu.

- Tato...

Jego oczy zabłysnęły.

- Zaczekam, dzieciaku.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Wzdycham i spoglądam na Lucasa.

- Możemy porozmawiać w środku.

Kiwa głową i patrzy na tatę, który zaciska szczękę, po czym wychodzi z domu. Cicho zamykam drzwi za nim i kiedy już jesteśmy sami, Lucas zwraca się do mnie.

- Nie wiedziałem, że twój tata jest motocyklistą.

- Chcesz coś do picia? – Mówię, próbując uniknąć jego oświadczenia.

- Nie, dziękuję.

Przytakuję i gestem wskazuje na stół, przy którym oboje siadamy.

- Musisz wiedzieć, dzieciaku, że twój ojciec może zmienić tok całego śledztwa.

- On nie ma z tym nic wspólnego! – Warknęłam.

Ostatnią rzeczą, której potrzebuję, jest detektyw wężący w klubie. To nigdy nie kończy się dobrze. Mój tata może być dobrym człowiekiem ale nadal należy do klubu motocyklowego, a to oznacza, że robi rzeczy, których nie powinien.

- Zostałaś porwana i pobita – wygląda to tak, jakby ktoś próbował wysłać wiadomość. To ma sens.

- On nic nie zrobił, Lucas – szepczę.

Mruży oczy, ale nie naciska.

- Jak się czujesz?

- Nic mi nie jest.

- Czy kłamiesz każdemu, kto próbuje ci pomóc? – Jego głos jest spokojny, niezachwiany.

Intensywny.

Wzdrygam się.

- Nie kłamię; powtarzam się.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Coś tam się stało - coś, co sprawia, że twoje oczy wyglądają na tak, kurewsko nawiedzone, że to aż boli, kiedy patrzę na ciebie. Możesz mi powiedzieć lub nie, ale tak czy siak, dowiem się, Avo.

- Nie prosiłam cię o pomoc, detektywie – mówię, mój głos jest szorstki. – Po prostu znalazłeś mnie, powiedziałam ci wszystko, co wiem.

- To moja praca, żeby odkryć co się stało i to zrobię.

Nic nie mówię. Po prostu gapię się na niego.

Jest taki niebezpieczny i mroczny, jak cień.

Shadow¹

- Mój tata nazwał cię Shadow.

Jego oczy błyszczą - bólem, surowym, nieskażonym bólem. Boże, sama odczuwam ból, kiedy na nie patrzę.

- Tak.

- To twoja ksywka?

- Była.

- A teraz?

- Teraz jestem tylko Lucas.

Myślę, że jest w błędzie.

Myślę, że jest czymś więcej, niż to.

Milknę

- Przyszedłem, żeby powiedzieć ci, co odkryliśmy. Dostaliśmy wyniki DNA z materiału, który znajdował się pod twoimi paznokciami, ale wciąż czekamy na wyniki krwi. Zbadaliśmy kilka szczegółów, które odkryliśmy ale niestety, dotarliśmy tylko do martwego mężczyzny. Wygląda na to, że próbka pobrana od ciebie, pasuje do niego, więc możemy założyć, że ktokolwiek cię porwał, jest już martwy. Wciąż szukamy informacji o drugiej osobie, która była z tobą.

¹ Staralam się zachować ksywkę Lucas'a w jęz. Angielskim bo jakoś tak lepiej brzmi ale przy tłumaczeniu niektórych zdań, musiałam odnieść się do Polskiego odpowiednika.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

W takim razie to nie jest ten mężczyzna, który mnie porwał, skoro odkryli, że jest martwy. Był zbyt sprytny. Ustawił to tak, by wszystko, co mogło do niego doprowadzić, zostało usunięte. Martwy człowiek, którego odnaleźli, musiał wykonać całą swoją brudną robotę i nie wątpię, że został zabity zaraz po tym, jak mnie wypuścili. Co za mądry, sprytny człowiek.

- A więc, jest martwy – chrypię, podtrzymując grę.

- Na to wygląda ale wciąż prowadzimy śledztwo. – Jego oczy spoglądają na drzwi wejściowe i wiem, że myśli o moim tacie.

- On nie był częścią tego – szepczę ponownie.

- To moje zmartwienie – mówi, odwracając się do mnie. – Twoim zadaniem jest wydobrzeć.

Przytakuję.

Utrzymuje moje spojrzenie.

Oboje wiemy, że tak się nie stanie.

ROZDZIAŁ 8*Wtedy - Lucas*

Deszcz leje się z nieba, ciężki i mroźny, gdy patrzę, jak maleńka trumna jest opuszczana w głąb ziemi. Płakałem, krzyczałem, odciąłem się - teraz jestem po prostu zdrętwiały. Jennifer ściska moje ramię, łkając histerycznie. Chcę ją pocieszyć, chcę ją przytulić, ale moje ręce zwisają bezwładnie, gdy patrzę, jak moja córeczka, moje światło, moje powietrze, znika w ziemi.

Rozrywający ból chwyta mnie za gardło i chcę ryczeć. Chcę krzyczeć. Chcę, żeby wszystko zniknęło. To nie powinna być ona; nie powinna odejść przede mną. Nie powinna cierpieć. Jestem jej ojcem i zawiodłem ją. Nie usłyszałem, jak się obudziła. Wiedziałem, że kocha basen i nie podjąłem żadnych dodatkowych środków ostrożności, by ją powstrzymać, ciągnąc to przeklęte krzesło i otwierając ogrodzenie.

Zawiodłem ją.

Moja matka zaczyna płakać w niekontrolowany sposób, gdy kładzie różę. Unosi się na dnie olbrzymiej, ciemnej dziury, przez co jej płacz staje się jeszcze silniejszy. Paznokcie Jennifer wbijają się w moje ramię i chcę ją odepchnąć. Chcę, żeby to wszystko się skończyło. Nie mogę tak żyć. Nie mogę żyć bez Shylie. Nie mogę iść dalej przez życie.

Bolesny jęk opuszcza moje gardło. Nie mogę tego powstrzymać, nie ważne jak bardzo się staram. Milcząca łza spływa po moim policzku.

Tak mi przykro, mój aniołku.

Tatuś, tak bardzo żałuje.

~ * ~ * ~ * ~

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Miesiąc później

- Nie możesz wciąż mnie ignorować! – Krzyczy Jennifer, zaciskając dłonie w pięści, gdy w kółko uderza mnie w piers.

- Nie ignoruję cię – mówię głosem martwym, pustym.

- Robisz to. Wiem, że cierpisz; wiem, bo ja też cierpię...

- Nie wiesz! – Ryczę. – Nikt nie wie. Była moją córką, moim dzieckiem...

- Ona też była moja – krzyczy, uderzając mnie znowu. – Była moja!

- Przestań mnie bić - warczę, chwytając ją za nadgarstki i odpychając. – Nie masz prawa mnie bić!

- Musimy przez to przejść, Luke – szlocha, upadając na ziemię. – Musimy przez to przejść dla niej.

Moje serce płonie i opadam na ziemię, wzięwszy ją w ramiona, czuję, że ma rację - musimy przez to przejść. Musimy uszanować pamięć mojej, małej córeczki. Nie chciałyby, żebyśmy żyli w agonii ale sama myśl o tym, że nie myślę o niej w każdej sekundzie, każdego dnia, sprawia, że chcę, kurwa, umrzeć.

- Nie jestem gotowy, by ruszyć dalej – mówię ochryple.

- Jestem twoją żoną – szlocha. – Mnie też to boli.

- Wiem – zgrzytam.

- Ja też ją straciłam.

- Wiem.

Przerywa na chwilę.

- Nie możemy tak dalej postępować.

- To był, popierdolony, miesiąc – mówię, ściskając ją. Mam już dość słuchania, że nadszedł czas, by zacząć się uzdrawiać – to nigdy się nie uleczy. Ona była moją córką, na litość boską. Nigdy nie ruszę do przodu.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Wiem – łka. – Ale ty się zamykasz. Każdy dzień jest coraz gorszy...

Lucas, nie chcę też stracić i ciebie.

- W takim razie przestań – warczę, przybliżając się do niej. – Prosić mnie, żebym zapomniał jedyną rzecz, dla której żyłem.

Jej twarz się załamuje i zmusza się, żeby wstać.

- Jeśli tak właśnie czujesz – szepcze, odwraca się po czym wybiega z pokoju.

- Jenn – charczę, mój głos się załamał.

Nie usłyszała mojego wołania.

Nie wiem nawet, czy tego chcę.

ROZDZIAŁ 9

Teraz - Ava

Kiedy Lucas skończył informować mnie o wszystkich aktualnościach, odprowadzam go do drzwi. Gdy otwieram je, widzę tatę, stojącego na zewnątrz z Cade'em, a teraz jeszcze z Danny'm. Muff zniknął. Przenoszę wzrok na Danny'ego, który wpatruje się w Lucas'a. Czy coś przegapiłam?

Tata robi krok do przodu, po czym obejmuje mnie ramieniem, przyciągając do siebie. Wzdrygam się. Na szczęście nie zauważył. Nikt tego nie zrobił, z wyjątkiem Lucas'a. Jego oczy wpatrują się we mnie i on to dostrzegł.

Moje wnętrze powoli kruszy się.

- Skończyłeś tutaj? – Pyta tata.

Lucas przenosi na niego spojrzenie.

- Tak, skończyłem.

- Czy jest bezpieczna?

Cisza.

- Nie mogę udzielić ci takiej informacji.

Tato robi krok do przodu.

- To moja córka, więc powiedz mi, Shadow - czy jest bezpieczna?

Lucas pochyla się do przodu i ochryłym głosem syczy:

- Nie, ona nie jest bezpieczna, na pieprzonych, ulicach. Ale tu i teraz, jest bezpieczna. Gdyby była moją córką, Jackson, śledziłbym ją przez cały czas.

Moje oczy się rozszerzają. Miałam rację; Lucas jest przerażający.

- Zejdź mi z oczu – syczy tato.

- Proszę, przestań – szepczę.

- Tak, Prez, wyluzuj – mówi Cade, spoglądając na mnie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Czas na ciebie – mówi tato do Lucasa.

- Właśnie wychodziłem – chrząka, a potem odwraca się do mnie. – Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zadzwoń, dobrze?

- Niczego nie będzie potrzebować – warczy tata.

Czuję ucisk w klatce piersiowej. Lucas nie spuszcza ze mnie wzroku. Bezgłośnie mówię mu ”dobrze”. Zrozumiał.

Rozumie to, czego nikt inny nie jest w stanie zrozumieć.

Po prostu nie wiem, co to jest.

~ * ~ * ~ * ~

- W porządku, skarbie? – Pyta tato, gdy tylko Lucas wyszedł.

- Tak – mówię, unikając spojrzenia Danny'ego, który jest mocno wpatrzony we mnie. – Prześpię się trochę. Czuję się trochę nieswojo.

- W porządku ale i tak będę tu czuwał - mówi tata, przyciskając usta do mojej głowy. – Na wypadek, gdybyś kogoś potrzebowała.

- Dzięki tato – szepczę, przyciskając mój policzek do jego klatki piersiowej.

- Twoja mama przyjdzie później; nie zapomnij jej wpuścić, dobrze?

Uśmiecham się słabo.

- Nie zapomnę.

- Martwi się ale to dlatego, że jej zależy, Avo. Pamiętaj o tym.

- Wiem, tato.

Przytula mnie mocno po czym cofa się. Cade bada moją twarz, a potem wchodzi, zakręcając dłoń na mojej szyi, a następnie całuje moje czoło. – Bądź silna, księżniczko.

- Będę, dzięki, Cade.

- Zadzwoń do Skye. Martwi się.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Tak zrobię – powtarzam.

- W porządku, chłopcze - tato zwraca się do Danny'ego. – Jedźmy. Mamy sporo do zrobienia.

- Właściwie, to zamierzałem spędzić trochę czasu z Avą – mówi Danny, nie odrywając oczu ode mnie, nawet na sekundę.

Tata wpatruje się we mnie, a potem w Danny'ego.

- Powiedziała, że chce odpocząć.

- I upewnię się, że tak będzie. Będę pilnował jej, podczas gdy ty będziesz zajmował się swoimi sprawami.

Tata uśmiecha się. Ufa Danny'emu, a to ułatwia mu zaakceptowanie tego, że tu jest. Danny to wie i właśnie dlatego zgodził się zostać.

- W porządku, zadzwoń do mnie później, kochanie – powiedział mi tato, zanim wyszedł z Cade'm na zewnątrz.

Kiedy już ich nie ma, Danny odwraca się do mnie z skrzyżowanymi rękami.

- Dlaczego to zrobiłeś? – Pytam delikatnie.

- Ponieważ jestem twoim przyjacielem, twoim najlepszym przyjacielem, dla jasności i jest coś w twoich oczach, co mi się nie podoba. Więc zostanę tu, dopóki nie upewnię się, że wszystko jest w porządku.

Już nigdy nie będzie.

Ale nie wyklócam się. Mam już dość kłótni.

- W porządku – mówię, po czym znikam w swoim pokoju.

Śpię Bóg wie, ile godzin ale budzę się z powodu krzyku dziewczyny. Zrywam się z łóżka, spocona, sapiąca, moje serce bije jak szalone i rozglądam się. Dopiero po paru minutach uświadomiłam sobie, że krzyki nie pochodziły z zewnątrz, lecz z wewnętrznej agonii mojego serca. Przyciskam dłoń do klatki piersiowej i stabilizuję oddech. Krzyczałam? Czy Danny to

PANDEMONIUM

Bella Jewel

słyszał? Wycieram samotną łzę, która spływa po moim policzku, po czym wstaję z łóżka.

Potrzebuję rozproszenia. Nakładam maskę dzielnej dziewczyny i schodzę na dół. Jedyne sposoby, w jakie zamierzam chronić mojego ojca przed bólem, wymierzonym w niego, to zachowywać się tak, jakbym była sobą.

To będzie najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam ale zrobię to dla niego.

Schodzę na dół, światła są przygaszone, dla zapewnienia komfortu. Danny stoi w mojej kuchni z butelką whisky w jednej dłoni i dwiema szklankami w drugiej. Podnosi je do góry.

- Słyszałem, jak się budzisz. Pomyślałem, że możesz tego potrzebować. Krzyczałam? Jeśli tak, to nic nie powiedział. Jestem wdzięczna mu za to.

- Która godzina?

- Północ.

Moje oczy rozszerzają się.

- I wciąż tu jesteś?

- Zawsze tu będę.

Boli mnie serce od tych słów.

Robię krok naprzód, a on nalewa szklankę whisky. Biorę ją od niego, wychylam w całości, po czym Danny znów ją napełnia. Następnie znajdujemy miejsce na podłodze i siadamy w ciszy. Żadne z nas nic nie mówi przez długi, bardzo długi czas.

- Jak się masz, tak naprawdę? – pyta w końcu.

- Czuję, że umieram – szepczę.

- Ava, musisz zacząć rozmawiać, żeby nas wpuścić.

- Po co, D? – Pytam, zerkając na niego. – Co to zmieni? Kompletnie nic. Z czasem będzie mi lżej ale to wydaje się takie odległe.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Możesz ze mną porozmawiać, dać upust temu co nosisz w klatce piersiowej.

- Zostałam zraniona. To było... – Dławię się słowami. – Okropne. Bardziej niż możesz to sobie wyobrazić.

Danny nalewa nam po kolejnym szocie. On mnie zna. Wie, że nie ma takich słów, które polepszą moją sytuację ale jest tu, wspiera mnie swoją obecnością, pijąc ze mną, i to wystarczy.

- Cóż, jestem tutaj. Wiesz to.

Wiem to. Stukamy się szklankami, kontynuując picie.

To znieczula ból.

Po sześciu szotach, już go nie ma. Bólu w moim sercu, ból, który utrzymywał się w moim brzuchu przez kilka dni, osłabł i czuję się wolna, tak jakbym mogła znów oddychać. Śmieję się, chichoczę, mówię bez wahania. Tak, jakby nic się nie stało. Może to był tylko zły sen. Więc wciąż piję i robię to, dopóki każda część mnie jest zdrętwiąta, a jedyne, co mogę poczuć, to wstrząs śmiechu w mojej klatce piersiowej, kiedy Danny i ja leżymy obok siebie.

- Pamiętasz, kiedy Skye upadła na tyłek przed tym gościem w szkole, z którym próbowała umówić się na randkę?

Śmieję się głośno.

- Boże, biedna dziewczyna - potknęła się i upadła tuż przed nim.

- Łądując na twarzy.

Oboje śmiejemy się.

- Ale ona była tak cholernie piękna, więc i tak zaprosiłby ją – parsknęłam.

- Jest tak cholernie piękna, więc nie miało znaczenia, co się stało - zawsze będzie tego warta.

- Więc dlaczego tego nie zrobiłeś? – dźgam go palcem.

- Dobrze wiesz, dlaczego. Cade straciłby swoje gównno. Addi wypatroszyłaby mnie. gównno.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Myślę, że przesadzasz.

Parska.

- Wiesz, że tak nie jest.

- Niech ci będzie.

- Więc po prostu muszę oglądać z daleka, jak wychodzi za mąż i ma uroczę dzieci.

Kpię.

- Wybiegasz trochę za daleko. Jest jeszcze młoda i dobrze się bawi.

Ma odległy wzrok, który mówi mi, że chciałby bawić się z nią.

Nie winię go.

Rozmawiamy do samego rana, i zasypiam z nim obok mnie na łóżku, bez jakichkolwiek snów, jakbym była martwa.

Aż do rana.

Gdy to wszystko powróci.

I znów chcę poczuć tę ulgę.

Moje życie wymyka się spod kontroli.

ROZDZIAŁ 10

Wtedy - Lucas

- Gdzie jest Jennifer? - pyta mama, idąc przez mój dom, trzy miesiące po odejściu mojej córki. Wiem, co widzi - cuchnący, okropny bałagan. Nie zawracam sobie tym głowy ale zmuszam się do jedzenia, spania i mycia od czasu do czasu. Wszystko inne jest takie, jakie było, w tym jej pokój. Nie byłem tam, odkąd ją straciłem. Nie mam... nie mogę.

- Nie wiem - mruczę, patrząc tępo przez okno. – Prawdopodobnie zalewa się w trupa.

- Lucas – mówi cicho, patrząc na mnie. – Ona pije, bo cierpi.

- Ona cierpi? – Śmieję się gorzko. – A ja nie?

- Kochanie, nie możesz tego dalej robić. Nie możesz utonąć. Masz pracę i żonę...

- I żadnej córki – syczę.

- To nie jest to, czego chciałyby dla ciebie.

Patrzę na nią.

- Nie mów mi, czego by chciała.

- Lucas, kochanie, oboje cierpicie, do diabła, wszyscy cierpimy, ale musimy wspierać się nawzajem. To był wypadek. Ona odeszła - oplakujmy ją, ale postarajmy się naprawić to, co zostało złamane.

- Czy mogłabyś przeboleć Jenn, gdyby umarła? – Warczę, i widzę jak wzdryga się, jej oczy są blade i rozbite, a jeszcze bardziej zatapiają.

- Lucas – szepcze.

- Mogłabyś?

- Oczywiście, że nie...

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Więc nie siedź tutaj i nie mów mi, jak mam sobie z tym poradzić. Była moją córką. Była wszystkim, co kochałem bardziej niż własne życie. Odeszła. Odeszła, ponieważ jej nie chroniłem, kiedy powinienem; odeszła, bo nalegałaś, żeby zrobić ten głupi, pieprzony, basen!

Wiem, że te słowa są błędne, gdy tylko opuszczą moje usta, ale nie mogę ich cofnąć. Pustka w mojej klatce piersiowej rozrosła się do otwartej dziury a wszelkie emocje w moim ciele zniknęły. Jej mama się potyka, trzymając dłoń na klatce piersiowej.

- Ty nie... ty nie...

- Po prostu wyjdź - mówię, załamany głosem. – Po prostu, wyjdź.

Odwraca się, po czym wychodzi z płaczem.

Odwracam się i wpatruję w ścianę, nic kurwa, nie czując.

~ * ~ * ~ * ~

- Nie osądzaj mnie! - krzyczy Jennifer, wyrzucając ręce w powietrze. – Wolno ci tu siedzieć i cierpieć ale nie pozwalasz mi sobie z tym poradzić na swój własny sposób.

- Picie nie ma z tym nic wspólnego. Mogę cierpieć ale nie topię tego w alkoholu – mrużę.

Warknęła.

- Po prostu próbuję sobie poradzić, jak ty.

Wzruszam ramionami.

- Cokolwiek.

- Niech to szlag! – Krzyczy. – Jestem twoją, pieprzoną, żoną. Kiedy to się skończy?

Patrzę na nią; naprawdę pociągnąłem ją za sobą. Zrobiła się mizerna, jej twarz była wychudzona a ciało wątłe. Robiła coś więcej poza pić - teraz to

PANDEMONIUM

Bella Jewel

widzę. Zawsze miała problem z alkoholem ale nigdy nie spodziewałem się, że wróci do narkotyków.

- Kiedy zaczęłaś brać narkotyki?

Wzdryga się.

- Nie wiem, o czym, kurwa, mówisz.

- Czyżby? – Śmieję się gorzko. – Pamiętasz, że jestem gliną i widziałem wielu ćpunów.

- Nie jesteś, pieprzonym, gliną. W tej chwili jesteś patetyczną powłoką człowieka. Wyobrażasz sobie, co ona teraz o tobie myśli? Jej tatusiu, samotnie tonącym, który woli zabić się niż uzdrowić.

Wściekłość błyska w moich oczach.

- Uzdrowić? - Warczę. – A co ty robisz w tym kierunku, Jennifer? Czy narkotyki są twoją drogą ku uzdrowieniu?

- Tak - krzyczy.

- Bzdura – ryknąłem. – Bzdura!

- Nic nie wiesz.

- Wiem, że dusisz w sobie ból. Ja przynajmniej stawiam mu czoło.

- Stawiasz mu czoło. – Śmieje się gorzko. – Siedząc tutaj i pozwalając sobie tonąć. Czas się z tym pogodzić, Lucas. Czas ruszyć dalej. Nie mogę tego dłużej znieść, nie chcę! Jeśli nie wyjdiesz z tego, odejdę.

Patrzę jej prosto w oczy.

- Nikt cię nie powstrzyma.

I tak po prostu niszcę wszystko, co ma dla mnie znaczenie.

ROZDZIAŁ 11

Teraz - Ava

- U ciebie wszystko w porządku? – pyta mama, miota się po moim domu, zbierając rzeczy.

Patrzę na nią ze swojego miejsca na kanapie, miejsca, w którym spędzam coraz więcej czasu. Ledwo radzę sobie z tym na co dzień a próba utrzymania odważnej postawy okazuje się coraz trudniejsza.

- Dochodzę do siebie. – Uśmiecham się słabo. To kłamstwo.

Marszczy brwi i podchodzi do mnie, po czym siada i chwyta mnie za rękę.

- Wiesz, że jestem tu dla ciebie, Avo. W każdej chwili, każdego dnia. Nie musisz przechodzić przez to sama.

- Wiem. – Ściskam jej rękę. - To zajmie trochę czasu.

- Niech tak będzie. Czas jest dobry, czas leczy ale nie leczy sam. Tak się o ciebie martwię.

Uśmiecham się. Jestem uszkodzona. Ona to wie i ja to wiem.

Mama wciąga mnie w ramiona i przytula, tak jak robiła to wiele razy w ciągu ostatniego tygodnia. Po prostu mnie trzyma, bo wie, że tego potrzebuję. Wie, że głęboko w mojej duszy, przynosi mi to pocieszenie. Ona i Addi były wspaniałe, codziennie przychodziły mi pomóc. Jutro wracam do pracy i jestem wdzięczna za to rozproszenie. Może zrobienie czegoś normalnego, pomoże mi uciszyć głosy w mojej głowie.

- Jesteś podekscytowana powrotem do pracy? – pyta, odsuwając się.

- Podekscytowana i zdenerwowana – przyznaję. – Mam nadzieję, że godziny pracy będą dla mnie odpowiednie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Mój szef dał mi nowe godziny po tym, jak zmienił strukturę firmy. Pracuję teraz od dwunastej do szóstej po południu. Nie przeszkadza mi to, ponieważ pozwala mi to rano odzyskać siły, po nieprzespanej nocy. Widzę jej twarz, za każdym razem, gdy zamykam oczy i dlatego z każdym dniem, sen staje się coraz rzadszym zjawiskiem.

- Myślę, że będzie dobrze; wolne poranki, dają ci możliwość zrobienia tego, co chcesz.

Przytakuję.

- To jest prawda.

- Skończę sprzątać a potem pójdziemy na lunch, dobrze?

Z wymuszonym uśmiechem kiwam głową.

Zrobię wszystko, aby ochronić ich przed rwącą rzeką wewnątrz mnie.

~ * ~ * ~ * ~

- Ava - warknął Michael. – Wszystkie raporty są z błędami.

Sfrustrowana, obracam się na krześle. Prawie nie spałam ostatniej nocy. Wypicie kilku drinków przed snem pomogło ale jak tylko alkohol wyparował, obudziłam się.

To dopiero mój trzeci dzień w pracy, przez większość poranków ledwo wstaję z łóżka. Płacę więcej niż się uśmiecham. Ledwo jem i piję znacznie więcej niż trzeba, starając się uśmierzyć ból.

A na tym cierpi moja praca.

- Przepraszam – szepczę. – Ja... ja myślałam, że sprawdziłem je przed oddaniem.

- Cóż, nie zrobiłaś tego. Musisz zrobić je jeszcze raz, zanim pójdziesz do domu – warczy.

Przytakuję, wyczerpana.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Michael rzuca papiery na biurko i wybiega. Spoglądam na nie. Nic nie wykonuję poprawnie. Wciąż biegnę, nie widząc końca. Wkładam głowę w dłonie i walczę z strachem, bólem i depresją. Robienie tego każdego dnia, staje się coraz trudniejsze. Szczerze mówiąc, nie wiem czy mogę sobie z tym poradzić.

Dokąd pójde, skoro nie mam już siły, żeby walczyć?

Kończę papierkową robotę, mój umysł jest zamglony. Skończone raporty kładę na biurku Michaela i odchodzę. Wychodzę z przodu budynku, i kieruję się do miejsca, gdzie stoi mój samochód - nie parkuję już na podziemnym parkingu. Ulica jest zatłoczona a taksówki trąbią, gdy próbują przebić się przez zatłoczony ruch uliczny. Podchodzę do samochodu ale zatrzymuję się, gdy widzę Lucas'a opierającego się o niego.

Nie widziałam go od dnia, w którym opuścił mój dom.

- Ava - mówi, gdy się zbliżam, jego oczy skanują mnie, zwążają się, gdy staje się jasne, że nie podoba mu się to, co widzi.

- Co mogę dla ciebie zrobić, detektywie? – pytam, mój głos jest zmęczony.

Studiuje mnie, naprawdę patrząc mi w oczy.

- Chciałem zobaczyć, jak sobie radzisz.

- Czy sprawdzasz wszystkie swoje sprawy? – Pytam, napotykając jego oczy.

Mruga, po czym mówi spokojnie:

- Tylko te, o które się martwię.

- Dlaczego martwisz się o mnie? – Mówię, poprawiając torebkę na ramieniu. – Nic mi nie jest.

- Widzę, że wciąż nie potrafisz dobrze kłamać.

Wzdrygam się. Odepchnął się od samochodu, jego czarna koszulka rozciąga się na piersi, gdy porusza się w moją stronę. Jest taki wysoki, taki duży,

PANDEMONIUM

Bella Jewel

taki umięśniony. Jest bardzo skrytym człowiekiem. Spogląda na mnie z góry brązowymi oczami, pełnymi troski, ciemne włosy opadają mu na czoło. Jest takim pięknym, złamanym mężczyzną.

- Biorę po jednym dniu na raz – udaję.

- Czy to wystarczy?

- To naprawdę nie jest twój problem.

Krzyżuje ramiona na piersi.

- Robię z tego mój problem.

- Dlaczego? – Szepczę. – Dlaczego tak bardzo przejmujesz się tym, co się ze mną dzieje? Przychodzi mi na myśl tylko jeden powód, dla którego chciałbyś tu być i nie ma to nic wspólnego ze mną, tylko z moim ojcem i jego klubem.

Lucas wzdryga się, napinając twarz. Pochyla się, przybliżając swoją twarz do mojej.

- Jeśli uważasz mnie za takiego człowieka, dzieciaku, to jesteś w cholernie wielkim błędzie. Znalazłem dziewczynę na ulicy, dwa tygodnie temu, złamaną i przerażoną. Teraz, widzę tę samą dziewczynę – i nic się nie zmieniło. Obchodzi mnie to.

- To nie jest twój obowiązek, żeby dbać o to. Wykonałeś swoją pracę – mówię, na długim wydechu.

- Moją pracą jest wszystko, co robię.

- Więc spraw, żeby to odeszło ode mnie – mówię, odwracając wzrok, ponieważ nie mogę spojrzeć mu w oczy.

- Chciałem sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku. To nie jest, pieprzone, przestępstwo, Avo.

- Wszystko jest w porządku – kłamię. – Muszę wrócić do domu.

Przechodzę obok niego i wsiadam do samochodu. Zanim zdołam zamknąć drzwi, jego ręka wysuwa się i zatrzymuje mnie.

- Nie top się, dzieciaku.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Szarpię drzwi, a on je puszcza.

- Za późno. To już się stało.

Z tymi słowami zatrzaskuję drzwi i odjeżdżam.

NIKUS001

ROZDZIAŁ 12*Teraz - Ava*

Stawiam pustą szklankę po drinku na blacie, po czym zamawiam następnego. To moja piąta noc z rzędu w tym miejscu, miejscu, do którego mój tata nie zagląda zbyt często. Nikt nie wie, że tu przychodzę. Nikt nie wie, że z każdym drinkiem staczam się coraz bardziej. Wiedzą, że wciąż walczę. Przytulają mnie, gdy mam zły dzień i czuwają nade mną. Nie są głupi, ale też nic nie wiedzą. Dobrze ukrywam swój problem, ponieważ to jedyny sposób, w jaki mogę uprościć pewne rzeczy, by część winy nie spadła na mojego ojca.

Te dni stały się rutyną. Minęło kilka tygodni, odkąd widziałam Lucas'a po raz ostatni, ale zrobiłam to. Wychodzę, piję do nieprzytomności, ponieważ to pomaga złagodzić koszmary i przerażające dźwięki jej krzyku a potem budzę się w środku dnia. Nakładam swoją wesołą twarz i makijaż. Zmieniły się moje godziny pracy, więc teraz pracuję od pory obiadowej do szóstej po południu, a potem znów to robię. Ten harmonogram działa dobrze, ponieważ pozwala mi rano wyrwać się z horroru, który stworzyłam poprzedniej nocy.

I to działa.

- Znów tu jesteś? – mówi barman, Scott, gdy nalewa mi whisky.

- Nie sądzę, że to twoje zmartwienie – mamroczę, wychylając duszkiem płonąca ciecz. Tylko w ten sposób jestem w stanie poradzić sobie.

- Nie, ale też nie muszę cię obsługiwać. Zaczynam się zastanawiać, dlaczego taka ładna, słodka, młoda dziewczyna jak ty, spędza tu każdy wieczór, pijąc do momentu, aż nie jest w stanie iść prosto.

- To także nie jest twój interes.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Marszczy brwi, ale wciąż mi polewa. Dziś wieczorem jestem jednym z niewielu klientów, oprócz trzech starych gości na drugim końcu baru. Jeśli mi odmówi, straci zysk z drinków, które zamawiam i oboje dobrze wiemy, że potrzebuje, bym je kupiła.

- Jak w ogóle możesz sobie na to pozwolić?
- Mam pracę – narzekam.
- Wątpię w to. Masz kaca przynajmniej do południa.
- Pracuję przez pół dnia.

Parska, po czym zmierza w kierunku kolejnego klienta. Siedzę i piję, czuję, jak ciepło wypełnia moje ciało a ciężar na klatce piersiowej odchodzi. Czuję się dobrze. Tak dobrze. Na drugim końcu baru wybucha bójka, między dwoma mężczyznami i stwierdzam, że to mój sygnał, żeby wyjść. Rzuciłam kilka banknotów na bar i zsuwam się z siedzenia, wychodząc w zimną, czystą noc.

Idę w stronę kolejnego blokowiska, które prowadzi do mojego domu. Zatrzymuję się na chwilę, by poczuć wiatr na mojej twarzy, opieram się o zimną ceglana ścianę, gdy chłonę go. Kołyszę się na nogach i to jest niesamowite uczucie. Śmieję się, kiedy para wychodząca zza rogu, kierując się w stronę restauracji, po drugiej stronie drogi. Nie zwracam na nich uwagi, dopóki mężczyzna nie powie:

- Ava?

Drgnęłam.

Moje oczy wędrują w ich kierunku i widzę Lucasa z ładną blondynką. Boże, zapomniałam, jaki on jest wspaniały.

- Detektywie - wybełkotałam, pozdrawiając go.

Jego oczy zwięzają się, a następnie odsuwa rękę od blondynki, odchodząc od niej. Studiuje mnie z zaciśniętymi ustami. Patrzy na mnie z niesmakiem. Tak, cóż, dołącz do klubu, paniusiu.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Jesteś pijana.

To nie było pytanie.

- Nikogo nie krzywdzę - podkreślam z chichotem. – Więc nie możesz mnie aresztować.

Lucas zatrzymuje się przede mną, krzyżując swoje wielkie ramiona na piersi. Ma na sobie czarną koszulę zapinaną na guziki, podwiniętą do łokci, dwa górne guziki przy kołnierzyku są rozpięte, odsłaniając piękną, twardą, brązową pierś. Jego włosy są nieco bardziej eleganckie niż zwykle i jest ogolony ale jego twarz wciąż jest brutalna i niebezpieczna. Ma na sobie czarne dżinsy i ciężkie, czarne buty, dzięki czemu wygląda bardziej, jakby należał do klubu mojego taty, niż do posterunku policji. Jego szczeka, jego piękna szczeka, jest zaciśnięta i spięta, gdy patrzy na mnie.

- Jesteś piękny. – Śmieję się, patrząc na niego. – Jesteś także złamany, tak jak ja. Wszystko wewnątrz jest popieprzone.

Jego oczy błyskają gniewem.

- Zabieram cię do domu.

- Nie musisz mnie odprowadzać do domu, oficerze – mówię, machając ręką. - Mogę dostać się tam sama. Robię to każdej nocy.

Wydaje bolesny, głęboki dźwięk i cichym głosem mówi:

- Robisz to co noc?

- Tak, sir.

- Pogrążasz się. Obiecałaś mi, że tego nie zrobisz.

Pochyliam się blisko niego i Boże, pachnie tak dobrze. Jak mięta, piwo i

Lucas.

- Kłamałam – szepczę.

- Nie jesteś bezpieczna stojąc tu sama.

- Co złego może się stać? Jestem pewna, że już to przerobiłam.

- Ava – ostrzega, jego oczy błyszczą. – Musisz to skończyć.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Ponownie macham ręką.

- Idziemy, Luke? - pyta blondynka.

- Luke – naśladuję ją, śmiejąc się. – To ci nie pasuje.

Lucas wpatruje się we mnie, a na jego twarzy pojawia się coś bolesnego. Zamilkł.

- Przykro mi, Sheila ale muszę odprowadzić Awę do domu.

Sheila. Ma na imię Sheila. Parskam i znów się śmieję. Lucas łapie mnie za ramię i ściska lekko, bez wątpienia ostrzegając.

- Ale, przecież mamy randkę?

Nie sądzę, żeby mieli randkę; wydaje mi się, że jest po prostu miły, zanim wyda się jej obrzydliwy.

- Musimy ją przełożyć – mruczy. – Przepraszam.

- Ale... zamierzasz mnie spławić, dla niej? A tak w ogóle, to kim ona jest?

- Nie przesłuchuj mnie – mówi Lucas, jego głos jest gładki jak lód, utrzymujący chłodne żądło. – Zamówię dla ciebie taksówkę.

- Nie zawracaj sobie głowy – warczy, po czym pokonuje pozostałą drogę i wchodzi do restauracji.

- Sheila nie ma dzisiaj szczęścia. – Śmieję się.

Lucas wzdryga się i odwraca do mnie, jego oczy wypełniły się czymś, czego nie potrafię odczytać.

- Idziemy.

Chwyta moje ramię i ciągnie mnie za róg do ogromnej, czarnej ciężarówki, która jest tak cholernie duża, że muszę podskoczyć trzy razy, zanim zdołam do niej wejść. Zapina mój pas z chrząknięciem po czym obchodzi samochód i wślizguje się na siedzenie kierowcy.

- Detektyw jeździ dużą ciężarówką.

- Bądź cicho, Avo.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Nie będę.

Wzdycha.

- Co cię kurwa, opętało, żeby samemu pójść do baru i upić się?

- Mówiłam ci, robię to każdej nocy. Dzięki temu czuję się lepiej.

- I nikt nie zauważył?

Moja klatka piersiowa zaciska się. Myślę, że są podejrzliwi, ale większość z nich ma swoje własne życie i nawet jeśli przyłapią mnie na picciu, po prostu uznają, że jestem młoda i dobrze się bawię. Wszyscy to robią, więc wydaje się im to normalne. To boli, że nie zastanawiają się, czy to może być coś więcej. To naprawdę boli.

- Nie – mamroczę.

Jego oczy błyszczą gniewnie.

- To nie jest sposób na poradzenie sobie z sytuacją, Avo. To tylko maska.

- Maska, którą noszę codziennie. Maska, która działa – podkreślam.

Jego palce zaciskają się wokół kierownicy.

- Dopóki nie pęknie.

- Co ty możesz wiedzieć? – Rzucam, patrząc przez okno.

- Więcej niż myślisz, dzieciaku.

- Nie nazywaj mnie dzieckiem. Nie jestem o wiele młodsza od ciebie.

- Prawie siedem lat, to tyle...

Mrugam.

- Masz trzydzieści lat?

Kiwa głową.

- I co z tego?

Mruga.

- I co z tego? – Powtarza, wyraźnie zaskoczony moim brakiem obaw.

- Tak, co z tego? Nie jestem dzieckiem, Lucas. Proszę, nie traktuj mnie tak.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Masz przed sobą wiele lat, żeby nauczyć się tego, co ja wiem.
- Jestem prawie pewna, że dostałam lekcję życiową w najgorszy sposób.

Wzdryga się.

- Potrzebujesz pomocy, Avo.

- Nie potrzebuję pomocy, Lucas.

- Więc masz zamiar staczać się, dopóki nie będziesz mogła funkcjonować?

Milczę i po chwili szepczę:

- Nie mogę funkcjonować, jeśli tego nie zrobię. W takim razie powiedz mi jak mam zawrócić z tej drogi?

Zamilkł.

Naprawdę, nie ma nic więcej do powiedzenia.

~ * ~ * ~ * ~ * ~

- Jak ci idzie w pracy, księżniczko? – Pyta Muff, dwa dni później, kiedy przechodzę przez kompleks.

- Jakoś idzie – mruczę, trzymając głowę zwieszoną, gdy idę w kierunku pokoju, gdzie, jak wiem, jest Skye.

- Wszystko w porządku?

Zatrzymuję się i patrzę w górę. Chcę powiedzieć, że nie, nie jest w porządku ale nic nie mówię. Robię to, co zawsze robię. Uśmiecham się choć wcale tego nie czuję ale uśmiech Muffa powiększył się i on to akceptuje. Tak jak wszyscy.

- Wszystko w porządku, Muff. Przepraszam. Jestem po prostu roztargniona.

- Nie martw się.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Macham do niego, po czym szybko odchodzę. Docieram do pokoju i zatrzymuję się z ręką na klamce. Biorę głęboki wdech, przygotowując się na fałszywy akt Avy. Dziś jest mi ciężko. Dzisiaj dochodzę do granic moich możliwości. To dlatego, że wczoraj wieczorem zauważyłam, że alkohol już nie stępi bólu - muszę pić coraz więcej, by dostać się do miejsca, którego potrzebuję i to nie działa już tak, jak powinno. Nie wspominając już o tym, że wydaję znaczną część mojej pensji na różne rzeczy. Wkrótce nie będę mogła pozwolić sobie na zapłacenie czynszu, a potem będę musiała wszystko wyjaśnić mojej rodzinie.

To mnie wystraszyło. Rozszarpując rany, przypomniałam sobie, że wciąż tam są, nadal surowe.

Wciąż jestem zepsuta.

Jeśli nie jestem absolutnie znieczulona, to widzę jej twarz za każdym razem, kiedy kładę się spać. Za każdym razem, gdy zamykam oczy, słyszę jej wołanie, błaganie, mówienie, że chce iść do domu. Powinnam była próbować nas wydostać; powinnam była mu powiedzieć, żeby mnie wybrał; powinnam była zrobić coś innego niż to, co zrobiłam.

- Hej – mówi Skye, kiedy wchodzę do baru, gdzie siedzi z moją siostrą, Addi.

- Hej Sis. – Addi uśmiecha się.

- Hej – mówię, ale brzmię przy tym na złamaną i pokonaną.

- Wszystko w porządku? – pyta Addi.

- W porządku. Nic mi nie jest - kłamię. - Miałam naprawdę długą noc; po prostu jestem zmęczona.

Wsuwam się na stołek. Nie pracuję dziś po południu, co oznacza, że nie mam żadnego rozproszenia. Zbliża się już pora lunchu i jestem przerażona, czuję się niespokojna, czuję się zagubiona. Mała, żałosna część mnie, stara się

PANDEMONIUM

Bella Jewel

nie iść do baru i upić, ale wiem, że jeśli nie znajdę innej opcji, to właśnie tam skończę.

- Ostatnio dużo pracowałaś. Wszystko gra? – pyta Skye.
- Oczywiście, było kilka dużych projektów. Gdzie są wszyscy faceci?
- Zebranie. Jakies gównno musiało się wydarzyć – mruczy Addi.
- Coś ciekawego? – Mówię, zachowując się obojętnie, kiedy tak naprawdę

bardzo chcę, by powiedziała mi to, co wie.

Śmieje się.

- Siostró, wiesz, że nie mogłabym ci powiedzieć, nawet gdybym chciała. Cholera.

Wzruszam ramionami, zachowując się tak, jakby mnie to nie obchodziło.

- Prawda. Co robicie dzisiaj wieczorem?
- Oglądamy jakiś spokojny film – mówi Skye. – Chcesz się przyłączyć?
- Nie, w porządku. – Uśmiecham się. – Mam zamiar położyć się

wcześniej.

- Musimy wkrótce nadrobić zaległości. Minęło dużo czasu.
- Nadrobimy.
- Mercy rozpaczliwie potrzebuje babskiego wieczoru.

Addi wstała.

- Omówcie szczegóły babskiego wieczoru, za którym, nawiasem mówiąc, umieram z tęsknoty. Idę poszukać swojego męża.

- Yo, kochanie, Cade cię szuka – mówi Spike, wchodząc do pokoju.
- Widzisz – mówi Addi. – Obowiązki wzywają.

Skye i ja śmiejemy się, gdy znika wraz ze Spike'em, jej ręka zaciska się na jego ramieniu, gdy szepcze mu coś do ucha.

- Ja też powinnam już iść – mówię do Skye. – Chciałam się tylko przywitać.

- Musimy wkrótce nadrobić zaległości!

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Skye.

Obie odwracamy się, i widzimy Danny'ego stojącego przy drzwiach, wraz z Max'em. Jego oczy pełne blasku skupiają się na mnie.

- Cholera, Ant, nie wiedziałem, że tu jesteś.

- Właśnie wychodziłam.

- Jasne. Chcę z tobą porozmawiać, zanim to zrobisz – mówi, po czym odwraca się do Skye. – Gotowa do wyjścia?

- Do wyjścia? – Szturcham Skye łokciem patrząc, jak jej policzki rumienia się i kiwa głową.

- Zabieram ją na przejażdżkę. Ona potrzebuje nowej kurtki.

Uśmiecham się. Danny patrzy. Skye się rumieni.

- Brzmi niezłe. – Uśmiecham się. – Cześć, Max!

- Hej Ava. Co słychać?

- Niewiele. Ty też wybierasz się na przejażdżkę?

Max uśmiecha się.

- Żeby ich krępować? Nie.

Śmieję się. Danny posyła Max'owi groźne spojrzenie.

- Muszę zamienić z tobą słówko, Ant. Skye, poczekaj na mnie na zewnątrz.

Danny robi krok do przodu i bierze mnie za ramię.

- Jesteś taki władczy – mamroczę, gdy prowadzi mnie do przedpokoju.

- Nie odpowiadasz na moje telefony – mówi, gdy tylko znaleźliśmy się poza zasięgiem słuchu.

Moja maska opada. Na chwilę, tylko na chwilę, zapomniałam o swoim bólu i uśmiechnęłam się do przyjaciół. Jednym zdaniem, odesłał mnie do niego.

- Byłam zajęta – mówię.

- Zbyt zajęta, aby odpowiedzieć twojemu najlepszemu przyjacielowi?

- Jezu, Danny, pracowałam.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- A rano?

- Spałam!

- Przez cały dzień?

- Danny! - Warczę. – Dość. Nie zamierzam robić tego teraz.

Wpatruje się we mnie.

- Ale zrobimy to, Ant. Przyjadę jutro, kiedy skończysz pracę. Masz być w domu, albo cię znajdę.

Otwieram usta, żeby się kłócić, ale on odchodzi.

Moje ramiona opadają, a ucisk w klatce piersiowej rośnie, gdy staram się normalnie oddychać.

Muszę się stąd wydostać.

~ * ~ * ~ * ~

Wypiłam drinka, a potem drugiego. Jestem już po sześciu i nawet nie jestem blisko odurzenia. Rozpacz szaleje w moim ciele i nieważne, jak dużo piję, ból nie odchodzi. Potarłam twarz dłonią i zamówiłam kolejnego. Powinien wkrótce zniknąć - musi. Jeśli nie, nie będę w stanie sobie z tym poradzić, a muszę sobie z tym poradzić.

- *Proszę, mam rodzinę.*

Wzdrygam się i wypijam kolejnego drinka. Myśli stają się coraz trudniejsze, z każdym dniem. Każda sekunda, w której nie radzę sobie, sprawia, że jest coraz gorzej. Nie chcę tego widzieć; nie chcę ciągle widzieć jej twarzy, słyszeć jej błagającego głosu, wiedząc, że jestem powodem, przez który jej tu nie ma. Miałam jedną chwilę słabości, która doprowadziła mnie do utraty każdej części siebie.

- Hejka.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Podskakuję i patrzę w górę, by zobaczyć przystojnego, uśmiechniętego młodzieńca, stojącego obok mnie.

- Och, hej – mruczę.

- Co, taka piękna dziewczyna jak ty, robi tu całkiem sama?

Wzruszam ramionami, ignorując on.

- Pozwolisz, że usiądę?

- To darmowy bar – mruczę. – Rób, co chcesz.

Siedzi, pozornie niewzruszony moim złym nastawieniem. Macha ręką i zamawia drinka, a potem odwraca się do mnie.

- Mieszkasz gdzieś w pobliżu?

- Przepraszam – mówię. – Czy wyglądam, jakbym potrzebowała przyjaciela?

Uśmiecha się.

- Wyglądasz, jakbyś czegoś potrzebowała.

To prawda. Potrzebuję alkoholu, żeby zacząć funkcjonować. Wychylam kolejnego drinka, ignorując go.

- Postawię ci drinka... ? – milknie, wyraźnie czekając na imię.

- Fifi – mruczę.

Prycha. Patrzę na niego.

- Sorki – mówi. – Hej, Fifi, mam na imię Tony.

- Świetnie.

Wpatruję się w mój telefon, który wibruje na blacie. Tata. Telefon kontrolny. Jak zawsze, jeśli nie dzwonię do niego co kilka godzin, to zaczyna wariować. Podnoszę go i piszę krótką wiadomość informując go, że zamierzam iść spać, i zobaczymy się jutro. Zapewniam go, że system alarmowy jest włączony i wszystko jest w porządku. To go uszczęśliwi. Tony zamawia kolejny drink, a ja grzebię w torebce, szukając więcej gotówki. Oczywiście, jeszcze nie jestem wystarczająco odrętwiała.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Trzymaj, stawiam – mówi Tony, przesuając szkło w moją stronę.
Biorę go, i nie patrząc na niego wypijam go duszkiem.

- Chcesz jeszcze jednego?

Wzruszam ramionami.

Zamawia mi kolejny.

Hej, jeśli on płaci, to niech tak będzie.

Dwie godziny później jestem w końcu znieczulona, bardziej niż kiedykolwiek. Przez cały czas próbowałam się upić w ciągu ostatnich kilku dni z niewielkim sukcesem. Nie czuję, jakbym miała dość – właściwie, to jestem pewna, że stanęłam na ósmym lub dziewiątym – ale wydaje mi się, że było ich znacznie więcej. Całe moje ciało jest światłem. Śmieję się, tańczę, rozmawiam z przypadkowymi ludźmi i czuję, jak ciężar wszystkich problemów opadł z moich barków.

- Słuchaj, powinnaś wyjść ze mną na zewnątrz. Mam więcej alkoholu w samochodzie – mówi Tony, obejmując moje biodra podczas tańca.

Parskam.

- Nie, dzięki. Nie jestem głupia.

Unosi ręce w niewinnym geście.

- Poważnie, nie kłamię.

- Śnij dalej, kochasiu.

- No chodź – mówi, ciągnąc mnie, jego palce owinęły się wokół mojego nadgarstka.

Śmieję się, beztrosko.

- Nie.

- To nie potrwa długo, przynajmniej będziemy mogli dobrze słyszeć siebie nawzajem. No chodź.

- Ona powiedziała "nie".

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Odwracam się. Ręka Tony'ego opadła, gdy usłyszał chłodny świst głosu, znajdującego się za nami. Podnoszę oczy i potykam się cofając do tyłu, żeby zobaczyć Lucas'a stojącego w naszej przestrzeni, z założonymi rękami i wielkim ciałem w pełnej gotowości.

- Przepraszam, stary – mówi Tony. – Właśnie z nią tańczyłem.

Lucas podchodzi do mnie, chwyta mój podbródek i odchyła głowę do tyłu, obserwując moją twarz. O rany, jest przystojny. Cholernie przystojny.

- Cześć, detektywie. – Śmieję się.

- Dosyć, Avo – mruży, przyglądając się mojej twarzy.

Puszcza mnie, zwracając się do Tony'ego.

- Co jej dałeś?

Tony znowu unosi rękę.

- Nic, przysięgam.

- Jestem policjantem i nie jestem też głupi. Co jej dałeś? Powiedz mi, a ja pozwolę ci odejść albo cię aresztuję, lecz biorąc pod uwagę, że nie jestem dziś na służbie, wolałbym nie.

Tony gapi się, a potem nagle odwraca i biegnie przez tłum. Lucas wzdycha, ale nie idzie za nim. Chyba domyśla się, że to nie jest warte pościgu. Śmieję się.

- Ty – mówi Lucas, patrząc na mnie. – Idziemy.

- Jest mi tu dobrze, dzięki.

- Teraz, Avo – ostrzega.

- Przepraszam ale kto cię zrobił szefem?

Bierze mnie za ramię i przyciąga do baru, pochylając się nad nim.

- Jest ci coś winna?

- Nie.

Odwraca się i wyciąga moją potykającą się formę z baru. Znowu jestem w jego samochodzie. Sięgam do radia ale jego głos natychmiast mnie zatrzymuje.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Nie dotykaj, dzieciaku.

Zaczyna jechać, a ja patrzę na niego. Taki wspaniały mężczyzna. Nie mogę się powstrzymać. Wyciągam dłoń i przesuwam palcami po wypukłych mięśniach na jego szczęce.

- Jesteś bardzo przystojny, detektywie.

- Jeśli to jest twój pomysł na komplement, proszę, nie rób tego.

Przesuwam palcami po jego zaroście i kącikach ust. Przez cały czas jest spięty ale nie robi nic, aby mnie powstrzymać.

- Jesteś w kimś zakochany, Lucas?

- Co to za pytanie?

- Logiczne. – Śmieję się.

- Nie, Avo, nie jestem. A teraz opuść dłoń, abym mógł skoncentrować się na jeździe.

- Nie lubisz, kiedy ktoś cię dotyka?

Mięśnie jego szczęki drgają pod moimi palcami.

- Nie lubię być dotykany przez pijane kobiety.

- A gdybym nie była pijana – uśmiecham się. – Podobałoby ci się?

- Nie, dzieciaku. – Westchnął.

- Wiesz, co myślę, detektywie? – mówię, odsuwając rękę. - Myślę, że masz dołeczki, kiedy się uśmiechasz.

- Ava – mówi zrezygnowanym głosem.

- Mmmm?

- Przestań gadać.

- W porządku, Lucas.

- W porządku, dzieciaku.

Przyciskam policzek do okna i z uśmiechem zasypiam.

ROZDZIAŁ 13*Wtedy - Lucas*

Przyciągam jej koszulkę do twarzy i płaczę, płaczę mocniej niż kiedykolwiek. Po raz pierwszy od trzech miesięcy, wszedłem do tego pokoju i wszystko było tak, jak zostawiła. Jej małe rysunki. Jej małe ciuchy. Jej zapach. Jej. Jeszcze mocniej ściskam koszulkę a moje ciało drży przy każdym szlochu. Nie słyszę Jennifer; po prostu czuję, jak jej ramiona mnie obejmują.

- Przykro mi, Luke.

Płaczę mocniej, głęboki ból opuszcza moje gardło.

- Tak bardzo mi przykro.

Ściskam koszulkę mojej córki do momentu, aż w moim ciele nie ma już łez. Wszystko boli. Wszystko, kurewsko, mnie boli. Podnoszę głowę i patrzę na żonę, która wygląda okropnie. Czy to ja jej to zrobiłem? Czy to moja wina, że ona tak wygląda? Sięgam po nią, by objąć jej twarz. Obraca się do mnie, jej oczy są rozbite i zapadnięte.

- Musimy to zatrzymać – skrzeczę, mój głos jest ochrypły.

- Musimy to zatrzymać.

- Nigdy więcej staczania się, nigdy więcej zamykania się, koniec z piciem i z narkotykami.

- Nigdy więcej – szlocha.

- Przepraszam, kochanie – jęczę, wciągając ją w ramiona. – Tak bardzo cię, kurwa, przepraszam.

- Jesteś zraniony. Rozumiem.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- To nie jest wymówką. Żadnych wymówek. Nie chciałyby tego dla mnie. Chciałyby, żebym uszanował jej pamięć, zamiast dręczyć ją moim stanem.

- To właśnie zrobimy. Uonorujemy ją.

- Nie wiem, jak dalej potoczy się życie. Po prostu tego nie wiem...

Trzyma mnie mocno.

- To nigdy nie odejdziesz, Luke. To po prostu stanie się łatwiejsze.

Mam nadzieję, że ma rację.

~ * ~ * ~ * ~

- Wciąż bierzesz narkotyki – mówię dwa tygodnie później, obserwując Jennifer spacerującą po domu, sprężystym krokiem.

- Nie wiem, o czym mówisz – mówi, radośnie czyszcząc lady, zbyt radośnie, biorąc pod uwagę, że nie znosi sprzątanía. – Odstawiłam je kilka tygodni temu.

- Nie okłamuj mnie, Jenn – mruczę, zatrzymując ją i okręcając palce wokół jej ramienia. – Wróciłem do pracy. Walczyłem, żeby się podnieść; obiecałaś, że też to zrobisz.

- I robię, Luke. Przesadzasz.

Okłamuje mnie. Wiem, że to robi. Po prostu nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

- Jenn – ostrzegam. – Nie rób tego.

Jej oczy błyszczą i zaczyna się lekko łamać.

- Nie potrafię przestać, Luke. Nic nie rozumiesz.

- Nie, nie rozumiem ale poprosiłaś mnie, żebym wyrwał się z tej ciemności. Ja też cię o to proszę.

Zaczyna płakać, i obejmuje ją ramionami, trzymając mocno, próbuję być mężem, którym obiecałem być. Moje emocje są wszędzie. Próbuję sobie

PANDEMONIUM

Bella Jewel

przypomnieć miłość, jaką dla niej mam ale wszystko w mojej piersi pęka. Moje ramiona otaczają ją tak, jakby wiedziały, że muszą to zrobić a nie dlatego, że sam tego chcę.

Naprawdę nie wiem, czy kiedykolwiek będę mógł znów znaleźć pocieszenie, nie mówiąc już o tym, by je dać.

I to, kurewsko, mnie przeraża.

NIKUS001

ROZDZIAŁ 14*Teraz - Ava*

Budzę się z jękiem, przyciskając dłoń do czoła. Głowa mnie boli, co jest niezwykle. Co ja, do cholery, robiłam ostatniej nocy? Siadam na łóżku i mamroczę przekleństwa, gdy stawiam nogi na podłodze i pocieram skronie. Próbuję sobie przypomnieć, co zdarzyło się poprzedniego wieczoru, ale moje wspomnienia są mgliste. Pamiętam Tony'ego i Lucasa... o Boże. Lucas znalazł mnie w barze. Co on, do cholery, robił w barze?

- Żyjesz.

Podskakuję z krzykiem i patrzę w górę, by zobaczyć Lucasa, stojącego w moich drzwiach, z kubkiem kawy w dłoni. Mrugam kilka razy. Muszę się cofnąć. Czy... czy... o rany... czy ja z nim spałam?

- Nie – odpowiada, jakby czytając mi w myślach. – Przywiozłem cię do domu. Straciłaś przytomność w łóżku.

Spoglądam w dół. Wciąż mam na sobie to, co wczoraj ubrałam do baru. Dzięki Bogu. Wypuściłam oddech.

- I postanowiłeś zostać?

Wchodzi, stawiając kawę obok mnie. Pachnie świeżo i czysto i Boże, wygląda tak dobrze z rana.

- Z nikim nie mieszkasz; nie zostawiłbym cię tutaj samej.

Dzięki Bogu, że patrol taty nie przyłapały go na tym, jak mnie przyprowadził. Rozpętałoby się piekło.

- Racja – mruczę. – A tak w ogóle, dlaczego byłeś w barze ostatniej nocy?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Z powodów, o których myślisz. Sprawdziłem co z tobą.

Spotykam jego spojrzenie.

- A dlaczego miałbyś to robić?

- Bo nie lubię patrzeć, jak ranisz się jeszcze bardziej.

Wzdrygam się. Jego oczy patrzą na mnie bezlitosne.

- Przykro mi, że musiałeś to zrobić – mruczę.

- Podano ci wczoraj narkotyki, Avo. Dobrze, że tam byłem.

Drgnęłam.

- Narkotyki? – Pytam.

- Tak, podejrzewam, że ekstazę. To dlatego poczułaś się inaczej.

Ma rację; czułam się inaczej, zupełnie inaczej. Moja klatka piersiowa zaciska się, gdy wpatruję się w podłogę. Podano mi narkotyki? To powinno mnie zaniepokoić ale pamięć o tym, jak przez chwilę czułam się beztrosko, nie przeraża mnie - to mnie wzywa.

- Cóż, nie wzięłam ich chętnie.

- A zrobiłabyś to? – Pyta, przez co wzdrygam się.

Nawet nie chcę zadać sobie tego pytania, bo cholernie boję się odpowiedzi.

- Nie – warczę.

- Wiem, że to gównie jest trudne – mówi, ale podniosłam rękę przerywając mu.

- Dlaczego tu jesteś, Lucas? Nie jestem jedną z twoich spraw, nad którą musisz się litować. Dobrze sobie radzę sama.

- Naprawdę? – Warczy. – Jak dla mnie, to tak, kurwa, nie wygląda.

- Co cię to obchodzi? – Krzyczę, podnosząc ręce. – Nie jestem twoim problemem, więc idź do domu i przestań mnie nim czynić.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Wykonuje dwa długie kroki w moim kierunku, jego oczy są zwężone a usta napięte. Kiedy staje przy łóżku, pochyla się do przodu, kładąc obie ręce na materacu, więc jego twarz jest blisko mojej.

- Znalazłem dziewczynę, zdesperowaną, złamaną, widząc coś, czego nikt nie powinien widzieć. Postanowiła mnie okłamać...

- Nie kłamałam! – Płacę.

- Nie przerywaj mi – warczy. – Okłamałaś mnie. Niezależnie od tego, czy jesteś gotowa to przyznać, kiedykolwiek; znam prawdę. Obiecałaś, patrząc mi prosto w oczy, że nie pójdziesz na dno - że będziesz walczyć. Znow skłamałaś. Teraz, zapijasz się do nieprzytomności i masz jeszcze odwagę powiedzieć mi, żebym cię nie żałował? Żal mi ciebie, Avo, bo wiem, jakie to jest straszne, gdy nie masz nikogo.

Tym samym podrywa się z łóżka, odwraca i wychodzi.

- Taaaak – mruczę do siebie. - Cóż, ty też się pierdol, Shadow.

~ * ~ * ~ * ~

- Przesuń się, księżniczko.

Spoglądam w górę z huśtawki, na której siedzę. Wszyscy się śmieją i dobrze bawią przy grillu. Cade stoi przede mną, trzymając dwa piwa. Uśmiecham się do niego.

- Cześć, bracie.

Uśmiecha się podając mi piwo. Z wdzięcznością je biorę i powoli piję, nie chcąc pozwolić mu zobaczyć, jak szybko potrzebuję zimnego płynu, spływającego w dół gardła.

- Dlaczego siedzisz tu sama?

Wzruszam ramionami.

- Po prostu myślę.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- O... ?

Spoglądam na niego.

- Niczym szczególnym.

- No dalej, nie okłamuj mnie. Mogę czytać z ciebie, jak z pieprzonej książki, Avo.

- A ty nie jesteś moim ojcem, Cade, więc nie bądź nieuprzejmy, nie muszę się z tobą wszystkim dzielić.

Chrząka.

- Radzisz sobie ze wszystkim?

- Tak – mruczę.

- Więc dlaczego wyglądasz tak, jakby ktoś właśnie powiedział ci, że umarł twój najlepszy przyjaciel?

Odwracam wzrok, wpatrując się w dom.

- Ava?

- Cade, proszę – szepczę. – Po prostu chcę poradzić sobie z tym po swojemu. Zależy ci, wiem o tym i kocham cię za to ale proszę...

- Nie będę na ciebie naciskać, księżniczko. Jeśli jesteś choć trochę podobna do swojej siostry, to pewnie przyłożysz mi za to w jaja. – Wyciąga rękę i kładzie ją na mojej. – Ale chcę, żebyś wiedziała, że jestem tu, przez cały czas.

Chwiejnie uśmiecham się. On także uśmiecha się w odpowiedzi. Nic dziwnego, że Addi tak bardzo go kocha. Nie dziwię się jej.

- Yo, Cade – mówi tato, gdy się zbliża. - Spadaj i pozwól mi usiąść z moją dziewczynką.

Cade burczy coś, po czym wstaje. Pięć sekund później siada koło mnie. Oboje patrzymy, jak wszyscy śmieją się i dobrze bawią.

- Nie radzisz sobie.

Wzdrygam się.

- Tato – szepczę.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Widzę to w twoich oczach. Mają taki sam wyraz, jak u mamy, gdy jest smutna.

- Nic mi nie jest, tato – kłamie. – Ja po prostu... to było zbyt wiele, i wciąż staram się uporać z tym, co zobaczyłam.

- Pierwszy raz, gdy widzisz coś takiego, to pieprzy ci w głowie. Gdybym mógł cię przed tym ochronić, Avo, zrobiłbym to. Ja nigdy... – Jego głos, taki bolesny, taki załamany.

Przysuwam się bliżej i zwijam przy nim. Unosi rękę i owija ją wokół mojego ramienia.

- To nie jest twoja wina, tato.

- Przez mój bałagan, moja córka została skrzywdzona.

- Ze mną będzie dobrze. Obiecuję.

Wzdycha, ściskając mnie.

- Czy... czy ten bałagan, jest już sprzątnięty? – Ośmielam się zapytać, chociaż wiem, że nic nie powie. Znam zasady lepiej, niż ktokolwiek inny.

- Nie mogę z tobą o tym rozmawiać, maleńka.

Odwracam się i wdycham jego zapach, potrzebując jego pocieszenia. Demony w mojej głowie mają imprezę, i nie radzę sobie z tym. Ani trochę. Myślę o bezimiennej dziewczynie, której pozwoliłam umrzeć. Myślę o Lucas'ie. Zastanawiam się nad moim kolejnym drinkiem i nad tym, czy mogę znaleźć narkotyki, które pozwolą mi zapomnieć. To mnie przeraża. Tak bardzo.

- Znaleźliście go...?

- Nie, ale jesteś bezpieczna.

Przytakuję, przełykając.

- Znajdę go, Ava. Nie wąż w to.

- Wiem, tatusiu.

- Tu jesteście!

Patrzymy w górę, aby zobaczyć Ciarę, która uśmiecha się do nas.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Jacks, Spike potrzebuje pomocy przy grillowaniu.

- Znów spalił to gówno? Kto dał mu kontrolę? – Mamrocze tato.

Ciara śmieje się, ten piękny dźwięk roznosi się w powietrzu.

Tata odwraca się, całując moją skroń.

- Do później, kochanie.

- Do później, tato.

Wstaje i znika, warcząc coś o Spike'u, który pokazuje mu palec. Uśmiecham się.

- Jak się masz, dzieciaku? – Pyta Ciara.

Uśmiecham się do niej.

- W porządku.

- To dobrze.

Uśmiecha się do mnie, po czym zostawia samą. Siedzę, zapachy bacherów i hamburgerów wypełniają mój nos. Mój żołądek burczy i biorę kolejny łyk piwa, próbując złagodzić desperackie drgawki w moim ciele. Chcę kolejnego drinka. To wszystko, o czym mogę myśleć. Mam problem. Wiem, że tak jest. Po prostu nie wiem, jak inaczej sobie z tym poradzić.

- Jacks – ktoś krzyczy. – Masz gościa.

Odwracam twarz żeby zobaczyć wielkiego, przystojnego mężczyznę, wpadającego na teren kompleksu. Nigdy wcześniej go nie widziałam. Ma jasne włosy, jest dobrze umięśniony i wysoki. Tata spogląda w jego stronę i widzę, jak jego twarz się marszczy. Patrzą, jak rzuca to, co robi i idzie w kierunku mężczyzny, obaj zatrzymują się przed grupą ludzi.

- Co ty tu robisz? To spotkanie rodzinne. Wiesz, że prowadzimy interesy gdzie indziej.

Mama stoi teraz przy boku taty, jej ramię zaciska się wokół jego bicepsa, delikatnie uspokajając go.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Chcę odpowiedzi! – Warczy mężczyzna. – Dałem ci czas, żeby go znaleźć; nie dotrzymałeś swojej części umowy. Chcę go zabić, Jackson. Odebrał mi córeczkę.

Drgnąłam.

Nagle dokładnie wiem, kim on jest. To jej ojciec. Bezimiennej dziewczyny. Dziewczyny, którą zabiłam. Czuję, jak wymioty podchodzą mi do gardła, gdy stoję na chwiejnych nogach. Mężczyzna zauważył mnie i jego twarz się zmienia.

- Ty!

Przestaję się ruszać, całe moje ciało zamienia się w lód. Szarżuje w moją stronę, nie wściekły, ale zdesperowany. Kiedy zatrzymuje się przede mną, patrzy w dół, dysząc. Widzę ból w jego oczach. Jest złamany.

- Powiedz mi, co się tam stało. Powiedz mi. Nikt nie chce mi powiedzieć, co się stało z moją Bethy.

Na dźwięk jej imienia, w końcu poznawszy je, wzdrygam się i cofam do tyłu.

- Zostaw moją córkę w spokoju – warczy tato, podchodząc do nas i stając przede mną.

- Potrzebuję odpowiedzi. Była tam – ryczy mężczyzna. – Po prostu muszę wiedzieć, co się stało z moim dzieckiem. To mnie zabija. Była moim jedynym dzieckiem. Kurewsko umieram. Muszę wiedzieć.

Jego oczy znajdują moje. Jestem zamrożona.

Jego jedyne dziecko.

Kurewsko umiera.

Zaczynam dyszeć.

- Już dostatecznie dużo przeszła. Nie potrzebuje twojej presji.

- Proszę – błaga mężczyzna. – Powiedz mi, co się z nią stało.

- Ja... – Skrzeczę.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Czy cierpiała? Czy coś czuła? Czy bała się?

Łzy wypełniają moje oczy i nie mogę oddychać.

- Czy on ją skrzywdził? Czy cierpiała do końca?

Zabij ją. Pozwól mi żyć. Proszę. Mam rodzinę. Nie chcę umrzeć.

Przyciskam dłoń do klatki piersiowej, gdy obrazy jej mózgu pokrywającego ściany, wypełniają mój umysł. Z trudem oddycham.

- Dosyć – ryczy tato. – Wypierdalaj stąd i czekaj, aż do ciebie zadzwonię.

- Ona wie – mężczyzna płacze, jego głos jest taki złamany. – Ona wie, co się stało z moją Bethy. Potrzebuję pierdolonych odpowiedzi.

- Ona nie wie – warczy tato. - Masz pięć sekund na wyjście.

- Po prostu odpowiedz mi – ryczy mężczyzna prosto w moją twarz.

Ludzie poruszają się szybko. Cade, Spike i Muff chwytają mężczyznę i odciągają go, rycząc. Tata zwraca się do mnie. Jego dłonie obejmują moją twarz ale nie mogę oddychać, nic nie słyszę - wszystko wybucha we mnie. Cofam się o krok, sapiąc.

- Muszę... już iść.

- Maleńka.

- Proszę - chrypię. – Muszę już iść.

- Ava, kochanie, wszystko w porządku – próbuje mama.

Odwracam się i biegnę. Biegnę z całej siły. Danny woła do mnie, a Skye próbuje biec za mną, ale nie zatrzymuję się, dopóki nie uderzam w mój samochód. Wchodzę i drżącymi dłońmi, włączam zapłon. Łzy spływają mi po policzkach, kiedy wyjeżdżam z parkingu, poza teren kompleksu. Wspomnienia szturmują mój umysł, gdy docieram do baru, drzę, jestem emocjonalnym bałaganem.

Pędzę do środka, rzucając pięćdziesiątkę na ladę. Barman podaje mi tequilę i piję ją, strzał za strzałem ale to nie łagodzi bólu wybuchającego w moim sercu. Moje ręce drżą tak bardzo, że strącam kieliszek z lady, który

PANDEMONIUM

Bella Jewel

rozbija się na podłodze. Zsunęłam się z krzesła, nie słysząc klnącego barmana za mną i ruszyłam do obskurnej grupy mężczyzn siedzących w kącie. Mają to, czego potrzebuję. Jestem tego pewna.

- No, cześć ślicznotko. – Jeden z nich szczyrzy się do mnie.

- Nie jestem tu, na pogaduszki. Chcę ekstazy.

Ich oczy rozszerzają się.

- Po co, taka śliczna laska, jak ty, szuka tego rodzaju rzeczy? – pyta mężczyzna, rozglądając się, jakby chciał się upewnić, że nikt nie słucha.

- Masz to czy nie? – warczę, trzęsąc się.

Przytakuje.

- Spotkajmy się w łazience.

Znika, po pięciu minutach idę za nim. Kiedy jesteśmy w męskiej łazience, zaciąga mnie do kąta, i wyciąga z kieszeni białą pigułkę.

- Ile? - mówię, całe moje ciało drży.

Podaje mi cenę. Rzucam w niego gotówką, wyrywam pigułkę i wkładam ją do ust. Łapię trochę wody z kranu, żeby ją połknąć, a potem wybiegam z baru. Mój telefon dzwoni w kółko. Wyciągam go z torebki i rzucam z płaczem. Uderza o ścianę z cegieł, roztrzaskując się na kawałki. Szlochając, upadam na kolana. Szlocham tak bardzo, aż moja pierś płonie. Pozostaję w tym stanie, dopóki lekkie kopnięcie narkotyku nie uderza w mój system.

Potem wstaję.

I zaczynam iść.

ROZDZIAŁ 15

Teraz - Ava

Nie mam pojęcia, dokąd zmierzam, dopóki nie zatrzymuje się na posterunku policji, moje ciało jest swobodne, choć umysł jest rozmytym bałaganem. Otwieram drzwi frontowe i widzę Amelię siedzącą przy biurku, i malującą paznokcie. Kiedy wchodzę, podnosi wzrok, i szeroko otwiera oczy. Podchodzę, przyciskając dłonie do blatu.

- Czy jest Lucas?

Mruga.

- Detektyw Black? Chcesz się z nim zobaczyć?

Black. Lucas Black. Idealnie do niego pasuje.

- Tak, chcę go zobaczyć.

- Czy on wie, że przyjdiesz?

Uderzam dłonią w biurko.

- Nie, oczywiście, że nie.

Odskakuje do tyłu i wstaje, patrząc na mnie a potem pędzi przez korytarz. Podchodzę do krzeseł i opadam na jedno, wpatrując się w swoje buty. Są naprawdę bardzo ładne. Poruszam nogami, machając nimi w górę i w dół. Nieźle.

- Ava?

Podnoszę głowę i widzę stojącego przede mną Lucas'a ze skrzyżowanymi rękami, ubranego w białą koszulę z podwiniętymi rękawami i spodnie. Koszula

PANDEMONIUM

Bella Jewel

jest schludna i Boże, wygląda w niej tak dobrze. Tak dobrze. Wstaję, wciąż patrząc na niego.

- Jak leci, detektywie?

Studiuje mnie, i widzę, jak wyraz jego twarzy zmienia się.

- Nie mam na to czasu. – Odwraca się i zaczyna odchodzić.

Rozpacz uderza we mnie mocno i wiem, że nie mogę pozwolić mu odejść.

- Proszę – wołam za nim.

Zatrzymuje się, zaciskając i rozluźniając pięści, po czym odwraca się powoli, wpatrując we mnie.

- Czego potrzebujesz, Avo?

Spotykam jego wzrok.

- Porozmawiać?

Wskazuje kciukiem dół korytarza.

- Pięć minut.

Idę za nim do jego biura a gdy tylko drzwi się zamykają, warczy.

- Znów jesteś na haju. Zastanawiam się, czy nie aresztować cię za bycie tak, cholernie, nieostrożną.

Podchodzi do okna, kładzie na nim ręce i patrzy. Jest na mnie zły. *Zawiedziony*. Nie znam tego człowieka ale z jakiegoś powodu, coś mnie ciągnie do niego a rozczarowanie, które widzę na jego twarzy, martwi mnie. Robię krok w jego stronę, potem drugi, alkohol i narkotyki w moim systemie sprawiają, że jestem odważna.

- Jesteś na mnie zły – szepczę, stając za nim.

Nie porusza się, ale napina ciało.

- Tak, jestem. Odpychasz mnie mówiąc, żebyś cię nie żałował ale przychodzisz do mnie w ten sposób...

- Bo jestem nieostrożna. Bo nie obchodzi mnie to.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Wzdryga się.

- Bo jesteś nieostrożna. Bo ci nie zależy.

- I...?

Nie patrzy na mnie.

- Pozwalasz, by to cię niszczyło, dzieciaku i oglądanie tego, kurewsko, mnie zabija, wiedząc, że jestem cholernie bezradny, żeby to zatrzymać. Masz ludzi, którzy mogą ci pomóc ale ty nie chcesz im na to pozwolić.

- Nie mogą mi pomóc – szepczę.

- Dlaczego? – Mruczy.

- Mój tata jest biker'em.

- To prawda.

- Nie widzisz problemu w tej sytuacji?

Podchodzi jeszcze bliżej, pochylając się, dopóki nasze usta prawie się nie dotykają.

- Problem leży w tobie, Avo. Masz rodzinę. Masz przyjaciół. Masz całą pomoc, jakiej potrzebujesz.

- Wszystko, czego nie mogę znieść. Jesteś jedyną osobą, której mogę... nie wiem... – Szepczę.

- Dlaczego tak jest?

- Znasz odpowiedź na to, detektywie.

- Więc mam uwierzyć w to – mówi, sięgając i zakręcając palce na moim karku. – Że nie masz nikogo.

- Tak.

- Oprócz mnie.

- Tak.

Jego oczy błyszczą. Opuszcza rękę i wstaje.

- Nigdy nie byłem w tym dobry. Musisz polegać na swojej rodzinie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Moje usta zaczynają drżeć i nie mogę się powstrzymać. Wybucham łzami, które spływają po moich policzkach.

- Nie mogę – chrypię, i widzę, jak zatrzymał się, ale nie patrzy na mnie. – Nie mogę. Nie mam nikogo. Proszę, Lucas, potrzebuję kogoś.

Podchodzi do drzwi i kładzie dłoń na klamce.

- Nie sądzę, że jestem odpowiednią osobą.

Po tym wychodzi.

~ * ~ * ~ * ~

Łapię taksówkę do domu, na szczęście, nikogo tam nie ma. Bez wątpienia już mnie szukali. Szybko wchodzę i zamykam drzwi, blokując je łańcuchem i kluczem, po czym włączam alarm. Potem idę do szafek i rozpoczynam desperackie poszukiwania. Nie mam żadnego alkoholu. Wyciągam butelkę po butelce i rzucam je na podłogę, rozbijając. Krzyk wyrывa mi się z gardła, gdy ostatnią butelkę rzucam przez pokój i rozbijam na ścianie.

Odwracam się i biegnę do mojego pokoju, trzaskając drzwiami z rozdzierającym krzykiem. Rzucam się na kolana i bezradnie kwilę. Taka samotna. Taka złamana. Chcę przestać widzieć jej twarz. Chcę , żeby to wszystko poszło w diabły.

Zwinęłam się w kulkę na podłodze, i płaczę w żalonym, niespokojnym śnie. Jej obrazy, Bethy, tańczą w moim umyśle, dręcząc mnie. I nie mogę nic zrobić, żeby to odeszło.

Ciepła dłoń zawija się pod moimi nogami i plecami, szarpiąc mnie ze snu. Śpiąca, próbuję rozgryźć, co się dzieje, gdy cichy głos wypełnia moje uszy.

- Nic nie mów - ostrzega głosem miękkim, ale surowym. – Po prostu, nic nie mów.

Lucas.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Znów zaczynam płakać, gdy niesie mnie do łóżka, po czym odciąga kołdrę. Kładzie mnie na nim i słyszę szelest, gdy zdejmuje buty i zrzuca koszulę. Następnie wślizguje się obok mnie, przyciągając do siebie i obejmuje mnie silnymi ramionami, przyciskając twarz do piersi. Przez jakiś czas leżymy nieruchomo, żadne z nas nie czuje się komfortowo w tej sytuacji. Nie znam go. On nie zna mnie. A jednak jest tutaj, w najdziwniejszych okolicznościach i nie mogę nie być wdzięczna za to.

Ciągle gładzi moje włosy, dopóki mój szloch nie ustaje a ciało w końcu odpręża się przy nim. Jego oddech pogłębia się, a biceps, którym mnie obejmuje, staje się mniej napięty. Zamykam powieki i kiedy zapada zmrok, czuję, że ściska mnie mocniej.

Wdzięczna. Tak.

Zdecydowanie.

~ * ~ * ~ * ~

Budzę się rano bez mężczyzny owiniętego wokół mnie i zastanawiam się, czy Lucas był złudzeniem. Siadam, przecierając oczy i piszczę, gdy widzę, jak Lucas siedzi na krześle w kącie i wciąga buty. Założył swoją białą koszulę ale jest rozpięta. Widzę przed sobą jego twarde ciało i kolory wystających tatuaży.

- To nie był sen.

Podnosi wzrok i te intensywne, brązowe oczy, spotykają moje.

- Słuchaj – mówi, wstając, sznurowadła wciąż ma niezawiązane. Jego włosy są w bałaganie, ma dwudniowy zarost na brodzie, przez co wygląda surowo. Taki szorstki. Taki przystojny. – Nie znam cię. Ty nie znasz mnie. Ostatnia noc była... to był...

- Komfort – szepczę, patrząc na niego spod rzęs.

Sztywnieje.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Ava, nie mogę być tym, czego potrzebujesz. Jestem policjantem, dobrym gliną a jeśli chodzi o moją pracę, przestrzegam protokołu i zapewniam odpowiedni poziom komfortu tym, którzy przychodzą do mnie, ale "to" nie jest moja praca, to jest poza nią i jest osobiste. Nie wiem, jak to się stało ale tak jest. To nie może trwać dalej.

- Jak myślisz, czego od ciebie chcę, Lucas'ie Black?

Jego oczy błyskają.

- To, czego chcesz i to, co jestem gotowy ci dać, różni się, dzieciaku.

- To, co mi dałeś ostatniej nocy, pomogło. Nie wiem dlaczego, biorąc pod uwagę, że cię nie znam ale to pomogło. Nic nie pomagało z wyjątkiem alkoholu i...

- Nie mogę być czynnikiem wiążącym, Avo. Nie mogę być tym, co sprawia, że się trzymasz. Sama musisz znaleźć swoją siłę.

- Próbowałam – szepczę.

Jego oczy łagodnieją.

- Nawet nie powinienem tu być, robiąc to.

- Po prostu potrzebuję kogoś, z kim mogę porozmawiać – szepczę. –

Przyjaciela.

Zwęża oczy.

- Nie wiem, jak być przyjacielem.

- To, co zrobiłeś ostatniej nocy - to wszystko, co musisz zrobić.

Wzdycha, opuszczając głowę i przeczesując dłońmi włosy.

- Robiąc to, ryzykuję bardzo dużo. To złe, z tak wielu powodów.

- Więc dlaczego tu jesteś?

Podnosi wzrok.

- Ponieważ taki sam ból, jak twój, widziałem kiedyś w swoich oczach i wiem, jak to kurwa jest.

- On tam nadal jest.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Zwęża oczy.

- Co?

- Ból w twoich oczach. Może mógłbyś skorzystać z mojej pomocy tak samo, jak ja korzystam z twojej.

Patrzy mnie, jego oczy czytają moje, jak otwartą książkę.

- Nie mogę niczego obiecać ale jeśli nie możesz oddychać wciąż walcząc... wiesz, gdzie jestem. To najlepsze, co mogę ci dać.

- To wystarczy.

- Ale musisz przestać pić. To niczego nie naprawi, i jeśli chociaż raz zobaczę, że brałaś pigułkę, ty i ja będziemy mieć problem.

Uśmiecham się - jest słaby, ale jest.

Uśmiecha się - słabo ale robi to.

- Miałam rację – szepczę.

- W kwestii?

- Masz dołączki, kiedy się uśmiechasz, detektywie.

ROZDZIAŁ 16

Wtedy - Lucas

- Jak ci idzie papierkowa robota? – Pyta mój partner, Johnson, gdy wchodzi do mojego biura, chowając ciemne włosy za uszy i krzyżując ramiona.

- Jakoś idzie - mamroczę. – Najgorsza część pracy.

- Nie musisz mówić. Przynajmniej, kolejna sprawa została zamknięta.

- Tak – mówię, pocierając czoło z zmęczenia.

Minęło siedem miesięcy odkąd straciłem moją córeczkę. Siedem długich, rozbitych, pustych miesięcy. W tym czasie rzuciłem się z powrotem w wir pracy, zamiast radzić sobie tak, jak powinienem. Wiem, że nie jest to właściwe ale to jedyna rzecz, która pomaga mi radzić sobie z tym. Im bardziej jestem zajęty, tym mniej mam czasu na to, by tęsknić za nią z pustką, która pochłania wszystko.

Jennifer z drugiej strony nie radzi sobie. Pije coraz więcej, wciąż bierze narkotyki i przesiaduje do późna, Bóg wie gdzie. Prosiłem ją, pomogłem jej, trzymałem ją ale to nic nie daje. Ona nie chce mojej pomocy. Nie chce przestać. Im bardziej tonie, tym gorzej dla nas obojga.

- Detektywie? - Mówi moja recepcjonistka, Amelia, gdy wchodzi do biura.

- Tak? – Odpowiadam, mój głos jest zmęczony.

- Twoja żona jest przed budynkiem.

Jest? Co ona tu, kurwa, robi? Nigdy nie przyszła do mojej pracy.

- Czy z nią w porządku? – Pytam.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Amelia marszczy brwi.

- Ach, myślę, że może być pijana.

Cholera.

Odsuwam krzesło, Johnson patrzy na mnie z niepokojeniem. Wychodzę z biura i widzę Jennifer siedzącą obok kobiety, czekającej na swojego pijanego męża, którego sprowadzono tu dwie godziny temu. Podeszedłem do niej, biorąc pod ramię i unosząc na nogi.

- Co ty tu robisz?

- Rozmawiam z tą miłą damą – niewyraźnie odpowiada.

- Chodź ze mną.

Przeciągam ją przez korytarz, i kiedy docieramy do mojego biura, trzaskam drzwiami i obracam się do niej.

- Tego już za wiele; skończyłem z tym. Otrzymasz niezbędną pomoc, której potrzebujesz, czy ci się to podoba czy nie.

- Jesteś taki melodramatyczny. – Śmieje się, kołysząc. – Nic mi nie jest.

- Pijesz, bierzesz narkotyki, tracisz na wadze i straciłaś pracę - nie mów mi, że wszystko jest, kurwa, w porządku. Prosiłaś mnie, żebym wziął się w garść. Po co? Żebyś mogła, kurwa, pójść na dno?

- Nic mi nie jest, Lucas. – Macha pijaną dłonią. – Musisz się uspokoić.

- Skończyłem tutaj. Jeśli chcesz, żeby to małżeństwo działało, zwrócimy się o pomoc, której potrzebujesz.

- Nie potrzebuję pomocy! – Krzyczy.

- Potrzebujesz, pierdolonej, pomocy.

- Nie - wyzywa. – Nie potrzebuję.

- Nie będę się kłócić z tobą. Zabieram cię do kliniki, do programu - nie dbam, kurwa, o to. Cholera, jesteś moją żoną ale nie mam zamiaru przeżyć reszty mojego życia w ten sposób.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Dlaczego więc, kurwa, nie odejdziesz? - Piszcz. – Dlaczego nie odejdziesz? Nie pieprzysz mnie, nie kochasz mnie - po prostu mnie odpychasz.

- Staram się! - Ryczę. – Wyszedłem z domu. Naprawiłem gówno z moją rodziną. Wróciłem do pracy. Próbuję, kurwa, oddychać. A ty co robisz?

- To samo! – Warczy.

- Ty się nawet, kurwa, nie starasz.

- To ty tak myślisz! – wrzasnęła.

- Skończyliśmy, Jennifer. Albo przyjmiesz moją pomoc, albo odejdziesz. Co wybierasz?

Przybliża się do mnie.

- Idę na, pierdolony, spacer!

Potem odwraca się i potyka.

Kurwa.

~ * ~ * ~ * ~

- Wszystko będzie dobrze – uspokajam ją, głaszcząc zimną szmatką po czole. Jennifer wróciła tydzień później.

Nie poszła na spacer.

Wróciła trzeźwa, błagając o moją pomoc. Zamknąłem ją w sypialni, wzięłem tydzień wolnego w pracy i przez ostatnie osiem dni słuchałem, jak płacze, krzyczy i błaga, w tym pokoju. Sprzątałem jej wymioty. Kapałem ją. Słuchałem jej obelg i błagań. Stałem u jej boku, bo wciąż jest moją żoną i potrzebuje pomocy.

- Proszę, Luke - chlipie. - Tylko odrobinę.

- Nie, kochanie – mruczę . – Nie.

- Potrzebuję tego! – Krzyczy.

- Wcale nie. Przejdziemy przez to razem.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Nie – krzyczy. – Nie.

- Tak .

- Luke, proszę.

Ciągle gładzę jej twarz, przesuwając szmatkę po jej wilgotnym czole.

- Mam cię, kochanie. Jest dobrze.

- Proszę – jęczy, zanim zaśnie.

Opieram głowę o drewniany słup na łóżku. Kiedy życie, kurwa, zmieniło się w jeden wielki, brzydki bałagan?

ROZDZIAŁ 17*Teraz - Ava*

Moje palce drżą, gdy kołyszę się w przód i w tył, walcząc z przytłaczającą chęcią chwycenia kluczy, wyjścia z domu i upicia się w barze. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo zaczęłam polegać na alkoholu. Oczywiście, nie jestem alkoholiczką ale to stało się moją ostatnią deską ratunku, jedyną drogą, by sobie z tym poradzić. Obiecałam Lucas'owi, że spróbuję to rzucić, spróbuję się wyleczyć ale minęły cztery dni i z każdą mijającą chwilą, mam coraz większe problemy.

Bolesny jęk ucieka z moich ust i drapię się po nogach. Z pewnością to nie miałoby znaczenia, gdybym wypila tylko jeden łyk, żeby uspokoić nerwy. Nie chcę tak się czuć. Nie chcę codziennie walczyć przeciwko sobie. Łzy płyną mi po policzkach i jestem tym równie zmęczona, co bezradna.

Mój telefon dzwoni obok mnie.

Spoglądam na niego i widzę numer Lucas'a. Dzwoni do mnie każdego dnia od tej nocy, kiedy przyszedł do mnie, z wsparciem. W niektóre dni prowadzimy jednogodzinową rozmowę, innym razem po prostu opowiada mi o swoim dniu ale zawsze dzwoni. Z każdą rozmową robi się mniej niezręcznie. Decyduję się odebrać telefon, potrzebując go w sposób, który mnie przeraża. Nic o nim nie wiem ale pojawił się w moim życiu, z jakiegoś powodu i to mi wystarczy.

- Lucas – szepczę do telefonu.

- Co się dzieje, dzieciaku? – Mówi, gdy tylko słyszy mój głos.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Zaczynam płakać coraz mocniej.

- To takie trudne. Ja... tak bardzo się staram ale nie wiem, jak sobie z tym poradzić bez tego.

- Czekaj na mnie. Jestem w drodze.

Rozłącza się i upuszczam telefon. Siedzę przez dwadzieścia minut, z głową w dłoniach, oddychając głęboko. Słyszę, jak moje drzwi otwierają się i zamykają, a dźwięk ciężkich butów przechodzi przez mój salon. Następnie dłoń wsuwa się pod moją brodę i unoszę głowę, żeby zobaczyć, jak Lucas klęczy przede mną, ze zmartwionymi oczami.

- Od jak dawna to się dzieje? – Pyta, dotykając mojego lepkiego czoła.

- Staram się – skrzeczę. – Nie chcę pójść na dno ale tak trudno jest nie pić. To jedyne, co pomaga mi poczuć się lepiej.

- Jest inny sposób – mówi, obserwując moją twarz. – Możesz o tym porozmawiać, wpuścić mnie. Powiedz mi, co naprawdę się zdarzyło i zacznij zdrowieć.

- Mówiłam ci, co się stało – szepczę, odwracając się.

Jego dłonie obejmują moją twarz.

- Kłamałaś.

- Lucas...

- Jeśli nie zamierzasz mnie wpuścić, Avo, nie mogę ci pomóc.

- Powiedziałaś ci wszystko, co wiem – mówię rozpaczliwie.

Patrzy w moje oczy.

- Jeśli nie chcesz tego poczuć, to nigdy nie odejdziesz.

- Czuję – krzyczę.

- Wcale nie. Poczuj to, Avo – mówi, jego oczy są twarde.

- Czuję!

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Wiesz co – mówi, jego głos jest zrezygnowany. – Nie mogę ci pomóc, jeśli mnie nie wpuścisz. Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz gotowa porozmawiać.

Odwraca się i zaczyna odchodzić. Sama idea jego odejścia przeraża mnie tak bardzo, że mówię, zanim nawet o tym pomyślę.

- Zastrzelił ją, na moich oczach – płaczę, i widzę, jak wzdryga się. – Była tam ze mną. Błagała, tak mocno błagała, tak bardzo, a on ją zastrzelił. Tuż przede mną. Ja... ja... to było takie straszne. Jej głowa... Lucas, jej głowa...

Pochyla się, chwytając mnie w ramiona. Przyłgnęłam do niego i płaczę tak mocno, że to boli. Zakopuję twarz w jego ramieniu i czkam, gdy siada na sofie, trzymając mnie mocno.

- Cicho – szepcze. – Będziesz dobrze. Będzie lżej. Te obrazy będą łatwiejsze do zniesienia.

- Nie opuszczają mnie – lamentuję, ściskając go. – Za każdym razem, gdy kładę się spać, widzę jej oczy, słyszę jej krzyki a potem widzę moment, w którym została zabita. To było przerażające; w najgorszych koszmarach nigdy nie wyobrażałam sobie czegoś tak okropnego. Była w moim wieku, Lucas. Miała przed sobą całe życie.

Nic nie mówi; po prostu trzyma mnie mocno, kiedy płaczę łzami, które powinnam wylać tej okropnej nocy, gdy wróciłam do domu. Zabutelkowałam to, zamknęłam i piłam, dopóki nic nie czułam. Teraz nie mogę ich powstrzymać. Lucas jest pierwszą osobą, której pozwoliłam dostrzec ból, który tkwi głęboko w moim sercu a teraz go wpuściłam, kiedy już nie mogłam go zatrzymać.

- Zuch dziewczyna - mruczy. – Pozbądź się tego. Wróc stamtąd.

- Nie chcę tego czuć, do końca życia. Nie chcę widzieć jej twarzy. Chcę, żeby to odeszło.

- Nigdy nie odejdzie – mówi, z bólem w głosie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Zaczynam płakać mocniej, przez tą trudną rzeczywistość.

- Ale będzie łatwiej, dzieciaku. Będzie łatwiej, dopóki ponownie, nie nauczysz się oddychać.

Wpuszczam z siebie bolesny, zdesperowany dźwięk i ściskam go mocniej.

- Picie nie sprawi, że to odejdziesz; musisz to poczuć, przetworzyć, żeby pozwolić temu odejść. Rozmowa, wpuszczanie ludzi, to jedyny sposób, żeby to zrobić.

- Nie chcę tego czuć.

- Przejdiesz przez to. Nie spocznę, dopóki nie pozbędziesz się każdego, brzydkiego kawałka z swojego serca.

Zakopałam twarz w jego szyi i wpuściłam to. Pozwoliłam sobie zobaczyć jej twarz. Usłyszeć jej krzyki. Poczuć jej ból. Płacę tak mocno, aż moje ciało się trzęsie, gdy szloch zanika. Trzyma mnie, gdy przechodzę przez to wszystko od nowa.

Płacę ze zmęczenia. Lucas głaszcze moje włosy, trzymając swoimi silnymi ramionami, trzyma mnie, gdy jestem gotowa się rozpaść.

I rozpadam się.

Tam, w jego ramionach, pozwoliłam wszystkiemu odejść.

~ * ~ * ~ * ~

Budzę się w łóżku, całe moje ciało boli. Nie wiem, która jest godzina - przypuszczam, że jest późny wieczór i płakałam, w ramionach Lucas'a, gdy usnęłam.

Nie wiem, gdzie jest teraz. W pokoju jest ciemno.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Siadam, a moje ciało jęczy w proteście. Tak dużo płakałam, tyle emocji uwolniłam, przez co wszystko mnie boli. Podobnie jak w ostatnich kilku miesiącach stłumionego bólu, wszystkie zwały mnie z nóg jednym ciosem.

Pocieram oczy i stawiam nogi na podłodze, po czym wstaję. Podchodzę do drzwi i otwieram je. Światło na korytarzu jest włączone a kiedy idę wzdłuż niego, zauważam, że światło w kuchni też jest włączone. Przechodzę za róg i widzę stojącego Lucas'a, który cicho rozmawia przez telefon. Podnosi wzrok, kiedy wchodzi i widzę, jak jego oczy szybko skanują moje ciało, zanim osadza je w jednym miejscu. Posyłam mu słaby uśmiech.

- Oddzwonię, dobrze? – Rozłącza się. – Wstałaś.
- Jak długo spałam?
- Plus – minus, cztery godziny.
- I byłeś tu, przez ten cały czas? – Pytam, tłumiąc ziewnięcie.
- Nie chciałem, żebyś się obudziła sama.

Moje serce mocno uderza w piersi i robię wszystko, by zignorować fakt, jak to małe stwierdzenie sprawiło, że się poczułam.

- Dziękuję – mówię cicho. – Za...za pomoc w przejściu tego.

Kiwa głową, jego oczy wciąż patrzą w moje.

- Chcesz kawy?

- Jasne.

Musiał zorientować się, gdzie trzymam kawę, bo zamierza mi ją przygotować. Siedzę na stołku przy ladzie i patrzę, jak pracuje nad tym.

Lubię Lucas'a Blacka, bardziej niż kogokolwiek spoza klubu. Jest tajemniczy i niebezpieczny, trochę zamyślony i bardzo głęboki. Dał mi poczucie komfortu, choć jasne jest, że nawet nie wie jak.

- Musisz iść do pracy, czy coś? – Pytam.

Wzrusza ramionami.

- Regularnie dzwonię. To część mojej pracy.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy.
- To nie twoja wina – mówi, stawiając kubek z kawą przede mną. –

Nauczyłem się pracować z tym.

- Od dawna jesteś detektywem?
- Sześć lat.

Przytakuję z aprobatą.

- Jak się czujesz? – Pyta.
- Moje ciało jest naprawdę obolałe – mówię, przekręcając się i jęcząc.
- To normalne, po tak nagłym, emocjonalnym uwolnieniu. Będzie lepiej. Gorący prysznic pomoże.

- Przykro mi, że musiałeś na to patrzeć. Ja...

- Nie przepraszaj – mówi, przerywając mi. – Chciałem tego od ciebie. Nie wspominając już, jak bardzo tego potrzebowałaś.

- Więc, teraz będzie łatwiej, prawda? – Pytam, z nadzieją.

- Nie jestem pewien, czy to działa w ten sposób ale jest to krok we właściwym kierunku.

Marszczę brwi, nad moim kubkiem z kawą.

- Możesz do mnie zadzwonić, jeśli potrzebujesz...

Patrzę na niego, uśmiechając się lekko.

- Czy to znaczy, że jesteśmy przyjaciółmi, detektywie Black?

Jego twarz rozjaśnia się, odrobinę ale nie uśmiecha się przy tym.

- Tak.

- Czy masz dużo przyjaciół?

- Którzy weszli, w moje życie tak, jak ty? Nie.

- Czasami życie, w zabawny sposób przedstawia sobie ludzi, których chce tam umieścić. Jak myślisz, dlaczego umieszczono mnie, w twoim?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Coś błyska na twarzy Lucas'a tak szybko, że niemal przegapiam to. Nie mogę położyć palca na tych emocjach ale to sprawia, że coś głęboko w moim żołądku skręca się.

- Może po prostu potrzebowałaś kogoś takiego jak ja, żeby wyjść z tej dziury, którą wykopałaś pod sobą?

- Może – mamroczę.

Jego telefon znowu dzwoni, i spogląda w dół, wzdychając.

- Muszę to odebrać, dzieciaku.

Przytakuję, po czym wychodzi z pokoju. Kiedy go nie ma, popijam kawę. Sprawiał, że było dobrze, co mi się podoba. Zastanawiam się, skąd on to wiedział? Rozmyślam, nad tym, co pojawiło się na jego twarzy, gdy rozmawiał z moim ojcem o dziewczynie, która, wciąż jestem pewna, nie była mną. Zastanawiam się, co się stało w jego życiu, co wywołało ten ból, w jego oczach, opór w jego sercu. Lucas mnie pociąga, ale z jakiego powodu - nie wiem.

Po prostu cieszę się, że go mam.

- Muszę iść do pracy – mówi, ponownie wchodząc do kuchni. – Dasz sobie radę?

- A mam jakiś wybór? – Mówię w formie żartu, tylko, że on się nie śmieje.

- Avo...

- Przepraszam – szepczę. – Nic mi nie będzie. Nie mam nagłej potrzeby, żeby się upić do nieprzytomności

Wzdryga się.

- Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz mnie potrzebować, słyszysz?

- Pewnie, Lucas.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Podchodzi, wielkimi krokami i zatrzymuje się przede mną. Bez wahania zakręca dłoń, wokół mojej szyi w sposób, który tak bardzo kocham i przyciska usta do mojej głowy, przytrzymując je tam przez chwilę.

- Walcz dalej. Już prawie wyszłaś z tego – mówi przy mojej skórze i cofa się.

- Lucas? – Wołam, gdy kieruje się w stronę drzwi.

Spogląda na mnie.

- Co my dokładnie tutaj robimy, ze sobą?

Jego oczy patrzą w moje.

- Uczymy się pływać, dzieciaku.

Rzeczywiście.

ROZDZIAŁ 18

Teraz - Ava

Kilka dni później, rozlega się pukanie do drzwi i pędzę do nich, by zobaczyć kto przyszedł. To mój wolny dzień i planuję zrobić dużo rzeczy, żeby być zajęta. Chęć sięgnięcia po alkohol, jest tak silna, że muszę rozpraszać się w jakikolwiek sposób, by ją powstrzymać. Lucas musiał wyjechać na kilka dni i choć dzwoni, bez niego czuję się słaba i bezradna.

Otwieram drzwi, i widzę Danny'ego, Skye, Maxa i Mercy, uśmiechających się, z piwem w ręku i gorącą pizzą.

- Yo! - woła Danny, otwierając drzwi butem. – Przyszliśmy zrelaksować się z tobą. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Patrzę na niego groźnie.

- Szkoda, że mam plany.

- Teraz już nie. – Uśmiecha się, po czym całuje mnie w głowę.

- A więc, wejdz. Prawdopodobnie nie powstrzymam cię.

Mija mnie, rozgaszczając się.

Max wchodzi następny, szeroko uśmiechając się. Nic na to nie poradzę - uśmiecham się do niego i przytulam mocno.

- Jak się masz, Ava?

- Wciąż do przodu, Max. A ty?

- To samo.

Wchodzi do kuchni, wołając.

- Danny, ty skurwielu, nie zajmuj całej lodówki.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Hej, laseczko! – Mówi Skye, wchodząc i przytulając mnie. - Jak się masz?

- Tak dobrze cię widzieć. – Uśmiecham się, przytulając ją mocno.

- Nie wymigasz się z tego. Danny nalegał.

Przewracam oczami i sięgam po Mercy, ściskając ją.

- Jak się masz, kochanie?

Uśmiecha się.

- Wspaniale.

- Merc – mówi Skye. – Powiedz jej, co zrobiłaś.

Moje brwi unoszą się w górę.

- To nic – śmieje się Mercy.

- To nie było nic. Spike odkrył jej tajemnicę. – Śmieje się Skye, wkładając pudełko z pizzą w moją dłoń.

- Podziel się – mówię do Mercy, kiedy zamykam drzwi i idę za nią do kuchni.

- Możliwe, że poszłam, na moją pierwszą randkę i pocałowałam mężczyznę na zewnątrz kompleksu, bez mówienia mu o tym a on mnie na tym przyłapał – mówi to wszystko w pośpiechu, na jednym oddechu.

Wybuchłam śmiechem.

- Nie ma mowy!

- Jest – chrząka Danny. – Tato stracił swoje gówno.

- Jestem wystarczająco dorosła, by umawiać się na randki; to nie tak, że zrobiłam coś złego! – płacze.

- Całowanie koleśka tuż przed kompleksem motocyklistów? To nie był najlepszy ruch, sis.

Pokazuje mu środkowy palec, przez co się śmieje i obejmuje ją ramieniem.

- Prawdziwe pytanie brzmi, czy to był dobry pocałunek?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Wzdycha.

- Nie, to było okropne.

Chichoczę wraz z Skye.

- Jak ślimak-w-twoich-ustach, okropne?

- Gorzej. – Marszczy brwi. – To było tak, jakby próbował dokopać się do mojego śniadania.

- Ohydne! – Skye i ja płaczemy ze śmiechu.

- Pieprz mnie – chrząka Danny. Max po prostu się śmieje.

- Więc, twój pierwszy pocałunek był okropnym doświadczeniem a potem twój tata przyłapał cię i uczynił to jeszcze gorszym. – Chichoczę.

- Tata wyskoczył z kompleksu, podniósł faceta za kark i zaciągnął, mam na myśli pociągnął go na drogę.

Śmieję się jeszcze mocniej. Wszyscy to robimy.

- Następnie przerzucił mnie przez ramię i przez całą drogę do kompleksu gadał o tym, jak zamierza mnie związać i nigdy więcej nie spuści z oczu. Potem twój tata wygłosił mi wykład, na temat sprowadzania obcych na nasz teren.

Uśmiecham się.

- Miałam taki sam wykład.

- Bikerzy – uśmiecha się. – W takim tempie, to nikt mnie nie przeleci.

- Och, kurwa nie! – Krzyczy Danny. - Kurwa, Mercy.

- Przepraszam, bracie. – Uśmiecha się.

Ach, jak dobrze jest mieć ich z powrotem w moim życiu.

Może Lucas ma rację; może wychodzę z tego ciemnego miejsca.

~ * ~ * ~ * ~

- Aw, daj spokój, napij się piwa. Tylko jedno – mówi Danny, rzucając do mnie butelkę.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Nie – mówię, przenoszę wzrok, na zimną butelkę. – Jest dobrze.

- Od kiedy to rezygnujesz z piwa? Przestań być czepialska.

Podważa kapsel i podaje mi ją, wkładając w dłoń. Moje palce drżą wokół butelki. Na pewno mogę wypić jedno i będzie dobrze? Teraz radzę sobie lepiej; nie mogę spędzić reszty mojego życia z dala od tego, prawda?

Zmuszam się do uśmiechu i biorę łyk. Pierwszy, zimny łyk spływa mi po gardle i mój uśmiech zmienia się w prawdziwy.

- No to jedziemy. A teraz zagrajmy w pokera!

Wszyscy siedzimy na ziemi i zaczynamy grać w pokera. W trakcie gry, alkohol płynie swobodniej. Wszyscy oprócz Mercy są pijani, śmiejąc się i dobrze bawiąc. Nawet teraz, czuję się spięta - ciągle odczuwam ból w szyi i ramionach. Ostatnie dni były agonią, a wypicie drinka, jest tak odżywcze, ale im więcej piję, tym więcej winy, zaczyna sączyć się do mojego serca.

Na początku była to zabawa, ulga. Potem pomyślałam o Lucas'ie i o wszystkim, co zrobił, przez co poczucie winy stało się jeszcze większe. Uśmiecham się i zmuszam do gry ale jak tylko wszyscy wychodzą, wpatruję się w puste butelki w moim domu i zaczynam się trząść. Co ja zrobiłam? Obiecałam mu, że nie zrobię tego, że będę walczyć, a ja tak, po prostu, się poddałam. Łzy ciekną mi po policzkach, kiedy unoszę butelkę i rzucam ją przez pokój.

To się nigdy nie skończy.

Prawda?

ROZDZIAŁ 19

Wtedy - Lucas

Dwa dni.

Nie ma jej od dwóch dni. Sprawdziłem wszystkie miejsca, w których często bywa ale nikt jej nie widział, ani nic o niej nie słyszał. Trzymałem ją "czystą" przez miesiąc. Jeden, pełny miesiąc. Obserwowałem, dokąd chodzi, zrobiłem wszystko, by powróciła do zdrowia i wszystko, żeby jej pomóc. Najwyraźniej, musiałem zrobić coś źle, ponieważ zaginęła. Muszą minąć dwadzieścia cztery godziny, zanim ktoś potraktuje to poważnie, ale ja jestem gliną; zgłosiłem to po dwunastu.

Nie mogę jej znaleźć, przez co strasznie się martwię.

Odkąd straciłem Shylie, byłem złamanym, pieprzonym, bałaganem. Zrobiłem wszystko co mogłem, żeby moje życie wróciło na normalne tory – wzięcie na siebie problemów mojej żony, było czymś ekstra, czego nie potrzebowałem. Ale zrobiłem to, bo ją kocham i ponieważ to był jej sposób radzenia sobie ale nie mam już siły, by ją dłużej podtrzymywać. Nie mam siły, by być jej skałą, kiedy ja sam ledwo utrzymuję się na powierzchni.

Nie mogę stracić kolejnej osoby. Nie mogę. Nie stracę.

Wyciągam telefon i wybieram numer jej najlepszej przyjaciółki, Kat. Odpowiada po drugim sygnale. Dzwoniłem do niej wcześniej siedem razy ale nigdy nie odbierała; usłyszenie jej głosu jest ulgą.

- Lucas, nie wiem, czego chcesz ale nic nie zrobiłam – mówi Kat, gdy tylko odbiera telefon.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Widziałaś się z Jennifer?

Milknie.

- Dlaczego?

- To proste pytanie, Kat. Widziałaś ją, czy nie? Zaginęła prawie dwa dni temu. Ja nie... nie wiem, gdzie jest. Więc jeśli ją widziałaś, musisz mi powiedzieć.

- Zaginęła? – Szepcze.

- Tak, Kat, zaginęła. Wiesz, przez co przeszliśmy, w ciągu ostatnich dwóch miesięcy - do diabła, ostatni pieprzony rok. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby trzymać ją z daleka od narkotyków, ale mam dziwne przeczucie, że właśnie tego szukała. Jeśli wiesz coś o tym, musisz mi powiedzieć.

Milczy przez kilka sekund.

- Lucas, przepraszam, nie chcę tego robić... nie chcę bardziej cię zranić...

- Kat – ostrzegam. – Co wiesz?

- Spotykała się z kimś innym!

Cały mój świat rozpadł się wokół mnie. Pozostałe części mojego serca rozpadają się na strzępy, czuję się żaloszny, słaby i połamany, pozbawiony emocji. Kobieta, którą kochałem, która była jedyną dobrą matką, jaką miała moja córka, moja najlepsza przyjaciółka, moja żona, spotyka się z innym mężczyzną. Innym mężczyzną, gdy ja potrzebowałem jej.

Bolesny ryk opuszcza moje gardło.

Straciłem pierwszą żonę. Straciłem córkę. To nie ja powinienem walczyć o nią; to powinna być jej walka o mnie. Zwróciła się do narkotyków, sprawiła, że poświęciłem się dla niej, by mogła przez to przejść a potem znalazła innego mężczyznę. Innego. Kurwa. Mężczyznę.

- Kto? – Mówię, mój głos przypomina lód.

- Lucas...

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Kto? – Ryczę.

- On...on...jest członkiem klubu motocyklowego.

Wzdrygam się. Motocyklista. Pieprzy się z motocyklistą, kiedy ja zapracowuje swój tyłek, próbując jej pomóc, pomimo bólu, który wciąż czuję.

- Musisz zrozumieć...

- Nie muszę rozumieć żadnej, pierdolonej, rzeczy! – Warczę.

- Była załamana; ty byłeś załamany. Potrzebowała czegoś... kogoś, kto ją pokocha.

- Straciłem córkę – ryknąłem, uderzając pięścią w ścianę obok mnie, zostawiając w niej wielką dziurę. Krew spływa z moich palców.

- Wiem – szepcze. – I jest mi przykro z tego powodu ale ona...

- Nie ma na to żadnej wymówki - żadnej. Powiedz mi, jaki to klub.

- Luke...

- Nie nazywaj mnie tak. Powiedz mi, co to, za pierdolony, klub!

- "Hell's Knights" – szepcze szybko. – Nie wiem kto to jest, nigdy nie mówiła, jak ma na imię. Po prostu powiedziała... powiedziała, że on...

Coś zaskakuje w mojej głowie.

- Nie chodziło o mężczyznę ani o klub - chodziło o pierdolone narkotyki. Zrobi wszystko, żeby je dostać...

- Jest czysta. Naprawdę się stara.

- Bzdura – warczę.

- Uspokój się, Lucas, pomyśl o tym - pomyśl, jak ciężko było dla niej i...

Rozłączam się.

Potem ryczę w agonii.

~ * ~ * ~ * ~

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Kompleks Hell's Knights, to dom z czerwonej cegły z szopami, otoczony ogrodzeniem z drutu kolczastego. Idę do frontowej bramy, gdzie stoją dwaj motocykliści, paląc i śmiejąc się. Gdy mnie zauważają, obaj zastygają. Nie przyjechałem moim radiowozem ale nie mam wątpliwości, że wiedzą dokładnie, kim jestem. Tak jak ja wiem dokładnie, kim oni są.

- Czego kurwa chcesz, gliniarzu?

Krzyżuje ręce na piersi.

- Szukam mojej żony.

Przyglądają mi się.

- Co sprawia, że myślisz, że tu jest?

- Mam sprawdzone informacje, które mówią mi, że ona tu jest.

- A skąd ta informacja pochodzi? – Mówi duży, krzepki facet, szczerząc się.

- Straciłem swoją pieprzoną córkę, straciłem swoje pieprzone życie a teraz straciłem swoją pieprzoną żonę! – Warczę. – Cholera, wszystko, o co proszę, to żebyś mi powiedział, czy jest tutaj. Nie dbam o to, co robisz. Nie dbam o to, co mówisz. Po prostu muszę wiedzieć, czy ona tu jest.

Ich twarze nieznacznie miękną.

- Jak ma na imię? – Pyta szorstko.

- Jennifer Black.

Ich brwi wystrzeliwują w górę, po czym krzepcy chłopcy mówią.

- Jenn jest twoją żoną? Nie wiedziałem, że jest mężatką.

Moja klatka piersiowa zaciska się.

- Cóż, jest. Jest tutaj?

- Nie widziałem jej przez ostatnie kilka dni. Była tu w poniedziałek wieczorem.

Ostatni raz, gdy ją widziałem.

- Co możesz mi powiedzieć o tym, co robiła tamtej nocy.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Patrzą na siebie, po czym tęgi facet rozkazuje.

- Idź po Jacksona.

Ten drugi znikną w środku, by przyprowadzić osobę, która bez wątpienia jest ich prezydentem. Co oznacza, że nie chcą mi powiedzieć, co wiedzą, lub, co gorsza, wiedzą, że to będzie trudne do zaakceptowania.

Żadne z rozwiązanie nie jest dobre.

NIKUS001

ROZDZIAŁ 20

Teraz - Ava

Siedzę na kanapie, wpatrując się w telefon.

Lucas dzwonił do mnie siedem razy. Nie wiem dlaczego. Nie mogę zmusić się do odebrania, ponieważ wiem, co usłyszy w moim głosie. Będzie wiedział, że piłam alkohol, będzie wiedział, że go zawiodłam i nie mogę tego znieść. Więc po prostu siedzę, przy kuchennym blacie, przyciągnęłam nogi do klatki piersiowej, więc podbródek dotyka moich kolan. Nie mogę uwierzyć, że się poddałam; nie mogę uwierzyć, że bardziej się nie starałam.

Walenie do drzwi wyrywa mnie, z transu. Spoglądam w ich kierunku i dostrzegam sylwetkę przed oknem. Cień Lucas'a 'Shadow' Blacka. Wpatruję się w niego, nieruchoma.

- Ava! – Ryczy, waląc w drzwi. – Jesteś tam?

Brzmi na zaniepokojonego – a nawet wkurzonego.

- Pali się światło u ciebie. Otwórz.

Nie ruszam się.

- Rozwalę drzwi, dzieciaku. Liczę do trzech.

Przesuwam się nieznacznie. Zrobi to, to taki typ człowieka.

- Jeden.

Opuszczam kolana.

- Dwa.

Podnoszę się na nogi.

- Trzy.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Pędzę i otwieram drzwi w momencie, gdy właśnie podnosi nogę. Moje oczy się rozszerzają.

- Naprawdę zamierzałeś to zrobić? – Szepczę.

Jego oczy wpatrują się w moje, gdy stawia nogę na ziemi.

- Tak, byłem.

- Dlaczego jesteś taki szalony? – Pytam, cofając się i wpatrując w ziemię.

- Piłaś.

Moje ciało wzdryga się, wciąż nie patrząc w górę.

- Dlaczego, Avo?

- Przyszli przyjaciele...po prostu dobrze się bawiliśmy.

- Oprócz tego, że nie jesteś w miejscu, gdzie możesz pić dla zabawy.

Mrugam, by odgonić łzy pod powiekami.

- Nie sądzę, że jestem w stanie to zrobić, Lucas. Próbuję. Próbuję, ale... potrzebuję czegoś, co pomoże mi poradzić sobie z bólem. Jak myślisz, jak sobie radzę z przerażeniem, kiedy jestem zmuszona z tym żyć?

Milczy, więc podnoszę głowę i widzę, że jest głęboko zamyślony, z dziwną wyrazem twarzy. Posunęłabym się do stwierdzenia, że to żal, z powodu świadomości tego.

- Wrócę rano. Bądź gotowa.

Mrugam.

- Słucham?

Pochyla się do przodu, zmuszając mnie, do cofnięcia się. Chwyta za klamkę i szepcze.

- Zamknij drzwi. Nie pij więcej. Z rana przyjadę po ciebie.

Otwieram usta, czując się zraniona. Jestem zraniona tym, że odchodzi. Jest na mnie zły, rozumiem ale pomyślałam...

- Lucas – szepczę. - Przykro mi.

Nic nie mówi, po prostu przyciąga mnie do siebie i całuje w czoło.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Jutro, Avo.

- Lucas...

Odwraca się i odchodzi.

- Zamknij za mną drzwi.

Potem zniknął, zniknął w ciemności.

NIKUS001

ROZDZIAŁ 21

Wtedy - Lucas

Jackson wpatruje się we mnie. Przez cały czas trzymam jego spojrzenie.

Nigdy go nie spotkałem ale słyszałem historie o prezydencie Hell's Knights MC. Jest ostry, okrutny i nie odnosi się lekko do ludzi, próbujących pieprzyć się z jego klubem, rodziną lub stylem życia. Kilka razy zetknąłem się z jego klubem i sprawami związanymi z nim, ale nigdy nie rozmawiałem bezpośrednio z Jackson'em. Wolałbym, żeby tak pozostało.

Ale na ten moment, mam to, kurwa, w dupie.

Nie obchodzi mnie, co robi jego klub. Obchodzi mnie tylko znalezienie Jennifer. Zdrada mocno pulsuje w mojej piersi ale ona jest moją żoną i Bóg mi świadkiem, muszę się dowiedzieć, gdzie ona jest i upewnić się, że jest bezpieczna i czysta. Wtedy i tylko wtedy, skonfrontuję się z nią, na temat spotykania się z innym mężczyzną.

- Po co przyszedłeś do mojego klubu? - mruczy Jackson, krzyżując wielkie ramiona.

- Nie przyszedłem tutaj, żeby wszczynać gówno - chrząkam. – Szukam mojej żony.

- Tak słyszałem – mówi, przyglądając mi się. – Nie widziałem jej od dwóch dni.

- Co do kurwy, ona tu robiła? Dawales jej narkotyki?

Jego oczy twardnieją.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Możesz oskarżyć mnie o wszystko, gliniarzu ale nie waż się mnie, kurwa, oskarżać o podawane narkotyków kobietom. Jeśli ćpa, to na towarze, nie pochodzącym ode mnie.

- Więc jaki jest pierdolony powód, dla którego trzyma się z twoim klubem?

- Była nieszczęśliwa. Spodobało jej się towarzystwo, więc je dostała. Spinam się.

- Pozwalając jej pieprzyć się naokoło?

- Posłuchaj – warczy Jackson, podchodząc bliżej. – Nie chcę, żeby twoje domowe problemy, wlażyły z butami do mojego, pieprzonego życia. Jeśli twoja żona tu była, to robiła to na własną odpowiedzialność. – Pochyla się jeszcze bliżej. – Jeśli brała kutasy na boku, to na własny rachunek sumienia. Teraz, pytaj o to, co chcesz wiedzieć. Masz pięć minut, zanim wypierdolę cię stąd.

Chcę podnieść pięść i uderzyć go. Gniew kotłuje się w mojej piersi ale nie reaguję na niego. Nie jestem tu, by walczyć; jestem tu, by znaleźć moją, pieprzoną, żonę.

- A więc twierdzisz, że nie widziałeś jej od dwóch dni? – Mówię, mój głos jest twardy, a nawet lodowaty.

- Widziałem ją dwa dni temu; od tamtej pory nie pojawiła się więcej.

- A co z mężczyzną, z którym była? – mówię przez zaciśnięte zęby.

- Jest tutaj. Chcesz z nim porozmawiać? Pozwolę ci. Uniesiesz pierdoloną pięść? Zakończę spotkanie.

Zaciskam szczękę.

- Nie jestem tutaj, żeby walczyć. Jestem tu, żeby znaleźć moją żonę.

Przygląda mi się uważnie, po czym kiwa głową.

Krzyżuję ramiona i czekam.

~ * ~ * ~ * ~

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Kazałem jej spadać – burczy mężczyzna o imieniu Chris krzyżując ramiona i napina skórzaną kurtkę na ramionach. – Dowiedziałem się, że była mężatką. Nie piszę się na takie rzeczy. Powiedziałem jej, że nie możemy już się spotykać.

Patrzę na niego. Nie wiem, czy mówi prawdę, czy kłamie ale potrzebuję odpowiedzi a każda odpowiedź jest wskazówką, we właściwym kierunku.

- Dawałeś jej narkotyki? – Pytam.

Wpatruje się we mnie.

- Kurwa, nie.

- To skąd je, kurwa, brała? – Syczę.

- Niby skąd mam, kurwa, wiedzieć? Była tu tylko dla zabawy. I ją dostała. Jeśli była na haju, to nie od nas.

- I twierdzisz, że nie masz pierdolonego pojęcia, gdzie zaopatrywała się w dragi?

Wzrusza ramionami, zapalając papierosa.

- To mógł być każdy.

Nie wierzę mu. Ostatnimi osobami, które widziały moją żonę, były te, w tym klubie ale próbują mi wmówić, że nic nie wiedzą. Nie wierzę im ale na ten moment nie mam nic więcej.

- Jeśli dowiem się, że mnie kurwa okłamałeś...

- To co zrobisz? – warczy Jackson. - Powiedzieliśmy ci wszystko, co wiemy. Twojej kobiety tu nie ma. Czas na ciebie.

Krzyżuję ręce, trzymając jego intensywne spojrzenie.

- Mam cię, kurwa, na oku. Jeśli nie pojawi się w domu? Możesz być pewny, że nie omieszkam zapukać do twoich drzwi.

Nic nie mówi, zachowując twardy wyraz twarzy.

Wiedzą więcej, niż mówią. Jestem tego prawie pewien.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

I zamierzam dowiedzieć się, co dokładnie.

NIKUS001

ROZDZIAŁ 22*Teraz - Ava*

Wpatruję się w Lucasa, kiedy szarpnięciem otwiera moją szufladę. Jest piąta rano i stoję otulona w koc, wpatrując się w niego przez mgłę na oczach. Obudził mnie, uderzając w moje drzwi o jakiejś bezbożnej godzinie, a teraz przerzuca moje ubrania, szukając czegoś. Do diabła, nawet nie wiem, dlaczego tu jest; musi być na mnie wkurzony.

- Co dokładnie robisz w moich szufladach? – Pytam.

Nie odpowiada. Ma na sobie luźne spodenki do koszykówki, czarną koszulkę i buty do biegania. Wygląda tak, jakby zamierzał biegać. Jego włosy są świeże, odzież dopasowana a ciało naprężone, lekko mokre od potu. Prawdopodobnie przybiegł tutaj. Nawet nie wiem, gdzie on mieszka.

Moje oczy wędrują po jego ciele i zatrzymują się na nagich łydkach. Nigdy nie widziałam jego nóg ale właśnie tam, znajduje się tatuaż najpiękniejszej, małej dziewczynki, jaką kiedykolwiek widziałam.

Rozszerzam oczy.

Nie wiedziałam, że Lucas ma córkę.

- Ty... to twoja córka?

Zatrzymuje się, całe jego ciało zamienia się w kamień.

- Była - słyszę jego odpowiedź, złamaną, martwą i pustą.

Otwieram usta, po czym je zamykam, po prostu gapiąc się. Lucas Black miał piękną, słodką córkę. Odeszła. Nie jestem co do tego pewna ale po sposobie w jaki to powiedział, wnioskuję, że tak się stało. Może jego żona

PANDEMONIUM

Bella Jewel

uciekła, zabierając ją ze sobą ale sądząc po pustce w jego oczach, myślę, że jest gorzej, znacznie gorzej.

- Przepraszam – szepczę.

To prosta, zwyczajna odpowiedź, która prawdopodobnie nic nie znaczy dla osoby, która straciła tak wiele ale to jedyna rzecz, jaką jestem w stanie wymyślić. To jedyne słowa, które mogę wykrztusić z siebie. Lucas nie odpowiedział mi.

Wyciąga starą parę spodni do biegania i top, po czym odwraca się do mnie, z twarzą bez wyrazu, gdy wyciąga rękę.

- Ubierz się.

Moje oczy opadają na ubrania w jego dłoniach. Nie widziałam ich od lat - cholera, nawet nie wiem, dlaczego wciąż je mam. Ten etap mojego życia mam już za sobą. Zamierzałam prowadzić zdrowy tryb życia – obiecałam to sobie. Założyłam je i biegałam przez całe trzydzieści sekund, zanim zdecydowałam, że to się nigdy nie stanie a gdy wróciłam do domu ukryłam je i od tamtej pory ich nie widziałam.

- Co chcesz, żebym z nimi zrobiła?

- Włożyła. Na. Siebie - mówi głosem twardym i szorstkim.

- Posłuchaj, Lucas, rozumiem, że jesteś na mnie zły ale to w niczym nie pomoże.

Robi krok do przodu, rzucając we mnie ubranie. Chwytam je w dłonie i patrzę, jak pochyla się do przodu.

- Dałem ci pocieszenie. Pozwoliłem ci się wypłakać. Zawsze byłem przy tobie, kiedy mnie potrzebowałaś. Zrobiłem to, co uważałem za słuszne ale przeszłość i coś, co powiedziałaś mi wczoraj wieczorem, uświadomiły mi, że postępuję z tobą kurewsko niewłaściwie. Jeśli mi ufasz, jeśli wierzysz, że mogę ci pomóc, włożysz te ubrania i spotkasz się ze mną na dole.

Zostawiając mnie z tym, odwraca się i wychodzi.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Wpatruję się w ubrania. Czy mu ufam? Boże, nawet go nie znam. To potwierdza ten tatuaż na nodze. Nie wiem, gdzie mieszka. Nie wiem, czy ma jakąkolwiek rodzinę, była żoną, dziewczyną, dzieci... Nie ma nic - nic, a jednak bez wątplenia wiem, że Lucas Black nigdy by mnie nie zranił. Więc, ubieram się i schodzę na dół.

Ponieważ wierzę w to, co mówi.

Wierzę w niego.

~ * ~ * ~ * ~

Gapię się na worek treningowy, wiszący przede mną. Poprawiam wokół bioder obcisłe spodnie i szybko rozglądam się po ruchliwej siłowni. Nie to miałam na myśli. Pomyślałam, że może zabierze mnie gdzieś pobiegać albo do jakiejś klasy lub czegoś podobnego ale nie spodziewałam się siłowni, a tym bardziej worka treningowego.

- Płacz pomaga, rozmowa też ale jak wiesz, nawet po tych wszystkich rzeczach, czasami, to po prostu nie wystarczy. Potrzebujesz więcej. Musisz spuścić z siebie ciśnienie. Aby pozbyć się z gniewu, wściekłości i frustracji. Chciałbym wiedzieć, co zamierzam ci pokazać. Chciałbym to rozgryźć, kiedy najbardziej tego potrzebowałam.

- Chcesz, żebym uderzała w worek? – Szepczę, z szeroko otwartymi oczami.

- Chcę, żebyś zrobiła wszystko, czego potrzebujesz, żeby ta rozpaczliwa, pusta dziura, zasklepiła się w twojej klatce piersiowej. Chcę, żebyś miała coś, do czego się zwrócisz, gdy najdzie cię ochota na drinka.

Mrugam.

- Chcesz, żebym uderzała... w worek.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Staje za mną, jedna ręka kładzie na moim biodrze, zaś drugą chwyta mój nadgarstek i unosi go.

- Chcę, żebyś pokonała ten worek.

Przestaję oddychać. Poczucie jego masywnego ciała za moimi plecami, wywołuje we mnie dziwne i niezwykle uczucie. Uczucie, do którego nie jestem przyzwyczajona. Jest tak ożywcze. Niczym deszcz. Głęboki oddech. Przez moje ciało przechodzi dreszcz i staram się skoncentrować, gdy Lucas delikatnie prowadzi mnie do przodu.

- Kiedy uderzasz – mówi, unosząc moją pięść. – Nigdy nie chowaj kciuka w pięści; zawsze powinien być na zewnątrz. – Ustawia kciuk poza moją zaciśniętą pięścią.

- Kiedy uderzasz, spróbuj robić to tak, żeby dwie pierwsze kotki – dotyka mego palca wskazującego i tego niegrzecznego. – Uderzały w worek. – Wyciąga moją rękę do przodu, dotykając kostkami worka treningowego. – Uderzasz całym ciałem; delikatnie zegnij łokieć, by go nie obciążać.

Odciąga moją pięść do tyłu i wypycha w przód, drugą rękę zaciska na moim biodrze, przekręcając ciało na bok, by pokazać mi właściwą pozycję, przy uderzaniu w worek. Następnie, ku mojej konsternacji, cofa się, pozostawiając mnie samą.

- A teraz uderz.

Robię wdech i uderzam w worek. Ledwo się poruszył.

- Uderz, Avo – mówi mocniejszym głosem. – Uderz tak, jakby to był mężczyzna, który odebrał życie tej dziewczynie; uderz tak, jakbyś chciała tym jednym uderzeniem pozbyć się nagromadzonego bólu w klatce piersiowej; uderz tak, jakby twoje przekłete życie, zależało od tego.

Wpatruję się w worek, przypominając sobie Bethy, przypominając człowieka, który odebrał jej życie na moich oczach, przypominając sobie załamaną twarz mego ojca i to, jak cholernie ciężkie było moje życie przez

PANDEMONIUM

Bella Jewel

ostatni miesiąc. Wpatruję się w worek i widzę, jak wszystko zlewa się w jedno. Czuję ucisk w gardle, zaś skóra zaczyna mrowić, gdy ból eksploduje w mojej klatce piersiowej.

Moja pięść bez wahania uderza w worek.

To jest *niesamowite*.

Robię to raz po raz, dopóki obie moje pięści nie uderzają w worek, wyrzucam każdą uncję bólu, która zgromadziła się w moim ciele, sercu i w mojej złamanej, potrząskanej duszy. Krzyczę, uderzając go coraz mocniej, aż łzy spływają mi po policzkach. Dyszę i płaczę przy każdym zetknięciu mojej pięści ze skórzanym workiem.

Duże ramiona okrążają moją talię ciągnąc do tyłu, po czym odwracam się i dociskam, do twardej piersi Lucas'a. Ściskam w dłoniach jego koszulę, moje kostki są obolałe, posiniaczone i wciąż płaczę. Płaczę po raz tysięczny ale jak zwykle on pozwala mi na to. Zawsze pozwala mi to zrobić.

- Będzie łatwiej. Za każdym razem, gdy uderzysz w worek i spuścisz z siebie trochę pary, będzie ci łatwiej.

- D-d-d-dziękuję – szepczę w jego pierś.

- Nie dziękuj mi. Po prostu walcz dalej.

Odsuwam się i patrzę na niego. Jego oczy spotykają się z moimi i po prostu patrzymy na siebie. Ciepło rozprzestrzenia się w mojej klatce piersiowej i czuję dreszcz w niższych partiach brzucha. Jego oczy wpatrują się intensywnie w moją twarz, zanim puszcza mnie i patrzy w dół, na moje dłonie.

- Powinnaś przyłożyć na nie lód. Następnym razem przyniosę ci rękawiczki.

Patrzę na moje czerwone i opuchnięte ręce.

- Ten rodzaj bólu trochę pomaga.

- Tak – mówi cicho, głaszcząc kciukiem moje kłykcie.

- Lucas? – Mówię.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Ciągle wpatruje się w moje dłonie, ale mruczy.

- Hmm?

- Co ci się przydarzyło?

Przestaje mnie głaskać.

- Nie musisz mi mówić – wypaliłam. – To po prostu... czuję, że pomagasz mi, ponieważ czujesz ten sam ból co ja i prosiłeś mnie, żebym ci zaufała, co robię, ale nie znam cię i... cóż... chcę to zmienić.

Ponownie patrzy na mnie.

- Straciłem córkę. Straciłem życie. Robię, co mogę, żeby przetrwać. Nie pozostało nic, co mogłabyś poznać.

- Tak mi przykro z powodu twojej córki – szepczę. – To sprawia, że moje problemy wydają się... żałosne w porównaniu z twoimi.

Znowu głaszcze moje kostki.

- Nie ma żałosnych problemów, dzieciaku. Ból jest bólem, niezależnie od formy. Nie ma na świecie człowieka, który zasługuje na osądzanie za to, że go czuje, ani na umniejszanie go, ponieważ gdzieś tam dzieją się znacznie gorsze rzeczy.

- Jak miała na imię? – szepczę do niego.

- Shylie.

- Ślicznie.

Nie odpowiada, a ja nie naciskam. Nie jest gotów powiedzieć mi więcej. I rozumiem to.

Rozumiem go bardziej, niż myśli.

ROZDZIAŁ 23

Wtedy - Lucas

Moje stopy uderzają o chodnik, gdy kończę bieg, zawracając do domu. Minęły trzy miesiące. Trzy miesiące, odkąd widziałem moją żonę. Trzy miesiące, odkąd słyszałem jej głos. Trzy miesiące, odkąd przespała się z innym mężczyzną i odeszła ode mnie. Nie wiem, gdzie ona jest; nie wiem nawet, czy żyje ale odeszła i robię wszystko, co w mojej mocy, by dowiedzieć się, dokąd.

Klub Hell's Knights wie, gdzie ona jest, tego jestem pewien, więc rozpocząłem przeciwko nim prywatne dochodzenie. Podążałem za nimi, śledziłem ich, dowiadywałem się, w jaki bałagan są wplątani i zebrałem wszystko w całość, by dowiedzieć się, co się stało z Jennifer. Zaczynają się domyślać, co się dzieje, przez co sprawy stają się coraz gorętsze. Nie obchodzi mnie, czego kurwa chcą. Muszę z tym skończyć a jedynym sposobem, żeby to osiągnąć, jest znalezienie mojej żony.

Wbiegłem na podjazd przed moim domem i zobaczyłem Jackson'a stojącego na ganku, z rękami skrzyżowanymi na piersi. Zwalniam, wyciągając zatyczki z uszu i chowam je do kieszeni, gdy wbiegam po schodach. Zatrzymuję się tuż przed nim, dysząc, z naciągniętymi mięśniami. Jego twarz jest napięta a ciało sztywne. Jest wkurzony. Wiedziałem, że będzie. Wiedziałem, że przyjdzie do mnie po tym, co właśnie odkryłem.

- Zastanawiałem się, kiedy się pojawisz – mamroczę, ścierając pot z czoła.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Wtykasz nos w moje gównno, szukając czegoś, o czym nie mam, kurwa, pojęcia i nie podoba mi się to.

Podchodzę bliżej.

- Ależ wiesz, Jackson. Powiedz mi, jak długo nadzorujesz przepływ narkotyków, w tym mieście?

Wzdryga się. To jedyna odpowiedź, jakiej potrzebuję.

- Nie mam, kurwa, pojęcia, o czym mówisz.

- Och. – Gorzko się śmieję. – Doskonale, kurwa wiesz, ale nie musisz mi tego mówić. W innym czasie, zająłbym się burdelem, który robicie w moim mieście ale teraz mam tylko jeden cel - znaleźć moją żonę.

- Już ci mówiłem – warczy. – Nie mam, kurwa, pojęcia, gdzie ona jest.

- Twój klub ponownie wciągnął ją w narkotyki, w kłopoty, więc nie mów mi, kurwa, że nie możesz zdobyć informacji, których potrzebuję, by ją znaleźć.

- Nie mogę, kurwa, nawet gdybym mógł... – Zaciska pięści. – ...Nigdy bym nie pomógł, pieprzonej, glinie.

- Masz dziecko, Jackson?

Wzdryga się.

- Bo jeśli masz, to powinieneś całkowicie rozumieć, dlaczego robię to, co robię. Straciłem wszystko. Moja córka nie żyje, bo nie mogłem jej uratować; teraz moja żona odeszła i nie mogę jej znaleźć. Nie miałem kontroli nad tym, co się stało z moją córką ale mogę kontrolować to, co się tutaj dzieje i znajdę moją, pierdoloną, żonę nawet, jeśli to mnie zabije.

Jackson trzyma mój wzrok.

- Szczekasz na złe drzewo – warknął, mijając mnie, po czym zniknął.

Tak, zobaczymy.

~ * ~ * ~ * ~

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Więc, nic nie słyszałeś? – Siostra Jennifer szlocha, ściskając moją koszulę.

Próbuję ją pocieszyć ale na ten moment, nie przychodzi mi to łatwo. Trzymam ją sztywno w ramionach, patrząc ponad jej głową w ścianę. Wiem, że się martwi. Wiem, że chce odpowiedzi ale nie mam dla niej żadnych. Mam tylko pustą, pieprzoną dziurę, którą próbuję wypełnić.

- Nie – mamroczę, przesuwając palcami po jej plecach.

- Och, Luke – szlocha, przez co wzdrygam się. – Chcę tylko wiedzieć, gdzie ona jest.

- Robię wszystko, co mogę, by ją odnaleźć, Kasey. To nie jest takie proste.

- Wiem; wiem, że robisz. Tak bardzo ją kochasz.

Zaciskam szczękę. Czy jeszcze ją Kocham? Nie wiem. Do diabła, nie wiem nawet, jak wygląda miłość. Wiem, że jedyne co ostatnio czuję, to determinacja, żeby uzyskać odpowiedzi. Nie wiem, czy szukam jej dlatego, bo chcę ją odzyskać, czy nawet jej pomóc a może dlatego, że chcę upewnić się, że z nią wszystko w porządku.

- Znajdę ją – mówię, cofając się.

Kasey spogląda na mnie, jest podobna do siostry, a jednak tak inna. Kasey jest ładniejsza niż Jennifer, w bardziej delikatny, łagodny sposób. Jenn miała dobrą aparycję, przez którą była oszałamiająca dla mężczyzn ale Kasey sprawia, że każdy facet ma ochotę chwycić ją w ramiona i nigdy nie puścić.

- Wiem, że to zrobisz. Tak bardzo martwię się o nią.

- Jak zawsze, jeśli dowiesz się czegoś, masz do mnie natychmiast zadzwonić.

- Nic nie słyszałam - ani jednej rzeczy. Jest moją siostrą i nawet nie zadzwoniła do mnie. Byłyśmy ze sobą blisko, wiesz? Byłam przy niej, gdy przechodziła przez to wszystko a ona nie zadzwoniła do mnie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

To samo w sobie jest alarmujące ale nie mówię jej tego.

- Uzyskamy odpowiedzi.

Obym miał rację.

NIKUS001

ROZDZIAŁ 24

Teraz - Ava

Niosę dwie torby artykułów spożywczych do samochodu, czując się lekko a nawet energicznie. Po intensywnej sesji treningowej z Lucasem, poszłam do domu opatrzyć ręce i po raz pierwszy od dłuższego czasu, postanowiłam wyjść z domu i zrobić coś niezwiązanego z pracą lub piciem. Nie poszłam daleko, tylko do sklepu, żeby kupić niezbędne produkty do przygotowania kolacji ale to był dopiero początek i dobrze było zrobić coś produktywnego.

Wciąż idąc myślę o Lucas'ie i o tym, jak niesamowicie czułam się przy nim. Do czasu spędzonego na siłowni, nie zdawałam sobie sprawy, że coś czuję do tego zamyślonego, tajemniczego detektywa. Nie wiem, kiedy to się zaczęło. Nie wiem, jak powstało ale było tam i czułam się przez to wspaniale. Nigdy nie doświadczyłam czegoś podobnego i to mnie przeraża.

Lucas i ja... pochodzimy z dwóch, różnych światów.

Żongluję torbami, kiedy podnoszę torebkę, by wyjąć klucze. Po chwili szukania, wyciągam je.

- Avo, jak miło cię widzieć.

Na dźwięk tego głosu, całe moje ciało sztywnieje. Prostuję plecy i powoli odwracam się widząc twarz, której nigdy więcej nie chciałam zobaczyć. Biorę drżący, przerażony oddech i mocno ściskam torby, modląc się, by to był tylko sen.

Kiedy podchodzi bliżej, wiem, że tak nie jest.

- Chyba nie sądziłaś, że po prostu zniknę, prawda?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Patrzę na mężczyznę, który zastrzelił Beth, mężczyznę, który zniszczył moje życie, mężczyznę, który chce zniszczyć mojego ojca. Czuję jak w moim gardle tworzy się wielka gęstwa, gdy widzę, jak jej twarz miga przed moimi oczami, gdy błagała o życie. Musiał to dostrzec, bo odrzucił głowę do tyłu i śmieje się. Boże. To diabeł. Niewiarygodnie, okrutny diabeł.

- Spójrz na siebie; mogę czytać w twoich myślach. – Chichocze. – Niech zgadnę - widzisz jej twarz? Jak to jest? No wiesz, wygląda na to, że u ciebie wszystko dobrze ale to nie może być prawda, bo zdecydowałaś się zakończyć niewinne życie. Nie ma mowy, żebyś czuła się z tym dobrze.

Ból wbija się w moją klatkę piersiową, gdy powoli przesuwam rękę w dół, do telefonu w mojej torbie. Nie pozwolę, by ten człowiek mnie porwał - ponownie. Nie mogę. Nie pozwolę na to. Moje palce owijają się wokół telefonu i ostrożnie naciskam przycisk na ekranie, aby go odblokować, modląc się, żebym zrobiła to dobrze. Modlę się, aby mój palec uniósł się nad przyciskiem # 1, który wybierze numer do Lucasa. Modlę się.

- Czego chcesz ode mnie? – Szepczę, dosłownie błagając bogów, bym wybrała numer Lucas'a i aby usłyszał telefon. Modle się, mając nadzieję, że jakimś cudem mój telefon zostanie odebrany, że Lucas mnie usłyszy. – Zrobiłam wszystko, co chciałeś. Teraz zostaw mnie w spokoju.

Śmieje się głośno.

- Nie zrobiłaś wszystkiego, co chciałem. Chciałem, żebyś cierpiała, złamana, żeby twoja rodzina była zraniona ale tak się nie stało. Spójrz na siebie – chodzisz na zakupy, bawisz się dobrze, jakbyś nie zrobiła czegoś strasznego.

- Po prostu zostaw mnie w spokoju – szepczę, łamiącym się głosem.

- Czy muszę znów cię porwać? Czy muszę sprawić, by zabolalo jeszcze bardziej? Czy muszę znów sprawić, żebyś zaczęła, kurwa, krzyczeć? – Warczy, zbliżając się.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Po prostu odejź! – Krzyczę, upuszczając artykuły spożywcze i odwracam się, by spróbować dostać się do samochodu.

Popycha moje ciało na samochód, przyciskając twarz do szkła. Sapię i skrzeczę, gdy pochyla się blisko, warcząc.

- Nie myśl, że możesz zapomnieć. Nie pozwolę ci na to. Nie pozwolę, żebyś poczuła się lepiej. Sprawię, że będziesz to pamiętać do końca swojego, pierdolonego, życia. Nigdy nie pozwolę ci zasnąć, bez zobaczenia jej twarzy. Morderco.

Zaczynam szlochać, ból rozdziera mi pierś.

- Twój ojciec będzie płacił w najgorszy możliwy sposób. Zapamiętaj to.

I po tych słowach puszcza mnie. Upadam na kolana, łkając i ciężko łapiąc powietrze. Zamykam oczy i w mojej głowie rozbłyskuje obraz Bethy. Krzyczę, ciągnąc za włosy i modlę się, po prostu modlę się, aby to odeszło. Wszystko, czego chciałam, to choć przez chwilę znów poczuć się normalnie. Ale to nigdy się nie zdarzy. Nigdy nie będę normalna.

Podnoszę torebkę i artykuły spożywcze a następnie wsuwam ciało do samochodu.

Całkowicie zapominając, że zadzwoniłam do Lucasa.

~ * ~ * ~ * ~

Zanurzam się w wannie, moje oczy płoną od płaczu, zaś klatka piersiowa jest ciężka od bólu i zgrozy. Gorąca woda obmywa moją skórę i zanurzam się w niej coraz bardziej. Wciąż to robię, aż woda całkowicie mnie otacza. Mam kontrolę nad sytuacją ale moje ciało wkrótce zacznie błagać o ulgę. Zamykam oczy i przez chwilę zapominam o bólu. Przez krótką chwilę, myślę tylko o tym, żeby tu zostać na zawsze.

Czy tak będzie łatwiej?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Nie sądzę, by tak było. On chce bólu; chce, żebym cierpiała; chce, żebym zniszczyła moją rodzinę. Pozostając pod wodą, i kończąc swoje życie – właśnie o to mu chodzi, wtedy wygra. Nie tego chcę. Nie chcę, żeby wygrał - do diabła, nie chcę już tego czuć ale wydaje się, że nic nie może złagodzić rozpaczyny płynącej, ze złamanej części mnie.

Moje płuca zaczynają płonąć i właśnie kiedy mam zamiar się podnieść, dwie twarde dłonie zawijają się wokół moich ramion i wyciągają mnie z wanny. Sapię, mój wzrok jest zamazany od wody, która spływa po mojej twarzy. Jestem zdezorientowana i przestraszona, przez chwytające mnie twarde, muskularne ciało. Dopiero kiedy odzywa się, zdaję sobie sprawę, że to Lucas wyciągnął mnie z wanny i przygniata do piersi.

- Co jest z tobą nie tak? – Mówi, jego głos jest tak bardzo wściekły i spanikowany, że to aż boli. – Co się z tobą, kurwa, dzieje?

- Luca...

- To nie jest na tyle złe, żeby to zrobić. To nie jest na tyle kurewsko złe, by to zrobić.

O Boże.

Myśli, że próbowałam się zabić.

- Lucas... – Skrzeczę

- Nie waż się, kurwa, poddawać, Avo. Jesteś znacznie lepsza niż to - silniejsza. Nigdy się nie poddasz. Słyszysz mnie? – Wykrzykuje w moją twarz, ręce na mych ramionach, potrząsają ciałem. Jest wściekły i przerażony, tak przerażony, że jego nozdrza rozszerzają się, ciało spina a oczy są szeroko otwarte i zaniepokojone.

- Lucas – błagam, kaszląc, gdy woda uderza w moje płuca.

Pochyla się, unosząc moje nagie ciało w ramionach i wchodzi do mojego pokoju. Siada na łóżku, i wciąż trzymając mnie w ramionach, jeszcze mocniej

PANDEMONIUM

Bella Jewel

przyciska do siebie. Łzy formują się w moich oczach i zaczynają spływać po policzkach.

- Nigdy się nie poddawaj – szepcze mi do ucha. –
Nie przestawaj walczyć, kochanie.

Kochanie.

Zaczynam mocniej płakać.

- Nie pozwolę ci utonąć. Nie pozwolę, byś kurwa, cierpiała.

Ściskam go, nie dbając o to, że jestem naga, nie dbając o to, że źle zrozumiał sytuację, nie dbając o nic poza tym, że mnie objął, dając mi pocieszenie, którego nigdy nie miałam.

- Lucas – skrzeczę. – Nie zrobiłam... nie zrobiłam tego...

Nie mogę dokończyć zdania, ponieważ część mnie, maleńka część mnie, żałuje, że nie mogłam po prostu zatonać w odmętach tej kąpieli. To mnie tak przeraża, że sztywnieję w jego ramionach i straszliwy ból przeszywa moje ciało. O. Boże. Czy miałam zamiar to zrobić? Pozwolić, by ból odebrał mi życie? Miałam zamiar pozwolić mu wygrać?

- Nigdy więcej – mówi ochryple. – Nigdy więcej, nie pozwól mi, kurwa, zobaczyć, jak znów to robisz.

- O-o-o-on... – Przestaję mówić, zamykając oczy, i pozwalam mu kołysać się na jego piersi. Lucas jest gliną, ale mu ufam. Ufam mu wystarczająco, żeby go wpuścić. W końcu pozwolić komuś wejść. –
To moja wina.

Przestaje się kołysać i szepcze.

- Nie rozumiem.

- Człowiek, który mnie p-p-p-porwał... druga dziewczyna, która tam była, którą zabił... to moja wina.

- Możesz mi zaufać, dzieciaku – mówi do mojego ucha, ściskając jeszcze mocniej.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Chciał zemścić się na moim ojcu – przyznaję, czując przyływ czegoś intensywnego, co wędruje po moim ciele - ulgę, że w końcu powiedziałam te słowa. – Porwał mnie wraz z inną dziewczyną. Nie wiem kto, nie wiem dlaczego, ale to był jego sposób na zemstę na klubie. Powiedział, że chce wysłać wiadomość i żeby to zrobić, musiałam wybrać, która z nas umrze.

Lucas zamarł.

Nie przestałam mówić.

- Krzyczała. Strzelał w jej nogi, domagając się, żebym wybrała. Nigdy w życiu nie byłam tak przerażona - nigdy nie byłam tak zagubiona. Błagałam. Próbowałam wszystkiego, by to zmienić ale... byłam tak przerażona, że krzyknęłam, zanim się zorientowałam, co się dzieje. Powiedziałam... o Boże... Lucas, powiedziałam "ją".

Nic nie mówi. Po prostu siedzi nieruchomo, prawie jakby nie był nawet na jawie.

- Po tym, jak to słowo opuściło moje usta, powiedziałam "mnie". Powiedziałam, żeby wziął mnie, ale... było już za późno. Zastrzelił ją. Tak po prostu... zastrzelił ją. To przeze mnie, ona nie żyje. Jestem... jestem...

- Nie – mówi mocnym głosem. – Nie waż się wymawiać tego słowa.

- To słowo jest prawdą.

Porusza się tak szybko, że tracę czujność. Odwraca moje ciało, rzucając mnie na plecy na materacu, po czym jego twarde ciało opada na mnie, jego twarz jest blisko mojej. Jego oczy są intensywne i przerażające, tak głębokie, głębsze, niż kiedykolwiek widziałam.

- Jesteś tylko zwykłą dziewczyną, która została porwana i umieszczona w sytuacji, w której żaden człowiek, w tym popierdolonym świecie, nie mógłby sobie poradzić. Myślisz, że jesteś jedyną, która dokonała tego wyboru?

Łzy sączą się z moich oczu.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Powiedziałam "ją"... w chwili słabości i strachu, powiedziałam "ją" i przez to zabito niewinną osobę.

- Gdyby to był jej wybór, myślisz, że nie powiedziałaby tego samego? Czy myślisz, że ktokolwiek poświęciłby swoje życie bez chwili namysłu?

- Tak – szepczę. – Bohater...

- Bohater występuje pod wieloma postaciami.

- Zabiłam człowieka.

- Nie. Zostałaś postawiona w sytuacji, która nie dawała ci żadnego wyboru.

- Powinnam była powiedzieć "mnie"

- Czy naprawdę wierzysz, że to zmieniłoby wynik?

Patrzę w dal.

- Spójrz na mnie, Avo.

Nie wiem.

- Avo – ostrzega.

Odwracam do niego twarz.

- Nie zabiłaś tej dziewczyny.

- To twoja opinia – szepczę. - Jestem pewna, że nie wszyscy tak pomyślą.

- Masz rację, nie każdy by się z tym zgodził ale gównu mnie obchodzi, co myślą inni. Obchodzi mnie tylko to, co ty myślisz.

- Nie zrobiłam nic złego – mówię, mój głos brzmi jak złamane miauczenie. – Właśnie skończyłam pracę... po prostu... ja...

- Wiem – mówi miękkim głosem. – Wiem, dzieciaku.

- Chciał skrzywdzić mojego tatę.

- To twój ojciec powinien zapłacić za to, nie ty.

Moje oczy rozszerzają się, gdy patrzę na niego.

- Nie, mój tato jest dobrym człowiekiem.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Dobry człowiek, który pozwolił ci wpaść w ręce potwora.

- Lucas, nie... – Zaczynam walczyć, próbując wydostać się spod niego. Jak on śmiał. Jak on śmie winić mojego ojca?

- Nie walcz ze mną, Avo – warczy. – Nie wypieraj się tego, co jest przed tobą. Biznesy klubowe wpędziły cię w ten bałagan a liderem tego klubu, jest twój ojciec. Słyszałem go dzisiaj przez telefon; odchodziłem od zmysłów ze strachu ale słyszałem, czego chciał. Chciał cię złamać, mszcząc się na twoim ojcu. Więc, powiedz mi, jeśli to nie jego wina, że cię porwano, to czyja?

Wzdrygam się, zimna, twarda rzeczywistość, która sprawiła, że klub wpakował mnie w tę sytuację, uderza we mnie mocno.

- Miałem córkę – szepcze. – Miałem córkę, która została mi zabrana. Zrobiłem wszystko, co mogłem, żeby walczyć o nią... ale jej śmierć nie leżała w moich rękach, bo gdyby tak było, to nigdy nie pozwoliłbym jej odejść.

- On mnie kocha – mówię żałośnie.

- Wiem – mówi Lucas i ma to na myśli. Słyszę to w jego głosie. – Ale to nie jest twój ból do noszenia. Jest jego, bo to nigdy nie powinno się zdarzyć.

- On nie chciał tego... nigdy by mnie nie skrzywdził. On... jeśli dowie się, co się ze mną stało, to go zabije.

- I nie uważasz, że to on powinien odczuwać ten rodzaj bólu? Nie sądzisz, że potrzebuje mocnego uderzenia, by zmienić sposób działania w swoim klubie?

Moja szczęka zaciska się.

- Nie zrobię tego - chrypię. – Nie mam zamiaru zmuszać cię do zrozumienia, że się mylisz, ale jesteś... ty go nawet nie znasz.

Przez chwilę milczy.

- Moja córka utonęła.

Drgnęłam, moja głowa podskoczyła, żeby ponownie znaleźć jego spojrzenie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Lucas, tak bardzo... mi przykro...

Właśnie znalazł mnie w wannie, myśląc, że próbuję się utopić. Boże, co ze mnie za potwór? Co był czuł, gdybym jednak próbowała to zrobić?

- Nie mogłem jej uratować. Zrobiłbym wszystko, oddałbym nawet swoje pierdolone życie, by ją ocalić... ale nie mogłem.

Rozumiem jego punkt widzenia.

Widzę go i rozumiem.

Wyciągam rękę, aby dotknąć palcami jego napiętej szczęki.

- Gdy zobaczyłem cię pod wodą, wszystko wróciło.

- Lucas, tak mi przykro. Nie wiedziałem...

- I zdałem sobie sprawę, że nie mogę już, kurwa, tego robić – przerywa mi.

Moje oczy się rozszerzają, gdy odsuwa się ode mnie. Wstaje i patrzy na mnie, jego oczy wędrują po moim nagim ciele. Jego ciało jest napięte ale nie z gniewu.

- Nie mogę cię ocalić. Nie mogłem uratować córki i nie mogłem uratować... – Odwraca wzrok. – Nie mogę cię ocalić.

- Lucas – szepczę, podnosząc się na nogi, nie dbając o to, że jestem naga, nie dbając o to, że on to widzi. – Nie proszę cię o to.

- Nie mogę – mówi, zaciskając szczęki. – Nie mogę cię uzdrowić, kiedy sam jestem tak, kurewsko, złamany.

Podchodzę bliżej i podnoszę dłonie, żeby objąć jego szczękę.

- O to też cię nie proszę. Po prostu chcę, żebyś był przy mnie.

Patrzy na mnie, gdy wspinam się na palce i odrzucając wszystko przyciskam swoje wargi do jego. Minęła długa, nieruchoma chwila i jestem pewna, że mnie odepchnie. Jego ciało jest tak sztywne a oddech płytki, gdy nagle czuję, jak jego dusza otwiera się dla mnie i chwyta mnie za biodra, przyciągając do siebie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

A potem mnie całuje.

NIKUSO01

ROZDZIAŁ 25

Teraz - Ava

Język Lucasa ociera się o mój, coraz bardziej rozchylając usta, gdy pogłębia pocałunek. Przyciskam się do niego, ściskając dłońmi koszulę, wdychając go, smakując wszystko, co jest z nim związane. Wydaje gardłowy, głęboki dźwięk i zaczyna popychać mnie w stronę łóżka, jego wielkie ciało dominuje nad moim, sprawiając, że czuję się tak mała, a jednocześnie tak bezpieczna.

Odsuwam swoje usta od jego, gdy przesuwa dłonie w dół i chwytając mnie za tyłek, przyciąga do siebie jeszcze bliżej.

- Nie powinnaś tego robić – mruczy, z błyskiem w oczach i podnieceniem naciskającym na mój brzuch.

- Może – szepczę. – Ale oboje wiemy, że to odwzajemniona potrzeba.

Jego oczy błyszczą, gdy dłonią chwytą moje centrum, po czym lekko je ściska. Wiem, że powinnam mu powiedzieć, że jestem dziewicą ale boję się, że to go wystraszy i gdyby przez to odsunął się ode mnie, wątpię, czy poradziłabym sobie z tym. Potrzebuję go bardziej, niż następnego oddechu i zrobię wszystko, żeby go zatrzymać. Wszystko, co mogę. Więc, nie otwieram ust i nie mówię tego, co powinien wiedzieć. Zamiast tego ponownie przyciskam swoje wargi do jego, całując go.

Pozwala mi na to, powoli opuszczając moje ciało na łóżko. Jego usta poruszają się delikatnie w stosunku do moich, zaś jego ręka przesuwa się po moich bokach, wędrując wzdłuż skóry, aż dotrze do mojej piersi. Delikatnie ją

PANDEMONIUM

Bella Jewel

ściska, obracając sutek między kciukiem a palcem wskazującym. Lekko zdyszany puszcza moje usta i odsuwa się, żeby rozłożyć moje nogi i wygodnie usadowić się między nimi.

- Czuję, jaka jesteś gorąca – warczy w moje usta. – Pomimo moich dzinsów, czuję twoją cipkę.

Drzę. Nikt nigdy nie mówił do mnie w ten sposób ale uwielbiam to. Bardziej, niż mogłam to sobie wyobrazić. Skomlę i ściskam go, gdy wsuwam palce w jego gęste włosy, starając się go przyciągnąć jeszcze bliżej. Jego dłoń ześlizguje się w dół, delikatnie opadając między moje nogi. Opiera się na kolanach, rozchylając moje uda jeszcze bardziej. Jego oczy opadają na moją odsłoniętą płeć i na ten widok wypuszcza z piersi głęboki, dudniący dźwięk.

- Jesteś piękna, Avo – mówi szczerym głosem. – Tak, kurewsko, piękna.

Moje oczy spotykają jego i czuję, jak moje policzki płoną, zabarwiając się od przyjemności i nieśmiałości.

- Ty także – szepczę.

Spogląda w dół, nie reagując na to a następnie sięga ręką i sunie palcem po moim wrażliwym ciele, wydając gardłowy dźwięk, gdy staje się wilgotny.

- Tak – mówi ochryple. – Jesteś gotowa na mnie ale muszę cię, kurwa, najpierw posmakować i mam zamiar to zrobić.

Po tej deklaracji obniża twarz do mojej płci. Dyszę i skręcam się ale on przytrzymuje mnie rękami za biodra. Ociera wargami o moją wyeksponowaną łechtaczkę, przez co nie mogę złapać tchu, czuję dreszczyk emocji, biegnący wzdłuż kręgosłupa. Gdy zamyka usta wokół mnie i zaczyna ssać, dostaję szału, unosząc biodra nad łóżkiem. Z powrotem przyciska mnie do materaca i pogłębia pracę nad moją cipką, jego język wiruje, wargi ssą, a usta brzęczą.

- O Boże – krzyczę, podkurczając palce.

Nigdy nie czułam czegoś takiego. Wiele razy wyobrażałam sobie, jak to może wyglądać. Eksperymentowałam ze swoimi palcami ale nic nigdy nie było

PANDEMONIUM

Bella Jewel

tak bliskie uczucia tej doskonałości. Jęczę głośno, moja głowa opada do tyłu tak, że wyginając kręgosłup, eksponuję nabrzmiałe piersi i twarde sutki - moje ciało płonie. Lucas pracuje nad moją łechtaczką tak mocno, że czuję, jak strumień ciepła buduje się nisko w moim brzuchu.

- Myślę – jęczę. – Myślę... o Boże...

Mrowiąca przyjemność wznosi się coraz wyżej, aż moje palce zaciskają się na prześcieradłach obok mnie a następnie dochodzę, wybuchając w jego ustach z krzykiem i westchnieniem, które brzmi głośno, nawet jak dla moich uszu. Lucas wylizuje mnie aż do ostatniej kropli a następnie przesuwa się w górę mojego ciała, jego usta ocierają się o moją skórę, aż dociera do gardła, gdzie delikatnie ssie jej maleńki skrawek, gdy chwytą swoją koszulę, ciągnąc do góry i ściąga przez głowę.

Potem znów klęczy, wpatrując się we mnie, gdy rozpina pasek. Spoglądam w dół na twardą, grubą długość napierającą na jego dzinsy i wiem... wiem, że powinnam mu powiedzieć ale nie mogę. Nie chcę, żeby odszedł. Nie chcę, żeby myślał, że nie jestem na niego gotowa.

Czekałam na niego. Na ten moment. Na mężczyznę, którego wpuszczę na tyle, by wziął coś, co trzymałam tak blisko siebie.

Moje oczy spoczywają na jego rękach, gdy szarpie dzinsy w dół, uwalniając swojego kutasa. Jest wspaniały. Nie za długi, nie za gruby – po prostu idealny. Przynajmniej dla mnie wygląda na idealnego.

Obejmuję go dłonią i zaczyna głaskać, sprawiając, że końcówka zmienia kolor w desperacki odcień czerwieni, następnie sięgnął do dzinsów i wyciągnął prezerwatywę. Obserwuję, jak rozrywa folię zębami, by naciągnąć osłonę na całą swoją długość. Jest żółta i dziwnie wygląda, co nadaje dość intrygujący wygląd jego penisowi. Nigdy nie widziałam żadnego z bliska ale widziałam wystarczająco dużo zdjęć, żeby wiedzieć, czego się spodziewać. Ale nawet z tą wiedzą, Lucas jest imponujący.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Pochyla się do przodu, kładąc ręce na łóżku i powoli opuszcza się na mnie. Motyle latają w moim brzuchu, gdy zdaję sobie sprawę, że to zaraz się wydarzy - to naprawdę się wydarzy. Ma zamiar kochać się ze mną, pozbawiając mnie dziewictwa i pokaże mi świat, do którego tak bardzo chciałam wejść z nim. Sięgam do góry, by objąć jego szczękę i w tym momencie jego oczy znajdują moje, gdy wygodnie wciśnięty między moimi nogami naciska kutasem na moje wejście.

- Jesteś gotowa na to? Bo gdy zacznę cię potrzebować, kochanie, nie przestanę.

Potrzebuje mnie.

On mnie potrzebuje?

Moje serce zadrżało.

- Nie chcę, żebyś przestał.

Jego oczy są ciepłe, obejmuje dłońmi moją głowę, gdy powoli pcha się do przodu, wciskając kutasa do mojego wejścia. Jeszcze nie czuję zbyt wielkiego bólu, więc biorę głęboki oddech i próbuję się zrelaksować, gładząc palcami jego włosy i muskając ustami jego usta.

- Boże, jesteś tak, kurewsko, ciasna – mruczy, nie przestając się wsuwać.

Wtedy to czuję. Przebicie, ból, który przesuwają się wzdłuż mojego kręgosłupa. Sztywnieję pod nim, głośno sapiąc. Czuje pieczenie, jakby ktoś mnie zbyt mocno rozciągał. Wiedziałam, że to będzie bolało ale że aż tak? Nigdy.

Lucas zamarł nade mną i gdy w końcu ośmielam się odwrócić do niego twarzą, widzę, jak patrzy na mnie zmieszanymi oczami i trochę zatroskanymi.

- Powiedz mi, że minęło trochę czasu, odkąd miałaś mężczyznę – szepcze, jego głos wyraźnie wyraża to, czego nie chcę usłyszeć.

- Lucas...

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Odskakuje, po czym szybko wstaje, ciężko dysząc ale nawet na moment jego wzrok nie opuścił mnie. Jego kutas jest naprężony ale nic z tym nie robi. Po prostu patrzy na mnie.

- Jesteś dziewicą.

To nie jest pytanie.

- Czy to ma znaczenie? – Szepczę.

Gorzko się śmieje i po raz pierwszy słyszę, jak coś zbliżone do śmiechu, opuszcza jego usta.

- Czy to ma znaczenie? Ja pierdołę, Avo, oczywiście że to ma, kurewskie, znaczenie. Co ty do cholery robisz, dając coś tak ważnego, komuś takiemu jak ja?

Podnoszę się do łokciach.

- Ja... chcę ci to dać.

- Nie, ty myślisz, że tego chcesz.

Marszczę brwi.

- Nie mów mi, czego chcę, Lucas. Nie jestem dzieckiem. Niezależnie od tego, co się dzieje między nami, czuję to i chcę tego. Chcę, żebyś to był ty, ponieważ jesteś jedną z najlepszych rzeczy, jaka mi się przydarzyła i nie chcę tego stracić.

Jego twarz łagodnieje, gdy wciąż patrzy na mnie, nieustannie przeszukując moją twarz.

- Nie będziesz mogła tego cofnąć.

- Nie chcę nic cofać.

- Avo – mówi napiętym głosem. – Przeżywasz ciężkie chwile; nie możesz wiedzieć, czego chcesz.

Gniew wybucha w mojej klatce piersiowej, więc wyskakuję z łóżka, rzucając się na niego i pcham go tak mocno, aż robi dwa kroki w tył.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Wiesz co, Lucas'ie Black? Pieprz się. Jestem zmęczona tym, że traktujesz mnie tak, jakbym to ja nie miała pojęcia, czego potrzebuję. Jeśli tego nie chcesz, to nie stój tu odpychając mnie. Weź się w garść i zaakceptuj to.

Przechodzę obok niego ale jego ręka chwyta mnie, obejmując w tali i przyciąga z powrotem do siebie.

- Nigdy nie mówiłem, że tego nie chcę – mówi niskim głosem.

- Wiem, czego chcę. Nigdy w życiu nie byłam bardziej pewna – mówię, mój głos nieznacznie mięknie. – Chcę, żebyś był we mnie. – Podnoszę na niego wzrok. – Chcę, żebyś mnie otaczał z każdej strony. Chcę wszystkiego, co możesz mi dać, ponieważ jesteś jedyną osobą, która mnie rozumie.

Jego ręka ślizga się po moich plecach, przyciągając bliżej.

- To twoje dziewictwo, kochanie.

- Tak – szepczę. – I to ja decyduję, komu je oddam.

Jego oczy rozbliły i widzę, jak bierze głęboki oddech, zanim wciąga mnie w ramiona, miażdżąc swoje usta o moje. Znów cofa mnie do łóżka i łagodnie opuszcza na nie, całując delikatnie i ponownie czuję, jak rozpala moje ciało, przygotowuje je.

- Nic nie mogę zrobić, żeby to było mniej bolesne – mówi, gdy rozchyła moje nogi i delikatnie głaszcze moją cipkę. – Ale będę poruszać się powoli.

- Nie przeszkadza mi ból, jeśli pochodzi on od ciebie.

Jęczy, kiedy delikatnie rozdziela moje fałdki, wciskając palec w cipkę. Robię gwałtowny wdech i skręcam się, gdy ból raz jeszcze uderza w mój kręgosłup. Powoli wyciąga palec, po czym wsuwa go z powrotem. Robi to tak długo, aż ból ustępuje i coś niezwykłego zajmuje jego miejsce. Następnie dodaje kolejny palec, rozciągając i pchając, dopóki nie zaczynam brykać na jego ręce.

- To nawet nie jest blisko tego, jak będziesz czuć mojego kutasa w sobie, Avo ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię nie zranić.

- Ufam ci – mówię, patrząc mu w oczy. - Ufam ci, Luke.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Wzdryga się i zamyka oczy. Przyciska swoje czoło do mojego.

- Proszę... nie nazywaj mnie tak.
- Dlaczego? – Szepczę.
- Ponieważ nie jestem już tą samą osobą, co kiedyś.
- Więc, kim jesteś, Lucas'ie Black?

Podnosi głowę.

- Jestem twój.²

Moje serce drży i unoszę się do niego, całując ponownie.

- Więc, pokaż mi jak bardzo.

I Robi to.

Wyciąga palce z mojej głębi i ponownie ustawia swoje ciało. Przygotowuję się na ból, który przychodzi. Z każdym calem, który wpycha we mnie, ból staje się nieco silniejszy. Ale jest łagodny. Delikatny i opiekuńczy, przez cały czas pociesza mnie łagodnymi słowami, gdy układa swoje ciało na moim tak, bym mogła dostosować się do każdego centymetra.

Kiedy jest we mnie, naprawdę we mnie, oboje się zatrzymujemy. Moje dłonie spoczywają na jego plecach, głowę ma uniesioną, a oczy zamknięte. Tak wiele przechodzi między nami, tyle piękna, tyle bólu i tylko my możemy to zrozumieć. Myślę, że właśnie w tej chwili, zakochałam się w Lucas'ie "Shadow" Black.

I to mi odpowiada.

- Zamierzam cię teraz pieprzyć, skarbie.

Kiwam głową, gładząc go po plecach, kiedy zaczyna pchać, z początku powoli, pracując całym ciałem, przez niewygodne klucie. To klucie szybko zamienia się w lekkie pulsowanie a następnie bardzo lekkie mrowienie. To nie jest niesamowite ale już nie boli. Zamykam oczy i wchodzę w to, czując każde

² Ok... ten gościu złapał mnie za serducho...

PANDEMONIUM

Bella Jewel

pchnięcie, słysząc każde chrząknięcie, rozkoszując się każdym dotykiem jego palców.

- Czuje cię tak niesamowicie – jęczy, tuląc się do mojej szyi. – Kurwa, Avo.

- Tak – szepczę, czując lekkie iskry przyjemności między udami. -
Boże, tak.

- Jestem tak głęboko, tak kurewsko głęboko.

- Proszę – miauczę.

- O co prosisz?

- Proszę, nie przestawaj.

Nie przestaje. Wsuwa się we mnie i wychodzi, aż moje ciało wygina się, a sutki stają się twarde, zaś jego ciało pokrywa się cienką warstwą potu. Jest blisko, widzę to po sposobie, w jaki zaciska szczękę, po sposobie, w jaki jego ciało napina się i jak jego oczy są przeszkłone. Sama myśl, że znajduje tyle przyjemności w moim ciele, we mnie, sprawia, że mrowienie przebija mi się przez moja skórę.

- Czy ty... czy to jest dla ciebie dobre? – wzdycham.

- Kochanie, to jest kurewsko, niesamowite – zgrzyta. – Boże, zaraz dojdę.

Pchnął jeszcze trzy razy, po czym opuścił głowę na moje ramię i wypuścił długie westchnienie zmieszane z jękiem. Jego ciało drży i czuję, jak jego kutas opróżnia się głęboko we mnie.

Boże.

Coś niesamowitego.

Jego ciało lekko opuszcza się na mnie, żeby oprzeć swoje czoło na moim. Patrzę mu w oczy, gdy szepczę.

- To było dokładnie to, czego potrzebowałam, a nawet więcej.

Uśmiecha się, jest to pierwszy prawdziwy, ciepły, uśmiech, który mi podarował.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

I jest piękny.

~ * ~ * ~ * ~

- Czy mogę zadać ci pytanie? - Pytam później, kiedy wtulam się w ramiona Lucas'a.

- Mmmm – mruczy, przesuwając palcami po moich włosach.

- Gdybyś mógł wybrać, w jaki sposób miałbyś umrzeć, zrobiłbyś to?

Przestaje mnie głaskać, myśląc przez chwilę, po czym szorstkim głosem mówi.

- Nie.

Mrugam.

- Nie chciałbyś?

- Nie.

- Jakim cudem?

- Nie sędzę, czy kiedykolwiek byłbym w stanie wybrać. Gdybym wiedział, jak to się stanie, dostałbym zbyt dużą kontrolę. W umieraniu chodzi o to, że nigdy nie wiesz, kiedy, czy jak to się stanie – po prostu wiesz, że któregoś dnia to przyjdzie do ciebie. Sama myśl o tym, że już cię tu nie będzie, jest wystarczająca - wyobraź sobie, jak by to było, gdybyś dostała taką opcję.

Ma rację.

- To prawda.

- Chciałabyś wybrać, dzieciaku? - pyta, gdy się przewraca, wciąż trzymając mnie za ramiona. – Czy chciałabyś wybrać, gdybyś mogła?

Wzruszam ramionami.

- Myślę, że tak. Gdyby ktoś zapytał mnie o to kilka miesięcy temu, powiedziałabym, że nie ale po tym, jak zobaczyłam... – Zamilkłam, odwracając wzrok.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Lucas chwyta mój podbródek, delikatnie odwracając moją twarz do siebie.

- Mów dalej.

- Widząc, jak Bethy - to było jej imię, wiesz – umiera... zastanawiałam się, jak by to było. Czy to ją bolało? A może odeszła nic nie czując? Myślę, że gdybym mogła wybrać, poszłabym na łatwiznę, tak po prostu, bez żadnego horroru.

- Życie nie jest proste ani łatwe, skarbie – mówi Lucas, głaszcząc kciukiem moją dolną wargę. – Jeśli tak by było, nie byłoby nas tutaj.

Mój uśmiech jest chwiejny ale przytakuje mu.

- Moje słowa nie zmieniają tego, co czujesz w związku z tym wszystkim, wiem o tym ale chcę, żebyś wiedziała, że to nie była twoja wina. Każda osoba, nawet najsilniejsza, osłabłaby w obliczu takiego wyboru. Możesz teraz w to nie wierzyć - do diabła, może nawet nigdy w to nie uwierzysz - ale mogę cię zapewnić, że nie jesteś mordercą, to nie z twojego powodu to się stało.

Wpatruję się w jego oczy i wiem, że wierzy w słowa, które mówi. Nie uważa mnie za mordercę i nie uważa, że to, co zrobiłam, było okropne lub odrażające, chociaż nie wiem, jak mogę się tak czuć. Nie ma znaczenia, jak bardzo staram się przekonać siebie, przez cały czas boję się, że poczucie winy na zawsze pozostanie w moim sercu.

Telefon Lucas'a dzwoni na nocnym stoliku, wzdychając, bierze go w dłoń. Następnie naciska przycisk i przykłada go do ucha.

- Tak?

Słucha przez chwilę. Potem chrząka.

- W porządku. Będę tam za dwadzieścia minut.

Rozłącza się i odwraca do mnie.

- Wiedziałem, że ta noc jest zbyt piękna, by mogła być prawdziwa. Muszę iść.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Praca? – Pytam.

- Coś w tym stylu.

- Czy zawsze jesteś pod telefonem?

- Dość często – mówi, siadając na łóżku. Lustruję jego umięśniony tyłek, kiedy pochyla się, by znaleźć dzinsy. Wciąga je, po czym wstaje. Boże, on wygląda tak dobrze, stojąc tam, z rozpiętymi dzinsami, jego wielkie ciało jest silne i umięśnione, zaś rozczochrane włosy podkreślają pożądanie w jego oczach. – Jeśli pojawia się jakiś trop w sprawie, muszę tam być, czy mi się to podoba, czy nie.

- To jest do bani – mówię, spoglądając na jego abs, gdy sięga po koszulę.

- Tak – mówi, wsuwając ją przez głowę.

Chcę go zapytać, czy jeszcze go zobaczę, czy to była jednorazowa przygoda, czy coś się zmieniło ale nie mogę się do tego zmusić. Prawdopodobnie obawiam się, że odpowiedź będzie czymś, z czym mogę sobie nie poradzić i to mnie przeraża. Najlepiej jest po prostu się modlić i mieć nadzieję, że go nie stracę, bo wiem, że bez niego nie dam sobie rady.

Podnosi swoje rzeczy i wkłada je do kieszeni, a następnie podchodzi do łóżka i pochyla się, chwytając w dłonie moje włosy i przysuwa moje czoło do ust. Całuje mnie, chwilę zwlekając, po czym cofa się na tyle, by spojrzeć mi w oczy.

- Zadzwoń do ciebie później. Upewnij się, że wszystko jest w porządku. Nie wyłączaj alarmu, zamierzam rozejrzeć się za tym skurwysynem, który sprawia ci kłopoty, czy ci się to podoba, czy nie.

Wzdycham z rezygnacją i kiwam głową.

- Do później, kochanie.

Delikatnie uśmiecham się.

- Do później, detektywie.

Szeroko uśmiechnął się do mnie

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Kłamałam. Myślałam, że jego uśmiech jest najpiękniejszą rzeczą, jaką widziałam.

Nie. To jego szczerzy uśmiech.

NIKUS001

ROZDZIAŁ 26

Wtedy - Lucas

- Powiedz mi, kiedy ostatnio dałeś jej narkotyki – warczę, uderzając ćpunem o zimny, ceglany mur.
 - N-n-n-nie pamiętam nikogo – wyjąkał.
 - Kłamiesz, kurwa - warczę, przybliżając się. – Wiem, że dałeś jej narkotyki i chcę wiedzieć, kiedy to było.
 - Słuchaj, stary, nie kojarzę jej twarzy. Przysięgam.
- Odciągam go od ściany a potem uderzam tak mocno, aż jego głowa odbija się od cegieł.
- Przestań mi tu, kurwa, łżeć – ryczę.
 - W porządku – zapiszczał. – Widziałem ją miesiąc temu. Przyszła do mnie z prośbą o konkretny rodzaj towaru. Dałam go jej. Koniec historii.
 - Jaki narkotyk?
 - To nowy mix. Dobry towar.
 - A skąd masz ten, pieprzony, mix?
 - Nie mogę powiedzieć, człowieku. Zabiją mnie.
- Wyciągam pistolet i przyciskam go do jego skroni.
- Uwierz mi, zrobię to pierwszy, jeśli mi nie powiesz.
 - Proszę – krzyczy. – Nie zrobiłem nic złego.
 - Pozwolę sobie być innego zdania. Teraz odpowiedz na pierdolone pytanie, albo rozwalę ci mózg i uwierz mi, sklasyfikują to, jako samoobronę.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Oczy mu się rozszerzają i nie wiem, czy wie, że blefuję, czy nie ale szybko zaczyna sypać.

- Wiem tylko, że pewien członek Hell's Knights to rozprowadza. Nie wiem, czy to oni go produkują ale wiem, że to oni jako pierwsi z tym wystartowali. Dziewczyna trzymała z nimi z tego powodu i przyszła do mnie, kiedy wykopali jej tyłek na bruk.

Wykopali jej tyłek na bruk? Jackson powiedział, że jej nie widział, że po prostu odeszła ale ten facet twierdzi, że ją wykopali. Coś tu nie pasuje.

- Czy Knights dilują tym, w tym rejonie?

- Nie wiem. Wiem, że te dragi są mocno rozchwytywane i tylko oni zaopatrują w nie.

- Dzięki za informację – mówię sarkastycznie. – A teraz wybierzemy się na małą przejażdżkę.

- Mówiłeś, że pozwolisz mi odejść! – ryczy, wijąc się.

- Cóż – mówię, pochylając się z uśmiechem. – Kłamałem.

~ * ~ * ~ * ~

Stoję przy ogrodzeniu kompleksu Hell's Knights, grzechotając siatką, by się ujawnić. Pięć minut później, Jackson, jego wiceprezes, Cade i ich przyjaciel, Spike, wychodzą na zewnątrz. Krzyżuje ramiona na piersi i czekam, aż dotrą do ogrodzenia. Jackson jest wściekły, ma ciemne oczy i mocno zaciśniętą szczękę.

- Co ty tu kurwa robisz , Shadow? – żąda odpowiedzi.

Shadow.

Stwierdzenie, że byłem w amoku, odkąd Jenn zaginęła, jest niedopowiedzeniem. Przeczesuje świat przestępców, śledzę narkotyki i zbieram informacje. Przydomek został mi nadany przez klub, ponieważ podobno wchodzę jak cień i znikam tak szybko jak jeden z nich. Muszę być

PANDEMONIUM

Bella Jewel

niewidoczny; to, co robię, jest sprzeczne z literą prawa i nie mogę ryzykować utraty pracy przez to.

- Zeszłej nocy, rozmawiałem z twoim przyjacielem – mówię, patrząc mu w oczy. – Powiedział mi o narkotykach, które produkujesz.

Jackson warczy, zaś oczy Cade'a zwięzają się.

- Nie produkuję żadnych narkotyków.

- Naprawdę? Bo z tego co słyszę, mieszasz niebezpieczne gówno, które szybko puszczasz w obrót.

- Twoje źródło jest w błędzie – syczy.

- Ja nigdy nie popełniam błędów. Masz związek z moją zaginioną żoną, więc, dopomóż mi Boże, prędzej kurwa umrę, niż przestanę szukać tego związku. Możesz mi pomóc lub nie ale nie przestanę.

- Lepiej bądź ostrożny, gliniarzu – warczy Jackson. – Twoje życzenie, może tak po prostu się spełnić.

- Które? – pytam ostro.

- To, o umieraniu.

Patrzemy sobie w oczy.

- Nie mam nic do twojego, pierdolonego, klubu, Jackson. Chcę tylko wiedzieć, gdzie jest moja żona. Robisz większy syf, niż musi być.

- Jesteś złamanym człowiekiem, który nie może odpuścić – warczy. – Bo jeśli tak zrobisz, możesz stanąć twarzą w twarz ze wszystkim, co straciłeś.

Wzdrygnąłem się, gdy jego słowa uderzają prosto w moją duszę, głęboko wnikając i wywołując niechciany ból.

- W rzeczywistości, nie sędzę, że chcesz znaleźć swoją, pieprzoną, żonę. Nie wydaje mi się, żebyś naprawdę się tym przejmował. Straciłeś córkę, a teraz boisz się powrotu do życia bez niej, więc chwytasz się jak tonący brzytwy, próbując umieścić mój klub w gównie, z którym nie ma nic wspólnego, tylko dlatego, że nie możesz stawić czoła życiu.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Rzucam się do przodu, zawijając palce wokół drutu kolczastego i warcząc.

- Nic o mnie, kurwa, nie wiesz.

- Chcesz wierzyć, że mój klub ma coś wspólnego ze zniknięciem tej kobiety, i nawet nie chcesz rozważyć innej opcji.

- Byliście, kurwa, ostatni, którzy ją widzieli. Pieprzyła się z jednym z twoich członków. Nie mów mi, że nie posiadasz żadnych, pierdolonych, informacji – ryczę.

Przybliża się do mnie.

- Nie ma żadnych informacji. W cokolwiek się wpakowała, zrobiła to na własne życzenie, nie nasze. Nie dostała od nas żadnych, pierdolonych, narkotyków.

- W takim razie wyjaśnij, dlaczego twoje imię wciąż wypływa – naciskam.

- Chcesz, żeby moje imię wciąż wypływało, Shadow a jeśli chcesz tego wystarczająco mocno, znajdziesz każdy pretekst, by tak się stało. Mam wrogów, nie będę kłamać ale nie zajmuje się ani produkcją, ani handlem dragami.

Bezcelowe. To jest takie, kurwa, bezcelowe.

Nie da mi tego, czego chcę.

Więc, wciąż będę kopał.

Nigdy nie przestanę.

ROZDZIAŁ 27

Teraz - Ava

- Przestań. – Śmieję się, rzucając winogronem w Danny'ego. Robi unik i chrząka, po czym podnosi się i rzuca we mnie jabłkiem. Przechylam się na bok z szeroko otwartymi oczami i piszczę. – Stary, to mogło mnie zabić.

Parska.

- Nie, nie mogło. Nie bądź, pieprzonym, mięczakiem.

- Zostaw ją w spokoju, D – mówi Skye, obserwując tę małą wymianę zdań. - Ona skopie ci tyłek.

Danny uśmiecha się do niej.

- Chciałbym zobaczyć, jak próbuje.

- No już, dzieciaki – mówi mama, wchodząc do pokoju z tatą, który obejmują ją w pasie. – Przestańcie rzucać owocami.

- On to zaczął – mówię, wskazując kciukiem Danny'ego.

- I jestem pewien, że nie miałaś nic przeciwko małej wymianie. –

Tato uśmiecha się do mnie.

- Za dobrze mnie znasz, staruszk.

Mruga do mnie. Uśmiecham się. Nie obchodzi mnie, co mówi Lucas; mój ojciec nie jest niczemu winny.

- Yo! – Mówi Spike, wchodząc do pokoju, z Mercy u jego boku. – Co jest?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Urządzamy grilla w kompleksie. Nie byłam na żadnym, od ostatniego razu, który nie skończył się zbyt dobrze po tym, jak przyszedł tata Bethy i zrobił scenę.

- Idź i przynieś piwo – mówi tata, rzucając kluczami w Spike'a. -

Przestań być tak, kurewsko, leniwy.

Spike odwraca się pokazując ojcu palec a następnie zwraca się do Mercy.

– Zostań tu, słonko. Jeśli ruszysz się, skopię ci tyłek. A wiesz, że twój staruszek nie chce tego robić.

Mercy zwięża na niego oczy i krzyżuje ręce.

- Czy mogę przynajmniej znaleźć Max'a i odbyć przyzwoitą rozmowę?

Przygląda się jej.

- Nie masz telefonu?

- Tato! - Warczy, krzyżując ramiona. – Za tydzień wyjeżdżam na studia, co oznacza, że nie możesz wciąż traktować mnie jak pięciolatkę!

- Wymykasz się, po czym odwalasz gównem za moimi plecami, więc sama prosisz się, żeby cię tak traktować.

Potrząsa głową i wybiega. Kiedy już jej nie ma, Spike wzdycha i patrzy na Danny'ego.

- Idź i upewnij się, że twoja siostra nie pożyczy od kogoś telefonu, by zrobić cokolwiek sobie, kurwa, zaplanowała.

- Opuść jej trochę, staruszku. Jest już wystarczająco dorosła, by dokonywać własnych wyborów.

- Mieszka w moim domu i jest moją małą dziewczynką. Podczas gdy te dwie rzeczy wciąż istnieją, nie będzie robić co chce.

Danny posyła mi spojrzenie, na które wzruszam ramionami a potem idzie szukać Mercy. Odwracam się do Skye i szepczę.

- O co chodziło?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Wygląda na to, że Mercy znów wymknęła się ostatniej nocy, przez co wpadła w niezłe kłopoty, gdy jej ojciec się o tym dowiedział. Nie był zbyt szczęśliwy.

- Poważnie? - Sapię. – Nie mogę uwierzyć, że mi o tym nie powiedziała.

- Byłaś trochę zajęta.

Krzywię się. Zbyt zajęta, by być tu, dla moich przyjaciół?

- W porządku – szybko się poprawia. – Nikt nie ma o to do ciebie pretensji.

Wymuszam uśmiech, kiedy wstaję.

- Pójdę poszukać Max'a. Nie rozmawiałam z nim od wieków.

- Ebs wróciła, więc pewnie jest z nią.

Promiennie się uśmiecham.

- Nie wiedziałam, że Ebs wróciła.

Ebony to przyrodnia siostra Max'a. Jej ojciec był członkiem rywalizującego klubu ale zmarł, pozostawiając jej mamę, Janine, najlepszą przyjaciółkę mojej mamy, samą. Janine zaczęła spotykać się z Muff'em, który natychmiast zakochał się w niej i praktycznie przyjął Ebony pod swoje skrzydła. Po jakimś czasie, na świecie pojawił się Max.

- Zostanie tu tylko na tydzień.

Ebony ukończyła studia i zaczęła pracować w wymarzonej robocie, biorąc pod uwagę, że jest o kilka lat starsza od reszty z nas. Przyjeżdża do domu, kiedy tylko może ale wydaje mi się, że dobrze sobie radzi. Nie mogła prosić o więcej.

- Cóż, pójdę się przywitać i upewnię się, że z Mercy jest w porządku.

- Zostanę tutaj. Chcę porozmawiać z tatą.

Uśmiecham się do niej.

- Do później, kurczaczku.

- Do później.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Idę w dół korytarza, wsuwając głowę do każdego pokoju, dopóki nie znajduję Mercy, siedzącą w jednym z pokoiów klubowych, który bez wątpienia jest używany do niehigienicznych rzeczy. Stoi w nim podwójne łóżko i kilka starych stolików nocnych ale ona wciąż tu jest, stoi przy oknie i patrzy. Sądzę, że Danny jej nie znalazł a może zrobił to, po czym poszedł się spakować.

- Puk, puk – mówię i widzę, jak się odwraca, lekko uśmiechając do mnie.

- Hej, Ava.

- Wszystko w porządku?

Wzrusza ramionami.

- Pewnie, gdyby nie areszt domowy.

- Co się stało?

Wzdycha.

- Ja... Boże, nie wiem.

- Skye powiedziała, że znów się wymknęłaś ale zostałam przyłapaną na gorącym uczynku.

Kiwa głową i znów patrzy przez okno.

- Chcesz o tym pogadać, czy wolisz pójść na drinka?

- Poznałam faceta.

Podchodzę i staję obok niej, nie mówiąc nic, po prostu pozwalając jej kontynuować

- Ja... nawet nie potrafię tego wyjaśnić tak, by nie brzmiało naprawdę źle.

- Spróbuj – mówię, zachęcając ją z uśmiechem.

- Poszłam na mały, lokalny koncert z przyjacielem. W drodze konkursowej wygramy kilka biletów VIP. Odkąd skończyłam dwadzieścia jeden lat, pomyślałam, że fajnie byłoby to zobaczyć, nawet jeśli zespół nie jest sławny. Poszliśmy więc na koncert, żeby zobaczyć jak grają a następnie udaliśmy się za kulisy, żeby spotkać się z nimi. Pru poszła pogadać z jednym z członków, więc utknęłam z wokalistą i Boże, Ava, był skończonym

PANDEMONIUM

Bella Jewel

palantem. Absolutna świnią. Byłam podekscytowana. Zadawałam mu pytania, a on tylko burknął na mnie, traktując mnie jak głupią lalę. Byłam tak zła, że powiedziałam mu dokładnie, co o nim myślę, bo w nawyku mam robienie tego. To znaczy, rzuciłam mu kilka rzeczy prosto w twarz i po prostu zmieszałam go z błotem, po czym wstał i pocałował mnie.

Mrugnęłam.

- Że co?

Zarumieniła się, kiwając głową.

- Tak, po prostu wstał i pocałował mnie, po czym zwyczajnie odszedł. Nigdy... Boże, Ava, nigdy w życiu nie czułam czegoś takiego. To było tak intensywne i on był taki... gorący. Następnego wieczoru grali ponownie i chciałam go zobaczyć, więc próbowałam się wymknąć. Nie wiem dlaczego. Ja tylko... musiałam wiedzieć, co się, do diabła, dzieje.

- Poczekaj, zacznijmy od początku, dlaczego wymknęłaś się?

Zirytowała się.

- Tato skopał mi tyłek, ponieważ wczoraj wieczorem nie wróciłam do domu na czas. Lubi wiedzieć, gdzie jestem - wiesz, jacy oni są. W każdym razie powiedział mi, że nie wyjdę ponownie w ten weekend i choć mogłam mu się przeciwstawić, odkąd skończyłam dwadzieścia jeden lat, nie chciałam szturchać niedźwiedzia, więc zgodziłam się zostać, ale... nie mogłam tego zrobić.

- Więc, postanowiłaś naprawdę wkurzyć niedźwiedzia – śmieję się.

Kiwa głową.

- Tak i nigdy więcej nie widziałam tego faceta.

- Co to za zespół?

- Nazywają się "Wrath". Nie wiem dlaczego. Są lokalni, najwyraźniej próbują wystartować.

- Udało ci się zdobyć jego imię?

Kiwa głową.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Diesel³. To wszystko co mam. Nie znam jego nazwiska. Nic więcej nie wiem.

- To dość niespotykane imię. Prawdopodobnie mogłabyś go znaleźć, gdybyś chciała.

Potrząsa głową.

- Nie. Im więcej o tym myślę, tym bardziej głupsza się czuję. Chodzi mi o to, że prawdopodobnie pocałował mnie, żeby mnie zamknąć i więcej o tym nie myśleć. Ostatnie, co chcę zrobić, to stanie się prześladowcą.

Śmieję się.

- Nie, raczej nie chcesz. Mimo to, nikomu nie zaszkodzi, jeśli dowiesz się, czy będzie grał ponownie.

- W przyszłym tygodniu zaczynam studia. Bez wątpienia, będę zbyt zajęta dla zespołów i chłopaków.

Przytakuję.

- Jesteś podekscytowana college'em?

Kiwa głową.

- Cholera, tak. Kocham mojego tatę ale jestem naprawdę zmęczona życiem, pod jego zawziętą ochroną.

- Czuję to samo, skarbie. – Śmieję się, a ona chichocze.

- Bikerzy, co? – Uśmiecha się.

- Bikerzy.

- Co byśmy bez nich zrobili?

Bóg jeden wie.

~ * ~ * ~ * ~

³ I to jest małe preludium przed kolejną częścią, która rozpocznie się w marcu ☺

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- A więc, uwielbiasz swoją pracę? – Pytam Ebony, gdy mieszkamy później jakieś drinki.

- Tak. – Uśmiecha się. – Jest, cholernie, dobra.

- Zrobiłaś ostatnio coś strasznie buntowniczego?

Śmieje się i kieruje swoje piękne oczy w moją stronę. Jej długie blond włosy opadają na twarz, kiedy to robi, więc odsuwa je.

- Ja zawsze jestem zbuntowana.

- Tak. – Uśmiecham się. – Ale jak bardzo?

- No właśnie – mówi Muff, stając za nią. – Jak bardzo?

Odwraca się i uśmiecha się do niego. Może i nie jest jej ojcem z krwi ale jest jej ojcem, pod każdym innym względem, który się liczy.

- Jestem idealnym aniołkiem. – Mruga do niego.

Chichocząc, obejmuje ją ramieniem, przyciągając do siebie.

- Uczyłaś się od najlepszych. To mnie wcale nie dziwi.

- Nie mów tak o mamie – drażni się Eb, a Muff uśmiecha.

- Och, nie mówiłem o twojej mamusi.

Przewracam oczami, śmiejąc się.

- Wy dwoje jesteście świrnięci.

- A co z tobą? – Pyta Eb, kiedy Muff potrząsa głową i odchodzi. – Coś ciekawego dzieje się poza dramatem, który odgrywa się.

Moje policzki stają się gorące, a oczy rozszerzają.

- Och, mów!

- Nie ma co opowiadać – mówię, żałując, że nie mogę im powiedzieć wszystkiego o Lucasie, wiedząc, że żadne z nich nie zrozumie. W tym świecie, jest w zasadzie wrogiem.

- Kłamiesz! – Gani mnie żartobliwie. – Gdybym nie wiedziała lepiej, powiedziałbym, że spotykasz się z kimś.

- Co powiedziałaś?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Odwracam się i dostrzegam Danny'ego, Skye i Max'a, wpatrujących się we mnie. To Danny odezwał się.

- Z nikim się nie spotykam – szydę, machając ręką.

- O mój Boże! Spotykasz się z kimś! - Piszczy Skye.

- Co ona robi? – pyta Addison, podchodząc do Skye i obejmując ją ramieniem.⁴

- Spotyka się z kimś – krzyczy Skye.

Moje policzki płoną, a oczy Addison rozszerzają się.

- Moja mała siostrzyczka randkuje z kimś? – krzyczy. – Nie ma mowy. Chodź, opowiedz o tym siostrze. Chcę wszystkich szczegółów.

Moja twarz płonie.

- Od kiedy spotykasz się z kimś? – pomrukuje Danny.

- Ja... ja nic nie robię! - Mówię, ale nawet ja w to nie wierzę.

- Co za bzdura! – Mercy, uśmiecha się. – Jesteś kiepskim kłamcą.

- Fatalnym – zgadza się, Max.

- Tato! – Krzyczy Addison. – Twoja córka spotyka się z kimś.⁵

- Addi! – Piszczę.

- Hej. – Uśmiecha się. – Musiałam znieść jego gniew; ty też musisz, siostrzo.

Wkładam głowę w dłonie, zaś Ebony chichocze obok mnie.

- Co to za historia z moim dzieckiem, które rzekomo spotyka się z kimś? - chrząka tato chrząka, dość blisko.

- Z nikim się nie spotykam! – Warczę w dłonie.

- Spotyka. I to jak – śpiewa Skye.

Podnoszę głowę i posyłam jej srogie spojrzenie, by następnie popatrzeć na tatę z niewinną miną.

⁴ No tak, sabat czarownic ;) Wszyscy muszą wszystko wiedzieć...rodzinka

⁵ Kuźwa no niech jeszcze dadzą ogłoszenie parafialne :P

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Cóż – chrząka, krzyżując ramiona, i patrząc na mnie ojcowskim spojrzeniem. – Z kim się spotykasz i gdzie mogę go znaleźć?

- Tato! – Protestuję.

- Wyrzuć to z siebie, maleńka. I tak się dowiem.

- Jeszcze raz powtarzam, z nikim się nie widuję – próbuję ponownie.

W sumie, to z nikim. Przespałam się z Lucas'em ale to nie znaczy, że się spotykamy. Nawet nie określił na czym stoimy, do cholery, nawet nie zadzwonił do mnie, tylko wysłał kilka zwykłych wiadomości. Poza tym, nawet gdyby było między nami coś więcej, nie zamierzam mówić o tym swojemu ojcu. Straciłby swoje gówno. Nie, zrobiłby znacznie więcej. Prawdopodobnie zabije Lucas'a, przykuje mnie do siebie a dopiero potem straci swoje gówno.

- Nie okłamuj mnie – ostrzega.

- Tato – mamrocę. – Z nikim się nie widuje. Mówię poważnie.

- Dlaczego więc się rumienisz?

- Bo jestem zakłopotana – poprawiam się. – Bo wszyscy na mnie napadli!

Uważnie przygląda mi się.

- Nie podoba mi się, że jakiś skurwysyn dotyka mojej córeczki.

- Och, gówno! – Addison macha ręką, zanim zdołam coś powiedzieć. – Jest dorosłą dziewczyną, tatku. Może być dotykana tak, jak lubi.

Tato posyła jej groźne spojrzenie i nic na to nie poradzę - wybucham śmiechem. Addison od zawsze jest wrzodem na jego dupie, przez co czasami mówi najbardziej absurdalne rzeczy.

- To nie jest zabawne - mamrocze, krzyżując ramiona i wpatrując się we mnie.

- To trochę zabawne – mówię, przyciskając dłoń do moich ust.

- Trochę jest – chichocze Skye.

Cade podchodzi i dołącza do grupy, także obejmując ramieniem Skye.

- Co jest takie śmieszne?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Tato dostaje ataku na samą myśl, że Ava dostanie trochę męskiej miłości – drwi Addison, wywołując u naszego taty gówniany uśmiech.

- Powinien. Nie masz nic przeciwko, żeby nasza córka też dostała trochę miłości? – chrząka Cade, a Addison przestaje się uśmiechać.

Śmieje się jeszcze bardziej.

- Znów coś knujecie – mówi mama, podchodząc do mnie. – Słyszać was, aż w kuchni.

- To dlatego, że tato znów jest nadopiekuńczą małą skalną – lekko się drażnię.

Mama szczyrzy się. Tato zaciska wargi.

- Nic nie może na to poradzić. – Uśmiecha się do niego. – Po prostu jest taki, jaki jest.

- Cóż, może w takim razie powinien skierować więcej tego na ciebie – zaznaczam.

Uroczo, rumieni się.

- Och, robi to.

- Ewww! – Jęczy Addison. – Nie! Co ci mówiłam o szczegółach, kobieto.

Mama pokazuje jej palec, znów śmiejąc się. Moja szalona, niesamowita rodzina - nie wiem, gdzie byłabym bez nich.

ROZDZIAŁ 28

Teraz - Ava

Co ja do diabła robię?

To zbyt wiele. To naprawdę zbyt wiele, prawda?

Spoglądam w dół na kanapki w jednej ręce i na worek z napojami w drugiej, po czym znów patrzę na posterunek policji, gdzie pracuje Lucas. Nie wiem, czy postępuję słusznie. Do diabła, nie wiem nawet, czy Lucas chce mnie widzieć. Nie rozmawialiśmy przez ostatnie cztery dni. Prawdopodobnie chce się trzymać z dala ode mnie na kilometr a ja postanowiłam przynieść mu lunch, jakbym była jego, cholerną, żoną.

O Boże.

To zdecydowanie zbyt wiele.

Nawet nie zadzwonił do mnie. Napisał wczoraj wieczorem, że jest zajęty pracą i zadzwoni do mnie dzisiaj. Głupio pomyślałam, że dobrym pomysłem będzie przyniesienie mu lunchu, skoro jest tak mocno zapracowany.

Wciąż wpatruję się w budynek, jakby miał w cudowny sposób udzielić mi odpowiedzi, których potrzebuję ale nie, po prostu stoję tam, w ten sam sposób, co pięć sekund temu.

Powinnam pójść.

Tak, muszę stąd iść.

Ruszyłam w pośpiechu, by szybko przejść obok budynku. Nie chcę, żeby ktoś mnie zauważył. Dzięki Bogu, biuro Lucas'a znajduje się z drugiej strony budynku. Kiedy przechodzę obok niego, widzę dwie osoby stojące naprzeciw

PANDEMONIUM

Bella Jewel

niego. Stoją w miejscu, gdzie jest kilka małych siedzeń wraz z stolikami. Zatrzymałam się, gdy zdałam sobie sprawę, że ci ludzie to Lucas i Sheila.

Moje serce podskoczyło, gdy to zobaczyłam.

Sheila stoi przy ścianie, przylgnąwszy do niej plecami, z twarzą skierowaną ku Lucas'owi. Jedną rękę ma opartą na ścianie obok jej głowy i pochyła się blisko, mówiąc coś do niej, ich ciała są całkiem blisko, może dzielą ich tylko centymetry. Moje ręce trzęsą się. Pozycja, w której ich znajduję, nie pozostawia wiele miejsca wyobraźni. Istnieje tylko kilka scenariuszy, które postawiłyby ludzi w takiej sytuacji. Coś zaciska się w mojej klatce piersiowej, coś bolesnego i brzydkiego. Cofam się o krok i potykam o krzesło, raz czy dwa razy, zanim znów stanę na nogach.

Kiedy patrzę w górę, dostrzegam, że Lucas mnie obserwuje. Odsuwa się od ściany, jego oczy wpatrują się w moje, zdezorientowane, intensywne.

- Ava – mówi gęstym głosem.

- Ja tylko - Mówię, mój głos jest cichy i nieśmiały. – Ja tylko... myślałam... – Podnoszę torbę z jedzeniem. – Ja... nieważne. Przepraszam. Nie chciałam przeszkodzić.

Upuszczam jedzenie i odwracając się, uciekam. W chwili, gdy wybiegam na ulicę, łzy napływają mi do oczu i opadają wzdłuż policzków. Znajduję swój samochód i rzucam się pędząc, zanim ktokolwiek mnie powstrzyma. Nie sędzę, żeby ktokolwiek to zrobił. Najwyraźniej przerwałam Lucasowi spotkanie z kobietą, z którą się spotyka. Boże, prawdopodobnie nawet o mnie nie wie. To pewnie jego dziewczyna.

Jestem idiotką.

Pieprzoną idiotką.

Mój telefon dzwoni raz, potem drugi, po trzecim spoglądam na niego, by zobaczyć numer Lucasa na ekranie. Wyłączam go i kontynuuję jazdę. Boże, mój tusz do rzęs prawdopodobnie spłynął wzdłuż twarzy. Znów chodzę do

PANDEMONIUM

Bella Jewel

pracy. Myślałam, że zjem lunch z Lucas'em, zanim zacznę moją zmianę ale oczywiście tak się nie stanie. Będę przed czasem. Michael ma to gdzieś. Im więcej może zrzucić na mnie, tym jest szczęśliwszy.

Po dziesięciu minutach jestem już na miejscu i wysiadam z samochodu, zostawiając telefon za sobą. Przeszukuję torebkę i znajduję chusteczkę, którą oczyszczam twarz. Mam czerwone plamy na twarzy ale jestem pewna, że nikt tego nie zauważy. Biorę głęboki, drżący oddech i wchodzę do środka. Biuro jest jak zwykle zapracowane, więc szybko idę do biurka i odpalam komputer. Nie muszę z nikim rozmawiać; po prostu wezmę się do roboty, żeby rozproszyć myśli.

- Jesteś przed czasem, Avo.

Patrzę w górę i widzę Michael'a zbliżającego się do mojego biurka, niosącego stos papierów.

- Tak. Byłam w okolicy; pomyślałam, że przyjdę wcześniej i zrobię trochę więcej.

Kiwa głową, jego oczy opadają na moje piersi. Ugh. Co za pieprzona świnią.

- Tak, cóż, miło cię widzieć. Czy mogę porozmawiać z tobą w sali konferencyjnej?

Świetnie. Prawdopodobnie mnie zwolni. Co za gówniany dzień.

- Jasne.

Wstaję i podążam za nim do sali konferencyjnej. Kiedy tam jesteśmy, zwraca się do mnie.

- Po prostu chciałem się upewnić, czy z tobą wszystko w porządku.

Mrugam.

- Słucham?

- Cóż, wyglądasz jakbyś płakała.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Obserwuję go. Michael nikomu nie pomaga. Jest samolubny, przerażający i zawsze istnieje powód, dla którego zadaje takie pytania.

- Jest ok. Tylko długa noc.

- Niedługo idę na lunch. Chcesz do mnie dołączyć?

Um. Nie.

- Nie, dziękuję – mówię szybko. – Mam dużo pracy do zrobienia.

Podchodzi bliżej, przez co mam gęsią skórkę.

- Oczywiście ale nadal chciałbym, żebyś do mnie dołączyła.

Ten gościu mnie przeraża.

- Obawiam się, że to się nie spodoba mojemu chłopakowi – mówię szybko. – Jeśli nie jest to związane z pracą, muszę odmówić.

No i proszę. Zabrzmiało profesjonalnie.

- Nie sądziłem, że masz chłopaka – mówi, podchodząc bliżej. – Wyobrażałem sobie, że jesteś... raczej niewinna.

W porządku. Musi wypierdalać z mojej przestrzeni.

- Przepraszam? – Mówię, mój głos jest trochę wkurzony.

- Po prostu nie wyobrażałem sobie ciebie jako typ zdolny do randek. Jesteś taka słodka, taka niewinna.

Fuj.

- Cóż, mam chłopaka, który jest wspaniały. Jest również policjantem.

To sprawia, że cofa się ale wciąż patrzy na mnie.

- Mam nadzieję, że mnie nie okłamujesz, Avo. Bo, jeśli się dowiem, że tak jest, naprawdę nie będę szczęśliwy.

- Nie, proszę pana – mamroczę, podchodząc do drzwi. – Nie kłamię. Mam pracę do wykonania.

Pędzę, zanim zdąży cokolwiek powiedzieć. Mam gęsią skórkę. Śpieszę się, żeby wrócić do biurka i siadam. Siedzę przy nim zaledwie pięć minut, kiedy przychodzi nasza recepcjonistka, Hayley.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Ava? Masz gościa.

Wpatruję się w nią.

- Naprawdę?

- Tak. Nie podał nazwiska ale powiedział, że to pilne. Jest dość nabuzowany.

Lucas. Założę się na to.

- Dzięki. – Wzdycham.

Znika, a następnie odwracam się do komputera, gniew i smutek kotłują się w mojej klatce piersiowej. Kiedy słyszę za sobą głęboki, seksowny głos, przestaję przewijać ekran ale się nie odwracam.

- Masz zamiar ignorować mnie przez cały dzień?

- Dlaczego tu jesteś, Lucas? – Mówię, nie patrząc na niego.

- Spójrz na mnie, dzieciaku.

- Przestań mnie tak nazywać! – Syczę. – Jestem w pracy. Musisz iść.

- Nie zamierzam wyjść – zgrzyta zębami. – A teraz, odwróć się i pokaż mi swoje oczy.

Lucas jest wkurzony. Drzę i odwracam się, by na niego spojrzeć. Wygląda tak dobrze, tak cholernie dobrze. Ma na sobie czarne dżinsy i białą koszulę z podwiniętymi rękawami. Jego krawat jest luźny a buty lekko zdarte. Wygląda jak zbuntowany policjant i to jest gorące. Ma rozczochrane włosy i kilkundniowy zarost na szczęce. Jego oczy są intensywne jak diabli, gdy patrzy na mnie.

- Możesz się pospieszyć? – Mówię, mój głos jest żaloszny i słaby. – Jestem zajęta.

Marszczy brwi.

- Obraziłaś się, zanim zdążyłem ci wszystko wyjaśnić.

- Co wyjaśnić? – Mamrocze. – Spotykasz się z inną kobietą - w porządku. Ty i ja... było fajnie. Rozumiem. Nie musisz się tłumaczyć.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Ava...

- Nie, serio, w porządku, Lucas. To, że spaliśmy ze sobą, nic nie znaczy. Łapię.

- Ava – warczy.

- Spieprzyłam. Myślałam, że...

- Ava! – Krzyknął.

- Przecież nic mi nie obiecałeś...

Przerywa mi, rzucając się w dół a następnie wyciąga moje ciało z krzesła i przygniata do siebie. Potem jego usta lądują na moich. Całuje mnie mocno, nawet brutalnie. Wzdycham w jego usta i pozwalam, by miażdżyły moje. Po kilku sekundach puszcza mnie i patrzę na niego szeroko otwartymi oczami.

- Widziałś, jak ostrzegałem Sheilę, żeby trzymała się ode mnie z daleka.

Przełykam.

- Ty... opierałeś ją o ścianę.

- Przyszła na mój posterunek, domagając się uwagi. Zabrałem ją na zewnątrz, gdzie zaczęła pyskować do mnie, więc położyłem ręce na ścianie, żeby mieć jej pełną uwagę. Gdybyś dobrze się przyjrzała, zobaczyłabyś, że byłem na nią kurewsko wściekły.

Och.

- Ja...

Tak, nie wiem, co powiedzieć.

- Nie spotykam się z nią, ani z nikim innym. Nie pieprzyłem się z tobą dla zabawy – syczy, tak blisko, że czuję jego oddech.

- Nie zadzwoniłeś – szepczę żałośnie.

- Pracowałem.

Oczywiście.

Odwracam wzrok i zdaję sobie sprawę, że wszyscy w biurze przestali pracować i patrzą na nas. Moje policzki płoną, gdy znów patrzę na Lucas'a.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Jestem w pracy. Nie powinniśmy rozmawiać o tym tutaj.

Odwraca głowę i zerka na wszystkich a następnie prostuje się i przesuwa dłonią po włosach. Mogę przysiąc, że słyszę westchnienie gdzieś w pokoju.

- Zadzwoń później – mówi, pochylając się i muskając swoimi ustami o moje. – Odbierz telefon, skarbie. Nie będę szczęśliwy, jeśli tego nie zrobisz.

Potem odwraca się i wychodzi.

Moje kolana, są jak z galarety.

To było gorące.

~ * ~ * ~ * ~

Moje pięści w kółko uderzają w worek treningowy, kiedy wyrzucam z siebie wściekłość. Mój dzień zmienił się ze złego na gorszy. Kiedy Lucas opuścił moje biuro, Michael, pompatyczny kutas, dał mi pisemne ostrzeżenie. Powiedział, że publiczne okazywanie uczuć w biurze jest niedopuszczalne a jeśli zrobię to jeszcze raz, zostanę zwolniona. Zwolniona! Ponieważ ktoś mnie pocałował. I oczywiście, to nie ma to nic wspólnego, z obsesją na moim punkcie. Cholera jasna.

Nie mogę sobie pozwolić na utratę pracy. Wystarczająco trudno jest tu znaleźć jakkolwiek. Mój szef zachowuje się jak zazdrosny dupek i - Boże, nawet nie wiem, kim jest dla mnie Lucas - jest apodyktyczny i wymagający. Moja pięść znów uderza w worek i czuję, jak pot spływa mi po czole. Przyszłam tutaj, ponieważ nie byłam gotowa na powrót do domu. Musiałam wyrzucić to z siebie. Przez kilka dni, byłam emocjonalnie rozdarta i był to jedyny sposób, żeby trochę pomyśleć a także rozładować trochę napięcia.

- Powiedziałem ci, żebyś odebrała telefon.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Wzdrygam się i przestaję gniewnie walić w worek, gdy słyszę chrapliwy głos za mną. Powoli odwracam się i widzę Lucas'a w jego stroju do ćwiczeń, patrzącego się na mnie ze skrzyżowanymi rękami.

- Nie słyszałam telefonu, więc technicznie nie zignorowałam go – mamroczę, odwracając się z powrotem do worka.

- Avo...

- Nie jestem w nastroju, Lucas. Mój szef dał mi cholerne ostrzeżenie, bo przyszedłeś taki rozgoryczony i męski i zacząłeś mnie całować. Teraz jestem zła i muszę coś z tym zrobić, więc jeśli mógłbyś mnie zostawić, żebym mogła dać temu upust, byłoby wspaniale.

Milczy, a następnie jego ręka owija się wokół mnie, obracając w swoją stronę. Z hukiem, uderzam w jego klatkę piersiową.

- Twój szef dał ci ostrzeżenie.

To nie jest pytanie.

- Tak, dał mi ostrzeżenie. Był zły, że mnie pocałowałeś w jego biurze. Jest także bardzo zazdrosny, ponieważ ma lekką obsesję na moim punkcie i myślę, że zniszczyłam wszystkie jego fantazje o tym, że jestem słodką, niewinną dziewczyną, którą mógłby zerznąć.

Lucas sztywnieje.

- Co?

- To nic poważnego, jaskiniowcu – mamroczę. – Myślę, że jest lekko zadurzony we mnie.

- Czy coś ci zrobił? – żąda odpowiedzi.

- Nie...

- Kłamiesz.

- Przestań – warczę, cofając się do tyłu. – Jestem tu, by pozbyć się trochę gniewu a nie tworzyć go więcej, walcząc z tobą.

- Co zrobił?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Lucas! – Piszczę.

- Avo – ostrzega.

- Czasami gapi się na moje piersi, celowo upuszcza długopisy i sprawia, że pochylam się, by je podnieść - nic istotnego.

Jego oczy płoną i zdaję sobie sprawę, że nie powinnam była tego mówić. Lucas nie jest typem mężczyzny, który delikatnie odnosi się do takich rzeczy. Potwierdza to, gdy warczy obrzydliwe przekleństwo i chwyta mnie za rękę, szarpiąc, aż się nie ruszam. Wciąga mnie do szatni, gdzie warczy do wszystkich, by wyszli, pokazując odznakę. Robią to a następnie przyszpila mnie do szafki i kładzie ręce po obu stronach mojej głowy.

- Gapi się na twoje piersi – warknął.

- Lucas... to facet...

- Sprawia, że zbierasz długopisy, żeby mógł obczajać twój tyłek...

- Lucas...

- On, kurwa, sprawia, że czujesz się niekomfortowo.

Przestaję mówić. Nie ma sensu się z nim kłócić.

- Więc? – Mruczy, obniżając głos.

- Sprawia, że czuję się niekomfortowo – potwierdzam. – Ale nie mówmy o tym teraz. Musisz mnie puścić, żebym mogła...

- Czy kiedykolwiek dotykał cię?

- Lucas! – Warczę.

- Zrobił to?

- Nie - skrzeczę. – Boże, czy możesz mnie teraz puścić?

- Nie.

- Lucas!

Próbuję odepchnąć jego klatkę piersiową ale on chwyta moje dłonie, szarpiąc ku sobie tak szybko, że moje usta uderzają o jego. Bolesne użądlenie promieniuje przez moje usta, zanim zapomnę o bólu i pozwolę mu pogłębić

PANDEMONIUM

Bella Jewel

pocałunek. Całuję go, wlewając w niego moją wściekłość. Sięgam do góry i chwytam go za włosy, ciągnąc tak mocno, aż się krzywi. Nasz pocałunek jest brutalny, nawet gniewny, przez co mocniej wciska mnie na szafkę.

- Wyładuj się na mnie – zgrzyta, cofając się. – Chcesz uwolnić swój gniew? No to dawaj.

Przyjmuje jego ofertę, chwytając jego koszulkę i szarpiąc do góry, by ściągnąć przez głowę. Moje serce bije, jak szalone. Nie mam pojęcia, co robię ale jestem pewna jednej rzeczy. Muszę go dotknąć. Poczuc go. Odetchnąć nim. Więc improwizuję. Robię to, co jest właściwe dla mojego ciała.

Przesuwam palcami po jego nagim abs, wywołując u niego dreszcz, po czym niepewnie wsuwam rękę do jego szortów. Syczy i w odpowiedzi sapię, gdy zawijam palce wokół jego kutasa. Jest już twardy i pulsujący.

- Nie wiem... – Patrzę mu w oczy. – Nie wiem, co robię.

- Robisz to, czego teraz potrzebujesz – mówi, przez zaciśnięte zęby. – To jest kurewsko, dobre, kochanie.

Przesuwam dłonią w górę i w dół, ściskając go delikatnie. Warknął i chwycił moje szorty, rozsypując sznurek, zanim wbił swoją dłoń w moje majtki. Przekonał się, że jestem mokra. Nie mogę nic na to poradzić. Skomle, gdy jego palec prześlizguje się przez moją płęć a następnie unosi go do ust, by wylizać do czysta.

- Jesteś mokra.

Moje oczy błyszczą pożądaniem, gdy coraz mocniej głaszczę jego kutasa, powodując, że jego jaja mocniej dociskają się do ciała.

- Muszę cię przelecieć. Ale nie mam prezerwatywy – warczy, opuszczając rękę i wsuwając palec w moją cipkę.

- Jestem na pigułce – szepczę. – Jestem też czysta.

Jego oczy błyszczą.

- Ufasz mi?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Jest jakiś powód, przez który nie powinnam?

Jego oczy wpatrują się w moje.

- Nie. Jestem czysty.

- Więc, na co czekasz?

Jego twarz staje się mroczna, gdy pyta.

- Wciąż obolała?

Trochę jestem, ale nie zamiaru zrezygnować z niego.

- Przeżyję.

- Najpierw cię wyliżę. Muszę cię skosztować.

Drzę, a w moje policzki uderza ciepło, gdy obniża się, zmuszając moją rękę do uwolnienia jego fiuta. Ściąga moje szorty wzdłuż nóg i przez dłuższą chwilę po prostu wpatruje się w moją cipkę. "Słodka", mówi tak cicho, że ledwo go słyszę. Następnie sięga, bierze moją kostkę i kładzie ją na swoim ramieniu.

Moje policzki płoną i wiercę się nerwowo. Czuję się taka wyeksponowana. Taka wrażliwa.

- Wyglądasz słodko jak diabli, kiedy twoje policzki różowią się. Denerwujesz się, kochanie?

Przełykam, po czym kiwam głową.

- Zastanawiasz się, o czym myślę, gdy twoja noga jest na moim ramieniu a cipka przed twarzą?

Mój uśmiech trzęsie się z nerwów.

- Myślę – mówi, pochylając się i wdychając. – Że pachniesz tak, kurewsko dobrze, że mój kutas zaraz eksploduje.

Drzę.

- Myślę – mruczy, przesuwając językiem po mojej cipce i doprowadzając mnie do sapania. – Że twoja cipka jest tak cholernie słodka, że chcę trzymać na niej usta przez cały dzień.

Jęczę, gdy mocno zasysa w usta moją łechtaczkę.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Myślę... – Jęczy. – Że jeśli zaraz nie nabiję cię na swojego fiuta, to dojdę w spodniach.

- Więc, przestań czekać – jęczę, gdy zasysa łożeteczkę jeszcze mocniej, drażniąc ją czubkiem języka.

- Przestaną, kiedy dojdiesz w moich ustach.

- Cóż, jestem na najlepszej drodze ku temu – mówię na wydechu, wyginając się ku niemu i wciskając biodra tak, że coraz mocniej ocieram się cipką o jego usta.

- Jesteś trochę niegrzeczną dziewczynką, prawda, kochanie? – Uśmiecha się do mnie, wsuwając palce do środka.

- Proszę – kwilę.

- Chcesz mojego języka? Zaczynij pieprzyć moją twarz.

Otwieram usta a następnie zamykam, gdy wpatruję się w niego.

- Chcesz dojść?

Przytakuję, rozpaczliwie.

- Więc, zaczynij pieprzyć moją twarz. Obróć biodra. Pokaż mi, jak bardzo tego chcesz.

Chwyta moje biodra i przyciąga mnie z powrotem do swoich ust. Liże mnie, ale muszę się obracać, żeby jego język trafił tam, gdzie chcę. Robię to, co mi kazał. Pieprzę jego twarz. Moje biodra wirują i obracają się, ocierając o jego usta i nabijają na język. Dochodzę z krzykiem, moje kolana słabną. Lucas wyciąga swoją twarz z mojej głębi i wstaje, wyciągając kutasa ze spodenek.

Podnosi jedną z moich nóg, owijając wokół swojej talii a następnie powoli wsuwa we mnie swojego fiuta. Jedną z jego rąk ściska mój tyłek, zaś druga zawija się wokół moich pleców i z doskonałym rytmem, zaczyna mnie pieprzyć. Z początku robi to powoli, przyciskając do siebie tak, by moje ciało mogło dostosować się do słodko-gorzkiego bólu, który promieniuje mi wzdłuż

PANDEMONIUM

Bella Jewel

kręgosłupa. Szybko zamienia się w przyjemność i czuję, jak zwiększa tempo, mocno pieprząc mnie przy szafkach, przez co mocno uderzam w nie.

- O. Mój. Boże – krzyczę.
- Kurwa – ryczy. – Pieprz mnie.
- Lucas – kwilę.

Głęboko w dole brzucha czuję spirale, coś niezwykłego i obcego, coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Z każdym pchnięciem Lucas'a, wznosi się coraz wyżej i zanim się dowiem, co się dzieje, eksplozja promieniuje przez moje ciało, począwszy od łona i przesuwając się na zewnątrz, aż drzę w jego ramionach, odrzucając głowę do tyłu i jęcząc na całe gardło. Jak przez mgłę słyszę, jak ryczy moje imię, po czym on również znajduje swoje uwolnienie, ściskając mnie, nasze ciała są połączone w sposób tak osobisty, że nie można tego wytłumaczyć.

- O, rany – mówię chwiejnym głosem, gdy moje ciało przestaje drżeć. – Cokolwiek to było, chcę tego jeszcze raz.

- Ja też – mówi szorstko, kładąc mnie na ziemi i sięga po stos czystych ręczników leżących na ławce obok. Delikatnie ściera swoje uwolnienie między moimi nogami. – Już wcześniej kobiety dochodziły na mnie ale nigdy w ten sposób. Tak, kurewsko, intensywny.

Zazdrość płonie w mojej piersi na ten komentarz ale nie pokazuję tego. Zamiast tego patrzę na jego dłoń, delikatnie czyszczącą mnie między nogami, przez co moje serce pęcznieje.

- Lucas? – Pytam.
- Mmmm.
- Co my... robimy?

Spogląda na mnie, jego oczy są łagodne ale intensywne.

- Nie wiem, kochanie, ale cokolwiek to jest... nie chcę tego kończyć.

Dzięki Bogu.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Ja też nie chcę.

NIKUS001

ROZDZIAŁ 29*Wtedy - Lucas*

Minął już ponad rok, odkąd zacząłem szukać Jennifer. Cały, pierdolony rok i nadal nie mam pojęcia, gdzie ona jest. Moje życie całkowicie się zmieniło i powoli zaczęło docierać do mnie, że istnieje duża szansa, że już nigdy jej nie znajdę. Zagłębiłem się w klub Jackson'a, śledzę wszystkie powiązania narkotykowe ale albo on jest cholernie sprytny, albo naprawdę nie jest w to zaangażowany. Nie wiem, co jest prawdą. Nie wiem, czy mu wierzę ale wiem, że tak czy inaczej, nic nie daje mi odpowiedzi.

Moja żona jest gdzieś tam i nawet nie mam pojęcia, czy wciąż żyje.

Nie sądzę, żebym kiedykolwiek spoczął, dopóki się nie dowiem ale wyczerpałem wszystkie opcje - wydaje się, że nie ma na to sposobu. Ona albo nie chce być znaleziona albo zagłębiła się w najgorszą, najciemniejszą część świata i nie jestem pewien, czy jestem gotowy pójść za nią. Już wszystko straciłem; nie sądzę, bym mógł już bardziej się załamać. Utrata Shylie była wystarczająca, utrata Jenn także ale zatracenie siebie samego... nie mogę podjąć takiego ryzyka.

Minęły już prawie dwa lata, odkąd straciłem moją małą dziewczynkę i to wcale nie stało się łatwiejsze. Zamiast tego nauczyłem się żyć z bólem, który noszę codziennie w klatce piersiowej. To stało się moim życiem; stało się normą. Już nawet nie pamiętam, co to jest szczęście, ani nie pamiętam, jak wyglądało moje życie przed Shy. Nawet radość, którą z nią czułem, zdaje się

PANDEMONIUM

Bella Jewel

czasami być odległym wspomnieniem. Przez większość dni nawet nie pamiętam, jak się uśmiechała do mnie.

- Yo, Lucas!

Podnoszę oczy z mojego biurka, by zobaczyć mojego kolegę Jeremy'ego, stojącego przy drzwiach. Jest nowicjuszem ale dobrze tu pasuje i jest cholernie dobrym detektywem. Spędził dużo czasu pomagając mi szukać Jenny, którą musiałem oficjalnie zgłosić jako zaginioną osobę, by móc dalej kontynuować śledztwo. W niczym to nie pomogło. Nie mogę jej znaleźć i im bardziej kopię, tym bardziej pusty się staję.

Zastanawiam się, czy kiedykolwiek będę mógł znów spać spokojnie, jeśli nie dowiem się, co się z nią stało?

Raczej w to wątpię.

- Co jest? – pytam, odpychając się od biurka i wstając.

- Mam pewne informacje, które mogą cię zainteresować.

- Na temat?

- Jennifer.

Wzdrygam się i spoglądam na niego.

- Lepiej żebyś miał coś sprawdzonego, Jer. Wiesz, z czym mam do czynienia.

- To jest sprawdzone. Rozmawiałem z niektórymi informatorami, żeby pokopali trochę głębiej. Jeden z nich zaszył się i powiedział, że jest pewna dziewczyna o imieniu Jennifer, która umawia się z bossem narkotykowym.

Moje ciało zamarło.

- Powiedział, że nie jest pewien, czy to ona, ale przyszła do lidera około rok temu, prosząc o narkotyki. Wprowadził ją, spiknęli się, a reszta jest historią.

- Na świecie jest milion kobiet o tym imieniu, Jer. To może być każda.

- Idealnie pasuje do opisu.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Dlaczego ktoś miałby teraz sygnąć? Przez cały rok nieustannie kopaliśmy, próbując zdobyć informacje. Wszystko, co dostajemy, to ślepe zaułki.

- Ten facet chce się wydostać; jest częścią kręgu narkotykowego. Zaproponowałem mu bezpieczne miejsce, jeśli powie mi, co wie.

Zwęzam oczy.

- To wydaje mi się podejrzane. Nikt nie odchodzi z takich miejsc; z pewnością o tym wie.

- Być może to ustawka ale z jakiego powodu - nie wiem. Może dowiedzieli się, że jej szukasz.

- Może – mamrocze. – Przyjrzymy się temu?

- Tak. Mam kilka imion. Mamy teraz znacznie więcej, niż w ostatnich miesiącach.

Kiwam głową, odwracam się i patrzę przez okno.

Nie wiem, czy chcę odpowiedzi na pytanie, płonące w mojej głowie.

Czy chcę znaleźć Jennifer, skoro wybrała takie życie?

~ * ~ * ~ * ~

Biegnę wzdłuż chodnika, pot spływa mi po czole. Musiałem pozbyć się trochę energii, bo do kurwy, ostatnie kilka tygodni było niespokojne. Podążamy za niektórymi wskazówkami dostarczonymi przez informatora i dalej jestem w 100 procentach pewien, że jest to mocno podejrzane ale mam wrażenie, że zbliżamy się do odpowiedzi. Jestem przekonany, że ten, kto go przysłał, próbuje dostać się do mnie, prawdopodobnie dlatego, że węższą a im się to nie podoba.

Musiałem być bardzo ostrożny. Nie mogę sobie pozwolić na utratę życia, z powodu kobiety, która od roku ma mnie w dupie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Skręcąc za róg, gdy zaczyna padać lekki deszcz ale jest zbyt słaby, żeby zmoczyć ubrania. Podnoszę tempo, biegnąc tak szybko, aż cały ociekam potem a moje serce bije jak szalone, sprawiając, że zapominam o wydarzeniach z ostatnich kilku tygodni. Dramatyczne pociągnięcie nosem zaskoczyło mnie i zatrzymuję się, rozglądając się w ciemnościach.

Właśnie wtedy ją widzę. Jest mała, zwinięta w kłębek na chodniku, próbując się podnieść.

Ciemne włosy spływają po jej twarzy, więc nie widzę zbyt wiele ale płacze, wbijając paznokcie w beton. Znow zaczynam biec, z każdym krokiem zbliżając się do niej. Kiedy stoję nad nią, przyglądam się jej dokładnie. Jest młoda, może ma trochę więcej niż dwadzieścia lat. Jest maleńką drobinką z ciemnymi, wilgotnymi włosami, które zakrywają jej twarz. Nie chcę jej przestraszyć ale wygląda tak, jakby potrzebowała pomocy.

- Hej – mówię ostrożnie.

Wzdryga się ale podnosi głowę, mrugając kilka razy. Jest absolutnie oszałamiająca, pomimo krwi i tego całego bałaganu. Dziewczyna w stylu pixie, drobna i słodka, z największymi niebieskimi oczami, jakie kiedykolwiek widziałem. Przejeżdżający nieopodal samochód oświetla jej twarz i dostrzegam ciemne plamy na całym jej ciele i ubraniach. Sięgam w dół, przesuwając palcem po jednej i rozcieram ją między palcem wskazującym a kciukiem. Krwawi. Tak, jak podejrzewałem.

- Krwawisz.

Nic nie mówi; po prostu patrzy na mnie tymi żalnymi oczami.

- Jak masz na imię? – Mówię łagodnym głosem.

- A-a-a-ava – szepcze.

Biedny dzieciak.

- Jesteś ranna, Avo?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Jej oczy rozbłyskują, gdy ból przesuwają się po jej rysach. Jest mocno zraniona.

- T-t-t-tak.

- W porządku – mówię, przykucając i delikatnie sięgając po nią, by wziąć ją w ramiona. Posterunek jest niedaleko a ta dziewczyna potrzebuje pomocy. – Nazywam się detektyw, Lucas Black. Mam zamiar zabrać cię z ulicy – w porządku?

Przytakuje.

Podnoszę ją w ramiona.

Nie wiedziałem, że ta dziewczyna zmieni całe moje życie.

ROZDZIAŁ 30

Teraz - Ava

- *Weź ją, proszę. Jestem za młoda, żeby umrzeć.*

Sapię, gdy podrywam się z łóżka. Zajęło mi chwilę, by uświadomić sobie, gdzie jestem i szybko chwycić koc, żeby nakryć nim nagie piersi. Jestem w domu. Lucas jest ze mną, przez ostatnie dwie noce spał w moim domu, pieprzył mnie w sposób, w jaki nie wiedziałam, że mogę zostać wypieprzona. Dziś wieczorem dostał wezwanie i jak tylko opuścił łóżko, koszmary wróciły, tak jak zawsze.

- Masz takie sny przez cały czas?

Podskakuję, staram się wypatrzeć w ciemności, gdzie siedzi Lucas ale go nie widzę. Jest poza zasięgiem wzroku ale jest w pokoju, jego ochrypy głos przynosi mi trochę pocieszenia.

- W większości – mówię ochryplym głosem. – Płakałam?

- Tak. Dopiero co przyszedłem ale mogłem usłyszeć cię na korytarzu. Przestraszyłaś mnie.

- Gdzie jesteś? – Szepczę. – Podejdź do mnie, proszę.

Szura butami po podłodze, by po chwili znaleźć się po mojej stronie łóżka, wciągając w swoje ramiona. Ładnie pachnie, jak świeża kawa i Lucas.

- Powinnaś porozmawiać z rodziną, dzieciaku – delikatnie sugeruje. – Myślę, że jedynym sposobem, by wyleczyć się z tego, jest powiedzenie im, co się stało.

- Nie mogę tego zrobić; wiesz, że nie mogę.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Nie wiem, dlaczego nie możesz. Twój ojciec, chciałby o tym wiedzieć. Gdybym był na jego miejscu... chciałbym wiedzieć.

- Nawet gdyby to cię zniszczyło?

Zastanawia się nad tym, po czym cichym głosem mówi.

- Nawet gdyby to mnie zniszczyło.

Postanawiam zmienić temat, ponieważ faktem jest, że ja i Lucas nigdy nie znajdziemy na tej płaszczyźnie porozumienia. Nie chcę, żeby mój tata został zniszczony, ponieważ dokonałam złego wyboru. Nie mogłabym tego znieść.

- Długa noc? – pytam, wtulona w jego ramiona.

- Mmmm. Można tak powiedzieć.

- Pachniesz kawą.

- Musiałem się jakoś rozbudzić.

Śmieję się cicho.

- Musiało być kiepsko.

- Czasami tak jest a czasami mi się to podoba. Utrzymuje mój umysł aktywny. Jeśli zbyt długo jestem sam, zaczynam myśleć o różnych rzeczach.

- Lucas?

- Tak, skarbie?

Boże, uwielbiam, kiedy mnie tak nazywa.

- Co się stało z twoją żoną?

Sztywnieje, po czym mamrocze.

- Mamą Shylie?

Ma jeszcze jedną? Myślał, że o kim mówię?

- Tak?

- Zmarła podczas porodu Shy.

Boże, to okropne. Nie mogłam sobie wyobrazić, co musiał czuć – najpierw stracił żonę, a potem córkę. Nie wiem nawet, jak wciąż może oddychać, nie mówiąc już o radzeniu sobie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Tak mi przykro, Lucas – mówię, mój głos jest łagodny.
- Była dobrą kobietą. Kochałem ją. Pokochałaby Shy i na pewno byłaby... zdruzgotana, gdyby dowiedziała się, do czego dopuściłem.
- Nie – mówię cicho. – Boże, nie. Nie myśl tak. Wypadki zdarzają się, przez cały czas. Zrobiłeś wszystko, co mogłeś.
- Nie zrobiłem.
- Lucas...
- Nie chcę o tym rozmawiać, Avo.
- Czy kiedykolwiek porozmawiamy o tym? Cały czas mówisz mi, żebym wpuściła ludzi...
- Moja przeszłość, jest moją przeszłością; to nikogo nie dotyczy. Wzdrygam się na to.
- Nawet mnie?
- Pieprzymy się, Avo. Nie jesteśmy małżeństwem. Te słowa ranią. Rozrywają mnie, aż do samego rdzenia.
- Naprawdę tak uważasz?
- Wzdycha.
- Nie, kurwa. Nie uważam tak ale moja przeszłość jest właśnie tym - moją przeszłością. Chcę, żebyś odpuściła.
- Jak mam cię poznać, skoro nie chcesz mnie wpuścić?
- Odpuść - warczy. Po chwili puszcza mnie i wstaje. – Muszę wracać do pracy.
- Lucas – wołam za nim.

Wyszedł z pokoju, więc zsunęłam się z łóżka i narzuciłam na siebie szlafrok, zanim zbiegłam na dół. Jestem już na końcu korytarza, gdy nagle krew odpływa mi z twarzy, na widok mojego ojca, Cade'a i Spike'a stojących w moim salonie, którzy intensywnie patrzą na Lucas'a. O nie. To nie może się dziać. Nie chciałam, aby dowiedzieli się w ten sposób.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Co jest – wypluwa tato. – Kurwa?

- Tato – szepczę.

Jego oczy strzelają do mnie i rozszerzają się, gdy widzi mój szlafrok. Nie daje mi szansy na wyjaśnienia. Rzuca się na Lucas'a. Dwaj mężczyźni upadają na podłogę wśród latających pięści.

- Przestańcie! – Krzyczę, skacząc w ich stronę, ale Spike oplata mnie ramionami i przyciąga do swojej klatki piersiowej.

- Zostaw ich. – To szorstki rozkaz, wiem, że jest mega wkurzony.

- Tatusiu! – Krzyczę, kiedy wymierza cios za ciosem w usta Lucas'a. Lucas zwraca je, przez co wkrótce wszędzie lata krew i przekleństwa.

- Proszę! – Szlocham.

- Co ty, kurwa, robisz z moją córeczką? - ryczy tato, jedna ręka blokując gardło Lucas'a.

- To nie jest to, co myślisz.

- Kurewsko nie jest? – ryczy tato. – Od ponad roku, szukałeś w moim klubie sposobu, by zdobyć odpowiedzi i uznałeś, że najlepszym sposobem będzie dostanie ich przez moją córkę? Mówiłem ci nie raz i powiem ci po raz, kurwa, tysięczny - nie wiem, gdzie jest twoja, pierdolona, żona.

Drzę w ramionach Spike'a, gdy słowa mojego ojca przenikają mnie. Sposób na wejście do klubu. Żona. Lucas właśnie powiedział mi, że jego żona zmarła przy porodzie. Zimny dreszcz przebiega wzdłuż mojego kręgosłupa, gdy cedzę.

- Co?

Lucas patrzy na mnie.

- Co by nie mówił, to nie dlatego tu jestem, skarbie.

- Nazwij tak moje dziecko jeszcze raz, a cię wypatroszę – warczy tato.

- Tato – płaczę, mój zboląły, złamany głos w końcu dociera do niego. Odwraca się do mnie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Pieprzyłaś się z tym mężczyzną, Avo?

- To nie twoja sprawa – szlocham.

- To jest moja sprawa. Wiesz, kim on jest?

Wpatruję się w niego, nie odpowiadając.

- Czy powiedział ci, dlaczego jest przy tobie?

Patrzę na Lucas'a, który zaciska pięści, gdy wbija wzrok w mojego ojca.

- Lucas – szepczę.

Jego oczy znów patrzą w moje.

- On jest w błędzie, dzieciaku.

- Na temat czego? – Wrzeszczę.

- Ta pierdolona glina, przez ponad rok węszyła wokół mojego klubu, szukając swojej żony.

- A-a-a-ale właśnie powiedziałeś mi, że twoja żona nie żyje.

- I tak jest – chrząka Lucas.

- Och – prycha tato. – Nie powiedziałeś jej, że dwukrotnie byłeś żonaty, a drugi raz, jest wciąż aktualny?

Moje serce skręca się niemal do końca, to tak kurewsko boli.

- J-j-j-jesteś żonaty?

Lucas patrzy na mnie.

- Tak.

Uginają się pode mną kolana, ale Spike mnie mocno podtrzymuje.

- To nie tak, jak myślisz – mówi, próbując zbliżyć się do mnie, ale tato zatrzymuje go głośnym uderzeniem w klatkę piersiową.

Lucas potyka się cofając, rycząc z bólu, gdy potężny cios go nokautuje.

- Tato, przestań! – Szlocham.

- Ten człowiek wykorzystał cię, żeby dopaść klub. Ma jakieś popierdolone urojenia, że niby wiemy, gdzie jest jego żona i nie przestanie, dopóki nie uzyska odpowiedzi. Wykorzystał cię, maleńka.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Nie. Lucas nie zrobiłby mi tego; nie mógłby.

- Lucas? – Mówię, mój głos jest złamanym drżeniem.

- To nie jest to, co myślisz.

- Szukasz swojej żony?

Jego oczy błyskają, gdy kiwa głową.

- A klub. Czy podejrzewasz ich?

Warczy nisko w klatce piersiowej.

- To nadal nie jest to, co myślisz.

- Więc, wykorzystałeś mnie... ty... wykorzystałeś mnie? – Moje łyzy wybuchają, spływając po policzkach. – Wiedziałeś, przez co przesłama i wykorzystałeś mnie, by znaleźć swoją żonę?

- Nie wykorzystałem cię.

- Zamknij się, kurwa i wynoś się z domu mojej córki – żąda tato.

- Nie będziesz mi, kurwa, rozkazywał. Przyszedłeś tu, by zniszczyć to co mamy a potem odejść bez szwanku? Nic nie wiesz o swojej małej dziewczynce, Jackson. Gdyby było inaczej, to wiedziałbyś, że byłem jedyną pierdoloną osobą, która od miesiąca powstrzymała ją od pójścia na dno.

Oczy taty rozszerzają się.

- Lucas – skrzeczę. – Przestań.

- Wiedziałeś, że ten drań, który ją porwał, wciąż robi z jej życia piekło?

Spike wzdryga się za mną, a tato odwraca w moją stronę, jego oczy są przepełnione bólem, gdy patrzy na mnie, szukając odpowiedzi. Cholerny Lucas. Do diabła z nim.

- Czy to prawda? – pyta mnie.

- Tato...

- Czy to prawda? – ryknął.

- Tak.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Szybko się obraca się, i widzę, jak jego pięść uderza w ścianę, niszcząc ją, gdy wyje z bólu. Wślizguje się z ramion Spike'a. Nie mogę tego dłużej znieść. Nie mogę. Biegnę w stronę drzwi, unikając Cade'a, który wygląda, jakby miał zaraz wybuchnąć. Nie wykonuje żadnego ruchu, żeby mnie powstrzymać ale Lucas już tak.

- Ava! – Woła za mną.

- Dosyć. – Odwracam się, podnosząc ręce, gdy on i mój ojciec próbują podejść bliżej. – Niech żaden z was nie zbliża się do mnie. Trzymajcie się z dala.

Następnie wychodzę, zanim którykolwiek z nich mnie powstrzyma.

~ * ~ * ~ * ~

Mój telefon dzwoni przez cały czas.

Nie odbieram.

Wciąż słyszę, jak napływają wiadomości tekstowe.

Nie czytam ich.

Po prostu siedzę na lokalnym moście, moje stopy zwisają poza barierką, gdy wsłuchuję się w bezsensowną gadkę przechodzących obok ludzi. Wyschnięte łyzy zostawiły sztywne ślady na moich policzkach, a moje włosy są wilgotne od deszczu, który minął godzinę temu. Ptak śpiewa w oddali, a jego melodia sprawia, że czuję się jeszcze gorzej. Opieram moje czoło o poręcz i wzdycham.

Lucas jest żonaty.

Szukał swojej żony.

Przez cały ten czas, wszystkie delikatne, pocieszające słowa... były kłamstwem? Gdybyś zapytał mnie trzy godziny temu, powiedziałabym, że jest najbardziej autentyczną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam ale teraz... teraz po

PANDEMONIUM

Bella Jewel

prostu nie wiem. Nie rozumiem, jak może być taki prawdziwy i kłamać mi prosto w oczy, w tym samym czasie. Czy to możliwe, że każde jego słowo, było kłamstwem? Czy cokolwiek z tego miał na myśli? Czy choć jedna rzecz, miała jakieś znaczenie?

Żona.

O Boże. On ma żonę.

Ból w klatce piersiowej nasila się do takiego stopnia, aż mam wrażenie, że zaraz wybuchnie. Przyciskam dłoń do serca, odrzucając wszystkie moje emocje. Wszystko we mnie krzyczy, by po prostu uciec, znaleźć gdzie indziej, znaleźć coś innego. Opuść klub. Opuść Lucas'a. Porzuć przerażające wydarzenia w tym mieście.

Wpatruję się w butelkę wódki, zawiniętą w brązową papierową torbę, która stoi tuż obok mnie. Wybiegłam z domu i od razu poszłam ją kupić.

Nie piłam nic od jakiegoś czasu. Nie sędzę, bym to zrobiła, ale samo posiadanie jej przy sobie, jest dla mnie pociechą. Nie mogłem sobie wyobrazić nic bardziej paraliżującego, niż wypicie całej butelki ale jestem silniejsza niż to. Muszę być silna. Jeśli Lucas nauczył mnie czegoś, to tego, że nie mogę żyć nieustannie tonąc - muszę wziąć się w garść, i iść dalej.

Nawet samotnie.

Ktoś siada obok mnie i wzdrygam się, szybko odwracając i widząc Lucas'a. Nie patrzy na mnie; po prostu wpatruje się w wodę z nieczytelną twarzą.

- Co tu robisz? – Szepczę, mój głos jest szorstki. – Jak mnie znalazłeś?

- Twoja przyjaciółka, Skye, powiedziała mi, że to twoje ulubione miejsce.

Skye? Ona go nawet nie zna.

- Dlaczego miałyby to zrobić?

- Ponieważ wie, że nie jestem draniem.

Wzdrygam się.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Szkoda, że nie myślę tak samo.

Odwraca się do mnie i widzę siniaki na jego twarzy. Ma rozciętą dolną wargę. Wygląda okropnie.

- Mogę mówić, dopóki nie opadnę z sił; albo mnie wysłuchasz, albo nie.

Odwracam wzrok.

- Tak, miałem żonę. Po śmierci mojej córki zaczęła brać narkotyki. Zniknęła a ostatnia osoba, która ją widziała, była członkiem klubu twojego ojca. Szukałem jej nie dlatego, że ją kocham ale dlatego, że muszę z tym skończyć. Nie wykorzystałem cię do znalezienia jej, niezależnie od tego, co powiedział Jackson.

- Okłamałeś mnie – szepczę.

- Nie – mówi. – Po prostu nie powiedziałem ci całej prawdy.

- Powiedziałeś mi, że twoja żona nie żyje.

- Zgadza się. Moja pierwsza żona i mama Shylie nie żyje.

- Więc, byłeś dwukrotnie żonaty i chcesz, żebym uwierzyła, że poważnie myślisz o mnie? – Śmieję się, ale mój śmiech jest złamany i żalorny.

- Tak, Avo, chcę, żebyś w to uwierzyła, ponieważ chcę, żebyś, kurwa, uwierzyła we mnie.

- Cóż, tak nie jest – szepczę. – Nie wierzę w ciebie.

Żałuję tych słów, gdy tylko opuszczą moje usta.

Lucas patrzy na mnie, jego oczy wyrażają ból - widzę w nich ból ale w większości widzę złamane serce, które jest moim dziełem.

- A więc nic tu po mnie.

Wstaję i otwieram usta, by krzyknąć, żeby przestał ale nic nie wychodzi. Moje gorzkie, złamane serce nie pozwala mi zawołać mężczyzny, w którym się zakochałam. Po prostu wyłącza się, pociągając za sobą moje ciało.

Obserwuję, jak znika w ciemności, z opuszczonymi ramionami, jego wielkie ciało jest uszkodzone i nie do naprawienia.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

I wiem, że go straciłam.

NIKUS001

ROZDZIAŁ 31

Teraz - Ava

Stoję przed klubem, widząc, jak ludzie tłoczą się wokół niego, przegrupowując i bez wątpienia szukając mnie. Nie było mnie dłużej niż dzień ale musiałam zebrać myśli i poskładać swoje złamane serce, zanim mogłam stanąć twarzą w twarz z ojcem. Będzie chciał odpowiedzi i nie wiem, czy będę w stanie mu je dać. Już nic nie wiem.

To Muff pierwszy zauważył, że stoję żałośnie przy bramie, jego spojrzenie jest łagodne. Woła mojego ojca, który odwraca się i patrzy na mnie z ulgą, zalewającą jego rysy. Moja mama biegnie wraz z nim w moim kierunku. Otwieram bramę i wchodzę. Sięga do mnie i obejmuje mnie za szyję, mocno tuląc do siebie.

- Tak mi przykro, skarbie. Nie wiedziałam.

- W porządku, mamó – mówię, przytulając ją mocno, potrzebując jej pocieszenia. - Ze mną jest dobrze.

- Przystawiał się do ciebie, a my nic nie wiedzieliśmy. Nie zrobiliśmy...

- Ze mną, jest dobrze.

Co za kłamstwo. Co za wielkie, pieprzone, kłamstwo.

Tata pochodzi do nas i mówi.

- Puść ją, Serenity. Zabierz wszystkich do środka i zostaw nas.

- Jacks – mówi cicho, po czym odwraca się do niej. Nie pozostawił żadnego miejsca na spory.

- Zabierz wszystkich do środka.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Proszę, bądź z nią...

- Teraz, kochanie - mamrocze, ale tym razem łagodniej.

Kiwa głową i całuje mnie w policzek, po czym znika z resztą osób w klubie.

Wpatruję się w swoje buty, nie patrząc na tatę, nie chcąc dostrzec jego bólu, ale w zasadzie to bardziej chodzi o rozczarowanie.

- Gliniarz.

Drgnęłam.

- Sypiasz z gliną.

Moja dolna warga zadrżała.

- Poszłaś do niego. Poszłaś. Właśnie. Do. Niego.

Patrzę w górę.

- Pewien kawał gówna, uprowadził cię i zgotował ci piekło, a ty poszłaś do niego.

- Tato...

- Dlaczego? – Szepcze, ból czający się za jego zapytaniem rozrywa mnie na kawałki.

Odsuwam się, kładąc dłoń na sercu.

- Kocham go.

Teraz on wzdrygnął się.

- Nie – warczy. – Nie, Avo. On cię wykorzystał.

- Nie zrobił tego – mówię, naprawdę w to wierząc. – Może i zataił prawdę, ale na pewno nie wykorzystał mnie.

- On cię wykorzystuje – szczeka. – Lucas Black jest graczem.

Myli się. Gdyby wiedział, przez co przeprowadził mnie Lucas, to by tak nie twierdził, ale jeśli mu to powiem, to go załamie jeszcze bardziej. Gdyby wiedział, co naprawdę stało się tej nocy, nigdy nie byłby taki sam.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Mylisz się co do tego, ale nawet gdyby tak nie było, to nie jest twój wybór.

- On jest gliną! – Ryknął.

- A ty jesteś bikerem!

Wzdrygnął się.

- Jaka jest różnica? – Szepczę. – Jaka jest, cholerna różnica? Nienawidzisz go. On nienawidzi ciebie. Nie ma znaczenia, po której jestem stronie.

- Jesteś po tej stronie i powinnaś to wiedzieć.

- Masz rację, tato, wiem to ale zakochałam się. Miłość nie zna granic. Żadnych. Powinieneś to wiedzieć lepiej niż ktokolwiek.

Jego oczy subtelnie łagodnieją.

- To są dwa różne światy, Avo, to nie zadziała.

- No cóż – skrzeczę. – Na szczęście dla ciebie, nie zadziało.

Rozstaliśmy się.

Jego oczy są teraz w pełni łagodne.

- Zrobił to?

- Jestem pewna, że cię to nie dziwi. Przecież i tak myślisz, że on mnie po prostu wykorzystał.

Krzyżuje ramiona, wpatrując się w nie.

- Nawet gdyby mnie nie zostawił, to będzie mój wybór, tato. Wiesz, że cię kocham, ale to zawsze będzie mój wybór.

Spogląda na mnie. Nic nie mówi.

- A co do drugiego problemu, nie wiem, co ten okropny, zły człowiek chce od ciebie. Myślę, że nie przestanie, dopóki nie dostaje tego, co chce.

- Czy on cię skrzywdził? – Pyta.

Coś w jego oczach wręcz błagało mnie, żebym powiedziała "nie"

- Nie, tato, nie zrobił tego.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Nie przyszedł z tym do mnie.

Patrzę na drzewa za nim.

- Nie chciałam cię skrzywdzić.

Wydaje bolesny, gardłowy dźwięk.

- Powiedz, że mnie, kurwa, nie robisz w wała, kochanie?

- Nie, tato, nie robię cię w wała. Wiem, co moje uprowadzenie ci zrobiło...

Robi krok na przód.

- Avo.

- W porządku. Nic mi nie jest.

- Avo.

Łzy płyną pod moimi powiekami, przez co odwracam wzrok.

- Skarbie.

Czuję, jak pojedyncza łza spływa po moim policzku.

- Kurwa.

Podchodzi jeszcze bliżej i wciąga mnie w ramiona. Ściskam jego skórzaną kurtkę, wdychając go, potrzebując jego znajomego zapachu.

- Przepraszam – chrypię.

- Nie musisz.

Płaczę coraz mocniej.

- Kocham go, tato.

Przytula mnie jeszcze mocniej.

- Tak, kurewsko mocno, go kocham.

Nie wkurza się na mnie za przekleństwo, po prostu trzyma mnie, kiedy się załamuje.

- On... uratował mnie, a teraz go nie ma.

- Tak mi przykro.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

To wszystko, co może powiedzieć, wiem o tym. Ale przynajmniej mówi to tak, jakby miał to na myśli.

~ * ~ * ~ * ~

TYDZIEŃ PÓŹNIEJ

Nie miałam żadnych wieści od Lucas'a.

Raz, próbowałam do niego zadzwonić; miał wyłączony telefon. Zadzwoniłam do jego pracy. Twierdzą, że jest niedostępny. Nie chce ze mną rozmawiać. Rozumiem to. Złamałam mu serce po tym wszystkim, co dla mnie zrobił. Rozerwałam je jeszcze bardziej i na końcu zdeptałam. Zrozumiałabym, gdyby nigdy więcej się do mnie nie odezwał. Na jego miejscu postąpiłabym tak samo.

Przez ostatnie dwa dni przebywałam w klubie. Tato zarządził blokadę, dopóki nie znajdzie mężczyzny, który jest przyczyną wszystkich naszych problemów. Spędziłam dużo czasu ze Skye, Danny'm, Mercy i Max'em, ale nie byli w stanie podnieść mnie na duchu. Serce mi pęka, zaś koszmary stają się coraz gorsze i nie mogę nic zrobić, aby to uleczyć.

Był tylko jeden człowiek, który mógł to zrobić, ale odszedł.

- Cześć, słoneczko.

Patrzę w górę, i widzę mamę, która czule wpatruje się we mnie. Trzyma w ręku kubek z herbatą.

- Hej, mamó.

- Jak się czujesz?

Wzruszam ramionami, krzyżując nogi

- W ciągu ostatniego tygodnia prawie nie rozmawiałaś z nikim.

Spoglądam w dal.

- Boli cię to, prawda?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Znów patrzę na nią, gdy stawia herbatę na stoliku, zanim usiądzie obok mnie.

- Co?

W jej oczach dostrzegam ból.

- Złamane serce.

Kiwam głową, moja dolna warga drży.

- Kochasz go, co?

- Tak. Kocham go.

- Chcesz mi o tym powiedzieć?

Spoglądam w jej oczy.

- To sprzeczne z zasadami.

- Jesteś moją córką. Nic nie jest sprzeczne z zasadami.

Sięgam i biorę kubek z herbatą.

- Był dla mnie dobry. Pomógł mi poradzić sobie po tym, co się stało. Zawsze był przy mnie, kiedy go potrzebowałam. On... jest taki rozbity ale mimo to, pomógł mi, mamó.

- Wygląda na to, że zależy mu na tobie.

- Tak. Może.

- Czy kiedykolwiek powiedziałam ci, jak poznaliśmy się z twoim tatą.

Wzruszam ramionami.

- Wiem, że byłaś córką członka klubu, nic więcej.

- Byłam córką skończonej świni. Był prezydentem rywalizującego klubu i był okropny. Wysłał mnie, żebym szpiegowała twojego ojca i pomogła mu zniszczyć jego klub. Weszłam w niego pełna kłamstw i fałszu.

Moje oczy się rozszerzają.

- Naprawdę?

- Tak. Kazano mi przekazywać wszelkie informacje, które mogłyby pograżyć twojego ojca ale zakochałam się w nim.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Co się stało, kiedy się o tym dowiedział? - Pytam, wciąż mając wielkie oczy.

- Odbiło mu. Myślałam, że go stracę; do diabła, przez chwilę nawet myślałam, że mnie zabije.

Sapię.

- Ale on tak bardzo cię kocha.

- To prawda ale w tamtym czasie był bardzo zraniony. Zmiażdżyłam go w najbardziej okrutny sposób.

- Jak to naprawiłaś?

Uśmiecha się z smutkiem.

- Byłam w ciąży z tobą i myślę, że z czasem zrozumiał, dlaczego to zrobiłam. Ale uwierz mi, przez pewien okres czasu, myślałam, że to już koniec.

Chłonę to wszystko zaskoczona, że nigdy nie miałam pojęcia o tym, co się stało z moimi rodzicami.

- Dużo tego było.

- Tak. – Śmieje się. – Ale rzecz w tym, że po burzy zawsze przychodzi spokój. Nie rezygnuj jeszcze z Lucas'a

Spoglądam na nią zdezorientowana.

- On jest policjantem.

Śmieje się cicho.

- Tak, a ja byłam córką wrogiego rywala klubu. Miłość nie ma granic, Avo.

- To cię w ogóle nie obchodzi?

Wyciąga rękę, po czym obejmuje dłonią mój policzek.

- Nie, kochanie. Nie obchodzi.

Moje serce się rozgrzewa.

Kocham moją mamę.

ROZDZIAŁ 32*Teraz - Ava*

Siedzę w przedniej części kompleksu na starej huśtawce, którą tata zrobił dla mnie, gdy byłem mała. Skrzypi, kiedy bujam się na niej do przodu i do tyłu, nie patrząc na nic szczególnego. Jestem w swoim własnym, małym świecie, myśląc o Lucas'ie. Próbowалам zadzwonić do niego do pracy, ale ciągle słyszę od jego sekretarki, że jest zajęty. Poprosiłam ją nawet o zostawienie mi wiadomości. Nigdy nie oddzwonił.

To boli, przez co ledwo się trzymam.

Moje koszmary stały się jeszcze gorsze. Trzy razy obudziłam się z tatą, mamą lub Danny'm, gapiącymi się na mnie i pytającymi, co się stało. Podejrzewają, że chodzi o coś więcej ale nie jestem w stanie rozmawiać z którymkolwiek z nich. Wiedza o tym, co się stało w tą straszną noc, zniszczy ich. Więc znów tonę, tylko tym razem nie mam się czego chwycić.

- Cześć.

Odwracam się, i widzę ojca Bethy idącego w moim kierunku. Zastanawiam się, jak się tu dostał? Moje usta otwierają się i zamykają, chcę skulić się i ukryć przed nim. Jego oczy są dziś mniej szalone i bolesne niż wtedy, gdy widziałam go po raz ostatni, ale i tak... nie mogę stanąć z nim twarzą w twarz. Po prostu nie mogę. Widok jego twarzy sprawia, że chcę się pochylić i wyrzygać od bólu, który skręca się w mojej klatce piersiowej. Musiał wyraźnie go dostrzec, ponieważ unosi pokojowo rękę.

- Nie jestem tu po to, aby nawrzeszczyć na ciebie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Więc dlaczego tu jesteś? – Mówię cichym głosem.

- Chcę tylko porozmawiać.

- Nie mam nic do powiedzenia.

Opiera się o drzewo i uważnie przygląda mi się.

- Wiem, że przeszedłeś przez piekło tamtej nocy, ale nie mogę... nie mogę ruszyć dalej, dopóki nie dowiem się, co się stało. Próbowałem, wierz mi, próbowałem ale czuję się bezradny. Widzę jej twarz każdej nocy w moich snach. Ja po prostu... muszę z tym skończyć.

Wpatrując się w niego czuję, jak moje serce rozpada się na tysiąc drobnych kawałków. Zasluguje na zakończenie swojego cierpienia, ale wyznanie mu tego oznacza odkrycie czegoś, z czym nie mogę sobie poradzić.

- Zamknięcie pewnych rzeczy nie zawsze jest czymś dobrym – mówię ochryplym głosem.

- Proszę, Avo. Tylko ty znasz odpowiedzi.

- Nie sądzę, że naprawdę chcesz wiedzieć, co się stało. To nie pomoże ci się uleczyć; to tylko przysporzy ci nowych koszmarów. Po prostu żyj dalej. Zachowaj wyjątkowe wspomnienia, nie niszcząc ich.

Jego oczy są pełne łez. Cholera. Ten duży, krzepki mężczyzna płacze.

- Była moją jedyną córką. Nigdy więcej nie zobaczę jej twarzy. Proszę.

Odwracam wzrok i czuję, jak moje własne łzy zaczynają płynąć i zanim mogę to zatrzymać, wszystko uwydatnia się na zewnątrz. Powiedziałam Lucas'owi, co się stało i to uleczyło jakąś małą część mnie ale powiedzenie o tym temu mężczyźnie, będzie niczym ponowne rozdrapanie rany.

- Chciał zemścić się na tobie i tacie, za spiskowanie przeciwko niemu. On... chciał wysłać wiadomość.

- Mów dalej – szepcze.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Nawet nie znałam jej imienia. Ja... nic o niej nie wiedziałam, ale domyśliłam się, że obie jesteśmy tam z tego samego powodu. Bała się, więc dał mi wybór.

- Wybór czego?

Łzy płyną mi po policzkach, gdy ponownie przeżywam tę chwilę.

- Powiedział mi, że muszę dokonać wyboru, która z nas przeżyje a która umrze - sapie, łapiąc się za klatkę piersiową. - Krzyczała, on także krzyczał, gdy wciąż... strzelał do niej. Błagała o swoje życie; kazał mi dokonać wyboru, a ja tak bardzo się bałam. Ja... ja... powiedziałam "ją". – Słowa nie przestają wypływać z moich słów. - Powiedziałam "ją" i strzelił do niej.

Cisza. Martwa cisza.

- To przeze mnie nie żyje.

Tak długo milczy, że zastanawiam się, czy nadal tam jest, i unosząc głowę, by spojrzeć przez łzy, widzę, jak wpatruje się we mnie, z twarzą całkowicie zdruzgotaną.

- Pozwoliłaś mu ją zabić. – Jego głos jest na poziomie niskiego szeptu.

- Bałam się...

- Pozwoliłaś mu zabić moją córeczkę – ryczy, przez co wzdrygam się.

- Próbowałam to cofnąć. Bałam się i...

- Więc pomyślałaś, że jej życie jest mniej warte niż twoje? Jesteś taka dobra, a jednak ją zabiłaś. Ty, pierdolony, morderco.

Zsuwam się z huśtawki i zaczynam szlochać, moje kolana uderzają o ziemię, zaś głowa zwisa. On ma rację. Jestem mordercą.

- Powinienem cię zabić. Była moim jedynym dzieckiem. Zabiłaś moją jedyną córkę.

- Co jest, kurwa?

Słyszę głos taty i chrzęst butów

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Twoja córka zabiła moją; pozwoliła mu na to. Jest mordercą! Pierdolonym, mordercą!

- Wypierdalaj stąd – ryczy tato. – Zanim wpakuję ci kulkę między oczy. Zniosłem to raz ale za drugim razem tak nie będzie. Wynos się. Skończyliśmy.

- Mam nadzieję, że jej twarz nawiedza cię każdego dnia, ty bezwartościowa...

Głośny trzask odbija się echem w powietrzu.

- Wynos się! – ryczy tato tak głośno, że zaczynam płakać coraz mocniej.

Słyszę szuranie i bolesne krzyki mężczyzny, kiedy zostaje wyprowadzony. Pozostaję na ziemi, szlochając tak mocno, aż moje ciało trzęsie się.

- Avo.

Tato.

- Avo, skarbie, hej.

Nie odpowiadam mu, po prostu płaczę coraz mocniej, wreszcie pozwalając, by wszystko, co zostało uwięzione wewnątrz, eksplodowało z mojej piersi.

- Kochanie, proszę.

- Jacks, ona jest ranna. Zabierz ją do środka. – *Spike*.

- Zaraz cię podniosę, Avo, dobrze? – mówi tato.

- Nie! – Krzyczę. – Zostaw mnie tutaj. Zostaw mnie. Nie zasługuję na to, by oddychać.

- No dalej, kochanie. Możemy o tym porozmawiać.

- Nie – lamentuję, skręcając się na ziemi.

- O Boże. – Słyszę bolesny płacz mamy. – Co się stało?

Jej ramiona okrążają mnie, przez co jeszcze bardziej sztywnieje.

- Ava? – Pyta. – Kochanie, mów do mnie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Puść mnie – lamentuję. – Jestem mordercą. Puść mnie.
- Spokojnie, maleńka – stara się mnie uspokoić.
- Lucas – dysze. – Potrzebuje go. Proszę. Tylko on mnie rozumie.
- Za nic na świecie nie wejdzie do mojego klubu. Porozmawiaj z nami,

Avo.

Patrzę na ojca i on widzi coś w moich oczach, co sprawia, że wstaję i warczę do Cade'a.

- Znajdź glinę. Teraz.

Opuszczam głowę i siedzę otoczona ramionami matki wokół mojego sztywnego ciała, nie czując niczego poza łzami spływającymi po policzkach.

Jestem mordercą.

~ * ~ * ~ * ~

- Z drogi!

Słyszę głos Lucas'a, więc podnoszę głowę, wpatrując się w niego poprzez załzawione oczy. Moja matka wstaje; godzinę temu zaprzestała pocieszania mnie. Wciąż klęczę na ziemi, ostre kamienie rozcięły mi skórę ale nie obchodzi mnie to. Gdy Lucas podchodzi do przodu, mój tato staje przed nim.

- Nie dotykaj jej, Shadow.

- Zejdź mi, kurwa, z drogi – ostrzega Lucas. – Zrobię ci krzywdę, Jackson, choć nie chcę tego robić ale moja dziewczyna leży na ziemi, i jestem jedyną osobą, którą ona chce, więc albo się ruszysz, albo Bóg mi świadkiem, pomogę ci w tym.

Przez chwilą mierzą się wzrokiem, po czym tato odsuwa się na bok. Lucas podchodzi, i kuca obok mnie.

- Cicho, skarbie – mruczy. – Trzymam cię.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Zagarnia mnie w ramiona i natychmiast przytulam się do niego, przyciskając twarz do piersi, wdychając jego zapach. Płacę jeszcze mocniej.

- Przynieś mi apteczkę pierwszej pomocy – szczeka, idąc w kierunku kompleksu. – I wodę.

Ściskam jego koszulę i słyszę szepty, gdy Lucas przenosi mnie do klubu, ale nie podnoszę wzroku. Wyczuwam moment, w którym siada, i ostrożnie usadawia mnie na swoich kolanach, żeby było mi wygodnie. Łzy przemoczyły mu koszulę i czuję, jak mój szloch zamienił się w bolesne skomlenie.

- Trzymam cię – mówi do mnie. – Zawsze będę cię trzymał.

- Jestem mordercą – jęczę.

- Nie, kochanie, nie jesteś.

- O czym ona mówi? – pyta tato.

- Nie teraz - mamrocze Lucas.

Jego ręka dotyka moich włosów, delikatnie je gładząc.

- Nie waż się upaść teraz, skarbie – mówi delikatnym głosem. – Nie waż się mnie, kurwa, zostawić.

- Odszedłeś – skrzeczę. – Ty...

- Spierdoliłem. Ale jestem tutaj. Już nigdzie nie odejdę. Chcesz wiedzieć dlaczego?

Podnoszę głowę z jego piersi i patrzę na niego.

Sięga w dół, ścierając kciukiem łzę z mego policzka.

- Ponieważ, gdy znalazłem cię tej nocy na chodniku, wiedziałem, że zmienisz moje życie.

Moja dolna warga drży, gdy czkam.

- Nie chcę być nigdzie indziej.

- Jestem złamana – szepczę.

- A dwa złamane kawałki mogą złączyć się w całość, dzieciaku. Zapamiętaj to.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Chwyta tył mojej głowy i przysuwa bliżej, ocierając swoje usta o moje.

- A teraz położę cię do łóżka, bo jesteś zmęczona, po czym usiądę z twoją rodziną i powiem im, co się stało. Nadszedł czas, żeby położyć temu kres.

Nie wiem, czy jestem na to gotowa.

Ale prawda jest taka, że nie mam wyboru.

NIKUS001

ROZDZIAŁ 33

Teraz - Ava

- Nie Ava. Nie nasza Ava. Powiedziałyby mi. Otworzyłyby się przede mną. Nie moje dziecko. Tonęła, a ja nie miałem o tym kurwa, pojęcia.

Mogę usłyszeć płacz mojej matki i rozpacz ojca, kiedy siadam w swoim pokoju, plecami oparta o ścianę i z głową przyciśniętą do nóg, które podciągnęłam do klatki piersiowej. Słyszałam, jak Lucas powiedział im, co się stało. Słyszałam, jak coś stracili. Słyszałam wszystkie łzy i ból serca. Usłyszałam dokładny moment, w którym przestałam być ich niewinną, małą dziewczynką.

- Tonęła – mówi Lucas. – Po prostu nie chciała cię skrzywdzić.

- Powinna mi powiedzieć! - ryczy Tato. – Powinna była... –
Przerywa, załamując się do końca.

- Moje maleństwo - szlocha mama. – Moje małe, biedne maleństwo.

Wbijam paznokcie w moją skórę, kiedy nadal słucham ich bólu, który przechodzi przez ściany.

- Dlaczego nie przyszedłeś z tym do mnie? – żąda odpowiedzi tato.

- To nie był mój sekret do opowiedzenia. Potrzebowała mnie i zawsze byłem dla niej.

- To jakaś taktyka zemsty?

Lucas wybucha zabójczym śmiechem.

- Możesz zrzucić to na mnie w dowolny sposób, Jackson, ale prawda jest taka, że to twój klub wpakował ją w ten bałagan. Myślę, że zamiast próbować

PANDEMONIUM

Bella Jewel

zwalać winę na mnie, powinieneś przyjrzeć się uważnie temu, co jest przed tobą i zatrzymać to, kurwa, zanim to uderzy w kogoś jeszcze.

- Ty pierdolony...

- Jacks – lamentuje mama. – Przestań. Po prostu przestań.

- Chcesz mnie uderzyć? – mamrocze Lucas. – Śmiało. To nie rozwiąże problemu. Ten człowiek pogrywa z twoją rodziną a ty mu na to pozwalasz. Twoja córka jest nieopodal, złamana. Odpuść swoją nienawiść i bądź przy niej; napraw to gównu i nie dawaj temu skurwysynowi tego, czego chce. Zrobił to, by uderzyć cię tam, gdzie najbardziej zaboli i właśnie pozwalasz mu na to.

- Ona jest moją córką! – ryczy tato.

- Tak, jest i zawsze będzie. Więc bądź przy niej i napraw to ale nie pozwól, by to cię zniszczyło, ponieważ wtedy on wygrywa.

- To moja pieprzona wina, że to się wydarzyło. – Ból w głosie taty, rozdziera moje serce na strzępy.

- Nie żyj z poczuciem winy i żalu. To nic nie naprawi - weź przykład ze mnie.

- Nie porównuj mnie ze sobą, Shadow.

- Dlaczego nie? - syczy Lucas. – Spieprzyłem po całości, przez co moja córka odeszła. Wiem, jak wygląda strata. Wiem, jak wygląda żal. Wiem dokładnie, jak to jest. Nie dawaj mu tego gówna, którego oczekuje. Możesz uzdrowić swoją córkę, bez załamywania się.

Cisza.

- Jacks – mówi mama. – Weź się w garść. Ava tego nie potrzebuje. Pójdę do niej.

- Z całym szacunkiem, proszę pani – powiedział Lucas. – Wolałbym teraz być z nią.

- Jak chuj – mruczy tato.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Jacks – warczy mama. – Nie zapominaj, kim jesteś. To nasza mała dziewczynka. Musisz wyjść i ochłonać. Lucas, oczywiście możesz iść i być z nią.

- Dziękuję.

Kilka minut później moje drzwi otwierają się z trzaskiem i Lucas wchodzi do środka. Jego oczy opadają na łóżko, z lekkim niepokojem, gdy uświadamia sobie, że mnie tam nie ma. Chodzi po pokoju, zanim znajdzie mnie siedzącą na podłodze.

- Wszystko słyszałaś, co?

Przytakuję.

- Wszystko w porządku?

Wzruszam ramionami.

- A z nimi?

- Będzie.

- Już nigdy więcej nie będę taka sama w ich oczach.

Lucas podchodzi i sunąc w dół po ścianie, siada obok mnie.

- Zawsze będziesz taka sama, dzieciaku. Zawsze.

- Brzmieci na tak zranionych – szepczę.

- To zajmie trochę czasu. Chodź tutaj. – Wciąga mnie na kolana i pozwalam mu mocno mnie objąć.

- Czuję się obolała – mówię przechylając głowę, by na niego spojrzeć.

- Ponieważ w końcu to wszystko wypuściłaś. Dalej może być tylko lepiej.

Wypuściłam długie, powolne westchnienie.

- Musisz odpocząć.

Wstaje i niesie mnie do łóżka.

- Zostaniesz ze mną?

- Zawsze, kochanie. Zawsze.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

~ * ~ * ~ * ~

Budzę się w środku nocy obok Lucas'a, śpiącego obok mnie. Rzucalam się i przewracałam na łóżku. Nie chcąc go obudzić, wyslizguję się z łóżka i poprawiam ubranie, zanim wymknę się z pokoju. Przechodzę przez ciemny korytarz do wspólnej kuchni. Biorę szklankę mleka i wkładam ją do kuchenki mikrofalowej a następnie rozciągam szyję z boku na bok. Pobolewa mnie. Tak naprawdę, to całe moje ciało jest obolałe.

Kuchenka mikrofalowa piszczy i wyciągam z niej szklankę, trzymając w obu rękach, gdy cicho przenoszę się do salonu. Widzę delikatnie rozproszone światło i zastanawiam się, kto jeszcze nie śpi w tym domu. Prawdopodobnie jest druga w nocy.

Cicho wychodzę z domu i schodzę po schodach, kierując się w stronę szopy. Kiedy dochodzę do drzwi, słyszę cichą muzykę. Otwieram je i wchodzę, widząc mojego tatę siedzącego na starym stołku, z piwem w ręku i opuszczoną głową.

Właśnie dlatego nie chciałam, żeby wiedział.

Czuję, jak moje serce rozdziera się.

- Tato?

Podnosi wzrok, i dostrzegam, że jego oczy są czerwone i szkliste.

- Czy muzyka cię obudziła? – pyta ochryłym głosem.

Studiuje go i moje serce pęka na pół. Mój twardy, zamyślony, odważny ojciec płakał. Odstawiam mleko i podchodzę, biorę do ręki kolejny stołek i stawiam go przed nim.

- Nie – w końcu mówię w odpowiedzi, na jego pytanie.

- Więc powinnaś iść spać, kochanie. Muszę trochę pomyśleć.

- Tato... – Znów na mnie spogląda. – To nie była twoja wina.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Wzdryga się i zaciska szczękę. Tak wiele bólu emanuje z jego ciała, że czuję go, aż do samej głębi.

- To była moja wina, a teraz muszę z tym żyć.

- Dlatego nie powiedziałam ci. To dlatego...

- Skrzywdził cię – zgrzyta. – Ten skurwiel skrzywdził cię, z mojego powodu.

- Tato...

- Uprowadził moją Avę i ją złamał.

Przełknęłam wielką kulę w gardle.

- Nigdy sobie tego nie wybaczę.

- Nie dawaj mu tego, czego chce – mówię. – Proszę, tato. Nie dawaj mu tego, czego chce. Zrobił to mi. Nie tobie.

- Uprowadził cię z mojego powodu.

Jego palce zaciskają się wokół butelki z piwem i sięgam, aby położyć dłoń na jego kurtce.

- Wybaczam ci.

- Zabrał moją małą dziewczynkę i ją rozpieprzył.

- Wybaczam ci, tato.

- Zniszczyłem ją - chrypie. Samotna łza spływa po jego policzku, ten widok jest niewymownie bolesny dla mnie. Przysunęłam się bliżej, obejmując go za szyję. Nie ruszył się. Po prostu siedzi, z opuszczoną głową, ściskając w rękach butelkę z piwem.

- Jeśli nie możesz sobie wybaczyć, to nigdy się nie uzdrowisz – mówię. – Chcę, żebyś wyzdrowiał, ponieważ potrzebuję mojego ojca.

Jego ciało trzęsie się.

- Nie mogę być sobą bez ciebie, staruszk.

Jedną rękę uwalnia i owija ją wokół mnie.

- Tak bardzo cię, kurwa, przepraszam.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Nie pozwól mu wygrać – szepczę.

- Zabiję go, za to, że cię skrzywdził.

Odsuwam się.

- Jediną rzeczą, która może mnie teraz skrzywdzić, jest to, że nie wybaczysz sobie tego.

Jego oczy wpatrują się w moje.

- Potrzebuję czasu.

- Jak my wszyscy.

W jego oczach znów pojawia się ból.

- Powinnaś była przyjść do mnie. Nigdy nie powinnaś tak cierpieć.

- Nie, może i nie ale twój ból i udręka sprawiają, że to rani mnie jeszcze bardziej. Po prostu chciałam cię ochronić.

- To nie jest twoje zadanie – mówi szorstkim głosem. – To nie jest twoja odpowiedzialność, kochanie. To należało do mnie i spieprzyłem to po całości.

- Jacks?

Oboje spoglądamy na mamę stojącą przy drzwiach, ubraną w szlafrok mocno zawinięty wokół niej, jej oczy są pełne łez. Wstaję, bo wiem, że jest jedyną osobą, która może mu teraz pomóc. Pochylam się i całuję go w policzek, po czym znów szepczę.

- Przebacz sobie, tatusiu. Potrzebuję tego od ciebie.

Następnie odwracam się i podchodzę do mamy. Wciąga mnie w ramiona i przez chwilę tulimy się do siebie. Kiedy mnie puszcza, obdarzam ją słabym uśmiechem.

- Przepraszam cię, kochanie – mówi.

- Nie musisz. Ze mną będzie dobrze. – Patrzę na tatę. – Ale z nim nie jest.

Jej oczy kierują się w jego stronę i dostrzegam w nich błysk bólu.

- Zostań przy nim. Jutro porozmawiamy, dobrze?

Spogląda na mnie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Nie było mnie w pobliżu, kiedy mnie potrzebowałaś. Nie pozwolę, żeby to się powtórzyło.

Biorę ją za rękę i ściskam.

- Lucas czeka na mnie. Jutro pogadamy. Ale teraz... jesteś mu potrzebna.

Kiwa głową, łzy spływają po jej policzkach. Przytulam ją ponownie, po czy wychodzę z szopy. Odwracam się przed wyjściem, żeby zobaczyć, jak mama wspina się na kolana taty. Stawia u stóp butelkę z piwem, po czym obejmuje ją ramionami w talii i słyszę bolesny odgłos, który pochodzi z głębi jego gardła. Trzyma go i wiem, że pomoże mu przez to przejść.

To jego jedyna. Ona może naprawić wszystko.

Nawet to.

ROZDZIAŁ 34*Teraz - Ava*

Minęły trzy tygodnie, od mojego wielkiego kryzysu w klubie i wszystko stopniowo zaczęło się poprawiać. Mój tato nie jest zadowolony z tego, że umawiam się z policjantem ale znajduje się w takim położeniu, w którym nie ma nic do powiedzenia na ten temat. Moja mama naprawdę lubi Lucas'a, podobnie jak Skye i Mercy. Danny i Max zachowują się jak inni bikerzy i często rąbią mi wykład na ten temat.

To nie ma znaczenia. Lucas jest dla mnie wszystkim.

Randki z nim są takie ożywcze. To jak pierwszy oddech, kiedy toniesz, jest niczym śmiech w bożonarodzeniowy poranek. Jest miły, seksowny i troszczy się o mnie.

Wróciliśmy do siebie, tego dnia w klubie. Przeszliśmy przez wszystkie przeszkody i odkryliśmy, że jesteśmy tacy sami, walczyliśmy w tych samych bitwach. Nigdy nie myślałam, że po Bethy, ponownie nauczę się oddychać, ale Lucas pokazuje mi, że naprawdę można żyć, po takim horrorze.

Robimy rzeczy tak wolno, jak to możliwe. W zasadzie spotykamy się w jego dni wolne i wychodzimy, poznając nawzajem. Nie mogę powiedzieć tego samego o nocach. To właśnie w tym czasie, Lucas i ja zbliżamy się do siebie, naprawdę ucząc się siebie. Wszystko, co sprawia, że nakłada dystans między nami, wychodzi, kiedy jest we mnie. Coś wybucha między nami i tworzy połączenie, które z każdą sekundą, staje się coraz silniejsze.

Wreszcie, wydaje się, że na końcu tunelu znajduje się światło.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Avo?

Odskakuję od swoich myśli i zauważam Michaela pochylającego się nad moim biurkiem. Musiałam pracować do późna, przy jakiejś wielkiej sprawie, w której potrzebował mojej pomocy i im dłużej trwa ten wieczór, tym bardziej jestem zmęczona, z tendencją, do uciekania w mój mały świat.

- Przepraszam – mówię, i rozglądam się, aby zobaczyć, że wszyscy wyszli; zostałam sama z Michaeliem.

To sprawia, że moja skóra cierpi, w nienaturalny sposób.

- Czy już skończyłaś z tymi dokumentami dla mnie? – pyta, przesuając swój zad na moje biurko. Mam ochotę wyciągnąć rękę i mu przyłożyć

- Tak. Właśnie je ostatecznie sprawdzam.

- Nie wyglądało, jakbyś to robiła; wyglądało to tak, jakbyś myślała o czymś innym. Rozmawialiśmy już o tym wcześniej i prosiłem, byś nie mieszała swojego życia prywatnego z pracą.

Kretyn.

- Nic takiego nie zrobiłam, proszę pana – mówię tak uprzejmie, jak tylko mogę, choć jednocześnie mam ochotę wymierzyć mu prawy sierpowy w pysk. – Myślałam o tym, ach, co zjem w drodze do domu.

Uważnie mi się przygląda.

- Jeśli chcesz, mogę nam coś przynieść i zjemy razem.

Wolałabym wydtubać sobie oczy widelcem.

- Nie, w porządku. Jestem pewna, że miałeś męczący wieczór i masz kogoś, kto czeka na ciebie w domu.

Wielkie niedopowiedzenie.

Pochyla się i sunie palcem - *tak, sunie nim* - po moim ramieniu.

- Właściwie to nie ale jeśli chcesz dołączyć do mnie, jestem pewien, że moglibyśmy coś wymyślić.

Zachowaj spokój, Avo.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Spotykam się z kimś.
 - Nie musi wiedzieć – mruczy, gładząc palcem moją szyję. Odsuwam się od niego i zmuszam do uśmiechu.
 - Posłuchaj, dziękuję za propozycję, jestem zaszczycona ale...
 - Więc, nadal będziemy grać w tę grę – parska, przez co wzdrygam się.
 - Jaką grę?
 - Tą, w której przychodzisz do biura w tych krótkich spódniczkach, uśmiechasz się do mnie, próbujesz przypodobać mi się - do diabła, nawet przyprowadziłaś tu swojego chłopaka, żeby się ze mną drażnić, a teraz zachowujesz się tak, jakbyś wolała być gdzieś indziej.
- Chyba, coś go posrało.
- Noszę kostium biurowy – zwracam mu uwagę.
 - Kostium biurowy stanowi czarna spódnica. Nie ma wzmianki, o małej, czarnej spódniczce, która pozwala mi zobaczyć krzywizny twojego tyłka, kiedy się pochylasz.
- To chyba jakiś żart ale odsuwam się na krześle.
- Nie wiem, dlaczego myślałeś, że robię wszystko, żeby cię uwieść ale mogę cię zapewnić, że tak nie jest. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli teraz wyjdę.
 - Jeśli wyjdiesz – mówi, wstając i krzyżując ramiona. – To nie będziesz miała już pracy.
 - Grozisz mi zwolnieniem, jeśli się z tobą nie prześpię? – sapię.
- Podchodzi bliżej i ja też krzyżuje swoje ramiona.
- Możemy to zmienić. Jeśli lubisz swoją pracę, możesz mnie przekonać, żebym pozwolił ci tu zostać.
 - Wolę zjeść gówno – pluję mu w twarz. – A teraz, cofnij się.
- Rzuca się na mnie, chwytając za ramię.
- Oboje wiemy, że tego chcesz ale podnieca cię granie trudnej do zdobycia...

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Pociąga mnie za ramię i próbuje wciągnąć do swojego biura. Uderzam go w stopę, przez co syczy z bólu ale nie pozwala mi odejść. Zamiast tego jego wolna ręka sięga do mojej spódnicy, podciągając ją. Mowy nie ma. Nie pozwolę na to. Po moim trupie.

- Puść mnie, ty gnoju – pluję.
- No dalej, walcz ze mną. Lubię to.
- Ale ja nie lubię.

Słyszę za sobą szorstki, męski głos, a następnie ręce Michaela znikają z mojego ciała. Lucas robi trzy kroki przede mną i unosi za koszulę oddalającego się Michaela, jakby nic nie ważył. Uderza nim o ścianę, wciskając w nią jego twarz.

- Wiesz kim jestem, ty pierdolona szumowino? – syczy.
- Ja... ja... ona sama tego chciała.

Lucas odciąga go od ściany, a następnie, ponownie wbija go w nią tak mocno, aż jego głowa mocno o nią uderza.

- Ona tego nie chciała; byłem świadkiem tego. Położyłeś ręce na kobiecie, która tego nie chciała, to nazywa się atak. Zamierzam cię aresztować, ty gnoju i pożałujesz, że kiedykolwiek ośmieliłeś się położyć na niej ręce.

- Nie – płacze. – Źle to zrozumiałeś. Nie masz podstaw, żeby mnie aresztować. Proszę.

- Mogę oskarżyć cię o napastowanie seksualne, przez co stracisz pracę. Jeśli ona zdecyduje się powiedzieć mi, że to, co właśnie zobaczyłem, było prawdą i położyłeś na niej swoje łapska, by zmusić ją do czegoś, czego nie chciała, mogę aresztować cię za czynną napaść.

Twarz Michaela zbladła.

- Proszę. Nie mogę stracić pracy.
- Ale tak się stanie – mówi Lucas, obracając go i wyginając jego ręce za plecy, by założyć mu kajdanki, które odczepił od paska. - Upewnię się co do

PANDEMONIUM

Bella Jewel

tego. – Przyciąga Michaela do boku, jedną ręką mocno złapał złącze w kajdankach, po czym spojrział na mnie. – Wszystko w porządku?

Kiwam głową, pocierając chłodne ramiona.

- Tak. Nic mi nie jest.

- Widzisz? – piszczy Michael. – Powiedziała, że nic jej nie jest.

- Stul pysk, zanim cię do tego zmuszę – warczy Lucas.

- Zabierz go – szepczę. – Ze mną będzie dobrze.

Lucas przeszukuje moją twarz.

- Przyjdź na posterunek, żeby zgłosić skargę.

Spoglądam na Michaela, który wpatruje się we mnie.

- Muszę wszystko tu zamknąć, jeśli go zabierzesz. Spotkamy się na miejscu.

- Nie masz samochodu. Podrzuciłem cię, pamiętasz? – Lucas zwraca mi uwagę.

- Zadzwonię po kogoś; poradzę sobie.

Lucas bada mnie, po czym rzuca Michaela na krzesło i ryczy.

- Rusz się, a zastrzelę cię.

Następnie wyciąga pistolet i podchodzi do mnie, bierze moją rękę i prowadzi do drzwi, aby Michael nie usłyszał o czym rozmawiamy.

- Jesteś pewna, że wszystko jest dobrze, kochanie?

Kiwam głową i patrzę w dół. Jego palce chwytają mój podbródek i odchyła moją głowę do tyłu.

- Avo.

- Jest dobrze – to tylko szok. Wiedziałałam, że jest odrażający ale nie sądziłam, że zrobi...

- Ja wiedziałem. To właśnie dlatego, mam na ciebie oko.

Ponownie pocieram ramiona.

- Do kogo chcesz zadzwonić? – pyta.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Zadzwońię do Danny'ego. Będzie dobrze.

Po raz ostatni przygląda mi się, po czym kiwa głową.

- Zabieram tego skurwiela na posterunek. Jeśli nie pojawisz się tam w przeciągu godziny, zacznę cię szukać, kochanie.

Posyłam mu słaby uśmiech.

- Przyjadę. Obiecuję.

Pochyla się i przyciska usta do mojego czoła, zanim wyprowadza Michaela z biura i zostawia mnie samą.

~ * ~ * ~ * ~

- Zabiłbym tego małego chujka – mruczy Danny, przechadzając się po biurze, gdy zbieram swoje rzeczy.

- Lucas jest policjantem, D. Nie może tego zrobić.

- Ale ja mógłbym. Tak samo, jak twój tato. Czy każdy w klubie...

- Jeśli masz zamiar zakończyć to zdanie słowami "więc powinnaś była wybrać jednego z nas", proszę, nie rób tego. Znudziło mi się słuchanie tego. Jeśli nie podoba ci się Lucas, to twój wybór ale ja go kocham i nic, co powiesz, tego nie zmieni.

Danny zamilkł.

- Kochasz go?

Mrugam, nawet nie zdając sobie sprawy, że powiedziałam to, tak łatwo. Patrzę w górę i napotykam oczy Danny'ego.

- Tak, D. Kocham.

- Kurwa.

- Nieźle to ująłeś. – Śmieję się cicho.

- Jednak – mówi. – Ten skurwiol powinien umrzeć za to, że próbował cię dotknąć.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Lucas upora się z nim. Nie mam co do tego wątpliwości.

- Dobrze, że przyszedł w porę, co?

Drzę na tę myśl, ale staram się to wyciszyć.

- Skopałabym mu tyłek.

Danny się śmieje, nie tak, jak zawsze ale robi to.

- Jestem pewien, że byś to zrobiła, tygrysie.

- Muszę dostać się na posterunek, zanim Lucas wyśle za mną grupę poszukiwawczą.

- Tak przy okazji – mówi Danny, kiedy wychodzimy. – Zadzwoiłem do twojego taty.

- Danny! - Piszczę. – Dodatkowy stres nie jest mu teraz potrzebny.

- Sorry, Ant ale otrzymaliśmy surowe wytyczne, że jeśli cokolwiek stanie się z tobą lub tobie, to musimy go o tym poinformować. Jesteś moim przyjacielem ale muszę przestrzegać rozkazów.

Walnęłam go w ramię, przez co się skrzywił.

- Jesteś do bani.

Chichocze.

- Tak, cóż, ty też.

Wsiadamy na jego motor i jedziemy na posterunek. To chłodna noc, stanowiąca początek zimy. Powietrze jest rześkie a lekka bryza przepływa przez nie, przez co moje włosy powiewają na wietrze.

Posterunek jest zatłoczony, kiedy wchodzimy, zaś Amelia szybko się uśmiecha i macha w stronę biura Lucasa.

- Nie jestem pewien, czy chcę tam wejść – mruczy Danny, krzyżując ramiona, przez co jego skórzana kurtka zaczyna skrzypieć.

- Przestań marudzić. – Śmieję się cicho.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Wchodzimy do biura Lucas'a i widzę, jak spaceruje obok swojego biurka. W chwili, kiedy nas zauważa, podchodzi do mnie, a następnie przyciąga do swojego ciała.

- Powiedziałem godzina, kochanie. A minęły prawie dwie.

- Ruch na drodze był duży – kłamię, patrząc mu w oczy. Naprawdę, potrzebowałam czasu, żeby pozbierać się, zanim zadzwoniłam do Danny'ego.

Lucas kiwa głową i patrzy przez ramię na Danny'ego.

- Dzięki, za przywiezienie jej.

Danny chrząka.

Lucas puszcza mnie i odwracam się, posyłając Danny'emu spojrzenie, które sprawia, że przewraca oczami i podchodzi do mnie, obejmując mnie ramieniem. Lucas nawet się nie wzdrygnął.

- Jak długo zajmie złożenie zeznania?

- Tyle, ile trzeba – mówi Lucas i obaj mierzą się wzrokiem.

Yeesh.

To będzie długa noc.

ROZDZIAŁ 35

Teraz - Ava

Lucas spisuje moje zeznanie, gdy tato wpada do pokoju, domagając widzenia ze mną. Wymienia z Lucas'em wrogie spojrzenia, uważnie słucha, gdy Lucas opowiada mu o tym, co się stało. Jest prawie północ, kiedy kończymy i jestem zmęczona. Wszyscy wychodzimy z posterunku w tym samym czasie i nie mogę się doczekać, żeby wpełznąć do swojego łóżka z Lucas'em, lub wczłgać się do jego... to nie ma dla mnie większego znaczenia.

- Wsiadaj na motor. Zabieram cię do domu – mówi tato, kiedy kieruję się w stronę samochodu Lucasa.

Zatrzymuje się w miejscu, z Lucas'em.

- Wrócę z Lucas'em – mówię ostrożnie.

Posyła mi ostrzegawcze spojrzenie.

- Moje maleństwo przeszło wystarczająco dużo bez dodawania pozostałych rzeczy, więc zabieram cię do domu, żebym mógł upewnić się, że wszystko z tobą w porządku.

- Tato, nic mi nie jest – szepczę.

- Więc, pozwolisz mi zabrać cię do domu.

Spoglądam na Lucas'a, oczekując protestu ale on trzyma w dłoniach kask.

- Na motor, dzieciaku.

Mrugam.

- Ale...

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Wsiadaj. Na. Motor.

Jego oczy trzymają moje, pozostając twarde i niezachwiane. Wrywam kask z jego rąk i zwracam się do taty, który po raz pierwszy wpatruje się w Lucas'a bez gniewu, a raczej z pewnym szacunkiem? Mam nadzieję, że to jest to, co widzę.

Właśnie z tego powodu wspinam się na motor taty bez protestów. Lucas patrzy na mnie, kiwając głową, zanim ruszył w kierunku swojego samochodu.

Zamyślony.

Tata wsiada, po czym ruszamy. Cała jazda daje mi szansę, żeby odetchnąć chłodnym powietrzem, rozluźniając zwinięte ciało. Naprawdę chciałam być dziś z Lucas'em, ale rozumiem, dlaczego nie walczył z moim tatą. Jestem pewna, że gdyby to była jego córka, oczekiwałby takiego samego szacunku. Bez wątplenia, mój mężczyzna, jest bardzo wyrozumiały.

Podjeżdżamy pod mój dom i oboje zsiadamy z motoru. Tato opiera się o niego, przyglądając mi się uważnie, gdy wręczam mu kask.

- Nadal myślisz poważnie o tym glinie? – pyta, krzyżując kostki i kładąc kask obok siebie.

- Tak, tato.

Przez chwilę wpatruje się we mnie, po czym wstaje. Podchodzi do mnie, pochyla się i całuje w czoło.

- Gdyby nie był gliną – mamrocze. – Byłby dobrym człowiekiem.

Śmieję się cicho i potrząsam głową, kiedy tato się cofa, uśmiechając do mnie.

- Gdybym wcześniej to usłyszała, uznałabym, że jest w tym trochę logiki.

- Jest tego znacznie więcej.

- Jestem tego pewna. A teraz, jedź do domu. Jestem zmęczona i potrzebuję cholernej kąpieli.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Z tobą w porządku? – Pyta, tym razem poważnie, cały humor znikł z jego twarzy.

Delikatnie uśmiecham się, gdy kiwam mu głową.

- Jest dobrze.

Przez moment znów przygląda mi się, a następnie kiwa głową.

- Będziesz na sobotnim grillu?

- Czy Lucas jest zaproszony?

Unosi brwi.

- W takim razie nie.

- Ava – ostrzega mnie.

- Tato, jesteś bikerem, rozumiem i szanuję twoje granice. Nie chcesz, żeby przebywał w twoim klubie, też to szanuję ale on jest dla mnie ważny i nie zamierzam go wykluczyć z elementarnych części mojego życia.

- Więc zamierzasz wykorzystać to przeciwko mnie?

Potrząsam głową.

- Nie, to po prostu oznacza, że nie będę na wszystkich grillach ale pojawię się na kilku. To najlepsze rozwiązanie, jakie mogę ci obecnie zaoferować.

- Więc wezmę to, co mi dajesz. – Robi krok do przodu, spoglądając na mnie. – Nie pozwól, by to weszło między nas.

- Jedyną osobą, która może to zrobić, staruszkule, jesteś ty sam. Wiem, że te dwa światy nigdy się nie mieszają ale czasami musisz być po prostu Jackson'em, a on musi być po prostu Lucas'em, musisz być ojcem, a on będzie mężczyzną, którego kocha twoja córka.

- Sprawiasz, że to brzmi tak prosto – mruczy.

- I takie jest, jeśli tylko zechcesz.

Wzdycha.

- Cholernie uparte córki...

Uśmiecham się.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Uczyłyśmy się od najlepszych.

Posyła mi uśmiech, zanim wsiada na swój motor i odjeżdża.

Tak, poradzi sobie z tym.

Z czasem.

~ * ~ * ~ * ~

Jęczę, gdy zanurzam się w wodzie. Jest tak gorąca, jak lubię, wypełniona pachnącymi mydłami. Obmywa moją skórę, kojąc stres, zgromadzony przez cały dzień. Nie mam pojęcia, co stanie się z Michael'em, czy z moją pracą ale wiem, że to było jedyne wyjście. Był typem człowieka, który zrobiłby znacznie więcej a ja nie jestem jedną z tych dziewczyn, które zignorują to i pozwolą mu znaleźć nową ofiarę.

- Nie słyszałem, żebyś tak jęczała dla mnie.

Podskakuję i widzę Lucas'a stojącego przy drzwiach, jedno ramię oparł o framugę, tuż nad głową.

- Wystraszyłeś mnie – szepczę, przyciskając dłoń do serca.

- Przepraszam, skarbie – mruczy, wyraźnie nie czując skruchy, gdy jego oczy wędrują po moim ciele.

- Nie sądziłam, że cię jeszcze zobaczę – mówię głosem pełnym pożądania, gdy patrzę, jak zrzuca kurtkę i rozpina pasek.

- Pozwoliłem twojemu tacie zabrać cię do domu, dając mu czas, którego potrzebował ale teraz go tu nie ma i nie ma takiej siły, która utrzyma mnie z dala od ciebie.

Moje serce przyśpiesza.

- Nie? – Mówię na wydechu.

- Nie, kochanie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Opuszcza spodnie, moje oczy spoglądają na wybrzuszenie w jego bokserkach. Moja krew rozgrzewa się, gdy je ściąga, uwalniając swojego kutasa. Obejmuje go dłonią, głaszcząc, gdy idzie w kierunku wanny.

- Podoba ci się to, co widzisz.

- Wiesz, że tak – mówię głosem ciężkim od pożądania.

- Przesuniesz się, żebym mógł wejść i pokazać ci, jak bardzo podoba mi się to, co widzę?

Podskakuję i robię wystarczająco dużo miejsca, żeby mógł się do mnie przyłączyć. Robi to, jego ciało opada na moje, układa ramiona po obu stronach wanny, żeby mnie nie zgnieść. Jego oczy płoną, zaś jego wielkie ciało jest twarde i gorące. Mniam.

- Jeśli masz zamiar zrobić to po swojemu, to czy mogę przynajmniej najpierw cię pocałować?

Uśmiecha się i pochyła, całując mnie głęboko, jego język tańczy z moim, gdy biodrami kołysze w wodzie, więc jego kutas przesuwa się wzdłuż mojej cipki. Kiedy pocałunek się kończy, cofa się i spogląda w lewo, gdzie widać lustro. Jest pełnowymiarowe i kiedy jesteś w wannie, możesz zobaczyć się w nim dość wyraźnie.

- Mam pomysł – mruczy.

- No nie wiem...

- Zaufaj mi, skarbie.

Otacza mnie ramieniem wokół talii, wyciągając z wody. Stawia mnie na skraju wanny, ustawiając tak, że moja cipka jest wystawiona przed lustrem, po czym wraca do wanny, stając za mną i obejmuje moją talię ramionami. Widzę jego głowę obok swojego ciała, gdy nasze oczy spotykają się w lustrze.

- Co robisz? – Szepczę.

- Pieprz się.

Mrugam.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Co, proszę?

- Pieprz się, kochanie. Pozwól mi zobaczyć, jak bardzo to lubisz.

Spoglądam w lustro, żeby zobaczyć siebie, moje ciało ocieka mokrymi pęcherzykami sunącymi wzdłuż piersi. Nogi mam rozsunięte i widzę fałdki mojej cipki, lśniące w odbiciu. To jest... dziwnie zmysłowe.

Lucas chwytą moją dłoń i widzę w lustrze, jak jego muskularne ramię umieszcza je między moimi nogami. Drażnię palcami moje ciało i sapię. Czuję się dobrze, to jest lepsze niż wszystko, co kiedykolwiek sobie robiłam.

- Pokaż mi – naciska, zginając swój nadgarstek tak, aby moje palce wślizgnęły się głębiej w moje ciało.

Jęczę, przejmując kontrolę, z fascynacją obserwuję w lustrze, jak moje palce powoli pocierają nabrzmiałą łechtaczkę. Poruszam nimi w górę i w dół, rozszerzając fałdki jeszcze bardziej i wciąż wpatruję się w swoją cipkę, gdy wsuwam w nią palce. Lucas wydaje gardłowy, jęczący dźwięk i zauważam, jak jedna z jego rąk znika w wodzie. Zaczyna się głaskać i drzę, wpychając palce tak głęboko, jak tylko mogę, z trudem łapiąc oddech, gdy moje ciało budzi się do życia.

- Widzisz, jak pięknie wyglądasz? – Mruczy, gdy drugą ręką sięga do mojej piersi, rolując sutek między kciukiem a palcem wskazującym.

- Jestem blisko – jęczę, wsuwając palce jeszcze głębiej, pokrywając je swoim nektarem.

- Kurwa – chrząka, wyciągając dłoń z wody. – Masz zachować to dla mojego fiuta.

Odciąga moją dłoń do tyłu i przesuwa mnie tak, że moje dłonie dotykają płytek na ziemi przed wanną, połowa mojego ciała jest podpierana przez nią. Wciąż w niej stoi, trzymając mój tyłek przy swojej pachwinie. Widzę nas oboje. To jest takie gorące.

- Przygotuj się – ostrzega. – Zamierzam cię ostro zerżnąć.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Lekko podwinęłam palce na płytkach, mając nadzieję, że się upadnę na nie i moje jęki wypełniają powietrze, gdy wsuwa się do środka, wpychając swojego kutasa centymetr po centymetrze, w moją głębię. Obserwuję go w lustrze, studiując jego twarz, uwielbiając, jak intensywnie wygląda, jak jego oczy miękną od przyjemności. Wycofuje się, a wszystkie mięśnie na jego ciele napinają się, gdy ponownie w mnie wchodzi.

- Lucas - sapię.

- Luke – mruczy. – Mów do mnie Luke. Nie czułem się tak, odkąd... odkąd stało się to wszystko ale przy tobie, to znów wydaje się słuszne.

Moje serce rozpływa się i szepczę.

- Luke.

- Tak – warczy. – O Boże, tak.

Jego kutas wsuwa się i z łatwością wysuwa i ponownie czuję budujące się uwolnienie. Jego szczęka jest mocno zaciśnięta w lustrze, zaś oczy ma wypełnione przyjemnością. Właśnie ten widok przesuwam ponad krawędź i wybucham, dochodząc tak mocno, że moje ręce przesuwają się do przodu. Lucas szybko się schyla, łapiąc mnie w pasie i przyciąga mnie do swojego mokrego, twardego ciała, gdy znajduje własne uwolnienie, jego usta są przy moim uchu, gdy dudniące pomruki odbijają się echem po łazience.

- Przypomnij mi, żebym to jeszcze raz zrobił – szepcze leniwie, kiedy oboje schodzimy z tego niesamowitego wzniesienia.

- Mam zamiar robić to przez cały czas.

Uśmiecham się do niego w lustrze.

A on, uśmiecha się do mnie.

To prawdziwy, jasny, piękny uśmiech.

ROZDZIAŁ 36

Teraz - Ava

Drzę w sukience, głaszcząc się po rękach. Jesteśmy w samochodzie Lucas'a, w drodze na zbiórkę charytatywną organizowaną przez jego posterunek. Poprosił mnie, żebym przyszła z nim i oczywiście zgodziłam się ale teraz jestem zdenerwowana. Co, jeśli mnie nie polubią? Co, jeśli do nich nie pasuję? Ten świat jest tak inny od tego, w którym dorastałam; czy to odczuję?

Lucas sięga do mnie, biorąc mnie za rękę. Wygląda oszałamiająco w smokingu, jego włosy są rozczochrane i wilgotne a twarz gładko ogolona. *Oszalamiający.*

- Będzie dobrze. Przestań się wiercić.

- A co, jeśli nie będę tam pasować?

- Nie musisz dopasowywać się do ich świata; wszystko, co musisz zrobić, to dopasować się do mojego.

Spoglądam na niego.

- To jest twój świat.

- Nie, kochanie – mówi, ściskając moją dłoń. - Ty nim jesteś.

Mój uśmiech jest ogromny, gdy odpowiadam.

- Tak?

- Tak, kochanie.

Patrzę z powrotem na drogę, uśmiechając się przez cały czas, gdy zmierzamy do sali, w której odbywa się impreza. To ogromna, otwarta przestrzeń z polerowanymi, drewnianymi podłogami, sceną i eleganckimi,

PANDEMONIUM

Bella Jewel

ozdobionymi stołami, na których są białe obrusy i srebrne wykończenia. Lucas prowadzi mnie przez cały czas, trzymając za rękę blisko siebie. Jest dumny. Moje policzki pozostają zaczerwienione i ciepłe, kiedy się poruszamy. Nigdy w życiu nie czułam się tak niesamowicie.

- Lucas.

Oboje odwracamy się do grupy mężczyzn stojących z kobietami po ich bokach. Lucas wydaje niezadowolony dźwięk ale mimo to podchodzi, mocniej ściskając mnie za rękę.

- Chłopcy – mruczy, a potem jego oczy skupiają się na kobietach. – Panie.

- Dobrze cię widzieć. Słyszałem, że ostatnio zajmujesz się ważnymi sprawami; nie widzieliśmy cię – mówi jeden z nich, jego oczy wpatrują się we mnie, mimo że rozmawia z Lucasem.

- Nie jestem tutaj, by rozmawiać o pracy.

- Kim jest ta piękna dziewczyna? – pyta, ignorując uwagę Lucas'a.

- To moja dziewczyna, Ava.

Jego dziewczyna. Moje serce zadrżało.

- Cześć. – Uśmiecham się.

- Znam twoją twarz. – Mężczyzna uśmiecha się, gdy w jego oczach błyska rozbawienie. – Jesteś córką Jackson'a.

Świetnie.

- To nieistotne, czyją jest córką - mruczy Lucas, przyciągając mnie do siebie.

- Jackson'a, tego bikera Jackson'a? – Pyta kobieta, oceniając mnie wzrokiem. – Hmm, tak, teraz to widzę.

- To nie ma żadnego znaczenia, więc dlaczego o tym rozmawiamy? – warczy Lucas.

- Nie ma znaczenia? – śmieje się mężczyzna. – Pieprzysz córkę bikera, gdy wciąż jesteś gliną... to ma znaczenie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- To, co robię w życiu osobistym, nie jest twoją sprawą – odpowiada Lucas lodowatym głosem.

- Nie wiedziałam nawet, że Jackson ma jakieś dzieci – mruczy do siebie kobieta. – Przypuszczam, że minęło ponad dwadzieścia lat, odkąd go widziałam.

- Skąd go znasz? – pyta facet z naciskiem.

- Ja... – Rumieni się.

Obrzydliwość. Musiała kiedyś pieprzyć się z moim ojcem.

- Możemy iść? – Pytam cicho, szarpiąc Lucas'a za rękę.

- Tak – mówi, wpatrując się w nie wszystkich, zanim odciągnie mnie.

- Przepraszam, dzieciaku – mruczy, biorąc dwa kieliszki szampana od kelnera, który przychodzi obok nas. Daje mi jeden, ale ja odmawiam.

- Cholera – mruczy. – Przepraszam, nie pomyślałem.

- W porządku – mówię.

- Nie jest w porządku. Powinienem pamiętać, że nie mogę oferować ci alkoholu.

- Luke – mówię łagodnie, kładąc dłoń na jego ramieniu. – Jest w porządku.

Oddaje oba kieliszki kolejnemu kelnerowi, który nas mija. Nie kłóczę się. Jest spięty i zdenerwowany.

- Chcesz zatańczyć? – Pytam.

Jego oczy błyszczą, gdy uśmiecha się do mnie.

- Tak, z wielką przyjemnością.

Prowadzi mnie na parkiet a następnie wciąga w swoje ramiona. Czuję, jak z wielu stron sali wpatrują się w nas oczy ale ignoruję to, przyciskając policzek do jego piersi. Przesuwa nas delikatnie po parkiecie, trzymając mnie tak, jakby to była ostatnia rzecz, jaką kiedykolwiek zrobi. Nigdy nie pozwolę mu odejść; po prostu chcę go zatrzymać, dopóki świat przestanie się obracać i pozostaniemy tylko my.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Ale mój pęcherz ma inne zdanie na ten temat.

- Muszę skorzystać z łazienki – szepczę.

- To znaczy, że muszę cię puścić – mówi, odchylając moją głowę palcem i całując mnie w usta.

- Zaraz wrócę.

Tak, on wie, że to stwierdzenie będzie prawdziwe tak długo, jak oddycham.

Zawsze do niego wrócę.

~ * ~ * ~ * ~

Łzy spływają mi po twarzy, kiedy siadam na pokrywie sedesu, przyciskając torebkę do piersi. Siedzę w damskiej toalecie od dziesięciu minut, ale nie mogę wyjść, bo przy zlewie stoi grupa kobiet, która plotkuje o mnie. Słowa, których używają, tną głęboko, a ja wciąż siedzę tutaj, słuchając każdej ich złośliwości.

- Nie rozumiem, dlaczego on z nią jest. Co prawda, jest ładna ale to wciąż jest śmieć.

- Dokładnie. Lucas jest gorący, wyrafinowany – jest wszystkim, czym ona nie jest. Boże, przeleciałam go raz; ten facet nie ma żadnej kontroli. Ona jest po prostu łatwą cipką. To nie potrwa długo.

- Ona nie przypomina Jennifer; ta kobieta miała klasę. Jest też zbyt młoda. Musi dobrze obciągać, skoro zwróciła na siebie uwagę.

- Prawdopodobnie pomaga mu zapomnieć o zaginionej żonie. Nie ma to, jak młoda, tania, szmata od bikerów. Bywałam w tych klubach; wiem, jak działają. Pewnie zaczęła rznąć się, odkąd skończyła dwanaście lat. Jej ojciec był męską dziwką.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Znałam kiedyś Jackson'a; był gorący w łóżku. Gdy byłam młodsza przechodziłam przez buntowniczy etap i często przesiadywałam w jego klubie. Ten syf, który tam zobaczyłam, przypawiłby nie jedną osobę o zawał. Śmieci. Totalne śmieci.

- Szkoda takiego zajebistego faceta. Zasługuje na kogoś lepszego, niż zwykła bikerowa dziwka.

- Co nie? – Przerzywa, po czym słyszę szelest. – Wracajmy tam, zanim zostaniemy przyłapani na gorącym uczynku.

Wszystkie się śmieją, gdy wychodzą, a jak wciąż siedzę w miejscu, czując, jak łzy nieprzerwanie płyną mi po twarzy. Czy one mają rację? Czy jestem śmieciem? Czy tak widzi mnie świat? Myślę o klubie, w którym dorastałam. Nigdy nie czułam się tak przebywając w nim, nawet przez sekundę ale czy tak widzi nas reszta świata? Jak zwykle, tanie śmieci?

Mój telefon wibruje w torebce i wyjmuję go, zerkając na wiadomość od Lucas'a.

L - Wszystko w porządku?

Nie wiem, jak na to odpowiedzieć. Jeśli mnie zobaczy, to domyśli się prawdy i się wścieknie ale jeśli odejdę, zażąda odpowiedzi i wszystko zrozumie. Myślę o kobietach i ich okrutnych słowach. Myślę o życiu, które znam, w którym żyję i wiem, jak powinnam zareagować na to. Nie z bólem ale dumą. Znam świat, w którym żyję. Wiem, że ich słowa są jednym wielkim, tłustym kłamstwem. Powinni o tym wiedzieć.

A - Nie.

L - Gdzie jesteś? Co się stało?

A - Byłam w toalecie, gdy grupa kobiet przyszła nas obgadać.

L - Gdzie jesteś?

A - Wciąż w toalecie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Odkładam telefon, po kilku minutach drzwi się otwierają i słyszę, jak Lucas warczy.

- Avo?

Wstaję z toalety i ocieram dłonią łzy, zanim wyjdę. Jego twarz twardnieje, gdy tylko mnie dostrzega.

- Co powiedziały? – Mówi głosem tak miękkim, jak potrafi, choć wyraźnie jest zły.

- Powiedziały, że jestem śmieciem, dziwką bikerów, łatwą cipką i nie mam klasy, jak twoja była żona – mówię, mój głos drży.

W jego oczach dostrzegam ognistą furję, nim odwróci się i wybiegnie z łazienki.

- Lucas! – Wołam za nim.

Pędzę za nim i kiedy wracam do sali balowej, widzę, jak rzuca się w stronę grupy kobiet. Zatrzymuje się przed nimi i kiedy otwiera usta, jego słowa zatrzymują całą salę, przez co wszyscy milkną, łącznie ze mną. Wiedziałam, że mnie obroni, obroni nas ale do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak wiele znaczę dla Lucas'a Blacka.

- Miałyście możliwość wyrażenia swojego zdania – mówi do kobiet, jego głos uderza, jak bicz. – Stałyście w łazience, kiedy moja dziewczyna była w jednej z kabin i miałyście, kurwa, czelność stwierdzić, jaką jest kobietą – i jaka jest relacja między nami. Zgnoiliście ją i mnie także zgnoiliście myśląc, że to do was nie wróci i nie ugryzie w tyłek. Miałyście swoje zdanie. – Przybliży swoją twarz, do najstarszej z dziwek. – A teraz wysłuchacie mojego.

Ich twarze bledną a oczy szeroko otwierają się.

- Jesteście złośliwe i bez klasy, zepsute, z tak nudnym, żalonym życiem i mężami, którzy wolą moczyć swoje kutasy w sekretarkach, niż wrócić do domu i pieprzyć wasze kościste, zimne i obwisłe dupska. Choć nosicie ładne sukienki, drogą biżuterię i ładne rzeczy, nie oznacza to, że nie jesteście zepsutymi,

PANDEMONIUM

Bella Jewel

śmierdzącymi śmieciami – bo prawda jest taka, że jesteście. Kobiety takie jak wy, które poniżają innych ludzi, mających mniej szczęścia od was, są w rzeczywistości tylko śmieciami.

Zapada śmiertelna cisza, podczas której nikt nie próbuje go powstrzymać.

- Ta dziewczyna – wskazuje na mnie i dostrzegam, jak jego oczy rozgrzewają się. – Przeżyła więcej w swoim krótkim życiu, niż którekolwiek z was, nawet w połączeniu. Możecie myśleć co chcecie. W końcu to wy kładzicie się spać każdej nocy, zupełnie same, nie mając choć jednej osoby na świecie, która troszczy się o was. I powinniście wiedzieć, że dziś wieczorem, ta dziewczyna, którą nazwałyście bezwartościową, będzie miała przy sobie mnie. A dla mnie, ona jest cholernym światem.⁶

Po tym odwraca się i idzie w moim kierunku.

Cała sala - z wyjątkiem grupy kobiet, na które nawrzeszczał - wybucha gromkimi oklaskami.

Tak, naprawdę kocham tego mężczyznę.

⁶Lucasie Black – jeśli istniejesz, to z chęcią cię znajdę i będę nosić na rękach ☺
Aniu, pomogę ci ☺

ROZDZIAŁ 37*Teraz - Ava*

Siedzę na blacie kuchennym, gdy patrzę, jak Lucas przygotowuje się do pracy. Mieliliśmy długą, błogą noc po tym, jak aukcja charytatywna poszła nie tak i nie mogłam prosić o nic lepszego. Zajął się mną perfekcyjnie – zresztą, jak zawsze. Zrekompensował mi ból serca, jaki wywołały te kobiety. Załatał dziurę i uszczelnił ją jeszcze mocniej.

Sprawił, że stałam się jeszcze silniejsza.

Dzwonek przy jego drzwiach rozbrzmiewa, i oboje odwracamy się, by spojrzeć na siebie. Jest dość wcześnie, a sądząc po wyrazie jego twarzy, nikt nie przychodzi do niego o tej porze. Odstawia filiżankę z kawą i zakłada podkoszulkę, po czym podchodzi do drzwi i je otwiera. Jedyne co słyszę, to absolutną ciszę. Nawet najcichszego dźwięku. Zaciekawiona, zsuwam się z blatu i rozglądam, żeby zobaczyć, kto przyszedł.

To kobieta.

I patrzę na siebie tak, jakby zobaczyli ducha.

To nie może znaczyć nic dobrego.

To ona odzywa się pierwsza.

- Dawno się nie widzieliśmy, Lucas'ie.

Kiedy w końcu odzywa się, jego głosy brzmi, jak zniekształcony.

- Jennifer?

Moje ciało zastyga. Jennifer? To jego była żona, Jennifer?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Przyglądam się kobiecie, która byłaby absolutnie oszałamiająca, gdyby nie postura chudej ćpunkki, którą teraz nosi. Nie wiem, czy zawsze nosiła taki odcień blondu, lub była taka mała i chuda ale myślę, że nie. Mimo to, ma delikatne rysy i wspaniałe oczy. Gdyby nie ciemne kręgi pod nimi, byłaby piękna.

- To ja – mówi, ale nie jest z tego zadowolona. – Słyszałam, że mnie szukałeś? Spójrz na siebie, Luke. Wciąż jesteś zajebiście gorący.

Wzdryga się.

Chcę do niego podejść.

- Zagięłaś na pierdolony rok, opuściłaś mnie po tym, jak straciłem córkę a teraz mówisz mi, że wyglądam gorąco?

Macha ręką.

- Nie dramatyzuj tak. Doszłam do wniosku, że już dawno zapomniałeś o mnie. Jestem tu, by porozmawiać z tobą, więc wpuścisz mnie, czy też zamierzamy zrobić to tutaj?

Patrzy ponad ramieniem Lucas'a i dostrzega mnie, przez chwilę w jej oczach widzę przebłysk bólu, zanim zastąpi go gniewem.

- Widzę, że nie zajęło ci dużo czasu ruszenie dalej?

- Odeszłaś – mówi Lucas, jego głos jest pełen niedowierzania. – Rznęłaś się z jakimś gościem, po czym postanowiłaś zostawić mnie samego w najtrudniejszym momencie mojego życia i masz pretensje o to, że znalazłem inna kobietę?

- Jest ładna – mówi, ignorując go. – Ale nieco za młoda, nie sądzisz?

- Powiedz mi, po co tu, kurwa, przyszłaś i odejdz – ryczy Lucas tak głośno, że Jennifer wzdryga się i ponownie spogląda na niego. Przez ułamek sekundy widzę coś miękkiego w jej oczach.

- Luke – mówi, jej głos jest mniej zirytowany.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Nie nazywaj mnie tak – warczy. – Powiedz mi, czego chcesz i wypierdalaj z mojego życia.

- Dlaczego tak do mnie mówisz? - jęczy, podnosząc ręce.

- Jeśli jesteś na tyle głupa, by zadać to pytanie, to w ogóle mnie nie znasz.

- Nie, co do tego masz rację. Nie znam cię. Odepchnąłeś mnie.

Zaciska pięści. Jest bliski utraty kontroli.

- Straciłem córkę, straciłem życie, a moja żona postanowiła spierdolić to jeszcze bardziej, pieprząc się na lewo i prawo i pozwalając mi spędzić ponad rok na szukaniu jej.

Marszczy brwi.

- Nawiasem mówią, właśnie dlatego tu jestem.

- Już cię nie szukam.

- Ale to robiłeś.

Zwężam oczy. Lucas napina się.

- Wiem, że węszyłeś wokół Ricky'ego i dlatego przyszedłem, by powiedzieć ci, żebyś przestał.

Ricky? Kim, do diabła, jest Ricky?

- To jego imię? – mamrocze Lucas.

- Mówię poważnie, Lucas. On nie jest zadowolony z tego, że grzebiesz w rzeczach, w których nigdy nie powinieneś kopać. Jestem tu, widzisz, że jestem bezpieczna – więc przestań, albo... – Jej oczy kierują się w moją stronę, a następnie z powrotem do niego. – ...Pożalujesz tego.

- Grozisz mi?

Krzyżuje ramiona.

- Nie chcę, żeby coś ci się stało, dobrze? Kiedyś cię kochałam, kochałam Shylie ale wtykasz nos tam, gdzie nie powinieneś.

- Boisz się, że zniszczę cię i tego żalosego śmiecia?

- Nie. Boję się o twoje życie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Lucas chrząka.

- Możesz zapewnić Ricky'ego, że chuj mnie obchodzi, co on robi z tobą i swoim gównem. Jestem policjantem ale nawet ja wiem, że jestem zbyt mały, by porwać się na coś tak wielkiego.

- Wiedziałaś, że mądrze postąpisz – mówi, przyglądając mu się.

- Skończyłaś?

- Naprawdę? Czy to naprawdę wszystko, co czujesz do mnie po tym wszystkim?

- Mam za sobą kobietę, która jest dziesięć razy lepsza od ciebie, więc tak, to wszystko, co czuję.

Moje serce pęcznieje.

- Wiesz, że był dwukrotnie żonaty, prawda? – mówi do mnie Jennifer. – Chyba nie sądzisz, że będziesz, no wiesz, tą jedyną, prawda?

Nie wiem co jej odpowiedzieć.

- Cóż, wiesz, co mówią. – Lucas chrząka, kładąc dłoń na jej klatce piersiowej i wypychając przez drzwi. – Do trzech razy sztuka.

Tym samym zatraskuje jej drzwi przed nosem.

Kiedy patrzy na mnie, czuję, jak między nami pojawiają się niewypowiedziane pytania.

A najważniejsze z nich brzmi... czy jesteśmy w niebezpieczeństwie?

~ * ~ * ~ * ~

- Więc – pyta Skye, kiedy wchodzimy do kompleksu na cotygodniowy, sobotni grill. Lucas jest w pracy, więc skorzystałam z okazji, żeby przyjść i spotkać się ze wszystkimi. – Pojawiała się jego była?

Przytakuję.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Tak, po prostu pojawiła się w jego drzwiach, zachowując się tak, jakby nie zrobiła nic złego.

- Co za dziwka – wypluwa Skye. – Jak przyjął to Lucas?

- Był w totalnym szoku. Był całkowicie zdezorientowany. Jego głos wypełniało takie niedowierzanie, gdy mówił do niej, jakby był we śnie. Ale to minęło dość szybko, po czym naprawdę się zdenerwował. Przez kilka godzin próbowałam go uspokoić.

- A teraz jak się czuje?

- Jakoś doszedł do siebie. – Wzdycham. – Był zdenerwowany i zły, gdy wychodził do pracy. Otwarcie mu groziła.

- Niby czym? – Pyta Skye, związując swoje dość długie włosy w kucyk, kiedy wchodzimy do głównego budynku.

- Jest z jakąś wielką szychą narkotykową i nie podobało się mu, że Luke węszył wokół niego, więc zagroziła mu, że zmusi go do trzymania się z daleka.

- Myślisz, że powinnaś powiedzieć o tym Jackson'owi?

Potrząsam głową.

- Nie, to nie ma nic wspólnego z klubem. Lucas poszedł na ugodę. – *Mam taką nadzieję.*

- A co, z całą resztą? – Pyta Skye, gdy mijamy sporą grupę bikerów, otrzymując nasze zwykłe, radosne pozdrowienia. Machamy i uśmiechamy się do nich, gdy przechodzimy przez dom.

- Jest cudownie, Skye. Jestem z nim taka szczęśliwa.

- Cieszę się, z twojego powodu. – Uśmiecha się.

- Yo!

Obie zatrzymujemy się i widzimy Danny'ego, który siedzi w głównym pokoju przy stole, wraz z Mercy i Max'em u jego boku. Machając, podchodzimy do nich.

- Co tam słyhać, Ant? – Pyta Danny, zwracając się do mnie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Pyta o Michaela; jestem tego pewna. Uwielbiam to, jak się mną opiekuje.

- Jest świetnie, D.

Uśmiecha się.

- Dobrze słyszeć.

Michael został zwolniony po tym, jak zgłosiłam jego próbę ataku. Okazuje się, że nie tylko we mnie próbował zatopić swoje pazury. Trzy inne kobiety również złożyły donos, zaś jedna z nich, najwyraźniej została zmuszona do uprawiania z nim seksu. Bała się to zgłosić ale kiedy ruszyło śledztwo przeciwko niemu, odezwała się. Mogę sobie tylko wyobrazić, jaką poczuła ulgę.

Będziemy mieć nowego szefa, lecz do tego czasu pozostanie niewypełniona luka ale wszyscy zachowamy nasze miejsca pracy i to jest najważniejsze.

- Potrzebuję kolejnego piwa – mówi Max, ściągając swój tyłek ze stołu, na którym siedział. – chce ktoś jeszcze?

Wokół stołu rozlega się chóralne "tak". Patrzę na Mercy, zauważając, że jest dość milcząca i wciąż patrzy z zasmuconą twarzą na swój telefon.

- Hej Merc.

Podnosi wzrok, i dostrzegam, że jej piękne oczy drżą.

- Hej Avo.

- Jak tam college?

Jej policzki zaczynają się rumienić, przez co unoszę brwi.

- Dobrze, w porządku.

Przygląda się jej uważnie. Och, to więcej niż dobrze. Coś zdecydowanie się dzieje.

- Chodź, pomożesz mi znaleźć Addi; muszę jej coś dać. – Proponuję, przez co Mercy podrywa się i obejmuję ją swoim ramieniem.

Kiedy wychodzimy z pokoju, odwracam się do niej i mówię.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Gadaj, co to za spojrzenie?
- Pamiętasz tego faceta, o którym ci opowiadałam?
- Gościu od wokalu.. Diesel?
- Tak.
- Tak, pamiętam.
- Cóż, przyjechałam do college'u i nigdy nie zgadniesz, kogo spotkałam pierwszego dnia.

Moje oczy stają się wielkie.

- On chodzi do tej samej uczelni?
- Tak - mamrocze. – I robi się coraz gorzej. Jest totalnych kutasem ale masa dziewczyn z szkoły chce z nim chodzić, bo jest taki tajemniczy i zamyślony. Jest znanym graczem i nie dopuszcza nikogo do siebie. Jak sądzę, jest dla nich swego rodzaju wyzwaniem.

- Może tak ma być – wskazuję, pociągając ją, aby ruszyć z miejsca. –
Może jesteś jedyną dziewczyną, która nie jest taka, jak reszta.

- On nawet mnie nie zauważył – uśmiecha się.
- Przestań starać się tak mocno, Merc. Jesteś najzabawniejszą, najbardziej zwariowaną i zajebistą dziewczyną, jaką znam. Nie dawaj takiemu człowiekowi pola do popisu, skoro cię nie zauważył. Zignoruj go, bądź inna od reszty i kto wie, może będziesz mile zaskoczona.

- Nie mogę przestać myśleć o tym pocałunku. – Wzdycha.
- To normalne; po prostu nie stań się kolejną kobietą, która go ściga. Jest do tego przyzwyczajony. Spróbuj być tym, do czego nie jest. Postaraj się być sobą.

Uśmiecha się.

- To pewnie kilka, poważnie rozsądnych rad.

Chichoczę.

- Oczywiście.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Docieramy do kuchni, w której zebrały się wszystkie nasze mamy. Odwracają się, gdy wchodzimy i machamy do nich. Ciara, mama Mercy, śpieszy do nas.

- Tutaj jesteś! Tak się cieszę, że mogłaś wrócić w ten weekend. Tęskniłam za tobą, moja mała myszko.

Mercy przewraca oczami.

- Mamo, zabijasz mój wizerunek uliczny. Nie możesz nazywać mnie ognistym demonem, lub czymś równie ostrym?

Ciara śmieje się.

- Zawsze będziesz moją myszką.

Uśmiecham się i macham do mojej mamy, Janine i Addi, które przygotowują sałatki.

- Siostrzyczko – woła do mnie Addison. – Chodź, porozmawiaj ze mną, opowiedz mi o Lucas'ie.

- Addison – szydzi mama. – To nie jest dla twojej kategorii wiekowej.

Addi uśmiecha się do mamy.

- Och, fuj, Serenity. Sama nie jesteś aniołem.

Przewracam oczami, zaś mama rzuca oliwką w Addi, której unika.

- Nie ma nic nowego do powiedzenia – mówię, chwytając swój łup z lady, po czym wrzucam do ust trochę sera.

- Zawsze jest coś do powiedzenia – mówi Janine, uśmiechając się do mnie.

- Dokładnie – dodaje Ciara, dołączając do grupy.

- On jest niesamowity. – Wzdycham. – Słodki i zamyślony. W najlepszym tego słowa znaczeniu.

- Ohhh. – mruga przesadnie Addi. – Zamyślony i słodki brzmi nawet pikantnie.

Moje policzki się rumieniają, gdy przypominam sobie kąpiel.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Na to wygląda. – Mercy się śmieje, a ja udaje niezadowoloną, gdy gapi się na mnie.

- Nawet nie chcę wiedzieć – mówi mama, zakrywając uszy z uśmiechem.

- Powiedz nam, czy lubi bawić się w policjanta w łóżku? – Zachęca Addi, jej oczy są pełne humoru.

- Addison! – piszczy mama. – Nie, po prostu nie!

- Och, cicho bądź, Serenity. Nie musisz słuchać.

Potrząsam głową.

- Nie mam nic wspólnego z tobą, buntowniczo. – Rzucam kolejną oliwkę w Addi ale tym razem ją łapie i wpycha do ust, z nikczemnym błyskiem w oku.

Boże, uwielbiam moją siostrę.

Uwielbiam ich wszystkich.

ROZDZIAŁ 38

Teraz - Ava

- Już wyszłaś? –pyta Lucas przez telefon, jego głos jest niski i ochrypły.

- Tak, właśnie teraz. – Uśmiecham się, kiedy wychodzę z kompleksu i idę do domu ojca, gdzie zostawiłam samochód.

- To był długi dzień. Nie mogę się doczekać, kiedy zanurzę się głęboko w tobie, kochanie.

Rumienię się.

- Ach, tak?

- Tak.

- Cóż, więc muszę jechać szybko do domu.

- Nie za szybko – delikatnie ostrzega.

- Nie, proszę pana, nie za szybko.

- Tęskniłem za tobą dzisiaj, dzieciaku.

Moje serce pęcznieje i postanawiam przyśpieszyć. Samochody przemykają obok mnie, staram się iść jak najbliżej ciemniejszej strony drogi.

- Ja za tobą też.

Światła rozbłyskują za mną, więc spoglądam przez ramię, by zobaczyć zwalniający samochód, który podąża za mną. Mrużę oczy ale nie widzę, kto siedzi za kierownicą. Może to Danny, chociaż był bardzo pochłonięty rozmową z Skye, gdy wychodziłam.

- Avo?

- Przepraszam, jakiś samochód zwolnił za mną.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Lucas milczy przez chwilę.

- Kto to jest? – pyta.

Drzwi się otwierają, i widzę, jak pięciu mężczyzn wysiada. Moje serce podskakuje do gardła. To nie jest normalne. Gdy widzę, jak znajoma twarz zostaje oświetlona światłami reflektorów, mam ochotę się pochylić i wymiotować.

- Lucas – mówię, mój głos drży. – To o-o-o-on.

- Avo – warczy Lucas. – Uciekaj. Spierdalaj stamtąd.

I tak robię. Odwracam się i zaczynam biec. Moje stopy ciężko uderzają o chodnik, gdy biegnę. Doganiają mnie na prostej, więc biegnę się w poprzek drogi w gęste drzewa.

- Avo? – Krzyczy Lucas. – Gdzie jesteś?

- B-b-blisko klubu, o Boże, Luke...

- Nie przestawaj biec. Ukryj się gdzieś, jeśli możesz. Idę do ciebie. Zostań ze mną.

Biegnę szybciej. Wystające gałęzie z drzew drapią mnie po rękach powodując intensywne obrażenia na skórze. Ale to mnie nie spowalnia. Słyszę uderzenia stóp za mną, widzę światła błyskające tuż nad głową. Odwracam się, by zobaczyć, gdzie są, przez co potykam się o kłodę. Upadam z krzykiem, zaś telefon wypada z mojej dłoni. Staram się dotrzeć do niej i podnieść się ale jestem zbyt wolna.

Ramiona okrążają mnie wokół tali, ciągnąc w górę i czuję, jak jeden z nich wbija mi igłę w szyję.

Nie.

Proszę, tylko nie to.

Ostatnie co słyszę, są czyjeś słowa.

- Mam nadzieję, że się pożegnałeś, ponieważ już więcej jej nie zobaczysz, gliniarzu.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Następnie odpływam.

~ * ~ * ~ * ~

Budzę się w dobrze oświetlonym pokoju.

Całe moje ciało boli i jestem skuta łańcuchem, moje ręce i kotki są mocno związane. Nie jestem zakneblowana. Pokój, w którym się znajduję, jest dość duży, z pojedynczym łóżkiem, małą lampą i jednym, okratowanym oknem. Czuję zapach stęchlizny, jakby to miejsce nie było używane przez jakiś czas. Skręcam się, próbując obrócić się i lepiej zorientować się w obecnym otoczeniu.

Muszę być silna.

Rozpadłam się ostatnim razem; ale to się więcej nie powtórzy.

Mój tato mnie znajdzie. Luke mnie znajdzie. On wie, że znów zaginęłam. Nie przestanie, dopóki nie trafi na mój trop. Prawda?

Strach podchodzi mi do gardła i próbuję go stłumić, gdy opracowuję plan, coś, co pozwoli mi się stąd wydostać. Małe głosik w mojej głowie mówi mi, że nie ma stąd wyjścia i to mnie przeraża, więc odpuszczam i przybieram odważny wyraz twarzy. Przeszłam przez tak wiele; i przez to też przejdę.

Zamek na drzwiach trzeszczy i patrzę w górę, by zobaczyć, jak ten potwór, człowiek bez imienia, wchodzi. Ma za sobą trzy osoby ale nie zwracam na nie uwagi, skupiam się tylko na nim. Uśmiecha się, z oczami wypełnionymi złością.

- Dobrze cię znów widzieć, Avo.

- Czego, kurwa, chcesz? – Pluję.

- Och – mówi, stukając o siebie palcami. – To samo, co zawsze. Krew, ból, zemstę...

Drżę ale utrzymuję twarz surową, twardą, niezachwianą.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- I potrzebujesz mnie, ponieważ? – wypluwam.

- Ponieważ jesteś częścią planu.

Trzymam buzię na kłódkę i po prostu patrzę na niego, utrzymując spojrzenie, nie chcę go złamać.

- Wierzę, że poznałaś moją słodką Jennifer?

Moje oczy stają się wielkie i spoglądam za niego, gdzie stoją pozostałe osoby i dostrzegam ją, z oczami skierowanymi na ziemię i twarzą bez wyrazu.

- Nie – mówię na wydechu.

- Ależ tak. Nigdy byś nie uwierzyła, jak bardzo byłem podekscytowany, gdy dowiedziałem się, że nie tylko jesteś córką mężczyzny, którego chcę zabić ale jesteś dziewczyną innego, męczącego bólu w moim tyłku.

Jennifer jest z tym potworem? Tym bezdusznym, okrutnym człowiekiem? Opuściła Lucas'a... dla tego czegoś?

- Co jest z tobą nie tak? – Krzyczę na nią. – Co z ciebie za człowiek? Opuściłaś kochającego, opiekuńczego mężczyznę dla tej... szumowiny?

Mężczyzna odchyła głowę do tyłu i wybucha śmiechem.

- Daję jej to, czego potrzebuje, w przeciwieństwie do tego słabego, żalowanego gliniarza.

Wciąż patrzę na Jennifer, która omija mnie wzrokiem.

- Ostatnio miałaś znacznie więcej do powiedzenia. Co się stało, kot odgryzł ci język? - warknęłam do niej.

W końcu spogląda na mnie.

- Licz się ze słowami.

- Albo co?

- Albo wyrwę ci język – mówi mężczyzna.

- Mówiłeś, że jej nie skrzywdzisz, Ricky.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Ricky. Pamiętam, jak wspomniała o nim i właśnie okazało się, że to ta sama osoba, która mnie uprowadziła i zrujnowała życie Lucas'a.

- Ricky – pry cham. – Co za chujowe imię dla dużego twardziela.

Ricky odwraca się i patrzy na mnie.

- Skrzywdzę cię, Avo. Wyciągnę ci jelita przez nos, kiedy będziesz krzyczeć z kurewskiego bólu, jeśli nie zamkniesz swoich, pierdolonych ust.

- Dotknęłam wrażliwej struny, prawda?

Rzuca się do przodu, zaciskając pięść w moich włosach a następnie ciągnie za nie tak mocno, że aż krzyczę.

- Ja nie żartuję – warczy mi w twarz. – Chcesz kolejnej powtórki z Bethy? Chcesz, żebym poszedł znaleźć niewinne, małe dziecko i zmusił cię do odstrzelenia mu mózgu?

Potrząsam głową. Ten ruch boleśnie ciągnie moje włosy, więc przestaję.

- Więc, zamknij swoje pierdolone usta.

Puszczam mnie i wstaje, odwracając się do Jennifer.

- A ty, trzymaj język za zębami i rób to, o co cię proszę.

Kiwa głową, nie patrząc mu w oczy.

- Wrócimy do ciebie później. - Chrząka Ricky, opuszczając z nimi pokój, po czym mocno trzaska drzwiami.

Cóż, dzisiaj nauczyłam się czegoś. Jennifer boi się Ricky'ego ale go nie kocha. To widać w jej oczach. Ona może być moją jedyną opcją..

Jeśli uda mi się zostać z nią sam na sam.

ROZDZIAŁ 39*Teraz - Lucas*

Grzechoczę łańcuchami na złożonej bramie, rycząc imię Jackson'a. Strach przepływa przez moje ciało, wielkością nie ustępując wściekłości. Mają moją dziewczynę. Moją Avę. Moje małeństwo. Mają ją i Bóg wie, co jej zrobią. Kurwa. Nigdy nie powinna była sama iść tą drogą. Nigdy.

- Czego, kurwa, chcesz? – chrząka Muff, rudowłosy biker, kiedy podchodzi.

- Przyrowadź Jackson'a. W tej, kurwa, chwili.

- Jest zajęty.

- Zbyt zajęty, żeby dowiedzieć się, że znów uprowadzono jego pieprzoną córkę i to na dodatek pod jego nosem? – ryczę na cały głos.

Muff upuszcza papierosa i obraca się, krzycząc.

- Jackson, nagły wypadek!

Około minuty później wychodzi Jackson, jednocześnie zapinając guzik w dżinsach, z żoną u swego boku, której policzki za zaróżowione. Jego wiceprezes, Cade i inny koleś, Spike, podążają za nim, wraz z swoimi kobietami.

- Dlaczego drzesz ryja przy mojej bramie? – warczy Jackson.

- Znów porwał twoją córkę.

Twarz Jacksona tężeje.

- Kto?

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Nie znam jego pierdolonego imienia – szczekam. – Wiem tylko, że ją porwał, tuż przed twoim klubem.

Ręce Jacksona zaczynają się trząść, zaś jego żona wydaje z siebie bolesny, płaczliwy dźwięk.

- Skąd to wiesz? - warczy, szarpiąc za koszulę. Cade wydaje już rozkazy i nim się obejrzę, pojawia się trzydziestu bikerów.

- Rozmawiałem z nią przez telefon, kiedy szła do domu. Pojawili się nagle; była przerażona. Powiedziałem jej, żeby uciekała ale dopadli ją. Powiedzieli mi też, że nie zobaczę jej ponownie żywej.

- Wezwij wsparcie – ryczy Jackson. – Dzwonź do wszystkich, których możesz. Musimy dopaść tego skurwysyna.

- Czy w końcu powiesz mi, kto ma moją kobietę? - Domagam się odpowiedzi, zaciskając i rozluźniając pięści, gdy próbuję stłumić strach.

- Nazywa się Ricky Thompson.

Wzdrygam się.

- Co powiedziałeś?

- Ricky...

Przerywam mu bolesnym rykiem, gdy odwracam się i uderzam pięścią w płot, rozcinając skórę na kotkach.

- Czego mi nie mówisz, glino?

- To ten skurwiel, który obecnie rżnie moją byłą żonę.

- Tą, która zaginęła? – pyta Cade.

Energicznie kiwam głową.

- Kurwa! – Drze się Jackson.

- W tej chwili ma narzędzie, które może zranić nas obu; trzyma nasze życia w swoich rękach – mówię, mój głos zamiera na końcu.

- Dorwę tego skurwysyna – warczy Jackson.

- Pozwól mi pomóc. Mam sporo informacji na jego temat.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Bikerzy nie współpracują z glinami.
- Jacks - płacze mama Avy - Serenity. – To nasze dziecko.
- On może nam pomóc, Prez – mówi Cade, zachowując spokój. -

Potrzebujemy każdą, możliwą pomoc.

Jackson patrzy na mnie, po czym kiwa głową. Zwracam ten gest.

Postanowione.

~ * ~ * ~ * ~

AVA

Staram się ułożyć ciało tak wygodnie, jak to tylko możliwe, co okazuje się trudne, gdy moje kostki i ręce są skute łańcuchem. Spędziłam tu całą noc – tak myślę. Nie wrócili. Nie dali mi jedzenia ani wody. Jestem spragniona, zrozpaczona i modłę się, żeby Lucas i mój ojciec przybyli, by mi pomóc.

Tym razem nie dopuszczę do siebie strachu.

Moje ciało jest sztywne, plecy bolą a kostki i nadgarstki są zdrętwiałe. A na dodatek moje usta są suche, a język gruby i szorstki. Zrobiłabym wszystko, by napić się wody. Cokolwiek. Sen nie przyszedł do mnie, więc przez cały dzień siedziałam w tym pokoju, czekając, aż wrócą, czekając, aż mój los zostanie przesądzony.

Ale nie wrócili.

Właśnie z tego powodu, grzechotanie drzwi jest dla mnie zaskoczeniem i moja głowa podskakuje, widząc, jak się otwierają. Jennifer wchodzi, trzymając butelkę wody i kanapkę. Nie patrzy na mnie, kiedy podchodzi i kładzie jedzenie przede mną, na tyle blisko, że mogę pochylić się i wziąć je w związane ręce. Robię to natychmiast, odkręcając butelkę i unosząc ją do ust.

Smakuje, jak niebo.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Nie piję wszystkiego, wiedząc, że może mnie od tego zemdlić. Odkładam ją i patrzę na Jennifer, która idzie w kierunku drzwi, by wyjść.

- Naprawdę jesteś, aż tak zła?

Zatrzymuje się, ale nie odwraca.

- Lucas powiedział mi, że byłaś kochającą, wspaniałą matką dla Shylie ale ta kobieta, którą widzę... to nie ona. Miał rację? Czy kobieta, z którą był przez jakiś czas, była prawdą, czy jednym wielkim kłamstwem?

Wzdryga się.

Musiałam uderzyć w czuły punkt.

Lucas powiedział mi, że Jennifer była kochająca i słodka; powiedział mi też, że miała słabość do narkotyków, nawet gdy po raz pierwszy ją spotkał. Chwytam się brzytwy, mając nadzieję, że zagłębię się w jej mrok i wyciągnę kobietę, która, jak jestem pewna, wciąż tam jest - przynajmniej, modłę się, żeby tam była, bo to moja jedyna szansa na ucieczkę.

- Nie udawaj, że cokolwiek o mnie wiesz. Wiem dokładnie, co próbujesz zrobić, ale to nie zadziała.

- Czy byłabyś tutaj, gdyby ta mała dziewczynka wciąż żyła?

Znów się wzdryga.

- Raczej w to wątpię – naciskam. – Myślę, że byłabyś z nim, będąc dobrą matką, którą kiedyś byłaś. Wyobraź sobie, że może teraz zobaczyć, jak ranisz dziewczynę jej ojca, a nawet jego samego...

Obraca się, obnażając zęby.

- Nic o mnie nie wiesz. A teraz stul pysk, nim sama poderżnę ci gardło.

Następnie wychodzi niczym burza, zatrzaskując drzwi.

Wzdycham podłamana, podnosząc moją kanapkę.

To może potrwać dłużej, niż myślałam.

ROZDZIAŁ 40*Teraz - Ava*

Patrzę na Ricky'ego, który stoi przede mną z nickszemnym uśmieszkiem na twarzy. Nie kulę się w jego obecności, choć wszystko w moim ciele krzyczy, żebym się ukryła przed nim. Odpycham wszelkie obrazy Bethy z mojego umysłu i skupiam się na zachowaniu spokoju i chłodu. Ten gnój nie dostanie tego, co chce.

- Ciekawe, jak wkurwiony jest teraz twój ojciec? No i twój chłopak - gliniarz? Mogę sobie tylko wyobrazić, jak gromadzą żołnierzy, żeby cię znaleźć. W rzeczywistości, wiem, że tak jest; wszędzie mam swoich szpiegów.

- Znajdą cię – pluję. – A gdy to zrobią, zostaniesz wypatroszony.

Odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem.

- Chciałbym zobaczyć, jak próbują.

- Myślisz, że jesteś taki twardy, co? Myślisz, że twoje nieczne plany są tak cholernie niezawodne ale tak nie jest. Tak naprawdę przekonasz się, że jesteś tylko żalonym, słabym frajerem, który musi kraść i zabijać niewinne kobiety, by pokazać światu, jaki jest twardy. Ludzie tacy jak mój ojciec, tacy jak Lucas - nie muszą tego robić. Są silni i twardzi dzięki temu, kim są i uwierz mi, kiedy mówię, że sprawią, że będziesz krzyczyć, pieprzona świni.

Ricky rzuca się na mnie, zaciskając dłonie na moim gardle. Skręcam się i sapię, próbując złapać oddech pomimo jego zaciśniętych palców.

- Jak się czujesz z tym, że mogę cię zabić w każdej chwili?

- Pierdol się – pluję.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Ściska mocniej, i czuję wzrastające ciśnienie w oczach, co sprawia, że cała moja głowa pulsuje. Krztuszę się i duszę ale nie jestem w stanie nabrać powietrza.

- Jeszcze kilka minut, i umrzesz.

Patrzę na niego, mimo że jestem cholernie przerażona tym, że to robi.

- Silna dziewczyna. Myślałem, że ostatnio cię złamałem.

Pluję mu w twarz.

Puszcza mnie i uderza tak mocno, że moja głowa odchyła się na bok.

- Czy muszę dać ci pierdoloną nauczkę? – Ryczy. – Wygląda na to, że krew i ból nie spełniają swojej roli, ale mogę sobie tylko wyobrazić, jak sobie poradzisz, jeśli znajdę inne, bardziej kreatywne sposoby. – Uśmiecha się, sięgając w dół, a następnie chwyta moją pierś. Krzyczę i próbuję go kopnąć, miotając na wszystkie strony swoim ciałem.

- Ahhh. – Chichocze, ściskając mój sutek przez koszulę. – Myślę, że znalazłem twoją słabość.

- Puść mnie, ty chory skurwysynie.

Sięga w dół, chwytając mnie między nogi. Krzyczę i kopię, próbując zrobić wszystko, co w mojej mocy, by odepchnąć jego dłoń.

- Jak byś się czuła, gdybym cię teraz zerznął? Wpakował w ciebie kutasa, a potem powoli zabił?

- Pierdol się!

Uklęknął, po czym sięgnął do paska. Czuję, jak wymioty podchodzą mi do gardła, więc walczę mocniej, próbując uderzyć go swoimi związanymi rękami. Zdejmuje pasek i rozpina dżinsy, chwytając moje szorty i próbując je ściągnąć. Strach niepodobny do niczego, co kiedykolwiek czułam, rozrywa mój kręgosłup i zaczynam drżeć. *Nie.*

- To będzie, kurewsko, dobre – warczy, sięgając do swoich dżinsów, podczas gdy jego druga ręka zanurza się w moich szortach.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Piszczę tak głośno, jak tylko mogę, wyrzucając swoje ciało do przodu i gryząc jego ramię - to jedyna rzecz, do której mogę dotrzeć. Gryzę tak mocno, że jego skóra wpada w moje usta wraz z wlewającą się krwią.

- Ty pieprzona suko! Zerznę cię tak mocno, aż będziesz krzyczeć z bólu.
- Ricky?

Dźwięk dochodzi z za nas. Ricky obraca się ze spuszczonej spodniami i kutasem na wierzchu, żeby zobaczyć Jennifer stojącą w drzwiach, z szeroko otwartymi oczami.

- Co ty robisz? – Szepcze, ból przeszywa jej rysy.
- Daję tej małej piździe nauczkę.
- Różną ją?

Jego twarz łagodnieje.

- Nie, nie kochanie – mówi, puszczając mnie, po czym wstaje i podciąga dżinsy. – Chciałem, żeby tak pomyślała.

- Trzymałeś dłoń w jej matkach...

- Jenn – nuci, gdy wypycha ją przez drzwi. – Nie. Przecież wiesz, że bym...

Nie słyszę więcej, bo trzaska drzwiami, po czym je zamyka.

Opadam na podłogę i czuję, jak pojedyncza łza spływa po moim policzku.

To jedyne, co mogę teraz zrobić.

Muszę się stąd wydostać.

~ * ~ * ~ * ~

Budzę się od dłoni, która delikatnie klepie moją twarz.

Potrzebuję kilka minut, by się skupić a gdy to zrobię, widzę, jak Jennifer pochyla się nade mną. Jest ciemno, w jednej dłoni trzyma latarkę, zaś w drugiej telefon.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Jennifer? - chrypię. – Co robisz?

- Masz rację – mówi, grzebiąc przy moich kajdankach. – Lucas nie zasługuje na to; ty nie zasługujesz na to. Ja... nie zdawałam sobie spraw, jakim potworem jest Ricky.

- To jakiś żart? – Szepczę, moje serce przyśpiesza.

Patrzy na mnie i widzę w jej oczach życzliwość, życzliwość, którą nie wątpię, kiedyś widział Lucas.

- Kiedy była mała, zwykła nazywać mnie Jenna Banana. – Uśmiecha się smutno. – Była najcudowniejszym dzieckiem - tak jak Luke. Miała w sobie tyle życia i energii. Załamalam się, gdy umarła. Nie była moją córką z krwi ale była pod każdym innym względem, który się liczył. Zamknął się i nie mogłam poradzić sobie z bólem, więc znów zaczęłam pić a apotem brać narkotyki. Moje życie stało się jedną wielką karuzelą.

Mogę to zrozumieć. Byłam w punkcie, w którym także prawie zwróciłam się w stronę narkotyków. Lucas mnie uratował ale kiedy Jenn cierpiała, Lucas był równie zdruzgotany i nie mógł nikogo uratować - nawet siebie.

- Nigdy nie chciałam go skrzywdzić – mówi, uwalniając moje ręce. – Ja... po prostu straciłam kontrolę. Ricky dał mi to, czego potrzebowałam. Czego wciąż potrzebuję. Jestem uzależniona od narkotyków, Avo. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie się zmienić. Może zawsze będę go potrzebować ale... nie będę siedzieć beczynn timer i patrzeć, jak on to robi.

- Wypuścisz mnie?

- Tak. Wypuszczę cię.

- Jeśli się dowie, zabije cię.

Jej oczy spoglądają w moje.

- Nie dowie się, bo mnie pobijesz.

Potrząsam głową, zanim jeszcze skończyła zdanie.

- Nie!

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- To jedyny sposób, żeby uwierzył. Tutaj. Dostałam to od niego wcześniej; nosił to w dzinsach. – Podaje mi scyzoryk. – O ile mu wiadomo, wypadł mu z spodni, kiedy on... kiedy on...

- Jennifer – mówię, wyciągając rękę i chwytając jej dłoń. – Chodź ze mną. Otrzymasz niezbędną pomoc. Lucas... i ja... pomożemy ci.

Patrzy na mnie smutno.

- Mi nie da się pomóc.

- Każdemu można pomóc.

- Jeśli odejdę... on mnie znajdzie. Po prostu... idź.

- Nie mogę cię tu zostawić.

Uśmiecha się słabo.

- Nie masz wyboru. Odejdiesz lub zostaniesz i pozwolisz mu zrobić sobie krzywdę. Ja wiem, co bym wybrała.

Przyglądam się jej, naprawdę przyglądam. Chce pójść ze mną. Chce, żeby to się skończyło ale boi się Ricky'ego. Gorzej, ona jest uzależniona od niego, jak i od jego narkotyków.

- Przyślę go po ciebie – szepczę.

- Nie, Avo. To nie jest tego warte. Nie jestem tego warta.

- Naprawdę nie chcesz pójść ze mną?

Kończy uwalniać moje nogi.

- Nie.

Rozciągam nogi, jednocześnie słuchając dokładnych wskazówek kierujących do wyjścia.

- Odwołam obchód. Kiedy opuścisz ten pokój, idź w lewo. Trafisz na długi korytarz; biegnij w dół, aż dojdiesz do końca. Kiedy tam dotrzesz, skręć w prawo. Wejdiesz do otwartej kuchni. Wszyscy śpią, więc nikogo w niej nie będzie. Wyjdź przez drzwi, które zobaczysz po lewej stronie. Jesteśmy około pięć kilometrów od drogi; trzymaj się linii drzew. Do rana, nikt nie powinien

PANDEMONIUM

Bella Jewel

wiedzieć, że uciekłaś ale na wszelki wypadek staraj się pozostać niewidoczna. Weź ten telefon; Ricky nie wie, że go mam. Zadzwoń do Luke'a i podaj mu ten adres.

Podaje adres miejsca, w którym się znajdujemy, po czym siada i podaje mi scyzoryk.

- Nie mogę cię dźgnąć – płaczę.

- Nie musisz; po prostu spraw, żeby wyglądało to tak, jakbyśmy odbyły solidną walkę.

- Jennifer, nie mogę.

Jej oczy spoglądają w moje.

- Wróć do domu, Avo. Dla mnie. Dla Shylie. Dla niego. Jesteś mu potrzebna.

Łza spływa po moim policzku, gdy wstaję. Ona też potrzebuje wolności.

Następnie unoszę rękę i dotykam jej policzka

Głośny trzask mojej pięści, który odbija się echem po pokoju, jest równie głośny jak ten, który odbija się echem w moim sercu.

ROZDZIAŁ 41

Teraz - Ava

- Lucas Black.

Biegnę wzdłuż polnej drogi tak mocno i szybko, jak tylko potrafię. Bez problemu opuściłam dom po tym, jak zostawiłam Jenn w pokoju, posiniaczoną i zmalretowaną. Upewniłam się, by nie uderzyć jej w miejsca, które mogłyby spowodować poważne problemy. Wzięłam ze sobą scyzoryk. Ustaliłyśmy, że powie Ricky'emu, że kiedy przysła mnie nakarmić, uwolniłam się za pomocą scyzoryka, który upuścił a potem zaatakowała ją i uciekłam.

Mam tylko nadzieję, że jej uwierzy.

- Luke? – Skrzeczę.

- Ava? Kurwa, skarbie, czy to ty? Proszę, Boże, proszę błagam, niech to będzie ona.

Czuje ucisk w sercu.

- To ja... Luke... potrzebuję pomocy.

- Gdzie jesteś?

Pochyliłam się, przyciskając jedną dłoń do kolana, gdy staram się wziąć głęboki oddech.

- Avo?

Opisuje mu miejsce ze szczegółami, które dała mi Jennifer.

- Znajdź jakieś bezpieczne miejsce i nie ruszaj się, dopóki nie zadzwonię do ciebie. Nie chodź głównymi drogami; zostań w ukryciu. Idę po ciebie, kochanie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Lucas? – skrzeczę, wchodząc między drzewa.
- Tak?
- Wyciągniesz stamtąd Jennifer? Uratowała mnie. Ona...
- Zrobię to, kochanie. Po prostu siedź cicho.
- Tak bardzo się bałam – skrzeczę.
- Kurwa, skarbie, ja też. Jestem w drodze; bądź silna dla mnie.
- Ja... będę.

Rozłączam się i znajduję przewróconą kłodę, na której siadam. W oddali słyszę samochody, więc domyślam się, że jestem blisko drogi. Chowam głowę w dłoniach i biorę głęboki, drżący oddech. Jest dobrze. Jestem wolna. Będę bezpieczna, jak tylko Lucas się tu pojawi. Po prostu muszę zachować spokój i nie ruszać się z miejsca.

Dźwięk przykuwa moją uwagę i unoszę głowę.

Nadjeżdża samochód. Porusza się powoli i po tej samej drodze, która prowadzi do domu.

Bicie mego serca przyspiesza i ostrożnie gramolę się do tyłu, głębiej w drzewa. Światła latarek przebijają się przez zarośla. Szukają mnie. Obracam się i szybko szukam czegoś, za czym można się schować. Jedyne, co widzę, to ogromne drzewo. Pędzę do niego i przyciskam do niego plecy, moja klatka piersiowa podnosi się i opada z paniką.

Jeśli mnie znajdą...

Nie.

Nie zrobią tego. Lucas jest w drodze.

- Jak daleko mogła, kurwa, odejść? – Słyszę, jak głos krzyczy nad niskim hukiem samochodu. – Nie mogła zająć tak daleko.

- Nie wiem.

Jennifer.

- Okłamujesz mnie? Bo jeśli tak, to...

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Nie, Ricky. Zaatakowała mnie. Nie wiem, dokąd poszła.

- Jest blisko. Czuję to.

Moje ciało drży ale nie ruszam się.

Światła wbijają się w głąb krzaków, zaś samochód powoli mnie mija. Następnie widzę więcej świateł i moje serce jeszcze bardziej przyspiesza. Lucas. Mogą go zabić. Ricky z pewnością ma przy sobie więcej ludzi. Lucas jest sam, choć może ma ze sobą jakieś wsparcie. Zaczynam jeszcze bardziej panikować, gdy staram się zajrzeć przez drzewa.

Słyszę trzask drzwi samochodu.

Potem głosy.

- Ach, Lucas. Było ciekaw, kiedy się pojawisz.

- Gdzie ona jest?

- To ja powinienem wiedzieć...

Słyszę głośne chrząknięcie, a potem kolejne słowa.

- Nie będę się z tobą pieprzył, Ricky. Gdzie, do kurwy, ona jest?

- Co zamierzasz zrobić? – Śmieje się Ricky. – Mam za sobą swoich ludzi, co najmniej siedmiu, a ty... no cóż...

- Myślisz, że cię kurwa nie zabiję? – warczy Lucas.

- Niby czym? - chichocze Ricky. – Gołymi rękoma? Nawet ty nie jesteś tak dobry, gliniarzu.

- Gdzie, jest Ava?

- Nie żyje. Dostała to, na co zasłużyła. A tak przy okazji, ma słodką cipkę. Spędziłem w niej trochę czasu, zanim poderżnąłem jej gardło.

Lucas wydaje warczący, wściekły dźwięk a potem słyszę, jak ktoś odbezpiecza broń.

- Jeszcze jeden krok - ostrzega Ricky. – I zabiję cię.

Chcę pobiec tam i mu pomóc, ale nie mogę. Jeśli go rozproszę, zginie. Ale nie mogę tak po prostu siedzieć i nic nie robić. Wyciągam telefon,

PANDEMONIUM

Bella Jewel

który dała mi Jennifer i dzwonię do taty, modląc się, żeby odebrał. Nie robi tego. Wiem, że Lucas poszedłby do niego, ale czy miał czas, aby chociaż do niego zadzwonić?

Zamykam telefon i słucham dalej, wiedząc, że najlepiej jest zachować spokój i pozwolić Lucas'owi poradzić sobie z tym.

On wie, co robi... prawda?

- Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz, ty tępy chuju – szczeka Lucas.

- Czy to wyzwanie?

Cisza.

- Tak – warczy Lucas. - To wyzwanie.

Wzdycham w dłonie i zaciskam mocno oczy. Co on wyprawia?

- Myślisz, że tego nie zrobię, świnię? – wrzeszczy Ricky. - Rozwałę ci ten pierdolony łeb.

- Spróbuj - mówi Lucas spokojnym głosem. - Nawet nie zdążysz dotknąć spustu, zabiję cię i twoich ludzi w mniej niż minutę.

- Czyżby? – Ricky się śmieje. – Ty?

- Myślisz, że jestem aż tak głupi, by nie zabrać ze sobą wsparcia? Już drugi raz pogrywasz z moją kobietą, wysłałeś ją do piekła, torturowałeś i na dodatek zabiłeś niewinną kobietę. Długo nie pożyjesz po czymś takim. Więc odłóż broń, wtedy nie umrzesz.

- Wsparcie? – Mówi Ricky, jego głos nie jest już tak pewny. – Nie widzę nikogo, oprócz ciebie.

- To dlatego, że nie patrzysz wystarczająco uważnie.

Słyszę skrzypienie butów, a potem niski, znajomy głos.

- Nie sądziłeś, że upiecze ci się torturowanie mojej córki, prawda?

Tata. Przyciskam dłoń do ust, ledwo powstrzymując łzy.

- Nie zabijesz mnie! - ryczy Ricky. – Nie ujdzie ci na sucho, zabicie tak wielu ludzi.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Doprawdy? – Śmieje się Lucas. - Jesteś w bardzo wielkim błędzie. Ty gnoju. Nikt nie będzie za tobą tęsknić. Nikt tego nie podważy. Jestem stróżem prawa; znam wszystkie jego luki.

- Zwykłym oficerem. - Ricky śmieje się nerwowo. – Zabijesz wielu ludzi. Stoczysz się na dno.

Lucas znów się śmieje.

- Przekonajmy się, dobrze?

Następnie rozpoczyna się strzelanina, szybki ciąg, szybkie strzały. Rozlegają się wrzaski, kobieta krzyczy - Jennifer, jak sądzę - gdy odgłosy broni wciąż unoszą się w powietrzu. Przyciskam dłonie do uszu i opadam na ziemię, leżąc płasko i modląc się każdym uderzeniem serca, by przeżyli.

Proszę, niech to przeżyją.

~ * ~ * ~ * ~

Strzelanina ustała i słyszę cichy szmer głosów. Podnoszę głowę i nie widzę niczego poza reflektorami samochodów. Nie chcę tam iść; nie wiem, kto pozostał żywy a kto nie. Ta myśl sprawia, że moja klatka piersiowa zaciska się ale staram się wziąć w garść.

- Ava?

Lucas?

Podnoszę się na nogi, które są chwiejne. Czy to on? Boże, spraw, żeby to był on.

- Ava, skarbie, jesteś tam?

To on.

Biegnę naprzód, drzewa drapią moje ramiona, żłobiąc w już obolałym ciele. Odsuwam gęste krzewy i wychodzę na polną drogę, gdzie dostrzegam

PANDEMONIUM

Bella Jewel

stojącego Lucas'a, który wpatruje się w drzewa. Kiedy mnie widzi, całe jego ciało wzdryga się od ulgi. Biegnę w jego stronę, moje nogi mocno uderzają o ziemię. W chwili, gdy go dosięgam, rzucam się w jego ramiona, łzy spływają po mojej twarzy.

- Kochanie – wtula się w moją szyję, trzymając mnie tak mocno, że to aż boli, ale nie obchodzi mnie to. – Kurwa, moje małeństwo.

- Przyszedłeś po mnie - szlocham.

- Oczywiście, skarbie.

- Ava?

Słyszę głos taty i osuwam się od Lucasa, po czym obracam do niego. Tata stoi z wyraźną ulgą na twarzy. Rzucam się w jego ramiona, zaś on przytula mnie jeszcze mocniej, niż Lucas.

- Nigdy w życiu nie byłem tak przerażony.

- Już dobrze, tatusiu, już jest dobrze.

- Jesteś ranna?

- Nie – szepczę.

- Dzięki Bogu.

- Tato... czy... ktoś został ranny?

- Nie kochanie, nic nam nie jest - kilka drobnych urazów ale przewyższaliśmy ich o co najmniej dziesięciu ludzi.

- A oni?

- Nie musisz się o to martwić.

Odsuwam się, zwracając się do Lucas'a.

- Będzie miał kłopoty z tego powodu?

- Kochanie – mówi Lucas. – Zostaw to nam; było ich tylko czterech, w tym Ricky.

- Ale powiedział...

- Kłamał, a teraz zostaw to nam.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- A co z resztą jego ludzi? Czy przyjdą po ciebie i...

- Hej – mówi Lucas, podchodząc i otulając dłońmi moją szczękę. –

Ludzie tacy jak Ricky giną przez cały czas. Czy w końcu nam zaufasz?

Spoglądam na niego, a potem na tatę.

- Tak.

- Więc nie martw się o to.

- Jennifer? – pytam, szeroko otwierając oczy, gdy nagle przypominam sobie o niej.

- Nic jej się nie stało. Jest z Muff'em.

Westchnęłam.

- Dzięki ci, Boże.

- Czas wracać do domu, kochanie – mówi Lucas. – To koniec.

To koniec.

Boże, już po wszystkim.

W końcu.

EPILOG

- Dojdiesz do siebie? – Pytam Jennifer.

Spędziła cały tydzień w szpitalu. Nie czuła się dobrze i chcieli ją monitorować po tym, jak kula trafiła ją w ramię. Jest z nią lepiej ale ponieważ jej organizm wciąż pozbywa się narkotyków, dostała infekcji i musiała zostać. Jest skuta kajdankami i gotowa na odwyk w klinice, za którą zapłacił klub taty.

- Przeżyję - skrzeczy, wyglądając jak gówno.

- Wiesz, że to będzie długa droga?

Wymusza słaby, drżący uśmiech.

- Tak, będzie ale oni powiedzieli... powiedzieli, że pomogą mi przez nią przejść.

Biorę jej unieruchomioną rękę.

- Pomogą ci.

- Kiedy wyjdę – skrzeczy. – Umówimy się na kawę, ok?

Uśmiecham się.

- Oczywiście.

- Musimy ją zabrać. – Pielęgniarka uśmiecha się, wchodząc do pokoju.

- Zadzwoń do ciebie – obiecuję jej.

Ścisnęła moją dłoń.

- Dziękuję, Avo.

- Nie – mówię, kiedy puszczam jej dłoń. – to ja dziękuję.

Patrzę, jak wywożą ją z pokoju a nawet kiedy już jej nie ma, stoję tam, wpatrując się w nicość. Otulam się ramionami i pocieram ostrożnie, starając się uspokoić smutek gromadzący się w mojej klatce piersiowej. Jennifer ryzykowała swoim życiem dla mnie; naprawdę zaryzykowała. Zobaczenie, jak

PANDEMONIUM

Bella Jewel

dostaje pomoc, której potrzebuje, sprawia, że czuję się dobrze ale wiem też, jak trudne będzie jej życie. Lucas obiecał, że o nią zadbają.

- Hej.

Odwracam się, żeby zobaczyć stojącego w drzwiach Lucas'a, uśmiechającego się do mnie.

- Hej i tobie – szepczę.

- Wszystko w porządku?

Przytakuję.

- Widziałeś się z nią?

- Tak, zatrzymałem ją na korytarzu. Będzie z nią dobrze, kochanie.

Podchodzę, po czym zostaję przytulona przez niego.

- Wiem ale to będzie takie trudne.

- Tak będzie ale kiedy znajdzie się po drugiej stronie, będzie miała lepsze życie. Pomyśl o tym w ten sposób.

Wtulam się w niego mocniej, wdychając go. Ostatni tydzień był chaotyczny, ale między Lucas'em i moim ojcem udało się dojść do porozumienia i ustalić, co stało się tamtej nocy. Zadałam kilka pytań ale oni po prostu zapewniali mnie, że wszystko jest w porządku i nie muszę się o to martwić. Ufam w to. Ufam im.

Od tamtej pory, pojawił się między nimi nowy rodzaj szacunku.

Dzisiaj mamy grill urodzinowy taty i po raz pierwszy Lucas został zaproszony. Nie sędzę, że między nimi wszystko jest idealne ale ufają sobie i szanują się, a to jest wszystko, o co mogłam prosić. To nie znaczy, że tata zamierza zaangażować Lucas'a w klubową działalność ale Lucas nie będzie już wpychał tam nosa i stwarzał problemów.

Znaleźli wspólną płaszczyznę porozumienia. I nie przeszkadza mi to.

- Wciąż masz zamiar przyjść na dzisiejszy grill? – Pytam go, puszczając i cofając się do tyłu.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Pewnie, kurwa.

- Nie martwisz się tymi wszystkimi, zrzędlivymi bikerami?

Chwyta mój podbródek i unosi głowę.

- Dla ciebie przeszedłbym przez ogień, kochanie. Poradzenie sobie z grupą bikerów, jest niczym.

Chichoczę.

Zaś on szczerzy się.

To się nigdy nie zestarzeje.

~ * ~ * ~ * ~

- O mój Boże! Przestań! – Piszczę do Addison, rzucając ziemniakiem w jej twarz.

Robi dziubek, po czym śmieje się tak mocno, aż przebija nas wszystkich.

- To było kurewsko zabawne, Lucas. Była taka słodka i mała...

- Przestań! – Znowu krzyczę, śmiejąc się tak mocno, że łzy spływają mi po policzkach.

- Nie mogę przestać, dopóki nie opowiem mu wszystkich najciekawszych historii. Musi znać szczegółowe informacje o tobie i kupie i...

Lucas się śmieje, po czym zwraca do mnie, mrugając.

- To bardzo interesujące historie, dzieciaku.

- Zrobię ci krzywdę. – Szczerze się do niego.

- Przestań już, dzieciaku – mówi tata do Addi, za co zarabia od niej palec.

- Teraz widzę, skąd bierzesz przykład. – Lucas uśmiecha się do mnie.

- To wszystko wina taty.

Tata chichocze, gdy obraca hamburgery.

- Więc, Lucas, lubisz być gliną? – pyta Skye, zarzucając nogi na kolana Danny'ego. Chrząkając spycha je ale ona znów je kładzie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Tak – mówi do niej.

Zaczynają rozmawiać o jego pracy a ja po prostu słucham, uśmiechając się, gdy rozglądam się dookoła. Wszyscy siedzimy w dużej grupie, ogień znajduje się blisko nas, piwo płynie swobodnie. Mercy i Max'a nie ma. Pojechał odwiedzić ją w college'u. Są dobrymi przyjaciółmi, i dobrze wiem, że stęsknił się nią. Ebs wyjechała, więc pozostaliśmy tylko my: Danny, Skye i ja.

Rozmowa może być nieco niezręczna ale z czasem wygładzi się. Nie oczekiwałam, że wszystko będzie idealne ale sam fakt, że jesteśmy tutaj wszyscy razem, jest niesamowitym początkiem.

Wstaję i podchodzę do taty, stając obok niego.

- Jak się czujesz, staruszk?

Spogląda na mnie, gdy dorzuca węgla do grilla.

- Gliniarz siedzi w moim kompleksie.

- Tak, to prawda.

- Wiesz, że czuję się tak, jakbym złamał każdą regułę.

- Będzie tu tylko podczas grillów; a co do reszty, to on nie zamierza z tobą zadzierać. Troszczy się o mnie. Nie zrobiłby mi tego.

- Nie, nie sędzę, by to zrobił... ale wciąż... potrzeba wiele wysiłku, żeby to zaakceptować.

Otaczam ramionami jego talię.

- Poradzą sobie z tym.

Mocno mnie przytulił.

- Cieszę się, że znów się uśmiechasz.

Wzdycham i przyciskam policzek do skórzanej kurtki, która od zawsze jest stałym elementem jego ubioru.

- Ja też. Szczerze mówiąc, był czas, kiedy myślałam, że już nigdy się nie uśmiechnę ale będąc tutaj... będąc z Lucas'em... myślę, że to staje się odległym wspomnieniem. Uratował mnie.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- Wiem, skarbie.
- Był czas, kiedy myślałam, że nie można mnie uratować.
- To też wiem, kochanie.
- Cieszę się, że on jest w moim życiu.

Wzdycha tato.

- Kurwa, ja też.

Chichoczę.

- Czy ty właśnie przyznałeś się, że ze względu na mnie lubisz Lucas'a Blacka?

Mruczy tato.

- Nie mów tego nikomu.

Unoszę się na placach i całuję go w policzek.

- Kocham cię, staruszk.
- Tak, ja też cię kocham, maleńka.

Moje życie znów rusza do przodu.

~ * ~ * ~ * ~

- Twoja rodzina jest niesamowita – szepcze późną nocą Lucas, gdy siadamy na jego ganku po udanym grillu.

- Tak, są wspaniali.

- Nigdy nie myślałem, że to powiem ale rozumiem, dlaczego tak wiele dla ciebie znaczą. Nie są tacy, jak się spodziewałem.

- Nigdy tacy nie są ale są do tego przyzwyczajeni. Wszyscy osądzają ich, zanim nawet zdążą do nich podejść.

- Nauczyłem się, co oznacza bycie pominiętym. To dobrzy ludzie. Lojalni, odważni, ostrzy...

- Tak, to prawda.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

- A ty – mówi, przyciągając mnie do siebie. – Jesteś najlepsza.

Uśmiecham się, gdy patrzę na niego.

- Ah, tak?

- Tak, kochanie. Nigdy nie myślałem, że znów znajdę światło ale okazuje się, że zawsze jest światło na końcu tunelu, bez względu na to, jak jest długi.

- Każdy tunel ma koniec, Lucas. Musisz tylko uwierzyć w to, że tam jest.

Głaszczę kciukiem mój policzek.

- Nigdy nie myślałem, że będę szczęśliwy po tym, jak straciłem moje dziecko ale pokazujesz mi, że jest nadzieja na to, że znów będę mógł swobodnie oddychać.

- Ona by chciała tego dla ciebie, wiesz?

Uśmiecha się słabo.

- Tak, wiem.

- Opowiedz mi o niej.

Lucas opowiada mi o Shylie, od momentu narodzin, aż do dnia, w którym ją stracił. Mówi o niej z dumą i ciepłem, z taką miłością, która sprawia, że moje serce puchnie. Był niesamowitym tatą; mogę to to stwierdzić z samych jego słów. Do diabła, on wciąż będzie wspaniałym ojcem.

- Musiała być idealna, Luke – szepczę.

- Była najwspanialszą rzeczą na świecie.

- Myślisz, że jeszcze kiedyś będziesz chciał mieć dzieci?

Patrzy na gwiazdy, lśniące na czystym, nocnym niebie.

- Byłem przekonany, że już nigdy nie chcę mieć dziecka po tym, jak ją straciłem ale wtedy poznałem ciebie i udowodniłaś mi, że znów mogę znaleźć szczęście. Oboje przeszliśmy przez więcej niż nie jeden człowiek ale czuję się silniejszy niż kiedykolwiek. Nie przeczę, że posiadanie drugiego dziecka mogłoby mnie przerazić i to jest problem, nad którym będę musiał pracować ale tak, myślę, że pewnego dnia będę chciał więcej.

PANDEMONIUM

Bella Jewel

Moje serce wybuchła ze szczęścia.

- Cieszę się – szepczę. – Ponieważ, bardzo bym chciała mieć taką małą dziewczynkę, jak Shylie.

Uśmiecha się do mnie.

- Ja też, dzieciaku.

- Luke?

- Hmm?

- To... ja i ty... czy to jest na zawsze?

Odwraca mnie do siebie i chwyta moją twarz w swoje wielkie dłonie.

- Miałem sporo kobiet, byłem dwukrotnie żonaty ale nigdy nie potrzebowałem czegoś tak, jak potrzebuję ciebie, Avo. Jesteś kawałkiem mojej duszy, którą straciłem i z każdym dniem uzdrawiasz mnie. Jestem w tobie tak mocno zakochany, że to czasami kurewsko boli.

- Kochasz mnie? – Skrzeczę.

Pochyla się, a następnie całuje moje usta.

- Pewnie, że tak.

Przybliżam się do niego.

- Powiedz mi, kiedy się dowiedziałeś.

Przyciąga mnie do siebie i patrzymy na gwiazdy, które świecą dzisiaj tak jasno, jakby wiedziały, że w jakiś sposób na połączyły. Mówią, że spotykasz ludzi w swoim życiu z jakiegoś powodu i czasami trzeba trochę czasu, żeby przekonać się, co to za przyczyna. Spotkałam Lucasa w najgorszym możliwym stanie ale dzięki temu, oboje staliśmy się silniejsi.

Czasami największy ból serca sprawia, że ludzie stają się jeszcze silniejsi.

- Wiedziałem to w momencie, kiedy spojrzałaś na mnie tego dnia, na chodniku. Widziałem coś w twoich oczach, coś tak kruchego i pięknego, coś, czego nie widziałem od czasu mojej córki. Chciałem cię chronić, owinąć cię

PANDEMONIUM

Bella Jewel

swoim ciałem i sprawić, by wszystko zniknęło. W tamtej chwili wiedziałem, że zmienisz moje życie i Avo – zrobiłaś to.

Łza spływa po moim policzku, zaś on ściera ją kciukiem.

- Jesteś moim powodem – szepczę.

- Twoim powodem?

- Wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. Jesteś moim powodem, Lucas'ie Black.

Tak często analizujemy przyczyny tego, co się dzieje w naszym życiu, kiedy tak naprawdę powinniśmy czasami po prostu spojrzeć na to, co jest przed nami i odpowiedzi przyjdą do nas same. Lucas Black, mój gliniarz, mój złamany, piękny mężczyzna, był od zawsze moim powodem.

I to jest wszystko, co muszę wiedzieć.

KONIEC

PANDEMONIUM

Bella Jewel

To moje pierwsze samodzielne tłumaczenie ☺ Jestem dumna z tego jak wyszło. I niesamowicie zmotywowana do dalszej pracy.

Moniczko dziękuję ci za wspaniałą współpracę. Motywację, korektę, długie rozmowy i wsparcie które sprawia, że mam ochotę przetłumaczyć encyklopedię Harvardu :P Nasza współpraca jest jedną z najlepszych rzeczy, jaka mnie ostatnio spotkała ☺

Dziękuję także za każdy - nawet najmniejszy komentarz od was, czytelników. To bardzo wiele dla mnie znaczy i jest sygnałem, że moje wypociny trafiają w czyjeś gusta ☺ Jeszcze raz dziękuję!

Oczywiście to nie koniec. Już zapraszam na kolejną część serii "Drifter", która rozpocznie się 16.03.2019 ☺

Jak już wspomniałam, tłumaczenie jest otwarte. Nie nakładam na nie haseł, selekcji czy jakiś innych rzeczy, Jeśli trafi na jakieś dyski internetowe - nie będę mieć o to pretensji. Ale ponownie proszę, tylko o jedno: nie ruszanie pliku. Niemodyfikowanie go, zmienianie według jakiś indywidualnych upodobań etc. Myślę, że nie wymagam zbyt wiele i każdy to zrozumie ☺